PRZYMIERZE POLSKO-PRUSKIE

SZYMON ASKENAZY

PRZYMIERZE
POLSKO-PRUSKIE.

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
WARSZAWA — KSIĘGARNIA S. SADOWSKIEGO
POZNAŃ — KSIĘGARNIA A. CYBULSKIEGO
1900

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

A lubo, co do skutku, na jedno wypada, czyli zdrada pochodzi z wczesnego podstępu, czyli ze zmienności, jest wszelako różnica między tymi, którzy uwodzić się dają obrotom złej wiary, a tymi, którzy zawód cierpią z niestałości, bądź osób, bądź rzeczy na świecie. Pierwszych o własną nieroztropność, drugich za los przeciwny, lub za cudze chyba przestępstwa winować można.

[Kołłątaj i Ig. Potocki]: »O ustanowieniu i upadku«, Tom I, Rozdział III: *»O uczestnictwie króla pruskiego«*.

Przymierze polsko-pruskie 1790 roku posiada swój zgoła odrębny charakter i doniosłość. Kryje się tutaj nietylko mgliste i splątane zagadnienie dziejowe. Kryje się nadto pamiętne, po dziś dzień nauczające, doświadczenie polityczne. Ten akt przedstuletni jest czemś więcej, niż przejściowym epizodem przeszłości. Rzuca on szeroki snop światła na przyszłość. A mianowicie, rozświeca samą istotę stosunku trzech mocarstw podziałowych względem Rzpltej podzielonej. Rozbiór Polski między te mocarstwa ujawnił dopiero w pełni rozbieżność ich wzajemnych interesów polskich. Wywołał w każdem z nich dążność do odrobie-

nia, na swoje wyłączne dobro, a wbrew dwom innym, rzeczy pospołu dokonanej. Stąd w każdem z nich obudził dążność do skupienia przy sobie, a wbrew dwom innym, ogółu żywiołu polskiego. Taka dążność przechodziła od tego czasu najrozmaitsze koleje. Po raz pierwszy od strony pruskiej skrystalizowała się dotykalnie w traktacie warszawskim 1790 r.

ROZDZIAŁ I.

TRAKTAT.

29 marca 1790 roku, przez ośmiu pełnomocników imieniem króla i stanów Rzpltej polskiej, przez posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego imieniem króla pruskiego, podpisany został w Warszawie traktat sprzymierzeńczy między Polską a Prusami. «Wejrzawszy w artykuły rzeczonego przymierza i dojrzale je rozważywszy *(mature perpensis)* — tak brzmiały sakramentalne wyrazy aktu ratyfikacyi, dopełnionej natychmiast w Berlinie przez Fryderyka-Wilhelma II, — traktat niniejszy w całości przyjmujemy, potwierdzamy i ratyfikujemy, przyrzekając słowem Naszem Królewskiem, za siebie i następców Naszych, przymierze rzeczone, we wszystkich onego artykułach, święcie *(religiose)* wypełniać i utrzymać w mocy».

Traktat składał się z ośmiu artykułów jawnych. Był wieczysty, t. j. nieograniczony terminem. Był bezwarunkowy, t. j. stanowił sam w sobie całość, niezawiśle obowiązującą. Żadnych rzeczy ubocznych nie tykał, żadnych też ubocznych nie mieścił kondycyi, ani ścieśnień. Toczące się między stronami rokowania handlowe do dalszej odsuwał mety. Do osobnej komplanacyi polubownej odsuwał dalsze spory graniczne. Usuwał z rozmysłu za nawias wszelkie zagadnienia postronne albo dwuznaczne, aby tem

mocniej utrwalić swój przedmiot główny i oczywisty: przymierze polityczne. Ustanawiał tedy bezpośrednio, po wszystkie czasy, i z samą chwilą swego zawarcia, «przymierze odporne dla zobopólnego dobra». Poręczał całość obustronnych w tej chwili posiadłości. W razie zagrożenia jednej strony skądkolwiek, przez jakiekolwiek kroki nieprzyjacielskie, obowiązywał drugą, naprzód do niezwłocznego opiekuńczego pośrednictwa, zaś w razie jego nieskuteczności w ciągu dwóch miesięcy — do niezwłocznej zbrojnej odsieczy, w sile czternastu tysięcy piechoty i czterech tysięcy jazdy od Prus, czterech tysięcy piechoty i ośmiu tysięcy jazdy od Rzpltej. Dopuszczał atoli, na żądanie strony posiłkowanej, zamianę wojsk na coroczny zasiłek pieniężny, dozwalając Rzpltej wypłacać się zbożem, wedle cen krajowych. Posiłki zbrojne pierwotne, w wypadku większej potrzeby, podnosił od Prus do trzydziestu, od Rzpltej — do dwudziestu tytięcy ludzi; w wypadku potrzeby ostatecznej — do ogółu rozporządzalnej siły zbrojnej każdego alianta. Wreszcie, takim mianowicie, większej potrzeby wypadkiem, z góry już uznawał w osobnym artykule przewidzianą ewentualność, «jeżeliby którekolwiek obce mocarstwo, tytułem jakichkolwiek dawniejszych aktów i umów lub ich tłómaczenia, kiedykolwiekbądź lub jakimkolwiekbądź sposobem, zechciało przyswoić sobie prawo mieszania się do spraw wewnętrznych Rzpltej polskiej albo jej dependencyi». W tym przeto wypadku, niezależnie od ogólnych obowiązków dwustronnych, w szczególności i jednostronnie na korzyść Rzpltej warował wzmocnione posiłki zbrojne od króla pruskiego.

Przymierze z nazwy, z dosłownego brzmienia, było odpornem. Nie było niem ze swego ducha, ani z istoty. Duch odpornego przymierza jest bierny. Jego istota ogranicza się do utrzymania tego stanowiska międzynarodowego stron paktujących, jakie trwa w chwili zawarcia.

Stąd też, na ogromną ilość tego rodzaju zawieranych związków, przeważna część wcale nie dochodzi do zastosowania, wcale w czyn się nie wciela, samem chyba bezwładnem swojem ciążeniem swoje zadanie wypełnia. Owóż, badanego obecnie przymierza zgoła odmienny był duch i istota. A mianowicie: w chwili jego zawarcia, stanowisko międzynarodowe Prus tak było fortunne, iż mogły one i chciały czynnie z niego wyruszyć, dla swego wyniesienia; stanowisko Rzpltej tak zagrożone, iż chciała i musiała wyjść z niego czynnie, dla swego ratunku. Przymierze, w takich warunkach i intencyach zawarte, dla Rzpltej było zachowawczem, dla Prus było zdobywczem, dla obu — zaczepnem.

ROZDZIAŁ II.

GENEZA.

Tak wyglądał traktat. Jakże do niego przyszło? jakaż jego była geneza?

Stroną główną i kierującą w rozważanym związku sprzymierzeńczym były oczywiście Prusy, był rząd berliński, był król Hohenzollern. Tedy przedewszystkiem trzeba rozejrzeć się i uzmysłowić sobie, jaki to był król, jaki rząd, jakie Prusy. Trzeba to uczynić tembardziej, iż właśnie w tem miejscu dziejów pruskich, pośrodku dwóch jaskrawo oświetlonych okresów «bohaterstwa» a «wyzwolenia», pośrodku pobojowisk Rosbachu a Lipska, pomiędzy legendą wielkości Fryderyka II a patryotyzmu Fryderyka-Wilhelma III, jest jak gdyby zaćmiona przerwa, dotychczas z umysłu nietknięta, nierozwidniona przez historyozofię niemiecką, jest jak gdyby grzęska topiel, zasnuta mgłą najgęstszą, dotychczas omijana ostrożnie przez historyków niemieckich: mroczny, zagadkowy okres zupełnego rozkładu i niesławy, haniebna doba kolejnych paktów w Warszawie i Petersburgu, w Pillnitz i Bazylei, epoka rycerskiego sojusznika Polski, Turcyi, Austryi, Szwecyi, Anglii, Rosyi i Francyi, powszechnego sprzymierzeńca, opiekuna Europy, arbitra narodów, Fryderyka-Wilhelma II.

Fryderyk-Wilhelm II został królem i głową panującej

do dziś dnia linii domu pruskiego, jako najstarszy synowiec i następca Fryderyka II. Pod każdym względem, nawet fizycznym, był uosobioną sprzecznością ze swoim poprzednikiem a stryjem. W wyschłej, kościstej postaci starego Fryderyka jeszcze przebijała żelazna wytrzymałość i wysokie napięcie nerwowe; z jego twarzy zapadłej, z głębokich oczu niebieskich o odblasku stali, tryskała potężna wola i potężny rozum; w poruszeniach żywych i raptownych, krótkiej, rozkazującej mowie, nawet w stroju zaniedbanym, wyrażała się natura bezwzględna, lekceważąca, własnej siły świadoma. Synowiec, mężczyzna rosły, barczysty, dorodnej postawy, okrągłej, zapłyniętej twarzy, rysów regularnych, ociężały w ruchach i słowach, przesadnej wykwintności w ubiorze, fryzowany starannie, perfumowany, ściśnięty w pasie, zamłodu uchodził za najpiękniejszego Prusaka, z biegiem lat roztył się niepomiernie, w prezentacyi i obejściu zatracił wszelką sprężystość i powagę. Natura, niepozbawiona lepszych skłonności, lecz nawskróś pospolita, charakter nadzwyczaj chwiejny, intelligencya słaba, człowiek w gruncie niezły, nawet dobroduszny, lecz zupełnie ulegający wpływom chwili i otoczenia, zdolny do gwałtownych ale przelotnych porywów, dwie tylko objawiał cechy mocno i trwale zakorzenione: bardzo miałką próżność i bardzo materyalną chęć użycia.

Za bezdzietności stryja, chowany był już od kolebki na przyszłego dziedzica korony. Wcześnie, w czternastym roku życia, stracił ojca, którego śmierć przyspieszyły upokorzenia, doznane od surowego brata a króla. Odtąd sam ogłoszony następcą tronu, obdarzony tytułem księcia Pruskiego, razem z prawami ojca odziedziczył po nim niełaskę królewską i pod najtwardszym znalazł się rygorem. Dwudziestoletniego młodzieńca król, troskliwy o progeniturę, niewiele pytając go o zdanie, — podobnież jak sam ongi w młodości niepytany od rodzica miał sobie narzu-

coną niemiłą małżonkę, — ożenił z księżniczką brunświcką. Związek wymuszony, zarówno dla obojga nieznośny, od obojga z równą swobodą był traktowany. Król przesądów legitymistycznych nie żywił — jak to już okazał dobitnie względem swojej bratowej, księżny Ferdynandowej; to też i w tym wypadku pierwotnie z jednakową wyrozumiałością patrzył przez palce, nietylko na wybryki następcy tronu, lecz i na fantazye księżnej Elżbiety. Wszakże sukcessyę chciał mieć zapewnioną, i kiedy przez cztery lata to małżeństwo wydało jedną tylko córkę, zarządził rozwód, księżnę odesłał do Szczecina, przydawszy jej ulubionego szambelana na pocieszenie, synowca natychmiast ożenił powtórnie z księżniczką heską. Tym razem książę następca już po roku szczęśliwie doczekał się upragnionego potomka, późniejszego Fryderyka-Wilhelma III. Zaspokoiwszy w ten sposób główne wymaganie groźnego stryja, zupełnie przestał krępować się nowem małżeństwem, które było mu tak samo narzuconem, jak pierwsze. Wtedy już prosta, trzynastoletnia dziewczyna, córka trębacza królewskiego, Wilhelmina Enke, późniejsza pani Rietz, późniejsza hrabina Lichtenau, wzięła go w niewolę, w której pozostał aż do śmierci. O rozmaitych innych tego rodzaju epizodach lepiej nie wspominać; dość powiedzieć, iż sposób życia, jaki odtąd książę prowadził, musiał wywołać zgorszenie nawet w owych czasach powszechnego zepsucia obyczajów, w takiem nawet środowisku, wyjątkowo zdemoralizowanem, jak Berlin owoczesny.

Trzeba bowiem tutaj należycie sobie uprzytomnić, czem był Berlin w ostatnich dziesiątkach ubiegłego wieku. Wiemy dobrze, czem wtedy była Warszawa. Gdybyśmy chcieli zapomnieć, przypomnieliby nam historycy niemieccy, którzy ze szczególnem zamiłowaniem zwykli zatrzymywać się nad rozkładem obyczajowym Polski w epoce upadku. Wartoby im z kolei przypomnieć, co w tej samej epoce

działo się w ich własnym domu, wartoby nie dla próżnego odwetu, ale dlatego, iż w tych rzeczach jedyną sprawiedliwą miarą jest miara porównawcza. «W tem mieście — tak o Berlinie zeszłowiecznym odzywa się w swoich doniesieniach przenikliwy Harris, długoletni owemi czasy poseł angielski u dworu pruskiego — nie znaleść ani uczciwego człowieka, ani czystej kobiety. Niesłychane zepsucie obyczajów panuje na wszystkich szczeblach towarzyskich, zaostrzone jeszcze przez dotkliwe ubóstwo. Mężczyźni ciągle zajęci, jak swemi szczupłemi środkami mają zaspokoić swoje kosztowne zachcianki, kobiety to istne harpie, rozwiązłe i bezwstydne. Nieznaną jest wszelka delikatność obejścia, nawet wszelka rzeczywista namiętność». W tym samym zupełnie duchu brzmią równoległe doniesienia posłów austryackich, rosyjskich, a przedewszystkiem sławne listy agenta francuskiego przy dworze pruskim, bezlitośne relacye berlińskie Mirabeau, który nad Berlinem ostatnich lat Fryderyka II i pierwszych Fryderyka Wilhelma II, nad całem ówczesnem państwem i społeczeństwem pruskiem, wypisuje piętnujące wyrazy: «zgnilizna przed dojrzałością». Co więcej, nietylko cudzoziemcy, lecz i sami Niemcy spółcześni dosłownie takie same wydają świadectwo. Tutaj w Berlinie — pisze Jerzy Forster, znany i wśród nas jako zasłużony profesor akademii wileńskiej — wszystko doszczętnie zwyrodniało, «używanie życia wyrodziło się w rozpustę, rozwydrzenie i żarłoctwo, oświecony sposób myślenia w bezczelną i nieozkiełznaną rozwiązłość». To samo, w mocniejszych jeszcze, niezawsze możliwych do powtórzenia wyrazach, stwierdza cięty Cölln, uważny Kausch, lojalny Dohm, bystry Varnhagen von Ense, i wielu innych świadków naocznych, a rdzennych Niemców. Takie zdanie współczesnych zmuszony potwierdzić dzisiejszy uczciwy historyk niemiecki: według jednogłośnej opinii swoich i obcych, — oświadcza dzisiaj prof.

Philippson — Berlin w końcu zeszłego wieku był najrozpustniejszem, najniemoralniejszem miastem świata, zaś właściwa rezydencya, Potsdam, od spółczesnych przyrównywana jest poprostu do domu złych obyczajów».

W takiemto otoczeniu, takiej atmosferze, Fryderyk-Wilhelm, jak rzekliśmy, potrafił wyróżnić się i prym trzymać w zgorszeniu. Bardzo okrojony w wydatkach przez skąpego stryja, dawał sobie jednak radę, biorąc pokryjomu pieniądze zewsząd, w każdej monecie, od swoich i obcych, od blizkich krewnych i zdeklarowanych nieprzyjaciół państwa. Od siostry, wielkorządczyni Hollandyi, wziął naprzód sto tysięcy talarów, potem od cesarza Józefa sto tysięcy dukatów, potem od Anglii dwadzieścia tysięcy funtów, potem znaczne sumy od Francyi, Rosyi, nawet od księcia Birena, nie licząc osób prywatnych, które zarywał, ile się dało. Z tem wszystkiem, ciągle siedział w długach i kłopotach. Żalił się gorzko przed posłem angielskim, iż nie starczy mu nawet na najniezbędniejsze potrzeby, iż nawet nie ma czem opłacać szpiegów królewskich, aby mieć nieco swobody w swoich rozrywkach.

Na dobitkę, po pewnym czasie, przesycony jednostajnością tych rozrywek, pokusił się o emocye wyższego gatunku i tępy swój umysł całkiem uwikłał w sidła najpospolitszej szarlataneryi. Panowała wtedy w Berlinie istna mania mistycyzmu i cudotwórstwa, nie owa lekka zabawka towarzyska, jakiej dostarczały Paryżowi dowcipne sztuki Saint-Germainów i Cagliostrów, lecz zawodowy zabobon, dziwotwór obrzydliwy i śmieszny, spłodzony ze skojarzenia ducha bezwzględnej, rozkładowej negacyi, wychodzącej od Wielkiego Fryderyka, z nieokrzesaną ciemnotą małej i sztucznej kultury społecznej. Wnet zaroiło się nad Szprewą od poszukiwaczy kamienia filozoficznego, kapłanów misteryów egipskich, braci Złotej Róży i Krzyża, alchemików, magów i innych wydrwigroszów, co potrafili

tę modną manię wyzyskać dla zarobku; zaś niebawem śród nich znalazło się kilku wyższej miary oszustów, co przedsięwzięli wyzyskać ją dla karyery i uczynić z niej narzędzie polityczne. Takim był Wöllner, hipokrycka i do szpiku spodlona figura z melodramatu, czołgający się a bezczelny, skończony cynik pod powłoką cnotliwca i świętoszka, przytem niezwykle uzdolniony, pracowity, zjadany przez chciwość i ambicyę, biedny kandydat teologii, wzięty na nauczyciela do pańskiego domu, gdzie przez piekielną zbrodnię, zgubiwszy matkę, wymusił małżeństwo z nieletnią córką, tym sposobem, krótkie tylko po drodze odsiedziawszy więzienie, wprowadzony do wielkiego świata berlińskiego, z pastora przedzierzgnięty w wolnego mularza, z masona w brata Róży i Krzyża, *Frater Chrysophiron Heliconus*, w radcę kameralnego, w końcu we wszechwładnego ministra. Takim był Bischoffwerder, szlachcic saski, naprzód koniuszy królewicza polskiego, ks. Karola, potem w służbie pruskiej, wytrawny światowiec, wytrawniejszy aktor, umiejętnie łączący okazałą ogładę dworaka z czułostkowem wylaniem marzyciela i tajemniczą rezerwą cudotwórcy, w rzeczywistości pospolity karyerowicz, zbierający rangi dla siebie i posagi dla swoich córek, podrzędny intrygant, chytry a płaski, niewyczepany w pomysłach a pełen konfuzyi, specyalista od ukrytych wejść, zagadkowych maskarad, lokajskich tajemnic i umówionych korespondencyi, oszukujący innych, sam łatwo oszukiwany, spólnik i pomocnik Wöllnera, i razem z nim jeden z głównych filarów bractwa Róży i Krzyża, pod wspaniałym przydomkiem *Frater Farferus Phocus Vibron de Hudlon.* Do tej samej bandy należał hr. Haugwitz, mały, giętki człowieczek, protektor i protegowany Rietzowej, autor «Nabożeństw niedzielnych», głośny wywoływacz duchów i cichy rozpustnik, Goltz, przezwany Tatarem, niegdyś towarzysz naszego Boscampa-Lasopolskiego, a godny takiego kompana

awanturnik, generał Kalkreuth, zdolny sztabowiec, nizki i podstępny zausznik i donosiciel, wiele innych jeszcze okazów pokrewnego gatunku, a pośledniejszego znaczenia, figuranci i narzędzia w ręku tamtych dwóch reżyserów głównych, Wöllnera i Bischoffwerdera. Ci dwaj, podawszy sobie ręce, uchwalili zarzucić zawczasu sieć najgrubszej mistyfikacyi na najgrubszą rybę, na przyszłego monarchę, księcia Pruskiego. Podsunięto mu nasamprzód lekturę bredni swedenborgiańskich, które łatwo zawróciły jego ciasną głowę; potem Bischoffwerder uleczył go z choroby za pomocą cudownego środka, odziedziczonego przez «Rosenkreuzerów» od kapłanów Izydy, t. j. za pomocą silnej dawki antymonu; wreszcie wziął go w obroty Wöllner ze strony teozoficznej i prowadził o północy do swego domu, gdzie mu pokazywał gadające duchy Cezara i króla Dawida, za pośrednictwem bardzo prostej ukrytej maszyneryi i wykwalifikowanego brzuchomówcy, niejakiego Steinerta, Sasa, przyjaciela Bischoffwerdera. Fryderyk-Wilhelm wpadł w pułapkę odrazu. Uwierzył w te cuda i zasmakował w nich. Zdał się na łaskę i niełaskę nowych swych opiekunów, został najłatwowierniejszym ich prozelitą, w końcu sam wstąpił do ich bractwa Złotej Róży i Krzyża, pod przydomkiem *Frater Ormesus Magnus*. Dotychczas był tylko hulaką, teraz został mistykiem. Dotychczas był w ręku stręczycieli, teraz wpadł w ręce sztukmistrzów. I teraz, i tędy wstąpił do polityki.

Teraz albowiem, po takiem przygotowaniu, młody Fryderyk-Wilhelm wciągnięty został do bardziej poziomych, bardziej ziemskich, a dużo donioślejszych praktyk. Dobrym jego przyjaciołom oczywiście nie o to tylko chodziło, aby mu dostarczać rozrywek i pokazywać cuda, lecz o to, aby tędy opanować go pod względem politycznym. Pod tym względem książę Pruski za długich rządów autokratycznych stryja, ciągle był zupełnem zerem, trzymany ciągle w bezczynności przymusowej, zdala od machiny rządzącej. Niewolno mu było

nawet marzyć o jakimkolwiek rzeczywistym udziale w sprawach publicznych. Zaledwie dla zachowania pozorów dopuszczany do niektórych drugorzędnych gałęzi wewnętrznego zarządu, od tajników dyplomacyi zagranicznej, najbaczniej strzeżonych przez starego króla, zgoła był odsunięty. Owóż, w otoczeniu księcia nie zaniedbano wyzyskać i tej okoliczności. Rzucono mu nową przynętę. Po orgiach i misteryach przyszła kolej na wielką politykę, która dla następcy tronu miała również smak zakazanego owocu. Od szarlatanów, dla dokończenia edukacyi, a zawsze tym samym sposobem ukradkowym i podziemnym, dostał się pod koniec w ręce mężów stanu i ministrów. A raczej, w zupełnej zgodzie i harmonii, dotychczasowi przyjaciele księcia z salonu Rietzowej i bractwa «Rosenkreuzerów», w tym celu pospołem podali ręce politykom zawodowym z gabinetu i pałaców królewskich. Z tej to strony, już krótko przed objęciem rządów przez Fryderyka-Wilhelma, wzięli go szczególniej w robotę młodszy stryj, książe Henryk, kuzyn, ks. brunświcki, minister Hertzberg. W sekrecie przed dogorywającym królem jęli na wyścigi wtajemniczać następcę tronu w bieżące sprawy polityczne, wikłać go w nadzwyczajnych intrygach i związkach, wprowadzać ukrytemi ścieżkami, w odmiennym od linii rządowej kierunku, a nawet naraz w kilku sprzecznych kierunkach, do niebezpiecznego labiryntu wielkiej polityki europejskiej. Pod wpływem tylu najrozmaitszych czynników rozkładowych, pod różnolitem działaniem całej tej akcyi podziemnej, otumaniającej w nim jednocześnie umysł, intelligencyę, wolę i sumienie, a nadto pod ustawicznym naciskiem nieprzystępnej, poniżającej surowości, doznawanej stale od króla, nieodporna natura księcia Pruskiego ulegała stopniowej degeneracyi fizycznej, duchowej i moralnej, z której nigdy już, żadnym wysiłkiem, otrząsnąć się nie zdołał. Przenikał to wszystko i rozumiał schodzący

ze sceny świata stary Fryderyk. Z chłodną pogardą zapisywał do Pamiętnika jadowite postrzeżenia o brudnym i nędznym sposobie życia swego następcy, i z fatalistycznym spokojem stwierdzał w ostatnim swoim Testamencie politycznym, że za rządów takiego monarchy stać się może, iż «za lat trzydzieści nie będzie więcej mowy o imieniu Prus i domu brandenburskiego».

Takim był Fryderyk-Wilhelm II, kiedy po dwudziestu ośmiu latach niecierpliwego wyczekiwania na stanowisku sukcesora, sam w wieku lat czterdziestu dwóch włożył nareszcie koronę pruską, a razem z nią objął niełatwy spadek polityczny, po zgonie Fryderyka II.

Fryderyk II odumarł Prusy w 1786 r. Zostawił je większe i zbrojniejsze, niż kiedykolwiek. Zostawił zupełnie bezradne i odosobnione w Europie. Dla dokonania dwóch głównych czynów swego życia: zgnębienia Austryi, podziału Polski, był potrafił zwerbować sobie kolejno najpotężniejszych spólników, Francyę, Anglię, Rosyę, samąż nawet Austryę. Z tych wszystkich spólników żadnego nie zachował przed śmiercią. Francyę, aliantkę jeszcze z wojen szląskich, utracił przez «odwrócenie aliansów» w 1756 r.; od Anglii, sojuszniczki walk siedmioletnich, opuszczony w przededniu ich zamknięcia, w 1762 roku; z Austryą, pozornie zaspokojoną przez spółkę podziałową polską, odnowione śmiertelne współzawodnictwo przez wojnę bawarską, w 1778 r., zaostrzone tylko, nie złagodzone, przez pokój cieszyński, będący zaledwo zawieszeniem broni. Nareszcie przyszedł cios najdotkliwszy: zerwany najcenniejszy, mądrze przez króla spojony, zazdrośnie pielęgnowany związek z Rosyą. Stało się to w r. 1781, z chwilą zawarcia tajnego sojuszu między Rosyą a Austryą. Długoletnie przymierze Fryderyka II z Katarzyną II, lubo trwające formalnie aż do 1788 r., faktycznie przestało istnieć od daty dojścia tamtego przeciwnego aliansu Józefa II z Katarzyną II w 1781 r.

Od tej też daty Prusy zgoła osamotnione, własnym zostawione siłom. Wielki król pruski, odstąpiony z kolei od wszystkich wielkich mocarstw, zmuszony szukać oparcia w nędznej, rozpadającej się Rzeszy, którą pogardzał, w skleconym przez siebie kruchym związku książąt niemieckich, po których najlepsze ziemie sięgała w skrytości jego myśl pożądliwa. Ale ze starym, opuszczonym Frydekiem jeszcze nazbyt, aż do samego końca, nawykła liczyć się Europa. Wolała go przeczekać. On zaś, aż do końca, stał naprzeciw niej, siedmdziesięcioletni, samotny, a czujny, groźny, z dłonią na rękojeści szpady. Jasno widział zbliżającą się dla swego państwa, dla swego domu, chwilę ciężkiego obrachunku, przesilenia, może katastrofy. Jemu jeszcze ta chwila miała być oszczędzona. Miała jeszcze być oszczędzona bezpośredniemu jego spadkobiercy. Ale nadejść musiała, i istotnie nadeszła, nieunikniona, fatalna, wcześniej nawet, niż przypuszczał Fryderyk, bo nie w lat trzydzieści, lecz już w dwadzieścia lat po jego zgonie, kiedy drugiemu z kolei jego następcy, Fryderykowi-Wilhelmowi III, ściganemu pod Auerstädtem i Jeną, żebrzącemu łaski w Tylży, wypadnie zdać rachunek dziejowy za wszystkich swoich poprzedników i spadkodawców, kiedy cały obszerny gmach potęgi pruskiej, wzniesiony kosztem tylu wysiłków i tylu bezprawi, od jednego runie uderzenia.

Atoli tak blizkie rozwiązanie wydawało się nieskończenie jeszcze odległem w chwili objęcia rządów przez Fryderyka-Wilhelma II. Klęska, zawieszona nad Prusami, którą on miał przygotować, przyśpieszyć, synowi zostawić w spuściźnie, jego samego nietkniętego miała ominąć. Przeciwnie, rozpoczynał panowanie pod najpomyślniejszą wróżbą. Chmury, zebrane nad głową jego poprzednika, rozpraszały się same, jakby cudem. Co więcej, ten mianowicie najważniejszy a najgroźniejszy wypadek polityczny ostatnich czasów, który pod koniec największym niepoko-

jem był przejmował Fryderyka, naraz stawał się pożądaną podwaliną niespodzianego wywyższenia politycznego Prus za pierwszych początków Fryderyka-Wilhelma II. Tym wypadkiem, jak wskazaliśmy, było przymierze austro-rosyjskie. Pośrednio, mocą samego naturalnogo swego ciążenia, zwracało się ono przeciw Prusom. Jednakowoż bezpośrednim jego przedmiotem była sprawa wschodnia, był podział Turcyi, ułożony między Józefem a Katarzyną. Póki żył Fryderyk, wstrzymywali się sprzymierzeńcy; z chwilą jego zgonu przystąpili do czynu. Zmiana panującego w Berlinie dała hasło do wybuchu wojny tureckiej. Ta wojna, rozpoczęta w 1787 r., prowadzona łącznemi siłami przez Austryę i Rosyę przeciw Porcie, stała się natychmiast głównym punktem ciężkości powszechnego systematu politycznego Europy. Dla polityki pruskiej stała się punktem archimedesowym. Tutaj było miejsce oparcia dla potężnej dźwigni pruskiej, która mogła świat poruszyć, poruszana siłą dwukroć stu tysięcy żołnierza i pięćdziesięciu dwóch milionów talarów w brzęczącej monecie. Taką siłę był zostawił Prusom umierający Fryderyk. Była ona skrępowana dotychczas, t. j. zwłaszcza od 1781 r., odkąd przemożny związek dwóch dworów cesarskich ustawną, głuchą groźbą naciskał odosobnione Prusy. Teraz, od 1787 r., wybuch wojny tureckiej dokonał stanowczego przewrotu, zjednoczone potęgi imperatorowej i cesarza w odległym odwrócił i wyczerpał kierunku, rozwiązał ich niebezpieczne dla Prus ciśnienie ku zachodowi, a tem samem rozwiązał ręce Prusom, znieruchomionym dotychczas w postawie obronnej i biernej, obecnie znowu zdolnym do czynnej, zaczepnej inicyatywy. Tym sposobem, bez żadnego przyczynienia się Prus, raczej wbrew ich woli, wytworzyła się nadspodzianie sytuacya, wyjątkowo dla nich fortunna. Ale trwać ona mogła póty tylko, póki trwała wojna turecka, póki Rosya i Austrya zajęte były na Wschodzie.

Chodziło więc o to, aby tej sposobności fortunnej nie przepuścić, nie zmarnować, aby ją wyzyskać jaknajrychlej, jaknajzupełniej. Wobec takiegoto zadania znalazł się nowy rząd berliński.

Główną sprężyną tego rządu był w owych pierwszych chwilach, z pozoru przynajmniej i tytułu, minister Hertzberg. Wzmiankowaliśmy o stosunkach tajemnych, jakie był nawiązał jeszcze z następcą tronu. Za ówczesną usłużność, teraz, przez nowego króla, nagrodzony został godnością pierwszego ministra. W mniemaniu powszechnem uchodził za najwytrawniejszego statystę pruskiego. Miał już za sobą długą i pracowitą przeszłość służbową. Czystej krwi Pomerańczyk, ze zbiedniałej rodziny szlacheckiej, wzięty przez Fryderyka II jeszcze podczas wojen szląskich do pisania kłamliwych manifestów i wykrętnych dedukcyi prawnych, potem używany do zbierania źródeł archiwalnych dla królewskiej kompilacyi o dziejach domu brandenburskiego, później, za wojny siedmioletniej, powołany do ogłoszenia papierów drezdeńskich, zrabowanych z archiwum Augusta III, tymto sposobem z pismaka zaawansował jednocześnie na uczonego i męża stanu, na członka akademii berlińskiej, gdzie corocznie odczytuje swoje płaskie i nudne oracye, i na ministra gabinetu królewskiego, gdzie wielomównie uzasadnia swoje mętne i niewykonalne pomysły polityczne. Osiwiały w służbie dyplomatycznej, w której czterdzieści siedm lat strawił, wszakże nie w czynnej poselskiej, która dałaby mu bezpośrednią znajomość świata i ludzi, lecz wyłącznie w stęchłej atmosferze kancelaryjnej, nadzwyczaj zdatny i chętny do wypracowań pisemnych, nadzwyczaj gadatliwy, zakochany we własnym stylu i wymowie, niezdolny do zachowania w sekrecie najtajniejszych swych myśli, łatwo od obcych posłów lub domowych przeciwników wyciągany na mimowolne wyznania, snujący najrozleglejsze projekty z piórem biurokraty i akademika w ręku, a zupełnie niepo-

radny przy ich wykonaniu, spragniony władzy, rozpaczliwie czepiający się jej aż do końca, aby nie stracić tyloletnich ciężkich wysług, goniący zresztą zarówno za sławą głębokiego polityka, jak za popularnością swojskiego patryoty, zarówno za podziwem dyplomatów europejskich, jak za poklaskiem profesorów niemieckich, z natury i z wyrobienia niepłodny teoretyk i zarozumiały pedant, u ogółu miał opinię wielkiego człowieka, sam siebie uważał za pruskiego Richelieugo, od Fryderyka uważany był za użytecznego sługę i skończonego głupca. W szkole Fryderykowej nauczył się przedewszystkiem dwóch rzeczy: w Austryi dopatrywać się głównego wroga, w Polsce — głównej zdobyczy. Z połączenia tych dwóch zasad wysnuł naczelny wniosek teoretyczny: iż nie należy żadną miarą dopuścić Austryi do udziału w zyskach polskich. Sam bardzo czynny w pracach nad pierwszym podziałem, przechwala się w swoim Pamiętniku, iż wpłynął wtedy na decyzyę królewską zaboru Prus Zachodnich zamiast Wielkopolski; zaś zarazem, wtedy już bezwarunkowo potępił odstąpienie ziem galicyjskich Austryi, jako błąd kardynalny. Tego błędu nigdy nie mógł przeboleć. Dla jego odrobienia odtąd bez przerwy wysilał się w kombinacyach. Tą drogą wcześnie ułożył sobie cały kunsztowny systemat «polityki zamiennej». Odebrać Austryi Galicyę polubownie. w zamian za jakąkolwiek kompensatę, zaś za zwrot Galicyi wziąć od Rzpltej, tytułem nagrody, upragnioną Wielkopolskę, której nie można było zagarnąć w pierwszym podziale, a za jedną okazyą schować Gdańsk i Toruń — to był systemat Hertzberga, przez dwadzieścia lat hodowany i rozwijany w jego głowie upartego zarozumialca i niepoprawnego pedanta. Zacietrzewiony w tej jednej myśli, gotów był, dla jej uskutecznienia, do wszelkich ofiar. Kiedy cesarz Józef w 1778 r. sięgnął po sukcesyę bawarską, Hertzberg na razie gotów był dać zgodę, uczepił się tego

pomysłu, z Bawaryi chciał uczynić ową kompensatę za Galicyę, t. j. w ostatecznym obrachunku, za Wielkopolskę, nawiązał już nawet wówczas stosowne rokowania z Warszawą. Opanowany całkiem przez swoją «zamienną» *idée fixe,* prześlepił tę prawdę oczywistą, iż przez oddanie Bawaryi byłby znienawidzonej Austryi wyświadczył największą, niczem niezrównoważoną, przysługę. Nie prześlepił Fryderyk; to też kiedy ze swoim projektem zgłosił się do niego Hertzberg, król wpadł w pasyę i wygnał go ze wstydem.

Wtedyto mianowicie, czasu wojny bawarskiej, której napróżno się sprzeciwiał, Hertzberg, głęboko dotknięty doznanym od króla despektem, za pośrednictwem Bischoffwerdera potajemnie zeszedł się z następcą tronu, został jego mentorem politycznym, pozyskał go dla swoich widoków zamiennych. Powrócił do nich niezwłocznie jako pierwszy minister Fryderyka-Wilhelma. Tym razem ich urzeczywistnienie wydało mu się łatwiejszem i zyskowniejszem, niż kiedykolwiek. Wojna wschodnia 1787 r. wydała mu się darem niebios. Miała mu przynieść razem i większą łatwość ukartowanej zamiany, i większe z niej zyski. Miała zmusić Austryę, zajętą i wyczerpaną w walkach nad Dunajem, do dobrowolnej zgody na handel zamienny, jaki na granicach Moraw podyktują zbrojne i swobodne Prusy. Miała zarazem dostarczyć nowego przedmiotu kompensaty, pod postacią ziem tureckich. Austrya, za wstawiennictwem Prus, wróciłaby do swoich dawniejszych zdobyczy tureckich z r. 1718, do granic passarowickich, wzięłaby Małą Wołoszczyznę aż do Aluty i część Serbii aż do Timoku; Prusom za pośrednictwo przypadałaby ciągle ta sama nagroda od Rzpltej. Byłby to oczywiście handel dużo lepszy, dużo tańsze odszkodowanie: zamiast Bawaryi, Wołosze za Galicyę, t. j. za Wielkopolskę; zamiast Monachium, Belgrad za Lwów, t. j. za Poznań, Gdańsk i Toruń. Co się

tycze Rosyi, której oczywiście, również jak Austryi, nie mogły być na rękę nowe polskie nabytki Prus, to również zostałaby zaspokojona przez odczepne kosztem Turcyi, od strony Oczakowa; zresztą z tej strony, w wielkim planie Hertzberga jeszcze nadto, sposobem dodatkowym, był przewidziany powrót Finlandyi rosyjskiej do Szwecyi, za co znowuż Prusy miały otrzymać nagrodę pod postacią Pomorza szwedzkiego. W końcu Porta, pod pozorem ochrony od większych jeszcze strat, winna była dobrowolnie dostarczyć potrzebnej kompensaty dla Austryi i Rosyi ze swoich posiadłości; Rzplta ze swoich — wynagrodzenie dla pośredniczących Prus. Sprowadzało się to wszystko do takiej osobliwej operacyi spółkowej, gdzie na pięciu uczestników, czterech: Austrya, Rosya, Turcya i Polska, z których każdy byłby stratny, miało się razem złożyć, aby mógł zyskać piąty, Prusy. Nadto, tamtych wszystkich czterech należało przechytrzeć, należało wyłudzić ich zgodę dobrowolną na własną ich niekorzyść a cudzy zarobek. Gdyż całą tę bajeczną operacyę Hertzberg umyślił przeprowadzić w drodze ściśle pokojowej. Samą tylko wyższą sztuką negocyacyi, w której siebie uważał za mistrza, bez wystrzału, bez ryzyka wystąpienia orężnego, przed którem trwożliwie się cofał, postanowił dopiąć celu.

W rzeczywistości, ta wielka polityka, chimeryczna i śmieszna, mająca świat przekształcić za pomocą pióra i kałamarza, musiała swego twórcę niebawem skompromitować w Europie. Tymczasem skompromitowała go w Berlinie. Nie brakło w Berlinie ludzi, którzy doskonale zdawali sobie sprawę z istotnej wartości pomysłów zamiennych starego, zdziecinniałego ministra, nic nie wierzyli w jego bezpłodny papierowy machiawelizm, natomiast parli do akcyi prawdziwej, silnej, śmiałej. Tak przeważnie zapatrywała się generalicya, żywioły wojskowe, większość ministrów, cała

obsada poselska u dworów obcych, wszyscy zdolniejsi wychowańcy epoki Fryderykowej, wszystkie żywsze umysły młodszej generacyi. Wprawdzie Hertzberg z początku miał istotnie znaczny wpływ u Fryderyka-Wilhelma, jednak grubo przeceniał trwałość i wyłączność tego wpływu. Były tam wpływy inne, mocno działające na wrażliwą i zmienną osobę królewską. O niektórych już wspominaliśmy.

Wskazaliśmy dawniejsze stosunki króla ze stryjem, ks. Henrykiem. Młodszy brat Fryderyka, najbardziej do niego zbliżony zdolnościami i charakterem, z podobną do niego duszą wyschłą i wyziębioną, pochlebnie tytułowany od niego «wodzem nieomylnym» za kilka szczęśliwych potyczek, i «negocyatorem jedynym», odkąd był napoczął podział Polski w Petersburgu, w rzeczywistości niedorównywający mu ani talentami wodza, ani dyplomaty, niewyrosły, chybiony Fryderyk, zapoznany geniusz, rozgoryczony jadem zazdrości i żalu do przeznaczenia, który nie może zapomnieć i wybaczyć, iż urodził się na drugiem, nie na pierwszem miejscu, długo zmuszony uginać się przed żelazną wolą swego sławnego brata, ks. Henryk pomyślał zawczasu zyskać sobie niemądrego synowca, asystował mu na kolacyach w towarzystwie Rietzowej, okazywał mu wyrozumiałe względy, udzielał wskazówek dobrego smaku i polityki, spodziewał się wziąć go w kuratelę i za niego rządzić. Nie udało się to ze wszystkiem ks. Henrykowi; jednak pod względem politycznym przyczyniał się on niepomału do podważenia autorytetu Hertzberga. Niemniej od Hertzberga i on nienawidził Austryi, i podobnież, jak tamten, pragnął przeciw niej obrócić szanse toczącej się wojny wschodniej; lecz planował przeciw cesarzowi akcyę realną, czynną, w rodzaju wojen szląskich, akcyę, którą w szczególności zamierzył oprzeć na zupełnem zerwaniu związku austro-francuskiego z 1756 r., na odnowienie wspólności interesów Prus a Francyi. Ciążenie ku

Francyi, jako tradycyjnej, naturalnej sojuszniczce Prus, stanowiło rys zasadniczy dążeń, reprezentowanych przez ks. Henryka i całe znaczne w Berlinie stronnictwo, a urzeczywistnionych dopiero po kilku latach w dobie pokoju bazylejskiego.

Na razie jednak taka dążność była jeszcze równoważona i przeważona przez ciążenie ku Anglii. Wspólne działanie z Anglią miało wtedy dla polityki pruskiej bliższe tradycye z okresu wojny siedmioletniej, aniżeli związek z Francyą, przerwany od czasu wojen szląskich. Konieczność zwrotu ku Anglii była już przewidywana przez Fryderyka II w ostatnich latach jego życia. W początkach panowania Fryderyka-Wilhelma II sympatye angielskie znacznie się wzmogły, później zupełnie wzięły górę na dworze berlińskim. Najgorliwiej działała w tym duchu ulubiona siostra królewska, wydana za Orańczyka, dziedzicznego wielkorządcę Holandyi; natarczywie dopominała się pomocy brata w zaciętej walce, jaką od lat kilku toczyć musiała u siebie z patryotami holenderskimi, podniecanymi od Francyi przeciw anglo-orańskiemu rządowi kraju; w interesie własnym została naturalną pośredniczką między Londynem a Berlinem. W samym Berlinie, w rodzinie królewskiej, z jedynym wyjątkiem sfrancuziałego ks. Henryka, naogół panowały niepodzielnie wpływy i przekonania angielskie. W tym samym zresztą kierunku, obok związków rodzinnych, pociągały Fryderyka-Wilhelma najdrażliwsze czynniki czysto osobiste, zawsze wagi pierwszorzędnej za rządów takiego, jak on, monarchy. W jego otoczeniu najbliższem wytworzyła się cała klika angielska, wojująca zarówno z polityką Hertzberga i dążeniami francuskiemi ks. Henryka, jakąteż z wpływem zakulisowym Rietzowej i Bischoffwerdera. Ta klika skorzystała zręcznie z sentymentów króla dla damy dworu królowej, panny Julii Voss, imponującej i wstrzemięźliwej blondyny, po-

dobno ani pięknej, ani mądrej, która jednak przez cztery lata cnotliwą opornością umiała tak rozdmuchać afekta ku sobie krwistego księcia Pruskiego, iż mogła mu teraz jako królowi podyktować formalny warunek ślubnego związku; przyszła jej w tej sprawie z pomocą rodzona córka królewska z pierwszego łoża, księżniczka Fryderyka, która, chcąc dokuczyć zarazem i Rietzowej, i macosze, otwarcie pośredniczyła w tym ślizkim stosunku, i u siebie, w swoich apartamentach panieńskich — rzecz nie do wiary — urządzała schadzki ojca z Vossówną; nie drożyła się zresztą sama prawa małżonka, królowa panująca, Luiza, i chętnie udzieliła mężowi absolucyi, podobno tylko za swoją wyrozumiałość zastrzegłszy sobie — zapłacenie swoich długów prywatnych; wreszcie skwapliwie pospieszył z aprobatą konsystorz berliński, powołując się na powagę Lutra i Melanchthona, na przedstuletni precedens podwójnych ślubów Filipa heskiego: aż tym sposobem, za powszechną zgodą, w maju 1787 r., pastor nadworny w kaplicy zamkowej uroczyście pobłogosławił nieprawy związek króla z Vossówną, podniesioną do godności małżonki morganatycznej z tytułem hrabiny Ingenheim. Ten wypadek spowodował, na jakiś czas przynajmniej, osłabienie wpływów mistyczno-stręczycielskiej spółki Rietz-Bischoffwerder, zaszkodził antagonistom nowej ulubienicy, Hertzbergowi, ks. Henrykowi i stronnikom francuskim, a natomiast podniósł znakomicie znaczenie anglo-orańskich przyjaciół Ingenheimowej, którzy byli najczynniejszymi sprawcami jej wywyższenia i niezwłocznie wyzyskali jej wpływ dla swoich widoków politycznych. Przedewszystkiem zaraz przeprowadzili u króla zgodę na interwencyę zbrojną w Holandyi. Wybuch wojny wschodniej w sierpniu tegoż roku, był im niezmiernie na rękę w tem przedsięwzięciu. Natychmiast, już we wrześniu, armia pruska, pod wodzą ks. brunświckiego, wkroczyła do Holandyi, zmusiła patryotów

do uległości, przywróciła zachwianą władzę wielkorządczyni. Ten pierwszy rozgłośny czyn rządów Fryderyka-Wilhelma, uwieńczony zupełnem powodzeniem, stanowczo przeważył szalę na stronę angielską. Głową i przewodnikiem politycznym tego kierunku został w Berlinie kuzyn królewski, ks. brunświcki, zięć ks. Walii, od wielu lat generał w służbie pruskiej, drugi geniusz zapoznany, którego dosięgnie w następstwie ciężka ręka Napoleona, a który tymczasem, rozsławiony i zachęcony łatwym spacerem do Amsterdamu, przemyśliwa o wielkich rzeczach, o wyparowaniu już nietylko Austryi, lecz zarazem i Francyi i Rosyi, o podniesieniu całej Polski pod egidą pruską, o utrwaleniu hegemonii pruskiej od Renu do Niemna. Podstawę takiego nowego porządku równowagi europejskiej stanowiłby systemat związkowy państw drugorzędnych, zgrupowanych dokoła naczelnego związku prusko-angielskiego. Potęga lądowa Prus, w połączeniu z morską i finansową Anglii, wprowadzałaby w ruch całą machinę i kierowałaby jej działaniem. W tem wszystkiem najgodniejszą uwagi była jedna okoliczność zasadnicza. A mianowicie, kiedy inne równoległe zamysły Hertzberga albo ks. Henryka godziły głównie, a raczej wyłącznie, wprost w Austryę, natomiast ostrze tej, tak rozległej, kombinacyi prusko-angielskiej zwracało się nietylko przeciw Austryi, lecz w równej, poniekąd wyższej nawet mierze, przeciw Francyi i Rosyi.

Wskazaliśmy główniejsze prądy polityczne, ścierające się z sobą w radzie króla pruskiego. Jakiekolwiek jednak tam były różnice zapatrywań i dążeń, na jednym przecież punkcie godzili się wszyscy politycy berlińscy. Rozumieli wszyscy, iż wybuch wojny na Wschodzie oznacza dobę stanowczego przesilenia w dotychczasowym układzie międzynarodowym, iż w szczególności dla Prus oznacza nadzwyczaj szczęśliwą odmianę dotychczasowego niebezpiecznego ich stanowiska, najsposobniejszą porę dla jego

naprawy, dla zużytkowania swojej potęgi militarnej i politycznej, być może nawet, dla pochwycenia hegomonii w Europie. Rozumieli wszyscy doskonale, — bez względu na to, czy chodziło im na razie o zyski większe lub mniejsze, na takim lub innym przeciwniku, o akcyę pokojową czy zbrojną, z takim lub innym sprzymierzeńcem, — że nadeszła chwila ważna, pomyślna i rzadka, z której należy skorzystać bez zwłoki, bo przeminie i nie wróci.

Bez zwłoki też, w lot, pochwyciła tę chwilę dyplomacya berlińska. Zaledwo rozpoczęto kroki wojenne nad Dniestrem i Dunajem, a już, w kwietniu 1788 r., zawarty został w Berlinie traktat sprzymierzeńczy z Holandyą, zapewniający Prusom, na wypadek wojny, znaczne subsydya pieniężne. Tymczasem przebieg pierwszej kampanii tureckiej prześcignął oczekiwania pruskie: wykazał żywotność Turcyi, niegotowość jej przeciwników, kosztował Rosyę sześćdziesiąt tysięcy, Austryę siedmdziesiąt tysięcy ludzi. Jednocześnie nastąpił wybuch wojny szwedzkiej: Gustaw III, już od stycznia gotowy do ataku, w lipcu uderzył na Rosyę. Natychmiast uczyniono nowy niezmiernie doniosły krok naprzód: w sierpniu 1788 r. zawarto traktat sprzymierzeńczy z Anglią. Ten traktat, pierwszorzędnej wagi, w jawnych swych artykułach napozór czysto odporny, zapewniał Prusom, na wypadek obcej zaczepki, obronne posiłki angielskie w sile dwudziestu tysięcy ludzi. Wszakże cztery dodatkowe artykuły tajne odsłaniały zamierzaną akcyę samodzielną na wielką skalę: obowiązywały Anglię nietylko do działań odpornych, lecz oraz do czynnej «dywersyi»; stanowiły, iż do tej «dywersyi» użyty będzie odrazu korpus sprzymierzeńczy, niemniejszy od sześćdziesięciu czterech tysięcy ludzi; niezależnie od pomocy lądowej, zapewniały współdziałanie floty angielskiej na Baltyku; w końcu, zapowiadały wciągnięcie do związku prusko-holendersko-angielskiego «innych jeszcze

mocarstw, mających pokrewne interesa, a w szczególności północnych». Wskazywano tu oczywiście dwa mocarstwa wojujące, Turcyę i Szwecyę, z któremi już wcześniej Hertzberg był nawiązał rokowania tajemne w Stambule i Sztokholmie. A zarazem wskazywano Rzpltą polską, i niezwłocznie rozpoczęto działania w Warszawie.

Polskę wojna turecka rzuciła między młot a kowadło. Raz już, przed laty pięćdziesięciu, w położeniu arcypodobnem była znalazła się Rzplta. Jak teraz, przez sprzymierzoną wyprawę turecką Katarzyny i Józefa, podobnież wtedy, w 1738 r., była na sztych wystawiona przez sprzymierzoną wyprawę turecką Karola VI i Anny Iwanówny. Wtedy już, opozycya krajowa, z prymasem i hetmanem Potockimi na czele, stawała za związkiem z Portą, Szwecyą, Francyą i Prusami. I wtedy również król, August III, pociągany był do związku z dworami cesarskimi przez widoki udziału w łatwych na Porcie zdobyczach, w blizkich korzyściach od strony Chocimia, Budziaku, Multan i Wołoszy. Teraz podobnie, w tych dwóch przeciwległych kierunkach, rozeszli się król i opozycya. Rozeszli się podobnie, bo teraz, tak samo, jak wówczas, rozejść się musieli, bo tak wymagała ta sama niezmienna logika rzeczy. Zmieniło się tyle tylko, że teraz opozycya ciągnąć musiała do związku z Portą, Szwecyą, Anglią i Prusami. Zmieniło się tyle, że miejsce Francyi zajęła Anglia, i w tej zmianie istotnie objawiła się wyższa konieczność dziejowego przeobrażenia, bo tymczasem był zaszedł ten niesłychanie doniosły przewrót dziejowy, iż w miejscu, opróżnionem przez Francyę, która w paktach belgradzkich po raz ostatni była broniła Wschodu, odtąd na Wschodzie, naprzeciw Rosyi, podniosła się Anglia. Reszta tła ściśle politycznego, w rysach zasadniczych, pozostała jak była. Pozostał król, wówczas dużo lepszy, choć zgoła nieosobliwy, teraz poprostu tytularny, lecz ostatecznie, i tam i tutaj, przez

jednakową fatalność, związany z potęgą, która go wyniosła; pozostała opozycya, wówczas skroś licha, teraz nieskończenie zacniejsza, choć pełna win i błędów, lecz ostatecznie, i tutaj i tam, wcielająca ducha niepodległości narodowej. Głęboka analogia przyczyn, bez względu na wartość, ani nawet wolę ludzi, musiała sprowadzić konieczną analogię skutków dziejowych.

Polityka zagraniczna ostatniego króla polskiego, w długim, trzydziestoletnim okresie jego rządów, pozostała prawie zupełnie nieznaną. Powód najprostszy. W rzeczywistości nie było jej wcale, bo być nie mogło. Były tylko przygodne, rwące się natychmiast próby, bez konsekwencyi i znaczenia. Te pozorne próby emancypacyi, kruche jak nici pajęcze, te potajemne konszachty zagraniczne prywatnego człowieka raczej, niż monarchy, na które powielekroć natrafialiśmy w naszych poszukiwaniach, nawiązywane były przez króla dla pobudek najbłahszych, przy lada okazyi, przez ladajakich pośredników i również łatwo, jak napoczęte, były odstępowane: zaś najczęściej nie miały innego celu, jak ten, aby przypomnieć, aby podbić w cenie, wartość zbyt już lekceważonych, bo zbyt przymusowych, usług królewskich dla Rosyi. Związek z Rosyą dla Stanisława-Augusta w sprawach zagranicznych, tak samo, jak wewnętrznych, był punktem wyjścia kardynalnym, skąd on mógł zbaczać pozornie, lecz dokąd nawracała go nieodparcie fatalność jego położenia i charakteru. W jaką stronę obrócić ten związek, raczej którędy za nim się obrócić, to już było dla króla rzeczą drugorzędną. Takimto sposobem ostatnio jeszcze, w 1778 r., podczas zatargu między Austryą a Prusami o Bawaryę, kiedy jeszcze Rosya trzymała z Prusami, Stanisław - August nosił się z zamiarem wprowadzenia Rzpltej do rosyjsko-prusko-saskiej koalicyi przeciw Austryi; on to wówczas prowadził rokowania z Berlinem, on zamyślał o wtargnięciu do Ga-

licyi; lecz te usiłowania, po dziś dzień okryte tajemnicą, prawie nieznane, a ściśle związane z ówczesnemi planami Hertzberga, rozwiały się rychło wskutek pacyfikacyi cieszyńskiej. Z odmianą stanowiska Rosyi względem Prus, z chwilą dojścia przymierza rosyjsko-austryackiego z 1781 roku, natychmiast odmienił swoje projekty Stanisław-August. Uchwycił się oburącz myśli przystąpienia do sojuszu obu dworów cesarskich przeciw Turkom. Wystąpił z nią już w 1782 r., wnet po zawarciu tamtego sojuszu, kiedy przesilenie, z powodu zaboru Krymu przez Rosyę, zdawało się zapowiadać wojnę niechybną. Wystąpił ponownie w 1787 r., w przededniu rzeczywistego wybuchu. Wiosną tego roku nareszcie doczekał się upragnionego, wymarzonego oddawna, spotkania z cesarzową. Zjechał naprzeciw niej do Kaniowa. «Stracił trzy miesiące i trzy miliony — wedle trafnej uwagi naocznego świadka, Ligne'a, — aby ją widzieć przez trzy godziny». Tutaj, w Kaniowie, osobiście przedstawił swój projekt polsko-rosyjskiego przymierza ks. Potemkinowi, kanclerzowi Bezborodce i samej cesarzowej, z którą zresztą nawet rozmówić się w tej sprawie nie zdążył, bo mu nie pozwolono. Ofiarował korpus sprzymierzeńczy do trzydziestu tysięcy, za umowę względem żołdu. Żądał w zamian dla Rzpltej, z przyszłych na Porcie zaborów, przyłączenia Besarabii i części Mołdawii, aż do Seretu. Nie zapomniał o sobie. W całym tym projekcie, pozorowanym wobec kraju fałszywemi widokami sławy, zdobyczy i jakichciś mniemanych reform, spodziewanych jakoby pod skrzydłem przymierza, nie o sławę, zdobycze, ani reformy chodziło naprawdę królowi, lecz o realne korzyści osobiste. Takich korzyści, rzeczy namacalnych, żądał dla siebie: rozszerzenia swego przywileju szafunku urzędów, znacznego pieniężnego subsydyum, dopominał się też sukcesyi dla swego synowca.

Spotkanie kaniowskie Stanisława-Augusta z Kata-

rzyną II, po ćwierci wieku niewidzenia; spotkanie tych dwojga ludzi po tylu nadzwyczajnych przejściach, a w przededniu równie nadzwyczajnego zakończenia; spotkanie króla z cesarzową, która go zrobiła królem, której nie widział od dawnych młodych czasów, kiedy jeszcze królem nie był, kiedy on był tylko stolnikiem litewskim, ona W. Księżną, a której więcej nie ujrzy nigdy, kiedy już z jej woli królem być przestanie; jedyne spotkanie między tęczową baśnią Peterhofu a beznadziejną samotnością Grodna: wieleż tutaj niepowszednich nasuwa się refleksyi. Lecz tym upokarzającym refleksyom chętnie schodzimy z drogi. Ograniczamy się do prostego rozważenia i oceny propozycyi sprzymierzeńczej Stanisława-Augusta.

Należy dojrzale zastanowić się nad tą propozycyą królewską. Po przerwie blisko stuletniej miała ona znowu wtrącić Rzpltą do sprawy wschodniej, w charakterze zaczepnym, zdobywczym, pospolu z Rosyą. Wracała, śród jakże zmienionych warunków, do starych, wojowniczych tradycyi, wracała oraz do tradycyi paktu Grzymułtowskiego. «Uważywszy dobro całego chrześciaństwa, a życząc narody, pod bisurmańskiem jarzmem jęczące z tak ciężkiej wyswobodzić niewoli, mahometańskie obrzydliwości wyrzuciwszy», — tak brzmiały założenia onego nieszczęsnego paktu 1686 r., między królem Janem a carem Piotrem, opłaconego stratą Kijowa i Smoleńska. Teraz czyniono wszystko, aby do tych tradycyi nawrócić opinię publiczną, która przez całe stulecie, po doświadczeniach Leszczyńskiego i Baru, zrozumiała nareszcie, iż w półksiężycu posiada nie wroga naturalnego, lecz naturalnego sojusznika. Owóż teraz uczyniono wszystko, aby te ciężkie, drogo opłacone doświadczenia, corychlej puścić w niepamięć. Jeszcze J. J. Rousseau, życzliwy ale ślepy doktryner, był zalecał Polakom: «skoro przyjdzie znowu do wojny między Osmanami a Moskwą, a ta was wezwie do pomocy,

nie wahajcie się, idźcie naprzód, a nie traćcie takiej sposobności dla spełnienia w kraju pożądanej naprawy». Teraz w tym samym duchu urabiali zdanie narodu najbliżsi zausznicy wojowniczego króla, który niedawno obchodził z wielką pompą stulecie odsieczy Wiednia, stawiał na moście w Łazienkach posąg Sobieskiego zwycięzcy, a sam jeździł do Kaniowa po przyszłe trofea tureckie i po wcześniejsze dukaty. Obliczał w «Tauryce» przyszłe zdobycze polskie Naruszewicz. «Polska, po tylekroć najechana, zburzona... iżaliżby nie miała prawa do Tatarów perekopskich, aby z nichże część nagrody strat swoich otrzymać mogła?» Trembecki zapalał się na myśl wspólnych ze sprzymierzoną Rosyą tryumfów. «Wkrótce zwartemi krzepcy siłami, Rozbiwszy kratne haremy, Z uwolnionemi słońca córami, Hasać w Stambule będziemy». Winszował królowi dobroczynnych skutków kaniowskiego spotkania i projektowanego sojuszu. «Przynosisz nam otuchę nieprzerwanej zgody, Jaka zdobić powinna pokrewne narody». Ogromne plany tureckie i greckie cesarzowej Katarzyny, łaskawie przypuszczającej do nich sprzymierzoną Rzpltą, uskrzydlają polskiego wieszcza do najwyższych uniesień lirycznych. «Pod jej władaniem szczytu Rosyanin dopnie, Gdzie prowadzą najwyższe pomyślności stopnie, Zapalonej w Syryi niesie pomoc wojnie, Arkadyjskie siedliska już nawiedza zbrojnie, Z nią się Wenet spodziewa odzyskiwać straty, Francuz chce się podobać przez nowe traktaty, Anglik spuszcza z uporu, — My nadzieje mamy, Że nam od niej gojące popłyną balsamy Barbarzyńskim tyranom podpory obcięte, Cnotliwym berła dane, a szkodzącym wzięte». Tak głosiła poezya. Cóż na to mówiła rzeczywistość?

[M]amy jednego tylko kompetentnego tych rzeczy [...] dziejopisa. Wyrozumiałego sędziego na króla. [...]e ksiądz Kalinka, iż «propozycya sojuszu wyszła

od Stanisława-Augusta». Przyznaje, iż myśl uskutecznienia reformy pod osłoną tej wojny nie odgrywała tu roli, gdyż była niewykonalną. «Cóżkolwiekbądź, — przyznaje pisarz «Ostatnich lat» — nie zdaje nam się, aby te zamierzane poprawy coś stanowczego zawierały; chodziło mu głównie o prawo nominacyi wszystkich urzędników, które wedle paktów konwentów do króla należało. Dalej nie szedł». A jednak, zdeklarowany apologeta Stanisława - Augusta, i na tym punkcie zmodyfikował, złagodził swój pogląd i sąd pierwotny, zapomniał o własnych zastrzeżeniach pierwotnych przeciw fatalnym sprzymierzeńczym zamysłom królewskim, i koniec końcem, już jako pisarz «Sejmu czteroletniego», doszedł do zupełnej niemal aprobaty tych zamysłów. «Zaprzeczyć się nie da, — taką jest ostateczna konkluzya Kalinki, — że myśl pociągnięcia Rzpltej do wojny była w zarodzie zbawienną. Wojna ma w sobie coś poważnego, coś lojalnego, narody przez nią zazwyczaj oczyszczają się i dźwigają». Z tego stanowiska okazuje się jakoby, iż «powody owych działań królewskich — w przedmiocie sojuszu — aż nadto były usprawiedliwione».

Niepodobna żadną miarą zgodzić się na tezę, postawioną i uzasadnioną sposobem zgoła dowolnym i opacznym. Zagadnienie stawia się poprostu tak. Dwa mocarstwa, które podzieliły Rzpltą polską, Austrya i Rosya, przystępują do podziału Porty ottomańskiej. Rodzi się pytanie: czyli mogły istnieć jakiekolwiek pobudki, któreby Rzpltej dozwalały przyłożyć się, cóż dopiero samej się zaofiarować, do udziału w ryzyku i zyskach tego przedsięwzięcia? Z najogólniejszego stanowiska, zarówno jak z najszczegółowszego rozważenia okoliczności spółczesnych, twierdzić dzisiaj wolno i należy, iż pobudek takich być nie mogło. Przedewszystkiem stwierdzić należy stanowczo i bezwarunkowo, że kraj, że Rzplta od projektowanego sojuszu nie mogła oczekiwać korzyści zgoła żadnych, ani nabytków terytoryal-

nych, ani naprawy rządu, ani nawet podniesienia ducha wojennego narodu pod narodową komendą. Mamy obecnie ujawnione ze źródeł rosyjskich świadectwa decydujące, które pod tym względem nie pozostawiają żadnych absolutnie wątpliwości. Mamy mianowicie zasady kontr-projektu rosyjskiego na projekt sprzymierzeńczy Stanisława-Augusta. Obniżona tutaj nasamprzód siła korpusu posiłkowego polskiego z trzydziestu tysięcy do dwunastu tysięcy ludzi, t. j. do znikomego ułamka pośród stutysięcznych armii rosyjskich i austryackich. «Życzenie królewskie względem własnej komendy — czytamy tutaj dalej — będzie można oddalić»; oficerów polskich należy oddać pod komendę naczelnego wodza rosyjskiego. «Naogół cały projekt polski jestto sztuczka królewska, aby pochwycić jakiś przyrost swojej władzy, ale jest łatwy sposób zapobieżenia temu, zastrzegłszy w traktacie przymierza, iż wszelkie uchwały, dotyczące rządu polskiego, wymagają gwarancyi naszej, Wiednia i Berlina, a zatem wszelkie znaczniejsze zmiany są niedopuszczalne... Królowi należy dać wszelkie sposoby do przyjemnego życia, lecz żadną miarą nie należy mu dać władzy; już i teraz za daleko go puszczono». Co się wreszcie tycze żądanego dla Polski udziału w zdobyczach tureckich, to «projektowany artykuł tajny, gdzie żądana Besarabia i Mołdawia do Seretu, żadną miarą przyjęty być nie może. Byłby on zupełnie zepsuł umowę, już zawartą z cesarzem Józefem. Wymogliśmy na cesarzu, iż gotów jest zadowolnić się z Mołdawii samym Chocimem, zaś z Wołoszczyzny banatem krajowackim, i wyraża zgodę na to, aby w pomyślnym wypadku stworzyć z Mołdawii, Wołoszczyzny i Besarabii dzielnicę niezależną, pod panowaniem osoby tamtejszego wyznania. Jeśliby Besarabia oraz Mołdawia do Seretu miała przypaść Polsce, to cóż wypadłoby zrobić z pozostałą częścią Dacyi, od Seretu do Ołty? chyba podarować ją Austryi! Dlatego też należy

wybić z głowy Polakom wszelką myśl o takim nabytku, a można im obiecać zyski wedle targu *(po torhu)*, narówni z nami i Austryą, albo zresztą wynagrodzenie pieniężne». A zatem naprawdę, w szczególności, w ostatecznym wyniku, ze wszystkich «zbawiennych» pomysłów sprzymierzeńczych Stanisława-Augusta nie należało oczekiwać literalnie niczego, — oprócz chyba pieniędzy. A cóż wzamian dać było potrzeba? Są rzeczy, których się nie daje których dać nie wolno, a jeśli nawet niekiedy wolno temu, co potężny i fortunny, przecież nie wolno nigdy temu, co nieszczęśliwy i bezsilny. Zaś właśnie taką trzeba było poświęcić w tym wypadku. Trzeba było prowadzić samotrzeć wojnę zdobywczą przeciw bezbronnej Porcie, a prowadzić do spółki z dwoma mocarstwami rozbiorowemi. Cóż w takiej wojnie mogło być «lojalnego»? jakiż mógł być jej wpływ «oczyszczający», uzdrawiający dla narodu? Jakiż mógł być jej powód, jakiż chociażby pozór, po stuletnim niezmąconym pokoju, wbrew nienaruszonym paktom karłowickim, które były powróciły Kamieniec, Ukrainę, Podole? A jakąż byłaby odpłatą za pomoc i schronienie, udzielone wygnanym Leszczyńskiego stronnikom, udzielone tak niedawno towarzyszom broni Pułaskiego? Krótko rzekłszy: udział Rzpltej w rozbiorze Turcyi byłby najdoskonalszą sankcyą własnego jej rozbioru.

Wypadło z konieczności zatrzymać się nieco dłużej nad temi poronionemi projektami sprzymierzeńczemi Stanisława-Augusta. Trzymamy tutaj rękę na samym rdzeniu, na najistotniejszej treści tych wielkich zagadnień, wobec których w onej chwili stanęła Rzplta. Przesilenie wschodnie stawiało Rzpltą, stawiało sejm i naród wobec nieodzownego obowiązku decyzyi i czynu. Trzeba było nieprzepuścić tej jedynej pomyślnej konstelacyi. Trzeba było wydobyć się nareszcie z bezwładzy, z nieruchomej, biernej agonii, z nicości. Trzeba było albo z dworami cesarskiemi

pójść na Turcyę — a widzieliśmy, jaka to była droga i jakie widoki. Albo też trzeba było pójść na dwory cesarskie — a tędy pójść było można jedynie z Prusami. Dylemat był prosty. Żadna dzisiejsza hyperkrytyka dziejopisarska, żadne dziejopisarskie *esprit d'escalier*, żadne niewczesne, spóźnione rekryminacye, nie są zdolne zaciemnić tego najprostszego dylematu, stawianego przez najprostszy ludzki rozsądek. Prawda: można było ten dylemat całkiem ominąć — można było nic nie robić. Tylko, że w takim wypadku karygodna bezczynność, niezaradne opuszczenie rąk, wygodna i trwożliwa apatya, najniezawodniej byłyby się doczekały nierównie cięższych, a nieskończenie słuszniejszych rekryminacyi i zasłużonego potępienia.

Wskazaliśmy, na czem polegały propozycye sprzymierzeńcze, z jakiemi do Kaniowa był zjechał Stanisław-August. Na szczęście, nie doszło nigdy do ich urzeczywistnienia. Nie doszło, ku ciężkiemu strapieniu króla, który na przymierzu rosyjskiem budował własne widoki korzyści osobistych. Nie doszło, w myśl rzeczywistych intencyi cesarzowej, która od początku, z głęboką niechęcią, wbrew własnemu przekonaniu, bo wbrew własnym widokom politycznym, przystępowała do przymierza polskiego.

Cesarzowa Katarzyna — należy to stwierdzić z naciskiem — ofiarowanemu sobie przymierzu nie sprzyjała. Kiedy była powzięła swój «projekt grecki», projekt zburzenia i podziału państwa ottomańskiego do spółki z cesarzem, Polskę w tym planie z zasady pomijała milczeniem. Sukursu polskiego nie było jej potrzeba w tem przedsięwzięciu. W poprzedniej wojnie tureckiej, czyliż sama, idąc w pojedynkę, nie dała sobie łacno rady własnemi siłami ze skonfederowaną całością, z generalicyą barską, złączoną z armią seraskiera? Oczywiście teraz, idąc razem z cesarzem, oglądać się na Polskę okrojoną tembardziej nie miała potrzeby. I nietylko nie widziała potrzeby, lecz

owszem, mieniła rzeczą dla siebie wręcz szkodliwą wytrącić Rzpltą z tego stanu nicości, w jakim była pogrążoną od podziału. Spisując dla siebie niewzruszone zasady wytyczne dla wykonania «greckiego projektu», taki, śród innych, sformułowała sobie aksyomat naczelny: «Polska powinna pozostać, jak jest, na mocy konwencyi z trzema mocarstwami». Polski z nikim do spółki tykać nie chciała; taką, jak została po pierwszym podziale, chciała uważać za swoją własność nietykalną, za dojrzewający owoc, który, dojrzawszy, sam w całości winien spaść do Rosyi. Z takich pobudek, projekt sojuszu polskiego bynajmniej nie przypadał do przekonania cesarzowej. Ten projekt, wbrew jej chęci, był jej narzucony; nie odmawiając wprost, uchylała go, jak mogła, zatrzymywała w szczegółach, puszczała w odwłokę. Gdyby był narzucony tylko od Stanisława-Augusta•, najpewniej nie robiłaby sobie tyle zachodu, nie dopuściłaby wcale do negocyacyi, przerwałaby całą sprawę w zarodku. Ale ta sprawa, od króla uważana za własny wynalazek i popierana dla własnych małych interesów, miała innego jeszcze, możniejszego autora, osłaniała inne, większe rachuby. Była dziełem człowieka, z którym inaczej, niż z królem, liczyła się cesarzowa. Była dziełem Potemkina.

Potemkin, od chwili swego wyniesienia, ogromne żywił plany. Parę razy mógł sięgnąć po księstwo kurońskie, lecz pogardził rolą drugiego Birena. Już w rok po zdobyciu faworu, w 1775 r., obrócił myśli po koronę polską. Tegoż roku wziął indygenat. «Okazując — głosiła konstytucya sejmowa warszawska — w jakiem są u Rzpltej poważaniu zacność urodzenia i cnota wielkich mężów, z tego powodu urodzonego Gregorego de Potemkina do indygenatu, za powszechną Stanów zgodą, przyjmujemy». Przeszkodzono mu jednak w planach elekcyjnych, a niebawem on sam ich zaniechał. Przytłaczała go zmora przyszłych

rządów Pawła. Chociażby go nawet usunął od następstwa, jak już było ułożone z cesarzową, przecież w młodym Aleksandrze miał również zdeklarowanego wroga. Losy Menszykowa po zgonie Katarzyny I, Birena po zgonie Anny Iwanówny, widział sobie przeznaczone niechybnie, na wypadek zejścia swojej opiekunki. Na ten wypadek, Warszawa, choć dalsza od Mitawy, jeszcze była mu za blizką Petersburga, a obce, zawiłe a trudne w niej stosunki nie rokowały mu samodzielności, ani bezpieczeństwa. Wtedy to obejrzał się za odleglejszem, pewniejszem schroniskiem, któreby było tworem jego ręki, zupełnie w jego ręku, i gdzie mógłby się utrwalić. Wprawdzie dzieci prawych nie miał, a żenić się nie mógł. Aleć był o lat dziesięć młodszy od swojej pani. Wtedy powstała myśl stworzenia dla niego Dacyi. Ta Dacya, w zarysie urzędowym pióra Bezborodki, przedstawionym do wiadomości i aprobaty cesarzowej, miała składać się tylko z Mołdawii, Wołoszczyzny i Besarabii. W rzeczywistej, ukrytej myśli Potemkina, przyszłego rządcy tego przyszłego państewka, miało ono wyrosnąć odrazu do rozmiarów wielkiego mocarstwa czarnomorskiego, — a w tym celu, przedewszystkiem, od ściany polskiej, miało zagarnąć południowo-wschodnie województwa Rzpltej. Pierwotne zamysły i związki polskie księcia przychodziły mu tutaj z pomocą. W ciągu lat kilku na gwałt wyprzedawał się w Rosyi i na mocy indygenatu nabywał znaczne przestrzenie w upatrzonych województwach. Z początkiem 1787 r. poczynił naraz nowe olbrzymie zakupy od Lubomirskich, Potockich, Stanisława Poniatowskiego i innych. Dość powiedzieć, iż z jednego ułamkowego inwentarza pośmiertnego okazuje się, że książe zachował w Rosyi ogółem sześć tysięcy, w Polsce posiadał przeszło siedmdziesiąt tysięcy dusz chłopskich. Dla tychto swoich najtajniejszych widoków osobistych, niezależnie od wielkiej «greckiej» polityki cesarzowej, sprowadził Potem-

kin i zamierzył wyzyskać wojnę turecką. I dla nich mianowicie poparł i zamierzył wyzyskać projekt sprzymierzeńczy Stanisława-Augusta. Przynętą «żórawia, co lata w powietrzu», t. j. zdobyczy tureckich, przeznaczonych z góry dla Dacyi, wciągnąć do wojny Rzplta; tytułem sojusznika dostać w swoje ręce jej punkta obronne, jej wojska pod swoje rozkazy, dla wyprowadzenia ich z kraju, samemu tymczasem usadowić się stale na Wołyniu i Podolu; zarazem przygotować samą już organizacyę zamyślonego zaboru, przez przewrót ustawodawczy, wprowadzony do aktu przymierza, przez takie «artykuły o równości stanów, ażeby szlachta (polska i rosyjska) stanowiła jedną całość», przez «przystosowanie ich klas do naszych», «połączenie naszej i polskiej szlachty i porównanie dostojników państwowych»: — tak przedstawia się, odsłoniona dzisiaj z dostateczną jasnością, istotna treść rokowań o sojusz ze Stanisławem-Augustem, które od chwili wybuchu wojny tureckiej bierze w swoje ręce Potemkin. Wówczas też, już w październiku 1787 r. chciał odwołać z ambasady warszawskiej Stackelberga i na jego miejsce posłać swego synowca, generała Pawła Potemkina i generała Kreczetnikowa: już chciał mieć wojskowych wykonawców w Warszawie.

Ale to wszystko była dopiero jedna strona jego działań. Negocyacya sprzymierzeńcza z królem, to jeden atut w grze Potemkina. Równoległa negocyacya sprzymierzeńcza przeciw królowi, to atut drugi. Układając się ze Stanisławem-Augustem, jednocześnie układał się z jego najzaciętszymi nieprzyjaciółmi. Podniósł na nogi i skupił całą partyę oligarchiczną, rozpryskującą się na pojedyńcze ambicye Szczęsnego Potockiego, Branickiego, Rzewuskiego i towarzyszy. Skonfederowanie, bez króla i Rzpltej, województw południowych i przystąpienie tej konfederacyi par-

tykularnej, t. j. *sensu stricto* rokoszu, do wojny tureckiej, w charakterze aliantów na własną rękę: taki był przedmiot formalny tych znowu rokowań, — z poza których wyłanialy się nadto najdalej sięgające, wywrotowe plany zamachu stanu, obalenia władzy królewskiej, ustanowienia formy rządu oligarchicznej, z kolejną prezydencyą oligarchów, a razem najdalej sięgające wywrotowe zamysły federacyjne, zburzenia jedności państwa, podziału kraju na jakieś udzielne jednostki terytoryalne, w liczbie pięciu, albo i więcej, — zbrodnicze, szalone knowania, którym podobnych trzeba szukać aż w zabójczych projektach szwedzkich Karola-Gustawa i Oxenstierny z przed stu trzydziestu lat, a które teraz, pod protekcyą wszechwładnego księcia Taurycкiego, niemniejszą, niż podówczas, mieszczą groźbę rozkładu i zguby. Zaraz po rozpoczęciu wojny tureckiej zaczęto czynnie krzątać się koło tej roboty; przeprowadzono uchwały o utworzeniu miejscowej milicyi wojewódzkiej w Wołyńskiem i Podolskiem, a jednocześnie oddziały wojsk rosyjskich otrzymały tajny rozkaz wkroczenia za kordon i łączenia się z komendami spiskujących panów polskich.

Nie koniec jednak na tem. To dopiero był atut drugi. Rokując z królem, spiskując z malkontentami, Potemkin trzecią broń trzymał w zanadrzu: kozaczyznę. On to, w 1775 r., był zniósł Sicz niżową, zabrał jej regalia, buławy i buńczuki, ale on też jeden mógł ją podnieść, i on, generał gubernator noworosyjski, książe Taurycki, *bat'ko Hryćko,* był rzeczywistym panem kozackiego ludu. Tutaj też miał być kamień węgielny jego tajemniczej Dacyi, jego państwa czarnomorskiego. Z Zadnieprza, sięgnąwszy przez wszystką Ukrainę, ogarnąć, zebrać, zogniskować powszechność Rusi kozaczej — tę myśl, podniesioną przed pięćdziesięciu laty przez feldmarszałka Münnicha, owego nadzwyczajnego rosyjskiego Niemca, który był również

ojcem duchowym «greckiego projektu» za Anny Iwanówny, a sam siebie chciał wówczas ogłosić *Herzog der Ukraine,* — obecnie, rozszerzoną i przysposobioną do większych jeszcze rzeczy, podjął Potemkin. Wygotował projekt ukazowy powszechnego skozaczenia mieszczan, służby dworskiej i chłopów, wygotował dla siebie nominacyę na hetmana kozaków czarnomorskich i ekaterynosławskich, zarządził werbunek kozaków w Rzpltej, w województwach ruskich i aż w ziemi chełmskiej, zaczynał budzić lud. Budził, rozdmuchywał tradycye Sahajdacznego, Chmielnickiego, a i Paleja, Barabaszenki i Gonty. Hajdamaczyzna uwieńczeniem i korektywą obosiecznych rokowań sprzymierzeńczych z królem i oligarchią polską — taką jest, dla Rzpltej polskiej, zachowana na sam koniec, trzymana w odwodzie, *ultima ratio* Potemkina.

Hazardowne swoje przedsięwzięcia w całości odsłaniać przed cesarzową wystrzegał się Potemkin. Ona nie mogła sprzyjać im w zupełności. Wprawdzie domyślała się sekretu. «Książę Potemkin — mówiła zaufanemu powiernikowi, oddanej i ograniczonej kreaturze, przed którą mogła monologować swobodnie, — z dóbr, naskupywanych w Polsce, zechce może zrobić coś pośredniego, niezależnego ani od Polski, ani od Rosyi». Patrzyła przez palce, ułatwiała zakupy w Rzpltej, pozwalała negocyować z królem, układać «kondycye» z malkontentami, werbować kozaków, ale wszystko ciągle trzymała w zawieszeniu, a nawet z podpisem ukazu o hetmaństwo, o co naglił Potemkin, jeszcze bardzo zwlekała. Zwłoką, biernym oporem, perswazyą, miarkowała książęce zapędy. Poczynały one krzyżować linię wytyczną jej polityki aktualnej: psuły kampanię turecką, mąciły stosunek z Austryą. Potemkin, jak mógł, trzymał wojska przy sobie, w pogotowiu, nie chciał ich zażywać, ani pchnąć zadaleko, krępował akcyę zaczepną Rumiancowa i Suworowa, stał bezczynnie pod Oczakowem

odmawiał podania ręki Austryakom, zaczynał odsuwać się od przymierza austryackiego, własnego swego dzieła, oddalać się od związku z cesarzem-sąsiadem, który stawał w poprzek jego polsko-ruskim machinacyom, a nawet sterować ku Prusom, skąd prędzej obiecywał sobie poparcie, dobadywać się gruntu w Berlinie za pośrednictwem niektórych polskich swoich przyjaciół, korespondujących z Hertzbergiem: aż wkrótce w tym kierunku zabrnął tak daleko, iż już ku końcowi 1787 roku cesarzowa była zmuszona, zupełnie poważnie i surowo, tonem monarchini, nie przyjaciółki, skarcić go i zastanowić. O tych mętnych machinacyach księcia niebawem zasięgnięto języka i w Wiedniu, i zaraz wyczuto naturalne ich powinowactwo z inną, równie podejrzaną, a już wydobywającą się na jaw, sąsiedzką polityką «zamienną». Zaniepokojono się też tam nie na żarty, wobec nieobliczonych stąd nowych zawikłań, które zastałyby Austryę w stanie zupełnej niemocy, skrępowaną na zewnątrz przez nadzwyczajne wysiłki wojny tureckiej, a już wewnątrz ciężko zachwianą przez rosnące rozruchy na Węgrzech, odnowiony rokosz stanów Hennegawii i Brabantu, przez powszechny i głęboki rozstrój, ogarniający całość organizmu państwowego w ostatnich latach Józefa II. Na skierowaną do Wiednia insynuacyę polską, względem projektowanych pod skrzydłem Potemkina zamysłów konfederackich i wywrotowych, ostrą dał odprawę kanclerz, ks. Kaunitz; zaś natomiast w Petersburgu, wbrew przeszkodom, czynionym tutaj od partyi Potemkinowskiej, ponowił zatwierdzenie nietykalności Rzpltej w granicach gwarancyi podziałowej. Wtedy też, w sierpniu 1788 roku, przy cichym udziale posła austryackiego w Petersburgu, Cobenzla, pod inspiracyą i kierunkiem sprytnego Bezborodki, sprowadziwszy do pomocy z Moskwy Aleksego Orłowa, spróbowano obalić zarazem i Potemkina, i główną jego podporę i kreaturę,

ówczesnege ulubieńca, Mamonowa. Cesarzowa ciężkie przeżywała chwile. W tym samym czasie, przypominamy, spadła na nią wojna szwedzka.

I w tejto właśnie chwili, naprzeciw Austryi, wyczerpanej przez pierwszą zaraz kampanię turecką, a podkopanej przez wewnętrzny proces rozkładowy, naprzeciw Rosyi, od północy i południa wziętej we dwa ognie, naprzeciw obu stropionych, zaplątanych, obezwładnionych sprzymierzeńców, — wysunęły się świeże, wypoczęte, gotujące się do skoku, Prusy.

We wrześniu 1788 roku, w cesarskiem Kolegium spraw zagranicznych w Petersburgu, stawił się poseł pruski, baron Keller, zawiadomił lakonicznie wice-kanclerza Ostermanna o zawartym sojuszu odpornym prusko-angielskim, i oświadczył, iż Fryderyk-Wilhelm II, jednakowych w tej mierze przekonań ze swymi wysokimi sprzymierzeńcami, królem Jerzym III angielskim i Stanami generalnemi Holandyi, w interesie ludzkości i bezpieczeństwa Europy, życzy sobie zająć się medyacyą pokojową w toczącej się wojnie wschodniej. Ten brzemienny groźbą komunikat przeraził cesarzową i jej doradców. Wniesiony został natychmiast do Rady Państwa dla zarządzenia środków obronnych. Zapowiadał dalsze niespodzianki, na które czekać wypadło niedługo.

W rzeczy samej, prawie jednocześnie, krok bardziej jeszcze stanowczy uczyniony został w Warszawie. Tutaj z początkiem października zbierał się sejm walny, przeznaczony do utrwalenia aliansu rosyjskiego. Lecz przed samem otwarciem obrad, w ambasadzie rosyjskiej stawił się poseł pruski, Buchholtz, i imieniem swego rządu oświadczył Stackelbergowi, iż król pruski przymierze polsko-rosyjskie uważa za przeciwne swoim najistotniejszym interesom i oprzeć się jego zawarciu jest zmuszony. W przededniu otwarcia sejmu złożył Buchholtz na ręce marszałka

sejmowego, Małachowskiego, odpowiedną, w najmocniejszych wyrazach, deklaracyę urzędową dla Stanów. «Nie widząc w projekcie wspomnionego aliansu, — tak brzmiała jej osnowa — jak tylko projekt, uformowany przeciw sobie, nie mógłby (król pruski) dyspensować się od tego, aby nie brał środków, które własna roztropność brać radzi i własna wyciąga konserwacya, dla zapobieżenia zamysłom, dla obu państw tak niebezpiecznym». Natychmiast zleciła Katarzyna przerwać półtoraroczne rokowania sprzymierzeńcze. Pierwszy atut Potemkina przepadł niepowrotnie. Pierwsze wystąpienie Prus zniosło projekt, zgubny w poczęciu, który nie mógł jak zgubnym być w wykonaniu. Atoli akcya pruska, raz w ruch puszczona, nie mogła przystanąć na tym skutku biernym. Rad byłby przystanął stary Hertzberg. Dla jego widoków należało oderwać Warszawę od Petersburga; wiązać jej z Berlinem, ani z nią Berlina, nie było potrzeby. Ale obok urzędowego sternika, inne już ręce prowadziły politykę nowych rządów pruskich. Już zjawił się w Warszawie i stał za starym Buchholtzem nowy zaufany agent Fryderyka - Wilhelma, jeden z najbardziej przekonanych przeciwników biernej dyplomacyi Hertzbergowskiej, jeden z najruchliwszych przedstawicieli czynnego, przedsiębiorczego, wojowniczego kierunku polityki berlińskiej: Lucchesini. Obalenie projektowanego sojuszu polsko - rosyjskiego uprzątało miejsce, na którem miało wznieść się przymierze polsko-pruskie.

Śmiałe Prus wbrew Rosyi wystąpienie stwarzało nową sytuacyę dla Rzpltej. Stwarzało oraz nową podstawę dla sejmu. Sejm konfederacyjny 1788 r. w założeniu był dziełem Rosyi. W rzeczywistości, od pierwszej zaraz chwili wysunął się jej z ręki. Zawierał w sobie trzy główne żywioły, odrębnego kierunku i mocy. Było tu nasamprzód stronnictwo czysto dworskie, najmniej utrwalone w opinii,

najmniej liczne, najwięcej zwarte i karne, króla i jego rodziny. Było drugie, oligarchiczne, wciąż jeszcze potężne, tradycyjne i ludne, lecz toczone nieuniknioną wewnętrzną rozterką, odkąd wielka buława nie jest już dzierżona przez Pilawitę lub Gryfa, przełamane na dwoje, napoły hetmańskie, napoły czysto możnowładcze, podzielone między Branickim Ksawerym a Szczęsnym Potockim, nurtowane nadto przez najrozmaitsze drugorzędne ambicye i wpływy, a ciągnące za sobą po dawnemu ogon anarchiczny klienteli szlacheckiej wielkich fortun i wielkiej buławy. Obadwa, dworskie i oligarchiczne, pokrewne sobie przez jednakową istotę swego do Rosyi stosunku, zwalczały się nawzajem z nieubłaganą zaciętością, spółzawodnicząc z sobą w swoich odmiennych na Rosyę widokach, odmiennych z nią związkach, obadwa zapatrzone na cesarzową Katarzynę, lecz pierwsze na posła Stackelberga, drugie na księcia Potemkina polegające protekcyi. Było nareszcie trzecie, ożywione jedną prostą myślą: ocalenia kraju, w żadne zresztą karby partyjne, żadną formułę stronniczą nieujęte, z samego ducha publicznego, z ozdrowionej samowiedzy społecznej, bezpośrednio, pod naciskiem żelaznej konieczności, powstałe, ani spójne, ani karne, bez dostatecznej organizacyi i planu, dopiero w stanie tworzenia się i fermentu, mające w takiem pochodzeniu źródło swojej słabości i ciężkich zboczeń, lecz oraz niespożytej energii i siły, pierwotnie kilku zaledwie głowami stojące, a przeznaczone z całego sejmu i kraju najzdrowsze ściągnąć żywioły, synowca zabrać królowi, Branickiemu zabrać siostrzeńca, powołane wziąć górę zarazem nad dworem i oligarchią, stronnictwo zaiste narodowe. Sejm konfederacyjny, za sprawą tamtych dwóch pierwszych stronnictw z góry ukartowany, winien był w ręku ich obu pozostać narzędziem stronniczem, a tem samem narzędziem możniejszej ręki, która obydwom nadawała kierunek. Winien

był mianowicie, wedle pierwotnego założenia, służyć przedewszystkiem sprawie sojuszu polsko-rosyjskiego. Zaś za jej pośrednictwem miał, wedle myśli króla, służyć jego widokom osobistym, wedle myśli oligarchii — jej dążeniom rozkładowym, wedle myśli stojącego za obojgiem Potemkina — jego planom zaborczym. Nie było tu miejsca dla narodu. Runęły w przeważnej mierze wszystkie te rachuby z upadkiem głównej ich podstawy, przymierza rosyjskiego. Natomiast otwierało się pole dla skupienia istotnej reprezentacyi narodowej w sejmie, dla podjęcia w drodze ustawodawczej istotnych zadań narodowych. Taki był pierwszy skutek pierwszej interwencyi pruskiej.

Tutaj jednak natychmiast rozpoczynają się komplikacye. Zadanie ocalenia kraju było jednolitem i prostem w zasadzie. W wykonaniu atoli przedstawiało dwie strony zgoła odrębne: usamowolnienia i naprawy. Robota emancypacyjna i robota reformatorska, stykające się z sobą we wszystkich niemal wielkich sprawach, będących na dobie, ściśle sobie współrzędne, dopełniające się wzajem, prowadzone równolegle, jednakowo były niezbędne, lecz rozmaicie były dostępne. A mianowicie, ze stanowiska polityki pruskiej, o którą tutaj chodzi najwięcej, rozmaicie musiały być oceniane. Cały Berlin był za emancypacyjną robotą warszawską. Tylko część Berlina, z ciągłym nadto niepokojem i skrupułem, była za reformatorską. Wyzwolić Rzpltę od przemożnego wpływu rosyjskiego, rozpościerającego się w niej coraz wyłączniej i groźniej od początku stulecia, odpowiadało w zupełności najrozmaitszym intencyom najróżniejszych prądów, jakie wydobyliśmy na jaw w owoczesnej polityce pruskiej. Czy będzie chodziło w najbliższej przyszłości o wojnę z Rosyą, czy tylko o wywarcie na nią nacisku, czy wreszcie o powrót do dawnych z nią przyjacielskich stosunków, zawszeć oderwana od niej i w kuratelę pruską wzięta Rzplta, bądź jako broń,

bądź jako groźba, bądź jako okup, oczywiście będzie mogła użyteczne oddać przysługi. Naprawić Rzpltą — to była rzecz zupełnie inna. Naprawić, znaczyło wzmocnić, skonsolidować, przywrócić ład i porządek, a tem samem odrobić długoletnią, systematyczną politykę rozkładową Prus względem Polski, stosowaną bez przerwy i pospołem od czasów Wielkiego Elektora i Piotra Wielkiego. To wszystko mogło już wyłącznie odpowiadać intencyom tych tylko polityków berlińskich, którzy zamyślali na seryo o śmiałej, energicznej akcyi na wielką skalę, obliczonej na prawdziwy związek zaczepny z Rzpltą, bo obliczonej w ostatecznym wyniku na prawdziwe zerwanie i walkę z Austryą i Rosyą. Tymto sposobem, podwójne zadanie, wobec którego stawało stronnictwo narodowe sejmu warszawskiego, zadanie, dla Polski zjednoczone w niepodzielnej sprawie ocalenia publicznego, dla Prus rozkładało się z natury rzeczy na tamte dwa różnolite czynniki: emancypacyi i reformy. Pierwsza, od samego początku, ma za sobą w Berlinie zgodę powszechną, i Fryderyka-Wilhelma, i księcia Henryka, i księcia brunświckiego, i samego nawet Hertzberga. Druga, o ile stanie się faktem dokonanym, będzie mogła liczyć ze strony Prus na aprobatę i poparcie partyi wojennej, ale też tej tylko, nie więcej; natomiast spotka się skądinąd z podejrzliwą nieufnością powszechną, zaś od starego Fryderykowego ministra — z opozycyą czynną i bezwzględną.

Widzieliśmy pierwszy skutek groźnego protestu pruskiego, zaniesionego w Petersburgu, i butnej deklaracyi pruskiej, odczytanej na sesyi sejmowej w Warszawie: nagły i nieodwołalny upadek projektowanego przymierza polsko-rosyjskiego. Jednakże to stanowcze wystąpienie Prus wywołało bezpośrednio inny jeszcze skutek, raptowny i ważny, a bynajmniej w Berlinie nieoczekiwany. Wywołało niezwłocznie uchwałę październikową sejmu o armii

stutysięcznej. To był wielki akt naprawy. Polityka berlińska przez ten akt była zaskoczona. Pogodziła się z czynem dokonanym. Lecz tutaj natychmiast powstało pytanie, komu przyszłe wojsko pomnożone powierzyć. Wojsko, od lat dwunastu odebrane hetmanom, znajdowało się w ręku Departamentu wojskowego Rady Nieustającej, stanowiącego zwykłą większością głosów, pod nominalną jeno prezydencyą hetmanów. Departament i Rada były tworem, były w ręku Rosyi. Dla sejmu, który aukcyę uchwalił, dla Prus, które ją akceptowały, wynikała stąd konieczność zniesienia Departamentu wojskowego, za którą musiała pójść inna — zniesienia Rady. Nastąpiły burzliwe rozprawy sejmowe pierwszych dni listopada w przedmiocie zarządu nad armią. Starego porządku rzeczy bronił wytrwale król i Szczęsny Potocki, podtrzymywani przez Stackelberga. Odłączyła się partya hetmańska, uderzając na Departament w interesie własnym. W interesie publicznym uderzało stronnictwo narodowe, tym razem z wiedzą, za zgodą i przy czynnym poparciu Berlina. Sród takich warunków, zapadła uchwała listopadowa, znosząca Departament, zaprowadzająca Komisyę wojskową z łona sejmu. To był pierwszy akt usamowolnienia. Ułatwiony, a raczej umożliwiony dopiero, przez jawny udział i pomoc pruską, stał się punktem wyjścia całego szeregu innych doniosłych kroków tej samej natury. Najpierw, w tym samym czasie, z inspiracyi berlińskiej, podniesioną została ważna i drażliwa sprawa oczyszczenia kraju od obcych komend wojskowych. Już na trzeci dzień po zniesieniu Departamentu wojskowego przedstawiciele rządu pruskiego w Warszawie, Buchholtz i Lucchesini, stawili się u Stackelberga, z oświadczeniem urzędowem, iż Fryderyk-Wilhelm życzy sobie ewakuacyi granic Rzpltej od wojsk rosyjskich. Jeszcze po dwóch tygodniach doręczoną została sejmowi nowa deklaracya pruska: wyrażone w niej ukontentowanie z powodu

uchwały listopadowej o Departamencie i Komisyi wojskowej; ujawniona gotowość bronienia niepodległości Rzpltej; zawarte wreszcie wyraźne zrzeczenie się gwarancyi polskiego nierządu, i dane zapewnienie, iż «żadna poprzednia i partykularna gwarancya nie może się stać przeszkodą ku ulepszeniu formy rządu Rzpltej, tem więcej przy doświadczonych onego wadach, ile że takowa gwarancya nie jest nawet stosowną do pierwiastkowych umów traktatu (podziałowego), na których gwarancye są ufundowane, gdyż nie jest podpisana na sejmie 1775 roku, tylko przez jedno mocarstwo, które się do niej odwołuje». Tak sformułowane oświadczenie godziło bezpośrednio w Rosyę oraz w instytucyę rządzącą, stworzoną przed trzynastu laty przez Rosyę, w Radę Nieustającą, której byt już został zachwiany po raz pierwszy przez upadek Departamentu wojskowego. Teraz uczyniono w niej wyłom drugi. Jak poprzednio, pod wpływem deklaracyi październikowej pruskiej, stworzono w listopadzie sejmową Komisyę wojskową, tak samo obecnie, pod wpływem pruskiej deklaracyi listopadowej, stworzono w grudniu sejmową Deputacyę interesów zagranicznych. Dwie najważniejsze gałęzie władzy państwowej, wojskowość i polityka zagraniczna, odebrane Radzie i wzięte do sejmu. Niewiele już w tym kierunku pozostało do zrobienia. W rzeczy samej, niebawem doprowadzono do końca rozpoczęte tak pomyślnie dzieło: przy dzielnej wciąż zachęcie i spółdziałaniu Prus, w styczniu 1789 roku powzięta w sejmie uchwała o zupełnem zniesieniu Rady Nieustającej.

Cóż sądzić o tych wszystkich kapitalnych uchwałach? Już najpierwszą z nich, dotyczącą Departamentu wojskowego, ogłoszono ani mniej, ani więcej, jak «zamachem na życie państwa», nazwano «smutną kartą w dziejach narodu» (Kalinka). Tak surowy wyrok potępienia wydano na nią, a tem samem na cały szereg innych, będących

nieuniknionym, logicznym jej wynikiem, wychodząc z założeń, nasamprzód zgoła niewystarczających, zaś następnie niemających wogóle żadnego istotnego związku przyczynowego z właściwą naturą przedmiotu, — z założeń prawno-państwowych. W rzeczy samej, uchwała, znosząca Departament wojskowy i oddająca wojsko Komisyi sejmowej, popełniła grzech śmiertelny przeciw wytycznej zasadzie prawno-państwowej podziału władz, zmieszała, zjednoczyła władzę wykonawczą i prawodawczą. Lecz nasamprzód, czyliż tej zasadzie jakimkolwiekbądź sposobem czynił zadość ów nieodżałowany Departament wojskowy? czyliż czyniła jej zadość w jakiejkolwiekbądź mierze cała, skazana na zagładę, Rada Nieustająca, będąca najdzikszą w świecie kombinacyą egzekutywy i legislatywy, rodzajem sejmu małego i zarazem rodzajem dużego rządu, potworny mieszaniec o trzydziestu sześciu głowach ministeryalnych, senatorskich i poselskich? A następnie, i to główna, czyliż tutaj wogóle może być mowa o abstrakcyach z Monteskiusza, o względach teoretycznych, pochodzących z «Ducha Praw», kiedy chodziło o żywe realności, o żywą, wyjątkową chwilę polityczną? Gorsze stokroć grzechy przeciw tym samym abstrakcyom popełniły prawie współcześnie Zgromadzenia rewolucyjne francuskie, jednocząc wszystką władzę wykonawczą w jednej izbie poselskiej, jednocząc zarząd naczelny nad wojskiem w Komitecie Ocalenia Publicznego, wysadzonym z Konwencyi, zupełnie tak samo, jak u nas w Komisyi, wysadzonej od sejmu, — a przecież, jakiekolwiek inne są niezmazane winy Zgromadzeń paryskich, wszakże niepodobna «zamachu na życie państwa» dopatrywać się w tych mianowicie ich uchwałach, powziętych pod naciskiem najrealniejszych, najbardziej palących wymagań politycznych. Takie też wymagania polityczne podyktowały uchwałę listopadową warszawską o zniesieniu Departamentu wojskowego i zaprowadzeniu

Komisyi wojskowej, uchwałę nieodzowną i zdrową, która zapewne byłaby jaśniej wydała się taką, gdyby w Komisyi znalazł się drugi Carnot; takie wymagania polityczne podyktowały późniejsze uchwały: grudniową o Deputacyi interesów zagranicznych, oraz styczniową, o zniesieniu Rady Nieustającej: i do wszystkich tych, ściśle z sobą związanych, wypadków czysto-politycznych, nie teoretyczną, nie prawno-państwową, lecz jedynie czysto-polityczną miarę przyłożyć należy. Trzeba tylko te rzeczy poprostu, bez uprzedzeń, w rzeczywistem ich znaczeniu i związku uzmysłowić sobie i ogarnąć. Kraj rządzony był od lat kilkunastu przez Radę Nieustającą. Ta instytucya wprowadzoną była pierwotnie przez Rosyę przeciw królowi, jako prezerwatywa od królewskiego zamachu stanu, pod świeżem wrażeniem przewrotu, dokonanego w Sztokholmie przez Gustawa III, wzorowana najdokładniej na konstytucyi szwedzkiej 1719 roku, na tamtejszej kapitulacyi 1720 i regulaminach 1723 roku, dzieło osobiste Panina i Stackelberga, obu wychowanych na szwedzkiej polityce, ciężki hamulec, twarde wędzidło, z którem rychło pogodził się potulny król, poczem wnet, gdy minęła wszelka od niego obawa, odebrano władzę hetmanom i poddano wydziałowi Rady. Cała ta instytucya rządząca, pod względem prawnym, jak rzekliśmy, była monstrualnym zlepkiem; pod względem administracyjnym, po przymusowem rozprzężeniu poprzednich stosunków, była pewnym regulującym ośrodkiem, dodatniego wpływu; pod najważniejszym względem, politycznym, była dla kraju — że użyjemy słów jednego z jej najzdolniejszych a najusłużniejszych członków, biskupa Ostrowskiego, — *speciosum nihil*, była dla potęgi, która ją powołała do życia, dogodnem, bezpiecznem i wypróbowanem narzędziem. Tego rodzaju machina mogła zapewne funkcyonować z większą lub mniejszą dla kraju szkodą, może nawet poniekąd z mniejszym lub więk-

szym pożytkiem, śród dotychczasowych opłakanych okoliczności zwyczajnych, pod warunkiem pogodzenia się z niemi, pod warunkiem zachowania opłakanego *status quo* istności politycznej narodu. Z chwilą, kiedy stało się obowiązkiem, śród okoliczności wyjątkowo pomyślnych, odmienić z gruntu byt polityczny narodu, albo przynajmniej pokusić się o odmianę, musiała owa machina stanąć w poprzek drogi, musiała przedewszystkiem ona zostać uprzątniętą. Takimto sposobem uchwały z listopada i grudnia 1788 i stycznia 1789 r. w rzeczywistości nie były niczem innem, jak koniecznem uwarunkowaniem późniejszej uchwały z maja 1791 roku. Można wszystkie razem aprobować. Można wszystkie razem potępić. Niepodobna ich rozłączyć, niepodobna innego o tej, innego o tamtych ferować wyroku. Zwalenie rządu i odbudowanie rządu, to były dwie rzeczy, jedna bez drugiej niemożliwe, to były dwie strony jednego i tego samego zagadnienia.

Atoli te dwie rzeczy, będące jedną tylko dla dziejowego sądu, były zupełnie odmiennej treści — dla rządu pruskiego. W myśl definicyi, jaką daliśmy przed chwilą, można powiedzieć, iż zwalenie rządu było aktem emancypacyi, odbudowanie — aktem reformy. To też tylko aż do końca pierwszej czynności polityka pruska kroczy zgodnie ręka w rękę z sejmem warszawskim; od tego zaś momentu, z rozpoczęciem czynności drugiej, otwierają się z tej strony przeszkody i niebezpieczeństwa. W szczególności na tym punkcie przystaje, odmawia pójść dalej, w poprzek się kładzie, minister Hertzberg. Popierał on i pochwalał «pierwszą rewolucyę polską», dokonaną w 1788 i 1789 roku przez obalenie Rady, oraz dokonane tem samem oderwanie Rzpltej od Rosyi. Więcej nie chciał; nie chciał mianowicie ani naprawy rządu, ani sojuszu, ani wojny: poprostu, odosobniwszy z tej strony Rzpltę a Rosyę, chciał na tej zasadzie negocyować z cesarzową Ka-

tarzyną, kosztem odosobnionej Polski, a w interesie swoich planów zamiennych. Nadmienić należy, iż w tym samym czasie jego wpływ w radzie Fryderyka Wilhelma chwilowo znacznie się wzmocnił. Przyłożyła się do tego śmiertelna choroba Ingenheimowej, i wkrótce jej nagły zgon w początku 1789 roku, oraz spółczesne ochłodzenie się króla dla wojowniczych inspiracyi angielskich. Wtedy też, w lutym i marcu t. r., istotnie nawiązane zostały przez Hertzberga przyjacielskie negocyacye z Rosyą, a w szczególności z Potemkinem, który podówczas, od lutego do maja, siedział w Petersburgu, srożył się na Austryaków i żalił na cesarzową, wstrzymującą go od inauguracyi jego dojrzewających ukraińskich knowań. Równoległe knowania Potemkina a Hertzberga, obliczone zarówno na obłowienie się w Rzpltej, ujawniały w tej chwili w zupełności całe wewnętrzne swoje pokrewieństwo. Potemkin napróżno dobijał się u Katarzyny o niezwłoczne urzeczywistnienie swojego wielkiego «planu», o wydanie hasła do powstania ludowego na Ukrainie jeszcze w tymże 1789 r. Hertzberg zarazem dobijał się u Fryderyka-Wilhelma o niezwłoczne urzeczywistnienie swojego znowu wielkiego «planu», o wydanie rozkazów do okupacyi Gdańska, Torunia i Wielkopolski również jeszcze w 1789 r. Jednocześnie wydano z Berlina hasło zahamowania sejmu w rozpoczętej akcyi, doprowadzonej dopiero do połowy. Tak więc, w niedawnej przyjaźni polsko-pruskiej następuje naraz, na wiosnę 1789 roku, kilkomiesięczny okres krytyczny wahań, niepewności i zastoju, kryjący w sobie niebezpieczeństwo dla nowych, nieutrwalonych jeszcze, stosunków wzajemnych.

Naczelną pieczę nad dalszym tych stosunków rozwojem, bezpośrednio, na miejscu samem, miał sobie w tym czasie powierzoną margrabia Lucchesini. Od pół roku już przeszło, od pierwszych dni października, jeszcze przed otwarciem sejmu, był ukazał się w Warszawie, w towa-

rzystwie młodej żony z domu Tarrach, od paru lat sobie poślubionej, lżejszych obyczajów niewiasty, skądinąd użytecznej towarzyszki jego urozmaiconego żywota, sprytnej wspólniczki, stale używanej od małżonka do pośrednictwa w sprawach drażliwszych polityki, gry giełdowej, służby wywiadowczej i przekupstwa. Przeznaczony pierwotnie do ambasady petersburskiej, przejazdem zatrzymany w Warszawie, został tutaj świadkiem nagłej, doniosłej akcyi, przedsięwziętej przez sejm pod wpływem pierwszych deklaracyi berlińskich, wyczuł w niej zaraz dla siebie podstawę do płodniejszej, niż w Petersburgu, roboty i zasiedział się przez szereg miesięcy, u boku posła Buchholtza, odgrywając rolę półurzędową jeszcze, lecz już kierowniczą. Teraz, od kwietnia 1789 roku, po odwołaniu Buchholtza, sam zajął jego miejsce. Liczył wtedy lat trzydzieści ośm. Miał za sobą przeszłość skromną i mało czynną. Przez kilka lat, od 1780 roku, był lektorem Fryderyka Wielkiego, albo raczej, jak wyraża się Mirabeau, jego słuchaczem. Ciężkie to było zadanie co wieczór całemi godzinami słuchać Fryderykowych rozmyślań filozoficznych i politycznych, sprowadzających się wiecznie do tych samych dwóch aksyomatów wytycznych: iż niema życia przyszłego ani bóstwa, niema prawa publicznego ani prawa narodów; słuchać starego króla, powtarzającego stare anegdoty, lub odczytującego z upodobaniem swoje niezliczone ody, elegie, satyry i eposy francuskie, albo listy pisane do Woltera, przed dwudziestu pięciu laty, czasu wojny siedmioletniej, i mieć ciągle w pogotowiu stosowne spostrzeżenia, zapytania, zachwyty. Były w tem wszystkiem rzeczy, które krytycznie oceniał pokorny lektor; lecz naogół, z kilkoletniej zażyłości z wielkim królem, wyniósł szczere uwielbienie dla imponującej potęgi jego umysłu i woli, a zarazem głębokie przeświadczenie o potędze i wielkich przeznaczeniach państwa pruskiego. Za nowych rządów Fryderyka-

Wilhelma pełnił pierwotnie drugorzędne funkcye dyplomatyczne w Rzeszy, później w Rzymie, gdzie zaczął od szkodzenia interesom polskim w dziedzinie kościelno-politycznej, w sprawie stosunku ludności katolickiej zaboru pruskiego do dawnej władzy duchownej w Rzpltej. Widział go wtedy, za swego pobytu we Włoszech, Goethe, poznał w nim człowieka o «strawnym żołądku moralnym», łatwo zresztą pozwolił sobie zaimponować jego protekcyjnym manierom i dygnitarskiej powadze. Lepiej, do samej głębi, przeniknął Włocha i trafną miarę do niego przyłożył nieomylny w takich sądach ekspert, Mirabeau. «Pan Lucchesini żywi wysokie pretensye. Posiada on dowcip i wiadomości, lecz zarazem cały jego zakrój jest tego rodzaju, iż nie daje się pogodzić z ambicyą; co najwyżej, rzucą go do ciała dyplomatycznego, gdzie będzie na swojem miejscu». Była to doskonała definicya człowieka, który niebawem będzie grał pierwsze skrzypce w Warszawie, lecz który później, na większej scenie politycznej paryskiej, wobec Napoleona i Talleyranda, mizerną odegra rolę i zmaleje do prawdziwych swoich rozmiarów sprytnego, zręcznego, lecz drugorzędnego, powszedniej miary, aktora. Takim w istocie był Lucchesini. Zrobiono go u nas jakąś wielką i niebezpieczną figurą, jakimś gieniuszem nieuchwytnej przebiegłości i bezdennego machiawelizmu. Nie miał on do tego żadnych tytułów. Był dość pospolitym, ani gorszym, ani roślejszym od stu innych współczesnych, przeciętnym okazem dyplomacyi europejskiej z końca zeszłego wieku. Przywoził do Warszawy wyrobienie niewielkie, skąpą praktykę dyplomatyczną, dużo giętkości, sprytu i oryentacyjnego zmysłu, mocny zamiar zrobienia wielkiej karyery przez wielką akcyę polityczną. Dotychczas popierany był głównie przez Hertzberga, który, z właściwem sobie zarozumieniem, uważał go za swoją kreaturę i ucznia, i bynajmniej się nie domyślał, iż miał w nim zdeklarowanego przeciwnika

swojej papierowej polityki, żartującego sobie z jego niewykonalnych planów zamiennych, przenikającego całą ich bezpłodność i nicość. Lucchesini, wyprotegowany przez Hertzberga, w adresowanych do niego depeszach urzędowych kadził mu i potakiwał. Za jego plecami, w poufnych pismach do swoich towarzyszy i przyjaciół, do Goetzów i Dietzów, potem nawet w tej części swojej korespodencyi z królem, która nie dochodziła do wiadomości ministra, szydził z niego nielitościwie, na każdym kroku krzyżował jego intencye, w zupełnie od nich odmiennym działał kierunku. A mianowicie, ze swoim kultem Fryderykowym, z swoją wiarą w niezwalczoną potęgę pruską, i ze swoją osobistą ambicyą, związał się zawczasu z tem stronnictwem w otoczeniu Fryderyka-Wilhelma, które pchało do wielkiej akcyi zaczepnej i wojskowej. Niezawodnie, dla Rzpltej nie żywił nowy poseł żadnych uczuć bezinteresownych. Takich uczuć wymagać od niego, a tak samo od któregokolwiekbądź innego posła pruskiego, od któregokolwiek sługi obcego mocarstwa, byłoby oczywistą niedorzecznością. Miał i Lucchesini, rzecz prosta, na oku bezpośredni Prus pożytek, spekulował i on na późniejszą sposobność otrzymania bądź Gdańska, bądź nawet części Wielkopolski, lecz nie pragnął, bo nie spodziewał się, zeskamotować tych zysków zadarmo, za puste słowa, bez ryzyka i bez czynu, lecz za realne wysługi, za rzeczywisty sojusz, kosztem wspólnej wojny. Od sojuszu, od wojny, nie odżegnywał się, jak Hertzberg, lecz owszem, wbrew niemu, parł ze szczerem przekonaniem w tym właśnie kierunku. Ten zaś kierunek był najwidoczniej w owej chwili jedyną drogą wyjścia dla Rzpltej, która tym sposobem, o ile winna była wystrzegać się, jak ognia, zdradliwych i niepochwytnych kuszeń Hertzbergowskich, o tyle miała obowiązek, unikając przedwczesnego wyzysku, sama wyzyskać poży-

teczną dla siebie stronę zaczepnych dążeń pruskich, reprezentowanych przez Lucchesiniego.

Lucchesini z niepokojem i niesmakiem patrzył na nowy zwrot Hertzberga ku Rosyi, uwydatniony z początkiem 1789 roku. Widział politykę pruską, rozstrzeliwającą się w coraz nowych a sprzecznych negocyacyach, tracącą z każdą chwilą grunt pod nogami, tracącą przedewszystkiem niepowetowany czas. A czas naglił. Tocząca się na Wschodzie wojna, owa pierwsza i nieodzowna podstawa wielkich kombinacyi polityki pruskiej, wzięła nagle w tym roku obrót, nadspodziewanie dla Porty niepomyślny. W styczniu upadł Oczaków, w sierpniu armia turecka porażona na głowę pod Fokszanami. Trzeźwiejsze i bardziej przedsiębiorcze głowy w Berlinie, a wśród nich w pierwszym rzędzie zacięty wróg Hertzberga, ks. Henryk, powrócony wówczas, latem 1789 roku, do łask królewskich, przewidywały wobec tych wypadków rychły, przedwczesny dla pruskich zamierzeń, koniec wojny tureckiej, a tem samem wyślizgującą się nieoszacowaną sposobność umieszczenia interwencyi pruskiej. Z nieukontentowaniem i żalem czynił to samo spostrzeżenie Fryderyk-Wilhelm i, wbrew kunktatorskiej metodzie Hertzberga, zdobył się na własną inicyatywę osobistą. W sierpniu król zjechał na Szląsk i wezwał tutaj do siebie z Warszawy Lucchesiniego. Miano wprawdzie teraz przed sobą Hertzbergowskie naglące nawoływania do natychmiastowego wystąpienia, t. j. do natychmiastowej, latem t. r., okupacyi Wielkopolski. Odosobnić Rzpltę, a teraz odosobnioną ograbić, zaś później ułożyć się z dworami cesarskiemi względem indemnizacyi «zamiennych», — to był szczyt machiawelistycznego polotu Hertzbergowskiej polityki, na który w obecnej chwili wzniósł się minister. Ale w radzie królewskiej na Szląsku łacno zrozumiano, na jak kruchych i sztucznych podstawach spoczywało to całe ministeryalne

arcydzieło «izolowania», «okupacyi», «indemnizacyi» i «zamiany»; zrozumiano, że tym sposobem odrazu rzuconoby tylko Rzpltę z powrotem w objęcia Rosyi, zniweczonoby całą dotychczasową w Warszawie robotę, zboczonoby zupełnie z wielkiego szlaku wielkiej europejskiej polityki, wskazanej Prusom przez wielkie europejskie przesilenie, i tanią, pozorną i haniebną wygranę wypadłoby niebawem odpokutować przez niechybny a haniebny odwrót; zrozumiano, że «okupować» było oczywiście zabawką, promenadą wojenną, ale utrzymać było niepodobieństwem; zrozumiano wreszcie, że tego rodzaju «akcya», polegająca na zajęciu Gdańska, Torunia, Poznania, sama przez się, zapewne, byłaby arcyłatwą, że przecież nie byłaby czynem, byłaby tylko ominięciem czynu, owego prawdziwego czynu, wymaganego przez okoliczności, przez chwilę dla Prus epokową, a który winien był obrócić się nie przeciw Rzpltej, lecz przeciw dworom cesarskim. Do tego mianowicie czynu, wbrew Hertzbergowskim zboczeniom, postanowiono nawrócić corychlej. Postanowiono wziąć się niezwłocznie do wypełnienia wielkiego projektu wielkiej koalicyi, uplanowanej jeszcze przed rokiem przy zawarciu traktatów z Holandyą i Anglią. W tym celu postanowiono poprzeć energicznie sprawę związków sprzymierzeńczych ze Szwecyą, Turcyą, Polską, które od początku miano na widoku, lecz dotychczas, według Hertzbergowskiej taktyki wyczekującej, rozmyślnie zaniedbywano. Niezwłocznie, we wrześniu, ratyfikowana konwencya subsydyowa ze Szwecyą, zapewniająca Gustawowi III milion talarów pruskich na prowadzenie wojny z Rosyą. Równocześnie, we wrześniu, posłowi pruskiemu w Stambule, Dietzowi, posłany rozkaz stanowczy zawarcia z Portą sojuszu za jakąkolwiekbądź cenę, bez żadnych zastrzeżeń. Zaś zarazem Lucchesiniemu, powracającemu do Warszawy, zlecone …zenie na seryo rokowań o przymierze z Rzpltą.

W rzeczy samej, ożywione rokowania sprzymierzeńcze od tej pory dopiero rozpoczęte zostały naprawdę, w Berlinie i Warszawie jednocześnie, tam przez posłów Rzpltej, księcia stolnika Czartoryskiego i jego następcę, Stanisława Jabłonowskiego z gabinetem pruskim, tutaj przez Lucchesiniego prowadzone z naczelnikiem politycznym stronnictwa narodowego, Ignacym Potockim. Tymczasem nowe wypadki wojenne na Wschodzie, walne zwycięstwo Suworowskiego oręża nad Rymnikiem we wrześniu, wzięcie Bender przez Potemkinowskie pieniądze w listopadzie, nakazywały pośpiech jak największy. Pod wrażeniem tych wypadków i coraz naglejszej groźby, iż parę jeszcze podobnych ciosów może zmusić Portę do pokoju i zbyteczną uczynić spóźnioną interwencyę pruską, Fryderyk-Wilhelm natychmiast, z początkiem grudnia, pośpieszył posłać pod adresem Lucchesiniego do Warszawy najkategoryczniejsze oświadczenie swojej szczerej zgody na rzetelne przymierze ze wzmocnioną i zdolną do wspólnej akcyi Rzpltą, a więc zarazem i na sojusz, i na reformę rządu. Poszedł nawet tym razem tak daleko, iż samo zawarcie umowy sprzymierzeńczej uczynił zawisłem od szybkiego uchwalenia tak pożądanych w Warszawie reform ustawodawczych, wyrażając gotowość podpisania jej chociażby już w nadchodzącym styczniu, i dodając zresztą znamienne oświadczenie, że «chociażby nawet do aliansu przyjść nie miało, może Polska zawierzyć, że jej nie opuszczę, może się spuścić na mój charakter, na mój sposób myślenia, wreszcie na znajomość tego, co jest własnym i istotnym moim interesem». To pismo królewskie odebrawszy poseł, odczytał je zaraz na konferencyi z Deputacyą interesów zagranicznych, przydając sposobem wyjaśnienia, iż «więcej król Jm pruski upatruje korzyści politycznej w ustanowieniu doskonałego wewnętrznego rządu w Polsce, któryby jej egzystencyę polityczną zapewnił, aniżeli w liczbie ustano-

wionego nawet 300,000 wojska przy takim składzie rzeczy, któryby kraj na ustawiczne rewolucye i odmiany mógł wystawić». Treść pisma królewskiego i deklaracyi poselskiej zakomunikowana od Deputacyi interesów zagranicznych sejmowi; od sejmu w tej chwili polecone jej wygotowanie formalnego projektu przymierza, a zarazem Deputacyi ustawodawczej — wygotowanie zasad do naprawy rządu.

Zasady rządowe w tydzień złożone były sejmowi przez Ignacego Potockiego. Rokowania aliansowe, zdawało się, mogły i powinny były w owej chwili pójść równolegle, w najszybszem tempie. Istotnie, pierwsze zarysy przymierza zaraz zostały rzucone na papier i już w pierwszych dniach stycznia 1790 r. Lucchesini pojechał złożyć je w Berlinie. Naraz rzecz cała utknęła. Obok prostej i naglącej sprawy traktatu politycznego, wyłoniła się zawiła i drażliwa sprawa ugody celnej, a zarazem okupienia ustępstw celnych pruskich przez cesyę Torunia i Gdańska. Dwaj ludzie, z obu stron, polskiej i pruskiej, postanowili wszelkim sposobem dobijać się utrzymania w nierozdzielnej spójni tych dwóch przedmiotów, pokrewnych sobie zapewne, lecz nie będących ostatecznie z sobą w żadnym koniecznym związku, i stanowczo nie dopuścić ich rozłączeniu: Hertzberg i Stanisław-August. Hertzberg nie chciał przymierza polskiego, a pragnął zarobić przy jego negocyacyi. Stanisław-August nie chciał przymierza pruskiego i zobowiązał się względem Rosyi przeszkodzić jego dojściu. W tym celu był on próbował pokryjomu z innej jeszcze strony zatamować i zepsuć układy sprzymierzeńcze z Berlinem: próbował zdurzyć opinię i sejm przynętą najniedorzeczniejszego w owej chwili przymierza — polsko-rosyjsko-austryackiego, zaszachować w ten sposób i zwłóczyć będący na porządku dziennym sojusz z Prusami. Atoli Deputacya interesów zagranicznych, odebraw-

szy stosowną insynuacyę z Wiednia, łacno domyśliła się istotnego jej celu, i najsłuszniej i najroztropniej zaniechała wnieść jej do sejmu, wbrew usilnym naleganiom króla, przez co skutecznie zapobiegła spodziewanemu stąd od niego zamąceniu opinii i stracie drogiego czasu. Kiedy takim sposobem ten potajemny manewr został udaremniony przez rozumną i uzasadnioną wstrzemięźliwość Deputacyi, król i przeciwnicy przymierza pruskiego z tem większym naciskiem powrócili do rozdęcia sprawy celnej. Powiodło im się w rzeczy samej zaostrzyć niebawem sprzeczność interesów obustronnych w tym przedmiocie i zapowiedzią straty Gdańska rozbudzić nieufność i niepokój narodu. Z drugiej strony, w Berlinie, Hertzberg na swój sposób spółdziałał tym dążeniom, tamując dojście traktatu, dopominając się przedewszystkiem umowy celnej, t. j. cesyi. Jednakże, mimo przeszkody, wzbudzane od ministra, wbrew jego woli, a nawet z przymusowym jego współudziałem, Lucchesini, podczas swego kilkunastodniowego w Berlinie pobytu, zdążył, pod osobistym kierunkiem Fryderyka-Wilhelma, na wspólnych naradach z posłami polskimi, Czartoryskim i Jabłonowskim, znacznie posunąć naprzód układy sprzymierzeńcze. Po powrocie do Warszawy, w połowie lutego, zastał tutaj nagromadzone nowe trudności. Rozdmuchana tymczasem przez Stanisława-Augusta i na pierwszy plan wysunięta sprawa celna, a głównie przykry i nieodłączny jej dodatek, sprawa cesyi, wywołała dotkliwe ochłodzenie umysłów dla samego traktatu, przewidywane zawczasu i pożądane przez przeciwników przymierza. Była chwila, kiedy istotnie wydawać się mogło, iż całe pracowite rokowania sprzymierzeńcze chybiły celu i spełzną na niczem.

Na szczęście dla traktatu, w tej samej właśnie chwili zaszły dwa ważne wypadki, które przyśpieszyły pomyślne rozwiązanie. Z końcem lutego nadeszła do Berlina wiado-

mość ze Stambułu o zawartym tam nareszcie aliansie z Portą. Prusy obowiązywały się wypowiedzieć wojnę Austryi i Rosyi na wiosnę tegoż 1790 roku, i nie składać póty oręża, póki Turcya nie odzyska nietylko utraconych w toczącej się wojnie posiadłości, lecz oraz i Krymu; Porta przyrzekała zmusić Austryę do zwrócenia Rzpltej Galicyi, oraz przyczynić się do «należytego załatwienia» *(arranger... comme il faut)* wzajemnych sporów między Prusami a Austryą, Rosyą a Polską, «bez ukrzywdzenia interesów polskich, lecz z korzyścią *(avantage)* dworu pruskiego». Były w tych zobowiązaniach tureckich uwzględnione nadzieje zamienne Hertzberga; w zobowiązaniach pruskich — z wyjątkiem obietnicy krymskiej, której oczywiście nikt w Berlinie nie brał na seryo — brzmiała pobudka wojenna, wychodząca tym razem od samego Fryderyka - Wilhelma. Zaś prawie jednocześnie otrzymano w Berlinie wiadomość o śmierci cesarza Józefa II. Pierwszy wypadek, alians turecki, wtaczał nareszcie interwencyę pruską bezpośrednio na plac boju na Wschodzie. Drugi, zgon Józefa, wskazywał jej moment stosowny do uderzenia na skołatane, rozprzężone, pozbawione długoletniego sternika, państwo austryackie.

Wobec takich warunków, przyspieszenie opaźniającego się przymierza polskiego ze wszech miar było wskazane. Jawne teraz, dotykalne, zamiary Prus wystąpienia z niezwłoczną akcyą zbrojną rozgrzały z powrotem wiarę w przymierze pruskie i uspokoiły nieufność w Rzpltej. Obawy Hertzberga, zdjętego przerażeniem na widok wojowniczych artykułów stambulskich, jego kupieckie rachuby gdańskie i toruńskie, ustąpić musiały śmielszym i szerszym inspiracyom w Berlinie. Z obu stron zgodzono się na rozłączenie materyi cła i aliansu, na odłożenie pierwszej do sposobniejszych okoliczności, na natychmiastowe drugiej załatwienie. Na tajnej sesyi sejmowej w po-

łowie marca jednogłośną uchwałą zlecono Deputacyi interesów zagranicznych wygotować redakcyę ostateczną przymierza i złożyć ją jaknajśpieszniej sejmowi do zatwierdzenia. Stanisław-August uznał za właściwe pójść za powszechnym i dłużej niewstrzymanym prądem i na wszelki wypadek przesiąść się corychlej ze stołka rosyjskiego na pruski, a nawet nie omieszkał przed Fryderykiem-Wilhelmem przypisać sobie głównej zasługi dojścia traktatu, któremu, mimo wszelkie wysiłki, nie był w stanie przeszkodzić. Deputacya i Lucchesini rychło doszli do ładu względem brzmienia traktatu, gdyż główne onego zasady już były ustalone za styczniowego pobytu posła w Berlinie, a mianowicie zostały tam wówczas oparte na podstawie wcześniejszego traktatu berlińskiego z Anglią. W rzeczy samej, stwierdzić należy ten doniosły, a dotychczas zgoła niedostrzeżony szczegół, iż przymierze polsko-pruskie z marca 1790 r. w treści, a nawet w dosłownej redakcyi, ściśle jest wzorowane na tekście przymierza prusko angielskiego z sierpnia 1788 r., o którem mówiliśmy poprzednio, i które stanowiło jakgdyby jądro wielkiej koalicyi zaczepnej, zamyślanej przez Prusy od początku wojny wschodniej. Zaś nie trzeba dopiero tłómaczyć, iż ten mianowicie szczegół, oświetlający istotną genezę traktatu marcowego, pierwszorzędnej jest wagi dla zrozumienia jego właściwych celów i znaczenia. Sformułowany w ten sposób projekt traktatu wniesiony został na tajne posiedzenie sejmowe dnia 27 marca. Przychylne zdanie sejmu nie mogło być wątpliwem. Nawet posłowie wielkopolscy, acz w swoim interesie domowym bardzo przeciwni odłączeniu sprawy celnej, dotyczącej ich najbliżej, wstrzymali się od opozycyi i zachowali milczenie. Jeden tylko podniósł się odosobniony i nieszczery głos protestu, pokryty zasłużonem szyderstwem powszechnem. Król teraz stanowczo i niedwuznacznie oświadczył się za prostem uchwale-

niem projektu. Szczęśliwie uniknięto zwykłej, a tym razem zupełnie niepożądanej, trzydniowej zwłoki *ad deliberandum*. Natychmiast, na tem samem tajnem posiedzeniu, projekt przymierza pruskiego w całości i bez zmian przyjęty przez aklamacyę. Dwa dni później instrument urzędowy przymierza przez obustronne pełnomocne podpisy formalnie dopełniony i uświęcony.

Traktat został zawarty. Zawarty przez Rzpltą w dobrze zrozumianym interesie własnym. Zawarty przez Prusy nie dla pustego brzmienia, lecz z istotnej potrzeby, w chwili krytycznej, dla nieodwłocznego czynu. Chwila zawiodła, bo zawiódł czyn. Stąd, i stąd tylko, zawiódł traktat. Stąd też, nazajutrz po zawarciu przymierza, rozpoczyna się jego rozkład.

ROZDZIAŁ III.

ROZKŁAD,

Przesilenie, przed dwoma laty zrodzone na dalekich kresach wschodnich, a odtąd coraz bliżej i coraz wyraźniej ciążące nad środkiem, nad powszechnością Europy, zdawało się nareszcie, po śmierci cesarza Józefa, po zawarciu pruskich z Portą i Polską traktatów, z nadejściem sposobnycb do kampanii miesięcy wiosennych i letnich 1790 roku, dosięgać tego szczytu wybuchowego napięcia, gdzie musiało wyładować się wielką burzą wojenną. Najpomyślniejsza chwila ostatecznego z Austryą rozrachunku, oddawna, nie od dwóch lat dopiero, lecz od pięćdziesięciu, niecierpliwie wyczekiwana przez Prusy, nareszcie, zdawało się, nadeszła, albo raczej, po pięćdziesięcioletniem wyczekiwaniu, odrodziła się, powróciła. I nie ta chwila zuchwałego, obosiecznego hazardu, jaką przed trzydziestu kilku laty, w 1756 roku, obrał sobie śmiały gracz, wytrawny zapaśnik, dojrzały już Fryderyk, rzucając się w odmęt wojny siedmioletniej przeciw całej niemal sprzymierzonej z Austryą Europie, skąd też ledwo uniósł życie, — ale tamta, wcześniejsza chwila łatwej wygranej i niechybnego zysku, z ktorej przed pół wiekiem był skorzystał młody, rozpoczynający dopiero Fryderyk, kiedy

w 1740 roku był uderzył na obezwładnioną, odosobnioną Austryę, aby wynieść pewną i obfitą zdobycz szląską. A nawet obecnie, w 1790 roku, po śmierci Józefa II, Austrya w gorszem jeszcze bodaj jest położeniu, niż była wtedy, w 1740 roku, po śmierci Karola VI; Prusy teraz, za małego synowca, napewno są w lepszem, niż były podówczas, za wielkiego stryja. Już nietylko sprawność machiny centralnej, rządzącej obszernem dziedzictwem Habsburgów, lecz sam wewnętrzny związek organiczny krajów austryackich, nadwerężany naprzemian przez porywczą samowładność i przez beznadziejną uległość Józefa, a nadto podkopywany zewsząd przez podziemne knowania pruskie, kruszy się i rozpada u podstaw za ostatnich dni umierającego cesarza.

W styczniu 1790 roku, rokosz w Brabancyi, podsycany potajemnie z Berlina drogą na Hagę, wieńczy dotychczasowe wysiłki przez ogłoszenie w Brukseli rzeczypospolitej zjednoczonych stanów belgijskich. Jednocześnie groźne wichrzenia, zaledwo uciszone kosztem upokarzających ustępstw, wszczynają się ponownie na Węgrzech. Tutaj, od samego już początku wojny tureckiej, w myśl starej zresztą metody, ongi stosowanej jeszcze przez nieboszczyka Fryderyka Wielkiego, prowadzi rząd berliński krecią, burzycielską robotę; król pruski, hojnie szafując obietnicami i złotem, nie przestaje jątrzyć ludności węgierskiej przeciw prawemu panu i zachęcać do łączenia się z Turkiem, do zrzucenia niemieckiego jarzma. Jeszcze w kwietniu 1789 roku, sprowadzony do Berlina niejaki major Hompesch, jako przedstawiciel malkontentów węgierskich, i odtąd, za jego pośrednictwem, systematycznie posyłane prowokacyjne wskazówki z Berlina do Pesztu. Uczenie tłómaczy Węgrom uczony Hertzberg, iż Fryderyk-Wilhelm, już z natury swojej, ze szlachetnych skłonności, urodzony opiekun ciemiężonych ludów, w dodatku,

jako książę Szląska i spadkobierca stanów szląskich, posiada prawny tytuł do gwarancyi nietykalnych ustaw i swobód węgierskich, przyznanej stanom szląskim, przed blizko dwustu laty, przez króla Macieja: a nawet w tych swoich wywodach retrospektywnych minister-akademik berliński dochodzi do tego nadzwyczajnego odkrycia, iż król pruski, przez starożytne powinowactwo z rodem andegaweńskim, posiada właściwie tytuł prawny do samej korony węgierskiej. Wprawdzie edykt cesarski z końca stycznia 1790 roku, odwołujący nienawistne dla Węgier zarządzenia centralistyczne, uroczyste odesłanie z powrotem korony św. Szczepana z Wiednia do Budy, przedśmiertne, wymuszone ustępstwa Józefa, zażegnały narazie wybuch otwartego rokoszu. Ale niebawem, natychmiast po zgonie cesarza, zaczęto nanowo z Berlina rozdmuchywać tlejące w Peszcie zamysły buntownicze, i wprost, bez żadnych już zastrzeżeń, przez urzędowego posła pruskiego w Wiedniu, Jacobiego, zapowiedziano Węgrom na wiosnę niechybną wojnę prusko-austryacką i zalecono przygotować się i zbroić dla wzięcia w niej niezwłocznie czynnego udziału przez powszechne powstanie.

Jeżeli tym sposobem spadek polityczny po Józefie II przedstawiał się najopłakaniej w dziedzinie stosunków wewnętrznych, to niewiele lepiej przedstawiał się w dziedzinie stosunków zagranicznych Austryi. Dawniejszy związek sprzymierzeńczy domu Habsburgów z domem Bourbońskim, urzeczywistniony z niezmiernym trudem w 1756 roku, a następnie na wieczne jakoby czasy utrwalony przez wprowadzenie arcyksiężniczki austryackiej na tron francuski, oddawna już został podważony i rozluźniony, w znacznej części z winy samego Józefa. Zaś nadto obecnie, w miarę wzmagania się zawieruchy rewolucyjnej w Paryżu, godzącej przedewszystkiem w królowę Austryaczkę, w Maryę-Antoninę, zapowiadał się blizki, gwałtowny koniec

tamtego nienaturalnego austro-francuskiego związku, zapowiadał się nieunikniony, gwałtowny powrót do przedstuletnich tradycyi walki śmiertelnej między państwem Karola V a państwem Franciszka I. Groźna chmura paryska, z której niebawem na wszystką Europę miały wypaść gromy wojen rewolucyjnych 1792 roku, najwcześniej, od pierwszej zaraz chwili, od 1789, a zwłaszcza od 1790 roku, zawisa przedewszystkiem i w szczególności nad jedną Austryą. A i tutaj, w Paryżu, jak w Brukseli, jak w Peszcie, zawczasu, od pierwszej niemal chwili, czynną jest przeciw Austryi skryta, prowokacyjna ręka pruska. Pozostawał więc Austryi jeden tylko nowy, z przed lat dziesięciu, związek sprzymierzeńczy z Rosyą. Do Rosyi też, do cesarzowej Katarzyny, zasyła dogorywający Józef ostatnie przedśmiertne błagania o ratunek. Ale nie łudził się, nie mógł łudzić się nadzieją, aby ten związek, nie obronny bynajmniej, lecz czysto zaborczy, zawarty nie dla wzajemnego ratunku, lecz dla wspólnych zdobyczy, miał mu dać bezinteresowną osłonę w chwili, kiedy stawał się zgoła bezużytecznym dla Rosyi, samej zresztą dosyć narażonej i zaplątanej w dwie naraz wojny, na północy i południu. Tembardziej łudzić się nie mógł, iż nie były mu tajne rozległe zamysły Potemkina, ani jego stamtąd pochodzący chłód dla austryackiego sojuszu, ani jego odnawiane z Prusami próby zbliżenia i związki. A tymczasem przeciągająca się wciąż dalej z odmiennem szczęściem wojna turecka z ostatnich sił wysysała wyczerpaną Austryę. Wprawdzie nareszcie z końcem 1789 roku Koburgowi udało się dotrzeć do Bukaresztu, na wiosnę 1790 roku zająć Orsowę; ale to wszystko nie rozstrzygało jeszcze krwawej i kosztownej wojny, której końca wciąż jeszcze nie było widać. Brnęła w nią coraz dalej i coraz głębiej Austrya, zmuszona ściągać zewsząd coraz nowe armie nad Dunaj, gdzie topniały, jak śnieg na słońcu, zmuszona skutkiem tego, co najgor-

sza, zupełnie z wojsk ogałacać północne kresy państwa, Galicyę, Morawy, Czechy, narażone w każdej chwili na najazd najniebezpieczniejszego nieprzyjaciela. Ten nieprzyjaciel, Prusy, tymczasem z dniem każdym uzbrajał coraz lepiej swoje przemożne stanowisko zaczepne. Mocne absolutną karnością wewnętrznej swojej organizacyi, mocne potężnem i bitnem wojskiem, mocne wreszcie zwartym łańcuchem związków sprzymierzeńczych z Anglią i Holandyą, ze Szwecyą, Portą, a w końcu z Polską, Prusy, zdawało się, na wiosnę 1790 roku powinny były tylko wyciągnąć szpadę, aby dokonać ostatecznego pogromu, ostatecznej zguby Austryi.

Na szczęście dla Austryi, ciężka, zawiła, ze wszech stron skompromitowana spuścizna po Józefie dostała się w ręce sukcesora, który najlepiej był uzdolniony do uratowania państwa od politycznego bankructwa. Brat i następca Józefa, Leopold II, był W. księciem toskańskim, zanim został królem węgierskim i cesarzem rzymskim. Ta osobistość zagadkowa, która jak meteor zjawiła się i znikła na zaciemnionym widnokręgu europejskim doby rewolucyjnej, i krótką swą obecnością wywarła wpływ głęboki na współczesne i następne losy świata wogóle, na losy Polski w szczególności, wymaga koniecznie, aby na tem miejscu, chociażby przelotem, zaznaczyć niektóre jej rysy. Niewielu tylko laty młodszy od zmarłego przedwcześnie Józefa, w chwili objęcia po nim następstwa liczył Leopold lat czterdzieści kilka i, choć podkopany już na zdrowiu po swych wczasach florenckich, na duchu przecież był w sile wieku, w pełnej dojrzałości umysłu i woli. Syn Maryi-Teresy, chowany i rządzący we Włoszech, łączył w sobie sąd trzeźwy, zdrowy, szeroki, Habsburgów, z giętką, bezlitosną subtelnością rodaka Machiawela. Osobiście wysokiego ukształcenia, światły, bez przesądów, był odmiennym od Józefa, lecz na swój sposób równie ty-

powym przedstawicielem «oświeconego despotyzmu» z końca zeszłego wieku. Przykładał się z zamiłowaniem do poprawy materyalnej swoich krajów toskańskich, budował drogi, zakładał szkoły, reformował sądownictwo w myśl postępowych nauk Beccarii, znosił tortury, znosił inkwizycyę w sprawach duchownych, zostawiając ją dla świeckich, trzymając donosicieli w każdym domu florenckim, zachowując swoje ludy włoskie w uległości bezwarunkowej, pod najczujniejszym nadzorem, pod żelaznem jarzmem obcego panowania. Sam jednocześnie śledzony na każdym kroku przez podejrzliwego Józefa, wydoskonalił się w sztuce chowania swych myśli i zamiarów; nawet do sióstr rodzonych pisywał listy poufne kwasem cytrynowym, aby znikały bez śladu; w swoim pałacu Pitti we Florencyi żył otoczony od szpiegów, artystów, uczonych i zbirów, na sposób dawnych książąt włoskich, bawił się sztuką i literaturą, nietylko z wrodzonego zamiłowania, lecz oraz dla odwrócenia niespokojnej uwagi brata i cesarza, i pod pogodną powłoką *il dottore,* jak żartobliwie, dla swych uczonych studyów, nazywany był w rodzinie, chował głęboką znajomość swego przyszłego państwa i Europy, chował sąd samodzielny o sztuce rządzenia i stosunkach międzynarodowych, chował pierwszorzędne talenty polityka i dyplomaty. Umysł z gruntu trzeźwy i praktyczny, zrównoważony i zimny, bez uprzedzeń żadnych, ale też zgoła bez złudzeń, potępiał zarówno Józefa ślepe i pokorne poddanie się Rosyi, jak i Kaunitza ślepą i wyniosłą dla Prus nienawiść. Utrzymanie nadal związku z Rosyą uważał za rzecz niezbędną, lecz w obecnej sytuacyi rozpaczliwej nie wiele stąd sobie obiecywał korzyści; odbicie ciosu, grożącego od Prus, uznawał za rzecz naglącą, lecz rozumiał, że cięższą broń pruską nie bronią, lecz jedynie dyplomacyą odparować było podobna.

Odrazu też, natychmiast po objęciu rządów, w tym

mianowicie kierunku, w drodze dyplomatycznej, Leopold pierwsze mistrzowskie uczynił posunięcie. Utrafił odrazu w samo sedno, w najczulszy punkt systematu pruskiego, w to jedyne dostępne miejsce, gdzie można było przerwać ową ogromną i misterną sieć aliansową, w której dyplomacya berlińska zamknęła samotną Austryę: w stosunek sprzymierzeńczy Prus do Anglii. Ten stosunek zapewne zwracał się też pośrednio i przeciw Austryi, lecz dla polityki angielskiej bezpośrednim, głównym onego celem było zahamowanie przerażających postępów Rosyi, było zachowanie Turcyi, jako niezbędnej wobec Rosyi przeciwwagi i tamy. To też ostrze przymierza prusko-angielskiego z 1788 roku ze strony Anglii o tyle tylko zwracało się przeciw Austryi, o ile ta, w myśl dawniejszych «projektów greckich» Katarzyny i Józefa, solidaryzowała się, w obecnej wojnie wschodniej, ze zdobywczą polityką Rosyi. Zrzekając się udziału w rosyjskich zyskach na Wschodzie, a przynajmniej przybierając pozory takiego zrzeczenia się, Austrya względem siebie neutralizowała od strony angielskiej moc zaczepną przymierza berlińskiego 1788 roku, a zatem utrudniała obrócenie tego przymierza w broń zaczepną od strony pruskiej. W rzeczy samej, tędy, w najpierwszej zaraz chwili, skierował się Leopold. Zaledwo odebrawszy wiadomość o śmierci Józefa, jeszcze przed wyjazdem do Wiednia, jeszcze we Florencyi, w lutym 1790 roku, zwrócił się do bawiącego tam posła angielskiego z prośbą o medyacyę Anglii w sprawie wschodniej. Niebawem, w marcu, tylko co stanąwszy w Wiedniu, konsekwentnie idąc w tym samym kierunku, wystosował ostentacyjne pismo odręczne do Fryderyka-Wilhelma II, gdzie oświadcza gotowość wycofania się z wojny tureckiej, zadowolnienia się granicami passarowickiemi, zawarcia pokoju z Portą. Zawiązała się między obu monarchami w przedmiocie pacyfikacyi tureckiej ożywiona korespondencya osobista,

w gruncie rzeczy ani z jednej, ani z drugiej strony nie brana na seryo, przeznaczona dla Europy, w szczególności przeznaczona dla Anglii, i tak bez przerwy a zupełnie bezowocnie trwająca aż do czerwca. Była to okazowa korespondencya «dylatoryjna», dla postawienia się nawzajem w zwłoce, dla zyskania drogiego czasu. Obiedwie strony chcą zyskać na czasie, — choć naprawdę zyskiwał cesarz; a każda chce przez drugą być uprzedzona w zerwaniu. Austrya korzysta, jak może, z udzielonej zwłoki, stawia się w pozycyi obronnej, ściąga wojska do ogołoconych Czech i Moraw, szuka bliższego porozumienia się z Rosyą, mnoży skwapliwie oświadczenia pokojowe wobec Anglii. Prusy zgromadzają całą swoją potęgę militarną na granicy szląskiej, gotują się do uderzenia, lecz trwożne o sukurs angielski, krępowane przez niemiłą, niepożądaną układność Leopolda w sprawie wschodniej, a w pobożnej nadziei, iż nieznośnym naciskiem, zaostrzoną prowokacyą, wytrącą go przecież w końcu z tej jego niedostępnej, wyczekującej postawy, tymczasem wyczekują jeszcze same, jeszcze się wzdragają rozpocząć jawną akcyę zaczepną.

Do tej wielkiej akcyi, wprawdzie jakoś nadspodzianie z dnia na dzień zwlekanej, lecz ciągle, jak się słusznie zdawać mogło, zgoła nieuniknionej, przygotowywano się w Warszawie od chwili podpisania traktatu marcowego. Wedle pierwotnego planu, wybuch wspólnej wojny miał nastąpić około 1 maja; na pierwsze hasło z tej strony miał wtargnąć do Galicyi kilkunastotysięczny korpus pruski generała Dallwiga pod Zatorem, poczem deputacya galicyjska miała stawić się przed sejmem warszawskim z uroczystem żądaniem reinkorporacyi zaboru austryackiego do ziem Rzpltej. Jednocześnie, w kwietniu, w mieszkaniu prywatnem marszałka sejmowego, odbywały się poufne narady w przedmiocie utworzenia, na wypadek wojny, centralnego organu wykonawczego, pod nazwą

Administracyi Nadzwyczajnej — projekt nader ciekawy, ważny a śmiały, inspirowany z ambasady pruskiej, który wszakże, spotkawszy się ze znacznym oporem, narazie został zaniechany. Czynny, bezpośredni udział zbrojny Rzpltej w blizkiej kampanii wiosennej z Austryą w owej fazie najpierwszej, wnet po podpisaniu traktatu przymierza, z obu stron w dobrej wierze był brany w rachubę. Wojowniczy Lucchesini, zapatrując się zbyt optymistycznie na siły militarne polskie, w relacyi z kwietnia obliczał je swemu monarsze na dwadzieścia kilka tysięcy kawaleryi, przeszło szesnaście tysięcy piechoty, sto kilkadziesiąt dział; było więc tego dużo więcej niż wymagał traktat. Jednakowoż, w miarę jak mijały miesiące wiosenne bez odgłosu wystrzałów od Szląska i Czech, ta nieprzewidziana zwłoka, to ciągłe wstrzymywanie się Prus z rozpoczęciem kroków wojennych, zaczęło budzić niepokój w Warszawie. Przewodnicy ówcześni rządu i sejmu warszawskiego, dalecy od przypisywanej im zazwyczaj ślepej i porywczej ufności, liczyli się owszem najbaczniej z każdą najlżejszą odmianą ogólnej sytuacyi politycznej i zabiegliwie stosowali do tych odmian każdy krok własny. Póki nieodwołalnie nie zdeklarowały się Prusy, póki ich armie nie przekroczyły granicy, musiała oczywiście miarkować się Rzplta, chociażby już ze względu na groźną, zawsze możliwą, interwencyę Rosyi. Pojmowano to doskonale w Warszawie. Trzymano się w pogotowiu, lecz miano się na baczności. Kiedy w początkach czerwca Lucchesini złożył Deputacyi interesów zagranicznych notę urzędową, dopraszając się zgody na przemarsz korpusu pruskiego na Szląsk, przez kraje Rzpltej, Deputacya udzieliła wprawdzie żądanego przyzwolenia, lecz w formie najostrożniejszej, nie kompromitującej jeszcze w niczem, a otwierającej furtkę na wypadek rzeczywistej wojny, z wyraźnem zastrzeżeniem «stanu *obecnego* neutralności, w jakim znaj-

duje się Rzplta». Tymczasem, w pierwszych dniach czerwca, ze specyalną misyą wojskową zjechał do Warszawy generał pruski, Kalkreuth, z dwoma adjutantami, Vossem i Wedelstedtem. Lepsi od posła rzeczoznawcy, wytrawni sztabowcy berlińscy, rozejrzawszy się na miejscu w rozporządzalnej sile zbrojnej, odrazu uznali, że wojska polskie, w zbyt wczesnym dopiero okresie reorganizacyi, nie są jeszcze bynajmniej w stanie istotnego pogotowia wojennego. Uznali zarazem, że wobec oczywistej ogromnej przewagi Prus w pierwszej przynajmniej kampanii austryackiej, niema żadnej naglącej potrzeby ściągać sobie na pomoc tych niegotowych jeszcze posiłków polskich. Tym sposobem, gdy przedłużona odwłoka Prus, a także nieodsunięte od Rosyi obawy, nakazywały wstrzemięźliwość rządowi warszawskiemu, — zarazem praktyczne względy militarne, a równie też chęć oddalenia interwencyi rosyjskiej, doprowadziły rząd berliński do analogicznego wniosku, iż na razie Rzpltej nie wypada wciągać przedwcześnie do pierwszych wypadków wojennych, lecz należy trzymać ją w odwodzie, dla zabezpieczenia sobie tyłów, w stanie przychylnej, sprzymierzeńczej neutralności. Tak z tej strony przedstawiał się bezpośredni stosunek polsko-pruski z początkiem lata 1790 r., w przededniu nieodwłocznego nareszcie, a tym razem napozór stanowczego, rozwiązania na Zachodzie.

Rozwiązanie spoczęło na ostrzu miecza. Oręż pruski, wymierzony w serce Austryi, gotował się rozciąć węzeł dwuletniego przesilenia. Cała siła zbrojna Prus, przeszło 200 tysięcy ludzi, była zmobilizowana. Plan operacyjny był w głównych zarysach prawie dosłownie ten sam, którego gotowe wzory był dał Fryderyk Wielki w 1740 i 1756 roku, w pierwszej wojnie szląskiej i siedmioletniej. Dwa pomniejsze korpusy obserwacyjne, z kilkunastu tysięcy ludzi, pod dowództwem Henckla - Donnersmarcka

i Usedoma, ustawiono od ściany wschodniej, dla osłony Królewca i linii Wisły, na wypadek dywersyi rosyjskiej. Wszystką pozostałą potęgę zgromadzono na Szląsku. Tutaj, na samej granicy austryackiej, obozowała od czerwca, w pełnym rynsztunku bojowym, świetna, 150 tysięczna, armia pruska, pod dowództwem naczelnem księcia brunświckiego. Czekano tylko na króla. Król nigdy nie był więcej łaknącym czynu, łaknącym i pewnym tryumfów. Odkąd, przed rokiem, był otrząsnął się po raz ostatni z więzów kurateli Hertzbergowskiej, podatniejszym, niż kiedykolwiek, powracał do śmielszych swych doradców i coraz chętniej dawał ucho ich wojowniczym natchnieniom. Z każdym dniem coraz więcej czuł się synowcem bohaterskiego stryja, zdobywcy Szląska, pogromcy Austryi. Był podniecony, jak nigdy.. Po śmierci Ingenheimowej już zdążył się pocieszyć. Zapalił się nowym afektem do innej z kolei damy dworu, dumnej i ambitnej Zofii Denhofówny. Swieżo właśnie, na wiosnę, w kwietniu 1790, za nową aprobatą wyrozumiałego konsystorza berlińskiego, z namaszczonych rąk tego samego nieoszacowanego pastora Zöllnera, i z nią z kolei wziął ślub morganatyczny. Ona chciała w swoim królu ujrzeć bohatera. Jemu śpieszno było takim się okazać. Przed frontem wojsk, na rewii, żegnał panią swego serca, swoją trzecią małżonkę, rycerskiem pochyleniem szpady, wyjeżdżając z Berlina na Szląsk, do obozu, do bitew, do zwycięstw. Wyjeżdżał po laury. Na Szląsku zastał armię równie, jak on, laurów spragnioną. Byli tu starzy generałowie z czasów Fryderyka II, co wydeptali już wszystkie trakty najezdnicze, wiodące do Austryi, była młódź sztabowa i oficerska, rwąca się do odnowienia, do prześcignięcia legendowych Fryderykowskich tradycyi. Z ziem dawnego *Fürstenbundu*, owego związku ambicyi drobnych książątek niemieckich, wystawionego przez Fryderyka naprzeciw cesarza Józefa, ze wszystkich Niemiec

«małoniemieckich» *(kleindeutsch)*, szukających u Hohenzollerna oparcia przeciw «wielkoniemieckim» uroszczeniom Habsburgów, zbiegli się amatorowie taniej a pewnej sławy wojennej. Jest wśród nich oczywiście książę Karol August Weimarski, sławny protektor piśmiennictwa i sztuki, który stawił się zarazem w charakterze niemieckiego patryoty, oraz szefa regimentu i generał-majora pruskiego, a trzymany jest także w odwodzie jako kandydat — na króla węgierskiego; jest i przyjaciel jego i śpiewak nadworny, największy niemiecki poeta, Goethe, wyrwany na gwałt z rozkosznych sielanek weneckich, ściągnięty na Szląsk, do forpocztów pruskich, do dziejowego eposu, aby naocznem świadectwem uwiecznić oczekiwane tryumfy.

Wszakże, aby dojść do tryumfów, trzeba było wprzódy dojść do formalnego zerwania. W tym to właśnie celu, nie w żadnym innym, Fryderyk-Wilhelm z Berlina zabrał z sobą na Szląsk starego Hertzberga. Nie po to zabrał, aby się go radzić, lecz jedynie, aby wbrew własnym jego intencyom, użyć go do ostatecznej, przedwojennej, prowokacyjnej roboty. Tak długo jeszcze, ani na chwilę dłużej, oręż królewski miał ustąpić ministeryalnej todze. Hertzberg tego nie rozumiał, a raczej nie chciał rozumieć. Chciał ze swojej strony przechytrzeć króla, chciał w ostatniej godzinie groźbą podniesionej królewskiej szpady wymusić na Austryi i zgarnąć pod pokojową togę negocyatora swoje umiłowane zamienne nabytki. Król stanął kwaterą w zamku szląskim, Schönwalde, nad granicą austryacką. W sąsiedniem miasteczku, Reichenbachu, minister rozpoczął rokowania z pełnomocnikami Leopolda, ks. Reussem i Spielmannem. Hertzberg po swojemu poprowadził negocyacyę. Oparł ją w całości na dawnym targu zamiennym. Pełnomocnikom cesarza ofiaruje od Turcyi granice passarowickie wraz z Bośnią; wzamian za to, nasamprzód odbiera dla Rzpltej od Austryi cztery cyrkuły galicyjskie

i żupy solne, zaś w ostatniej konkluzyi, zagarnia dla Prus od Rzpltej Gdańsk i Toruń z pasmem pogranicznem. Żądania swoje stawia właściwym sobie tonem nie znoszącym żadnej opozycyi. Nie tyle prowadzi układy, ile dyktuje warunki. Groźnie, kategorycznie, z góry odzywa się do Austryaków. Niechaj rozważą, że za nim stoją armaty z zapalonym lontem, stoi król z gotową armią. Niechaj wybierają między pokojem a wojną. Sam gorąco pragnął, a nie wątpił, że wybiorą pokój. Widział się nareszcie u szczytu swoich długoletnich kombinacyi. W rzeczy samej dotarł do szczytu śmieszności. Zamiast dyktatora był tylko dyplomatycznym figurantem. Król do czasu zostawił mu wolną rękę, pozwalał mu swobodnie rokować i puszyć się w Reichenbachu, w tem mianowicie przeświadczeniu, iż jego imperatywne warunki zamienne nie mogą żadną miarą być przyjęte od Austryi, że one właśnie popchną ją do zerwania. Król gorąco pragnął, a nie wątpił, iż Austryacy wybiorą wojnę.

Istotnie Reuss i Spielmann, doprowadzeni do ostateczności niebywałemi uroszczeniami Hertzberga, posyłają do Wiednia gwałtowne i beznadziejne doniesienia z «tego reichenbachskiego piekła». W samym Wiedniu stary, ośmdziesięcioletni kanclerz, Kaunitz, pełen zawsze mściwego młodzieńczego uniesienia, kiedy chodzi o nienawistne Prusy, świadek niezłomnego hartu Maryi-Teresy, nieprzebłagany osobisty antagonista Hertzberga, na jego upokarzające propozycye reichenbachskie dzisiaj tak samo, jak przed czterdziestu laty, jedną tylko zna godną odpowiedź: orężną. Inaczej przecież ocenia położenie zimnym, praktycznym zmysłem Leopold. Osobliwszy zaiste kontrast: tam, od strony pruskiej, minister na własną rękę steruje do zyskownego pokojowego rozwiązania, król wyrywa się do wojny; tutaj, od strony austryackiej, kanclerz stoi za wojną, monarcha stale i rozważnie prowadzi do pokoju. Stanowcze jednobrzmiące in-

strukcye, pochodzące z osobistego natchnienia Leopolda, nakazują pełnomocnikom austryackim w Reichenbachu niezachwianą cierpliwość i najdalej sięgające ustępstwa. Była to dotkliwa niespodzianka dla Fryderyka-Wilhelma i rady wojennej, otaczającej go w Schönwalde. Tutaj liczono, że dość pozwolić Hertzbergowi gospodarować po swojemu w Reichenbachu, aby Austryaków doprowadzić do zerwania. Tymczasem Austryacy, zamiast zbuntować się, zamiast zerwać, zaczynają objawiać zgoła nieprzewidzianą uległość, zaczynają na seryo roztrząsać Hertzbergowskie warunki, wyrachowywać się z dusz galicyjskich a bośniackich, z tureckich a polskich stóp kwadratowych i przybierają wszelkie pozory, iż gotowi są dobić narzuconego targu. Owóż, co do istotnej dla Prus wartości tego targu, istotnej jego wykonalności, nikt już wtedy w Prusach, oprócz jednego Hertzberga, żadnych nie żywił złudzeń. Stary minister, ze swoim starym planem zamiennym, był już wówczas zupełnie zdyskredytowany, nietylko w oczach króla i jego najbliższych w Schönwalde doradców, lecz oraz u swoich własnych dyplomatycznych wykonawców i podwładnych, u wszystkich, prawie bez wyjątku, posłów pruskich, którzy wszyscy: Jacobi z Wiednia, Dietz ze Stambułu, Goltz z Petersburga, Lucchesini wreszcie z Warszawy, potępiali jego zacietrzewioną politykę zamienną i, jak tylko mogli, wzbudzali jej przeszkody. Rozumieli wszyscy, iż taką polityką, nasamprzód narażając się najmocniej Rosyi przez wywrócenie pierwszego polskiego podziału, narażano się jednocześnie Anglii przez wywrócenie zasady konserwacyi Wschodu. Rozumieli nadto, że pozorna zgoda Austryi jeszcze sprawy ani na cal nie posunie, iż chodzi tutaj nie o zgodę na papierze, lecz o wykonanie; a jakże wykonać te rzeczy niewykonalne: sprzymierzoną Rzpltą skłonić do zamiany siekierki na kijek, Gdańska i Torunia, z częścią Wielkopolski, na skrawek ga-

licyjski; od sprzymierzonej Porty, której wczoraj obiecano zwrot krymskich awulsów, zeskamotować dzisiaj naddunajskie nabytki, przyrzeczone Austryi? Tymczasem zaś kompromitowano się najhaniebniej wobec obu, Rzpltej i Porty zarówno.

W rzeczy samej, okazało się niebawem, iż Kaunitz, jak było do przewidzenia, pośpieszył natychmiast zakomunikować poufnie Porcie propozycye reichenbachskie, tyczące się ofiarowanej Austryi od Prus indemnizacyi w ziemiach tureckich. Nietrudno było domyślić się, jak fatalne wrażenie musiała wywołać podobna wiadomość w Stambule, tembardziej wobec ciągle jeszcze wstrzymywanej ratyfikacyi pruskiej traktatu styczniowego z Portą. Jednocześnie propozycye reichenbachskie, tyczące się odszkodowań, obliczanych samym sobie przez Prusy w ziemiach polskich, wyjawione zostały w Warszawie. Wydostano tutaj dosłowną kopię punktów preliminaryjnych, złożonych Spielmannowi przez Hertzberga, gdzie minister pruski, za plecami Rzpltej, rozrządzał się cesyą Gdańska, Torunia i całych województw wielkopolskich. Wrażenie było silne i przygnębiające. Deputacya interesów zagranicznych niezwłocznie zleciła ks. Jabłonowskiemu pośpieszyć z Berlina do Schönwalde dla wyrażenia królowi osobiście najmocniejszych w tej mierze przedstawień. Stanisław-August wystosował pismo do Fryderyka-Wilhelma, z oświadczeniem «ufności do charakteru W. K. M., iż niewątpliwie nie dopuścisz, ani zechcesz postanowić niczego ze szkodą Rzpltej, swojej przyjaciółki i aliantki». Tak więc pierwszym skutkiem negocyacyi Hertzbergowskiej było spłoszenie dwóch, bezpośrednio zagrożonych, sojuszników pruskich. Drugim skutkiem był protest głównego sojusznika: Anglii. Poseł angielski Ewart, przytomny w Reichenbachu, a razem z nim pełnomocnik holenderski, w kilku memoryałach oświadczyli się stanowczo przeciw wszelkim umowom, naruszającym całość posiadłości tureckich. Tymczasem sku-

tek najważniejszy, jedynie pożądany — doprowadzenie Austryi do zerwania — zupełnie został chybiony. Austryacy układali się w najlepsze, targowali, składali kontrprojekty, trwając ciągle w niezmąconym duchu pokojowym i ciągle zyskując na czasie. A tu czas mijał, mijała okazya, rozlatywało się wszystko w zebranej dokoła Prus koalicyi.

W Schönwalde postanowiono nareszcie z tem skończyć. Podpisaną przez króla uroczystą ratyfikacyę traktatu styczniowego z Turcyą, z oględnem tylko zastrzeżeniem co do Krymu, posłano do Stambułu, dla uspokojenia Porty. Z Warszawy wezwany na Szląsk Lucchesini. Po jego przybyciu, na zamku schönwaldzkim odbyła się w ścisłem kole narada przy udziale króla, ks. brunświckiego, generała Möllendorfa i Lucchesiniego. Stanęło na tem, aby wszelkie układy z pełnomocnikami austryackimi zerwać, nagle i bez żadnych wyjaśnień, a natomiast postawić Austryi w jaknajostrzejszej formie bezwarunkowe ultymatum: niezwłoczne zawieszenie kroków wojennych przeciw Porcie, poddanie się medyacyi pruskiej, zrzeczenie się wszystkich, zyskanych przez Austryę w obecnej wojnie, zdobyczy tureckich, przywrócenie względem Turcyi *status quo ante bellum stricte*, t. j. ścisłego i zupełnego stanu przedwojennego w najdosłowniejszem znaczeniu. Treść i forma tych żądań były równie niebywałe. Brutalne zerwanie prowadzonych dotychczas spokojnie układów nie było usprawiedliwione żadną winą ze strony austryackiej i samo przez się stanowiło trudną do zniesienia zniewagę. Zaś trudniej jeszcze było przypuścić, aby Austrya mogła przystać na wymuszone w ten sposób zupełne zrzeczenie się wszelkich zgoła korzyści wojennych, tak drogo przez nią okupionych. Aleć o to właśnie chodziło, aby nie przystała.

Cały ten pomysł, którego ojcem duchowym był, zdaje się, Lucchesini, nie był niczem innem, jak nową, mocniejszą prowokacyą. Należało tuszyć, iż tym razem środek

tak dobitny już zawieść nie powinien, i wybuch sprowadzi. Sam autor, Lucchesini, posłany został do Reichenbachu, do Hertzberga, z doniesieniem o woli królewskiej i rozkazem zakomunikowania jej na najbliższej konferencyi posłom austryackim. Hertzberg osłupiał. Jednym zamachem zepchnięto go niemiłosiernie z wysokości jego dyktatorskich złudzeń. Nareszcie przejrzał. Zrozumiał, jaką rolę odgrywał dotychczas. Zrozumiał też, że ultymatum równało się wypowiedzeniu wojny. Przez parę dni próbował się bronić. Po prostu odmawiał zrobić, co mu kazano. Król był zmuszony w surowych biletach odręcznych kategorycznie ponowić mu rozkazy i ostro zagrozić w razie dłuższego nieposłuszeństwa. Rozkazał nadto przydać, iż odpowiedzi oczekiwać będzie z Wiednia odwrotnym kuryerem, w ciągu dni ośmiu do dziesięciu, i brak odpowiedzi w tym terminie uważać będzie za odmowę. Złamany Hertzberg z ciężkiem sercem wezwał na konferencyę Reussa i Spielmanna, aby im oświadczyć ultymatum królewskie. Z kolei osłupieli Austryacy. Oni również rozumieli, że taki krok równał się wojnie. Nikt już o wojnie nie wątpił w Reichenbachu. Nikt nie wątpił ani na chwilę, że Austrya nie może nie podnieść rzuconej tak brutalnie rękawicy. Król polecił wygotować manifest wojenny. Dla wojsk leżał gotowy rozkaz wymarszu do Czech na 25 lipca. Codzień z obozu wyjeżdżano na wzgórza pograniczne patrzeć, rychło li od strony austryackiej ukażą się wojska nieprzyjacielskie. Ale tam wszystko było cicho. «Nie widać wroga» — skarżył się żałośnym wierszem znudzony Goethe. *Kriegerisch reiten wir aus, besteigen Schlesiens Höhen, Schauen mit muthigem Blick vorwärts nach Böhmen hinein, Aber es zeigt sich kein Feind.* Zamiast nieprzyjaciół, ukazał się kuryer, wiozący odpowiedź z Wiednia. Odpowiedź była okropna. Leopold się zgadzał. Zgadzał się na rozejm, na kongres, na medyacyę prusko-angielską, zgadzał się na

nie zmieniały istoty rzeczy. Tak, czy owak, chwila była straconą. *Fiasco* było oczywiste i zupełne.

Rokowania reichenbachskie z goraczkową uwagą śledzone były w Warszawie. Lucchesini, wyjeżdżając stąd na Szląsk, w początku lipca, żywił sam przekonanie, że jedzie na wojnę niechybną, i w takiem też przekonaniu był zostawił Deputacyę interesów zagranicznych. Rząd warszawski, ciągle jeszcze unikając przedwczesnego odsłonienia przyłbicy, przedwczesnego zrzucenia pozorów ścisłej neutralności, nie zaniedbywał wszakże niczego, aby nie był zaskoczony znienacka przez przewidywany wybuch wojenny. Zabezpieczono sobie możność dalszych przedsięwzięć reformatorskich przez uchwałę prorogacyjną, przedłużającą sejm nadal i utrzymującą nietknięty węzeł konfederacyjny. Ostrożnie, lecz statecznie, posuwano naprzód rozpoczęte już dawniej układy sprzymierzeńcze z Portą, — zdane wprawdzie, niestety, w najniewłaściwsze, najniezdatniejsze ręce polskiego posła w Stambule, starosty szczerzeckiego, Piotra Potockiego, — układy ważne, trudne, ze względu na Rosyę nader drażliwe, a mające na celu sojusz polsko-turecki, równoległy do istniejącego już prusko-tureckiego aliansu. Zarazem utrzymywano potajemnie ciągły związek z Galicyą. Prowadzono dalej zbrojenia, w myśl uchwały o armii stutysięcznej. Zaś nadewszystko, czujnem uchem nasłuchywano wieści od szląskiej granicy.

Tymczasem, z końcem lipca, nadeszła do Warszawy wiadomość niezmiernie pomyślna, nie z Zachodu przecież, lecz z północy, z dalekich pobrzeży, gdzie bez przerwy, a ze zmiennem dotychczas szczęściem, toczyła się wojna szwedzko-rosyjska. Tam, na wodach Baltyku, pod Svenskasundem, admirał rosyjski — a był nim nikt inny, jeno ów osławiony kondotyer niemiecki, a polski indygena, «bitnych Polaków brat znamienity», jak wysławia go dwo-ackie pióro Trembeckiego, «awanturnik, syn z lewego

boku», jak trafniej nazywa go Węgierski, ks. Nassau-Siegen, *vulgo* Denasów, niepotrzebnie uratowany przez pana Wojskiego, — od kilku tygodni był osaczył króla szwedzkiego z całą jego flotą, zamknął go, jak w półapce, wezwał do poddania się i, najpewniejszy zwycięstwa, w dniu 9 lipca, chcąc uświetnić niezawodnym tryumfem sławną datę objęcia rządów przez swoją panią, wydał mu walną bitwę. Skutek był taki, iż Gustaw III zniszczył całą flotę nieprzyjacielską. Nassau utracił wszystkie niemal okręty i przeszło dwanaście tysięcy ludzi. Od czasów Narwy nie widziano podobnej porażki. Wiadomość o bitwie pod Svenskasundem znacznie podniosła ducha w Warszawie. Pora była najwłaściwsza, aby armatom okrętowym szwedzkim z nad Baltyku zawtórowały działa polowe pruskie na Szląsku. Z godziny na godzinę wyczekiwano depeszy o rozpoczęciu kroków zaczepnych przez Fryderyka-Wilhelma, o wtargnięciu wojsk pruskich do Czech i Galicyi. Nagle z Reichenbachu — gdzie jeszcze wtedy nic nie wiedziano o baltyckiej wygranej — przyszła do Warszawy depesza Jabłonowskiego o zawartej opłakanej konwencyi prusko-austryackiej. Wrażenie było piorunujące. Rząd warszawski, stronnictwo patryotyczne, ogromna większość opinii publicznej, były wprost oszołomione. Było to, jakby nagłe uderzenie maczugą. Było to uderzenie, podważające samą istotę przymierza Rzpltej z Prusami. To przymierze, z całej swojej istoty zaczepne, zbudowane na dwóch kapitalnych podwalinach: antagonizmie Prus względem Austryi i Rosyi, na niezbędnem założeniu podwójnem: czynnej akcyi Prus przeciw austro-rosyjskiemu związkowi, — teraz, z chwilą usunięcia zatargu Prus z Austryą, odrazu traciło jedną z tamtych podwalin zasadniczych, traciło połowę tamtego głównego założenia, a tem samem, zobojętnione do połowy, wstępowało w niebezpieczne stadyum całkowitego rozkładu.

Zrozumiano to natychmiast w Warszawie. Zrozumia jednocześnie, iż jedyny ratunek dla rozkładającego przymierza odtąd na tem tylko może polegać, aby obrócić w jedynym otwartym jeszcze kierunku, zużytk wać je z drugiego końca, od strony rosyjskiej, i te mianowicie corychlej skupić, pociągnąć i w ruch puś zaczepną potęgę i inicyatywę pruską. Tędy też, bez stra czasu, rząd warszawski skierował dalsze swoje usiłowani Natychmiast, nie czekając nawet powrotu posła pruskie zwrócono się do niego z Warszawy, a właściwie, za jego pośre dnictwem, wprost do Fryderyka-Wilhelma, z jasną ekspozy cyą istotnego położenia rzeczy. Ten ważny dokument, poufn memoryał, podpisany przez samego marszałka sejmowego a pochodzący z Deputacyi interesów zagranicznych, okazuje bardzo wyraźnie kierunek dalszych widoków rządu warszawskiego. Krótko wskazywał tutaj Lucchesiniemu marszałek dotychczasowe wysiłki i dobrą wolę kraju śród nowych a trudnych warunków bytu politycznego, stworzonych przez przymierze pruskie. Krótko też naszkicował utracone dla Prus pożytki z utraconej sposobności łącznego uderzenia na Austryę. «Polska mogłaby przyłożyć się do pomyślnego wyniku operacyi wojennych, a zarazem, odebrawszy część ziem swoich, mogłaby zostać trwałym murem ochronnym dla Szląska pruskiego». «Wszakże — ciągnął dalej Małachowski — te widoki znikły, preliminarze są podpisane, Galicyanie z nadziei swoich wyzuci: należy spuścić na przeszłość zasłonę i ograniczyć się do rozważenia obecnego stanu spraw politycznych, z uwzględnieniem mianowicie Rosyi. Gustaw wykonywa potężną dywersyę; Porta, zwyciężona, lecz nie upadła na duchu, nie złoży oręża, chyba za przyczynieniem się pruskiego szlachetnego jej opiekuna; pamięć krzywd doznanych ożywi polsk... Leopold wyrzekł się aliansu, który w swych ... ył dumę austryacką. Czyliż kiedy-

kolwiek istniała pomyślniejsza chwila, aby powstrzymać nareszcie ambitne widoki mocarstwa, dążącego zawsze do wszechwładzy, aby usprawiedliwić zaufanie króla szwedzkiego, aby po wszystkie czasy zabezpieczyć Polskę i Portę od niespokojnego sąsiada? Wspaniały monarcha, dzierżący obecnie w swych ręku równowagę europejską, mógłby jednem pociągnięciem pióra pomyślność trzech mocarstw odrazu utrwalić». W takiej to myśli — konkludował marszałek sejmowy — postanowiła Rzplta przyśpieszyć układy sprzymierzeńcze z Portą, pomna dawnych dążeń i czynów barskich, a przeświadczona tym razem o zupełnem powodzeniu nierównej walki, w związku ze sprzymierzoną potęgą pruską.

Jeśli wszakże tym sposobem tak wcześnie pojęto w Warszawie, iż przyszłość przymierza z Prusami, a zatem i przyszłość całego dzieła reformatorskiego, podjętego w cieniu tego przymierza, spoczywa odtąd w jedynej już tylko pozostałej szansie stanowczego zatargu prusko-rosyjskiego, to pojęto przecie zarazem, iż tej szansy nie wolno wyczekiwać z założonemi rękoma, iż należy ją na swój sposób wydobyć na jaw, sprowadzić, przyśpieszyć. Na swój sposób, — znaczyło to nietylko przez poparcie układów aliansowych stambulskich, lecz znaczyło przedewszystkiem, przez podjęcie tych nareszcie najważniejszych spraw reformy wewnętrznej, które, ujawniając całą nieprzejednaną sprzeczność interesów rosyjskich a sprzymierzonych, zsolidaryzowanych, polsko-pruskich, winny były, raz otwarcie podniesione, doprowadzić do niezbędnego wyjaśnienia stosunków wzajemnych, a tem samem, jeśli to tylko wogóle było możliwe, przynaglić Prusy do zdeklarowania się w pożądanym kierunku. Taką mianowicie, przedewszystkiem była sprawa sukcesyi tronu. Tego samego dnia, kiedy marszałek sejmowy, w memoryale powyższym, tak dobitnie sprowadził całą istotę nowego położenia rzeczy do

stanowczej rozprawy między Prusami, między Europą a Rosyą, wniesiony został do sejmu projekt praw kardynalnych, równie dobitnie znoszący wolną elekcyę i stanowiący dziedziczność korony. Jednocześnie, najbezpośredniejszym sposobem, przedsięwzięto dla tego projektu zainteresować Fryderyka-Wilhelma. W połowie sierpnia, wnet po powrocie Lucchesiniego do Warszawy, wyprawiony stąd do Berlina jeden z najtęższych zakulisowych działaczy, ksiądz Piatoli. Powierzona mu tajna misya ofiarowania korony polskiej domowi pruskiemu. Pomysł, pochodzący, jak się zdaje, głównie od Ignacego Potockiego, był śmiały, a wśród warunków owoczesnych niesłychanie trudny do urzeczywistnienia. Nieufność kraju względem Prus, wzbudzona przez zamienną politykę Hertzbergowską, przez pierwotne układy celne i pożądliwe na Gdańsk i Toruń rachuby, uciszona chwilowo na wiosnę, dzięki rozłączeniu materyi cła i przymierza, teraz, skutkiem przebiegu i wyniku rokowań reichenbachskich, nanowo się podniosła i wzmogła. Nie usunęło jej przyjacielskie pismo Fryderyka-Wilhelma do Stanisława-Augusta, gdzie wprawdzie zapowiadał król pruski dalsze swoje w przyszłości usługi sprzymierzeńcze dla Rzpltej, upewniał o «niewinnych i zacnych swoich widokach», lecz bynajmniej nie taił zawodu i żalu z powodu trudności, napotykanych w drażliwej sprawie materyalnego odszkodowania za żądane od niego ustępstwa handlowe. Rosnącą stąd nieufność, zwłaszcza ze strony najwięcej zagrożonych posłów wielkopolskich, zręcznie pochwyciło w sejmie stronnictwo rosyjskie. W początku września, przy powtórnem rozważeniu praw kardynalnych, potrafiło ono wcisnąć i przeprowadzić uchwałę o nietykalności terytoryum Rzpltej: «nie będzie się godziło na żadnym sejmie, ani komużkolwiek bądź, żadnej części zamieniać, tembardziej od ciała Rzpltej oddzielać, ustępować, lub oddzielenie albo zamianę przedsiębrać». Ta ustawa,

jak trafnie postrzegali jej przeciwnicy, «przy niepodległości, rządzie i mocy narodu niepotrzebna, dla niekonstytucyjnego i bezsilnego narodu więcej, jak nieskuteczna», napróżno zwalczana przez Ignacego Potockiego, a nawet przez Stanisława-Augusta, nie miała w istocie innego celu, jak zrazić i odstręczyć króla pruskiego, utrudnić i wstrzymać dalsze, ściślejsze z nim zbliżenie. Wszakże, mimo ten przykry incydens, przez sierpień i wrzesień bez przerwy w dalszym ciągu prowadzone były poufne rokowania z Berlinem względem obsadzenia tronu polskiego. Zyskany dla tej sprawy przynętą grubej pożyczki pruskiej, a raczej darowizny, czynnie, choć ostrożnie, pomagał Stanisław-August. Kilka naraz kandydatur ofiarowano do wyboru w Berlinie: księcia brunświckiego, księcia heskiego, księcia Yorku, młodszego królewicza angielskiego, wtenczas oficera w służbie pruskiej, a niebawem zięcia Fryderyka-Wilhelma, ośmnastoletniego księcia Ludwika-Ferdynanda pruskiego, synowca królewskiego, a brata Luizy Radziwiłłowej nieletniego księcia Ludwika, drugiego syna królewskiego, jako przypuszczalnego małżonka dziewięcioletniej infantki saskiej; nareszcie trzymano w zanadrzu kandydaturę najśmielszą: samego Fryderyka-Wilhelma II, jako króla pruskiego i polskiego.

Myśl była ryzykowna, ale wagi niezmiernej. Nie była nową. Nie po raz pierwszy, ani też ostatni, była podjęta. Przed stu trzydziestu laty, po koronę polską był sięgnął Wielki Elektor. Za Augusta III, stronnictwo opozycyjne otwierało na nią widoki Fryderykowi Wielkiemu. Republikanci za ostatniego bezkrólewia, zaś później, w przede dniu pierwszego podziału, Barzanie, ofiarowali ją księciu Henrykowi. Po trzecim podziale, twórca legionów i Dyrektoryat paryski przeznaczą ją księciu Ludwikowi-Ferdynandowi pruskiemu. Po Austerlitzu, najzapaleńsi patryoci pruscy upomną się gwałtownie, aby ją włożył

Fryderyk-Wilhelm III. I niejednokrotnie, później jeszcze, ta sama myśl zasadnicza pokutować będzie wśród najodmienniejszych warunków, i przebłyskiwać wśród najrozmaitszych rachub polityki pruskiej.

Na razie, jesienią 1790 roku, ta myśl, poruszona w drodze najpoufniejszych rokowań między Warszawą a Berlinem, i tutaj, i tam znalazła zaciętych przeciwników. W Berlinie, przy roztrząsaniu tej sprawy w gabinecie królewskim, z gwałtowną protestacyą wystąpił Hertzberg, dowodząc, iż naprzód, na kandydaturę pruską w Polsce nigdy nie udzieli zgody Petersburg ani Wiedeń, iż następnie, co najważniejsza, książę pruski, obrany królem polskim, będzie w przyszłości, z krzywdą dla swojej pierwszej ojczyzny, poświęcał interesa pruskie dla polskich. Wnioskował stąd Hertzberg, iż najbezpieczniej trzymać się nadal wypróbowanej zasady forytowania Piasta do korony polskiej. To samo zdanie objawił na radzie gabinetowej stary minister Finckenstein, równie wychowany w pojęciach Fryderykowych. Z drugiej strony, w Warszawie, sekret kandydatur pruskich, w głuchych wieściach przechodzący z ust do ust, odbił się bezpośrednio na wyniku współczesnych rozpraw sejmowych w przedmiocie sukcesyi. Wobec wzmożonego oporu opozycyi, wypadło zrzec się przeprowadzenia czystej zasady sukcesyjnej i pozostać w granicach elekcyi *vivente rege*. W tym tylko ścieśnionym duchu, a z największym jeszcze trudem, udało się przeprzeć uchwałę wrześniową, stanowiącą uniwersał do narodu, z zapytaniem o zgodę na wybór przyszłego następcy tronu za życia króla. Niezaspokojona tem opozycya naprzód usiłuje narzucić wyłączenie trzech mocarstw ościennych, potem, nagłym zwrotem, w dniu ostatnim września, przeprowadza zalecenie następcy tronu w osobie elektora saskiego, uprzedzając tym sposobem przewidywane kandydatury pruskie, w pewnym przynaj-

mniej stopniu. Była to ostatnia wybitniejsza czynność dawnego sejmu. Uchwalona w październiku nowa prorogacya i wzmocnienie sejmu do podwójnej liczby posłów wstrzymywało wszelkie ważniejsze materye aż do uskutecznienia wyborów i zgromadzenia w pełni nowego kompletu sejmujących, to jest aż do końca 1790 roku. W Warszawie ucichło. W tym samym czasie, z końcem września, wyjechał stąd Lucchesini. Udawał się na Wschód, jako medyator pruski, dla pokierowania sprawą pacyfikacyi, która w myśl konwencyi reichenbachskiej, po zawartym nareszcie, w połowie września, rozejmie austro-tureckim, miała zostać ostatecznie załatwioną na kongresie mocarstw pośredniczących, zwołanym do Szystowy. Zawiedziony już raz w swoich planach wojowniczych, Lucchesini rachował ciągle, że z nowego swego stanowiska potrafi je na nowej drodze wskrzesić i doprowadzić do końca. Twórca przymierza polsko-pruskiego, reprezentant śmiałych haseł zaczepnego czynu w ówczesnej polityce pruskiej, wyjeżdżał z Warszawy jako medyator pokoju, lecz nie tracąc bynajmniej nadziei, iż wielka akcya zaczepna, która tej wiosny tak haniebnie zawiodła naprzeciw Austryi, na przyszłą wiosnę odrodzi się z lepszym skutkiem, a w szerszych jeszcze granicach, wymierzona w większego od Austryi przeciwnika — w Rosyę.

Rosya z baczną uwagą, a z rosnącym niepokojem, śledziła zacieśniające się stosunki polsko-pruskie. Cesarzowa Katarzyna nie spuszczała oka z Warszawy i Berlina. W skołatanej Austryi nie mając pewnego oparcia, sama całkiem zajęta przez dwie ciężkie wojny, turecką i szwedzką, wszystką swą sztukę polityczną streściła w roztropnem omijaniu wszelkich nowych powikłań. W tem mądrem postanowieniu niezmiernie atoli krępował ją Potemkin. Wskazaliśmy poprzednio, jak na wiosnę 1789 roku, mimo osobiste jego nalegania w Petersburgu, oparła się stanow-

czo wykonaniu awanturniczych jego planów. Po wyjeździe księcia ze stolicy, w czerwcu tegoż roku, zaszedł wypadek, dosyć naówczas pospolity, a niemałej w swych następstwach doniosłości. Kreatura księcia Taurydzkiego, ulubieniec monarchini, Mamonow, z własnej winy został oddalony; jego miejsce zajął młody Zubow. Tytułem odszkodowania, plan Potemkina, przedstawiony ponownie w lipcu, zyskał częściową aprobatę: dozwolone «pomnożenie wojsk kozackich, do których mogliby się przyłączyć również i zagraniczni nasi współwyznawcy». Jednak projekt rozpoczęcia rzeczywistej akcyi w Polsce, przysłany przez księcia w końcu listopada, zaraz po wzięciu Benderów, chociaż ogólnikowo obsypany pochwałami przez cesarzową, został przez nią znowu wstrzymany, aż do zawarcia pokoju z Portą i powrotnego przemarszu przez ziemie Rzpltej, byle tymczasem «nie nawarzyć gorszej jeszcze kaszy, niż jest obecnie». W grudniu, bliżej roztrząsając polsko-kozackie pomysły księcia, wobec wytrawnego swego sekretarza, Bezborodki, mocniej jeszcze i niechętniej odzywała się o nich Katarzyna. Z kolei przecież, w miarę zaostrzenia się sytuacyi od Prus, udobruchany Potemkin ukazem ze stycznia 1790 r., mianującym go hetmanem wszystkich wojsk kozackich, ekaterynosławskich i czarnomorskich, oraz zapewniony w «zasadzie», że «względem spraw polskich oddawna masz moją aprobatę». W marcu tegoż roku, wobec dokonanego sojuszu prusko-tureckiego, dochodzącego prusko-polskiego, nieuniknionej, jak się zdawało, wielkiej wojny prusko-austryackiej na wiosnę, Potemkin zgłosił się z nowym, zupełnie gotowym, planem działań wojennych, gdzie, pod pozorem asystowania Austryi, urzeczywistniał nareszcie swoje własne, tak długo wstrzymywane, zamysły względem Rusi i Polski. Według tego planu, przeciw królowi pruskiemu przeznaczano naogół armię rosyjską erdziestu do pięćdziesięciu batalionów piechoty,

stu szwadronów jazdy, oraz odpowiedniej liczby wojsk nieregularnych. Wszakże cała ta potęga nie miała bynajmniej śpieszyć na Zachód, do Prus Książęcych, na Szląsk albo Czechy, dla spowodowania niebezpiecznej dywersyi przeciw Prusakom od tyłów, albo też dla połączenia się wprost z armią austryacką. Rzeczywiste działania wskazane były na dołączonej do książęcego projektu szczegółowej mapie Polski, gdzie wykreślona była linia od gubernii mohylowskiej, aż do Zasławia albo Brodów. Wzdłuż tej linii, wojska rosyjskie, pozostające pod rozkazami Potemkina; miały za danem hasłem wkroczyć do Rzpltej od Dniestru, Bugu i Dnieprru, i zająć trzy województwa: podolskie, kijowskie i bracławskie; jednocześnie «na polskiej Ukrainie zawiązaną zostanie konfederacya współwyznawców naszych, za przykładem tej, która była podniesiona przez hetmana Chmielnickiego». Ten plan w zasadzie, przynajmniej co do części czysto wojskowej, zatwierdzony został przez petersburską Radę Państwa. Nie bez wzdragania się i poważnych obaw przykładała się do niego Katarzyna; pokilkakroć, w maju i czerwcu, wyrzuca Potemkinowi, iż zanadto wciąga ją i zabawia na południu, a natomiast zupełnie odsłania od północy, iż mianowicie od ogołoconej granicy pruskiej zostawia wojskom Fryderyka-Wilhelma swobodną drogę na Rygę.

Tak doczekano się Reichenbachu. Konwencya prusko-austryacka, oddalając na razie zatarg, zdjęła ciężki kamień z serca imperatorowej. Uprzedzając przewidywane przyszłe komplikacye, pośpieszyła Katarzyna zabezpieczyć się od północy. Zamiast szukać odwetu za porażkę pod Svenskasundem, pośpieszyła pozbyć się wojny szwedzkiej. Już w miesiąc po tej porażce zawarła pokój z Gustawem III, na łagodnych warunkach przywrócenia stanu przedwojennego. Ten krok ważny i roztropny był dziełem jej własnej, osobistej inicyatywy. «Prowadziłam tę wojnę

bez generałów, — mówiła z dumą — zawarłam ten pokój bez ministrów». Traktat pokoju szwedzko-rosyjski, podpisany w Werelä, w połowie sierpnia, dotkliwym był ciosem dla Fryderyka-Wilhelma i Rzpltej, dla Katarzyny ogromną był ulgą. Teraz mogła nieco wolniej odetchnąć. Mogła śmielej zajrzeć przedewszystkiem do zaniedbanych z musu spraw warszawskich. Zaczęła natychmiast od zmiany swego posła w Warszawie. Stackelberg, zużyty, zupełnie stropiony, a nadto osobisty Potemkina przeciwnik, został poświęcony; jego miejsce, w początku września, zajął układny, wytresowany w Stambule, sprawny i zręczny Bułhakow. Bułhakow odziedziczył po Stackelbergu szpiega w najbliższem otoczeniu Ignacego Potockiego. Tą drogą, już w parę tygodni po przybyciu do Warszawy, mógł posłać po Petersburga najszczegółowsze doniesienie o prowadzonych właśnie naówczas tajemnych rokowaniach z Berlinem w sprawie sukcesyi pruskiej w Rzpltej. Równocześnie, inną jeszcze drogą, przez poufną korespondencyę Stanisława-Augusta z Debolim, posłem polskim w Petersburgu, stale a najdokładniej perlustrowaną przez Bezborodkę, to samo odkrycie doszło do wiadomości cesarzowej. Niezwłocznie przedsięwzięte zostały rozległe środki zapobiegawcze. Bułhakowowi posłano dla rozpowszechnienia w Warszawie zjadliwe «Uwagi o kandydatach do sukcesyi tronu», zredagowane przez samą cesarzowę; zlecono mu podniecać umysły przeciw tej «chimerze» pruskiej sukcesyi w Rzpltej, skupiać i ośmielać opozycyę, zachęcać ją powoli i ostrożnie do przygotowania przyszłej rekonfederacyi, wszakże bez porywczości, bez przedwczesnego pośpiechu, gdyż jeszcze nie nadeszła sposobna po temu pora.

Istotnie, pora jeszcze nie była sposobna. W tem miejscu, na granicy 1790 a następnego roku, nadchodziła dopiero pora nowego przesilenia. Po nieudanej rozprawie Prus z Austryą, nadchodziła godzina rozprawy Prus

z Rosyą. Nowa przewaga oręża rosyjskiego na Wschodzie — upadek Izmaiła w grudniu 1790 r., — znowu przyśpieszyła rozwiązanie. W styczniu 1791 roku poseł pruski w Petersburgu, w towarzystwie posła angielskiego, złożył rządowi cesarzowej zwięzłą notę, żądającą przywrócenia przez Rosyę *status quo* na Wschodzie. Było to dosłownem powtórzeniem Reichenbachu. Ale jasnem było, że Petersburg nie jest Reichenbachem, że Katarzyna nie zechce, ani nawet nie będzie mogła, zdobyć się na uległość Leopolda. Tym razem chyba winno było dojść do zbrojnego starcia. Z ożywioną nadzieją w dalekiej Szystowie nasłuchywał Lucchesini groźnych pobrzękiwań szabli pruskiej na granicy rosyjskiej. Już wdychał bohaterskie «powietrze z Sanssouci», już widział sławne dni Frankfurtu, Zorndorfu, powtórzone dla «nędznych Scytów, zepsutych przez fortunę». Chwila była stanowcza. Więcej — była jedyna.

Rozprawa orężna z Rosyą, zapowiadająca się na wiosnę 1791 r., to była jedyna już, ostatnia szansa wielkiej, europejskiej polityki Prus, w wielkiem, europejskiem przesileniu kończącego się stulecia. Była to zarazem jedyna już, ostatnia szansa polsko-pruskiego przymierza. To przymierze, w chwili zawarcia, skoro tamta wielka polityka pruska gotowała się do skoku, do czynu, było dla niej niezbędnem. Od chwili reichenbachskiego zawodu, skoro pierwszy czyn nie dopisał, straciło dla Prus połowę wartości, i wstąpiło w okres tajnego jeszcze rozkładu. Skoro teraz czyn zawiedzie po raz drugi i ostatni, stanie się ono dla Prus w całości zbytecznem, skoro zbyteczne — uciążliwem, skoro zaś takie — dojrzeje do zerwania.

ROZDZIAŁ IV.

ZERWANIE.

Pierwsze pchnięcie szpady pruskiej przeszyło powietrze. Austrya się uchyliła. Pozostała w odwodzie Rosya. Po Wiedniu przyszła kolej na Petersburg. Z początkiem 1791 r. usłyszała z kolei cesarzowa Katarzyna, jak przedtem Leopold, groźne wezwanie prusko-angielskie do zdjęcia ręki ze wschodnich zdobyczy. Wezwanie równało się wyzwaniu. Aby ocenić właściwą jego doniosłość, należy wyjaśnić, w niektórych jeszcze szczegółach, stanowisko ówczesne obu mocarstw wyzywających, Prus i Anglii, względem wyzwanej Rosyi.

Wskazaliśmy obrót niepomyślny sąsiedzkich z Rosyą stosunków, pozostawionych Prusom przez Fryderyka Wielkiego. Te stosunki za długich jego rządów po trzykroć stanowczym ulegały odmianom. Po trzykroć potęga rosyjska, jak gdyby wahadło u wagi prusko-austryackiego spółzawodnictwa, przechylała się bądź w stronę rakuskiej, bądź znowu brandenburskiej szali. Naprzód traktat sprzymierzeńczy 1746 r., Elżbiety a Maryi Teresy, wiążąc Rosyę z Austryą, był ściągnął na Prusy, w wojnie siedmioletniej, zupełną niemal zagładę, był sprowadził do Królewca i Berlina nieprzyjacielskie wojska rosyjskie. Potem

traktat sprzymierzeńczy 1764 r., Katarzyny a Fryderyka wiążąc Rosyę z Prusami, obdarzył króla pruskiego polską nagrodą podziałową i cieszyńskim na Austryi odwetem. Nareszcie traktat sprzymierzeńczy 1781 r., Katarzyny a Józefa, przywracając dawniejszy sojusz i braterstwo broni rosyjsko-austryackie, wzniósł po dawnemu przegrodę między Petersburgiem a Berlinem i odnowił dawniejsze niebezpieczeństwo, zagrażające Prusom od Rosyi.

Taki stan rzeczy zastał, wstępując na tron, Fryderyk-Wilhelm II. Przecież wcześniej jeszcze, jako następca tronu, miał on sposobność na własnej osobie doświadczyć najpierwszych skutków tej ostatniej politycznej odmiany, która wydarła Fryderykowi II, na rzecz Józefa II, drogocenną przyjaźń opiekuńczą Katarzyny II. Wtedy to, skoro tylko poczęło zarysowywać się zbliżenie rosyjsko-austryackie, wnet po zjeździe mohylowskim Józefa z Katarzyną, strwożony Fryderyk w r. 1780 był wyprawił do Petersburga swego synowca i następcę, dla osłabienia skutków tamtego zjazdu, dla rozniecenia gasnącej przyjaźni prusko-rosyjskiej. Niestety, Fryderyk-Wilhelm, gdyby nawet posiadał wyższy spryt i ogładę ks. Henryka, swego przed dziesięciu laty szczęśliwszego poprzednika nad Newą, nicby nie wskórał wobec zmiany radykalnej, dokonanej tymczasem w myślach i interesach imperatorowej. W dodatku, osobiście najmniej zdatny do tak trudnej misyi, bez przytomności umysłu, bez pewności siebie, bez dowcipu, ociężały, niezręczny, onieśmielony, na świetnym dworze petersburskim samych doznawał upokorzeń i poniewierany od cesarzowej, Potemkina, dworaków, bezużytecznie wysiedział tutaj dwa miesiące, aż w końcu bez ogródek udzielono mu *consilium abeundi,* dano mu półurzędownie, a bardzo wyraźnie, do zrozumienia, iż dłuższy jego pobyt nad Newą nie jest pożądany. Tyle tylko stąd wyniósł, iż podczas tych odwiedzin zbliżył się do domu wielkoksiążę-

cego, do następcy tronu, Pawła, który w podobnych, jak on, warunkach, oddawna doczekiwał się sukcesyi. Sprowadził obu i spoufalił ówczesny poseł pruski w Petersburgu, hr. Goertz i ówczesny pierwszy minister rosyjski, Nikita Panin, niegdyś guwerner Pawła, oddawna ślepo oddany Prusom. Obadwaj następcy tronu, W. książę i książę Pruski, jaknajściślej się zeszli i potajemnie zaprzysięgli sobie przyjaźń dozgonną. Ta zbytnia przyjaźń i zażyłość najmniej dogadzała cesarzowej i skłoniła ją do tem skorszego wyprawienia z powrotem nieproszonego gościa pruskiego. Książę wrócił do Berlina zgryziony, upokorzony tem dotkliwiej, iż była to dla niego, za rządów stryja, jedyna i wyjątkowa sposobność zasmakowania w wielkiej polityce, skazany odtąd na zjadliwe przycinki królewskie z powodu tej swojej niefortunnej, pierwszej i ostatniej misyi politycznej. Odtąd też zachował w sercu żądło osobistej urazy do Katarzyny. Ze swojej strony cesarzowa dla niezdarnego pośrednika, dla zbyt żarliwego przyjaciela jej syna, zachowa do końca pogardliwą i podejrzliwą nieufność. Póki żył Fryderyk, z obu stron przestrzegano przynajmniej pozorów dobrego sąsiedztwa. Z chwilą objęcia rządów przez Fryderyka-Wilhelma II, wnet nastąpiło wyraźne pogorszenie stosunków wzajemnych, nawet w dziedzinie czysto urzędowej. Urzędowe przedstawicielstwo Prus w Petersburgu, po odwołanym tymczasem Goertzu, piastował wtedy wytrawny agent Hüttel i poseł Keller, Rosyę reprezentował w Berlinie Rumiancew, później Nesselrode: natychmiast, jedni na dworze cesarzowej, drudzy na dworze nowego króla pruskiego, znaleźli się w położeniu nadzwyczaj drażliwem i naprężonem. Wszakże niezależnie od stosunków urzędowych z gabinetem Katarzyny, Fryderyk-Wilhelm II inne zupełnie, najpoufniejsze wnet nawiązał z W. Księciem Pawłem. W. Książę otrzymywał od swego królewskiego przyjaciela znaczne zasiłki pieniężne: w r. 1788

wypłacono mu ze skarbu pruskiego pół miliona talarów. Między królem a W. księciem, w najściślejszej tajemnicy powstała poufna korespondencya. Reżyserem głównym był w Berlinie Goertz; w Petersburgu załatwiał posyłki Keller; od Pawła pośredniczył Maksym Alopeus, Niemiec z pochodzenia, urzędnik rosyjskiego ministeryum spraw zagranicznych, wyprotegowany przez wicekanclerza, hrabiego Ostermanna, posiadający zaufanie W. księcia. Korespondencyę prowadzono z zachowaniem nadzwyczajnych środków ostrożności, cyfrą i w języku umówionym: Paweł nazywany *„maître Groen“*, Fryderyk-Wilhelm *„Herr von Dbg“*, Alopeus *„Strahlkorn“* i t. d.; prócz wymienionych uczestników był wtajemniczony jeszcze jeden tylko Bischoffwerder; natomiast Hertzberg o niczem nie miał pojęcia. Ostrożność jaknajwiększa nie była zresztą zbyteczną, chociażby już ze względu na osobliwe stanowisko Pawła, który był nietylko sukcesorem Katarzyny, lecz właściwie sukcesorem Piotra.

Wśród takich warunków urzędowe stosunki między Berlinem a Petersburgiem zaostrzały się coraz bardziej, zwłaszcza od r. 1788, w miarę wdania się Prus w sprawy polskie i wypierania wpływów rosyjskich przez pruskie w Warszawie. Latem 1789 r., kiedy z inicyatywy Hertzberga nastąpiło, jak zaznaczyliśmy, chwilowe zbliżenie się Prus do Rosyi, udało się podsunąć Katarzynie — a raczej ona sama pozwoliła sobie podsunąć — myśl wysłania do Berlina z poufną misyą ugodową, owego właśnie, wysługującego się Prusom, Alopeusa. Przybył on do Berlina latem t. r. w charakterze «przyjezdnego cudzoziemca», a z formalną instrukcyą od cesarzowej, głaskającą i łagodną. Alopeus posyłał do Petersburga obszerne depesze o swoich pokojowych naradach z Hertzbergiem, o «tajnych» schadzkach z Bischoffwerderem, którego jakoby pozyskał dla interesów rosyjskich, i dla którego dopraszał się o wynagrodze-

nie: w rzeczywistości sam służył nie Rosyi lecz Prusom. Była to co do joty ta sama gra, co przed czterdziestu laty. Wówczas Fryderyk II, wobec wojny siedmioletniej, wobec walki z cesarzową Elżbietą, był zabezpieczył się po cichu od strony W. Księcia Piotra. Teraz Fryderyk Wilhelm II wobec zatargu z cesarzową Katarzyną, zabezpieczał się po cichu od strony W. księcia Pawła. Ten zatarg długo z obu stron rozmyślnie miarkowany, przez Rosyę unikany z uwagi na jej kłopoty tureckie i szwedzkie, a przedewszystkiem oddalany przez same Prusy ze względu na wcześniejsze i bliższe widoki wyprawy austryackiej — obecnie, z chwilą rozwiania się tamtych widoków, z chwilą niespodzianki reichenbachskiej, wstąpił w stadyum najostrzejsze, najniebezpieczniejsze i raptownie zbliżał się do gwałtownego rozwiązania. Ultymatum, postawione w Petersburgu z początkiem 1791 r., zapowiadało w najkrótszym czasie zbrojną rozprawę prusko-rosyjską. Zaś w tej oczekiwanej rozprawie Prus z Rosyą, drugiej dopiero, odkąd obok siebie istniały te dwa państwa, a najpierwszej od czasów wojny siedmioletniej, i tym razem, zupełnie tak samo, jak czasu tamtej wojny, jak przed laty czterdziestu, za plecami Prus podnosiła się Anglia.

Anglii stosunek względem Rosyi przedstawiał w swoim rozwoju uderzającą analogię do stosunku Prus względem Rosyi. Takie już było przeznaczenie, taki instynkt, taką fortuna tego nadzwyczajnego, wczora zrodzonego, mocarstwa Wschodu, iż do starej Europy, na pobojowisko najstarszych dziejowych zagadnień Zachodu, wszędy wkraczało odrazu pewną, ciężką stopą rozstrzygającego superarbitra. I podobnież, jak tam, wparte pomiędzy Prusami a Austryą, tak samo tutaj stanęło pomiędzy Anglią a Francyą. Tutaj, podobnież jak tam, potęga rosyjska, jak gdyby wahadło u wagi anglo-francuskiego spółzawodnictwa, skłaniała się na przemiany, bądź w stronę brytańskiej, bądź

znowu bourbońskiej szali. Z łaskawych rąk Elżbiety Piotrówny drogocenna tarcza rosyjskiego aliansu oddana nasamprzód rządowi Jerzego II przez traktat sprzymierzeńczy moskiewski 1742 r., potem rządowi Ludwika XV przez akces sprzymierzeńczy wersalski 1756 r. Z hojnej ręki Katarzyny drogocenniejszy klucz rosyjskiego importu, darowany naprzód poddanym Jerzego III przez traktat handlowy 1766 r., później poddanym Ludwika XVI przez traktat handlowy 1787 r.

W drugiej połowie panowania cesarzowej Katarzyny, Anglia zaczynała szybko tracić teren w Petersburgu. Było to mianowicie w dobie najcięższych kłopotów angielskich, w krytycznej dobie wyzwolenia się kolonii amerykańskich i nieszczęśliwej wojny z Francyą, aliantką Zjednoczonych Stanów. Napróżno w tej ciężkiej potrzebie wysilała się i upokorzała Anglia dla pozyskania opiekuńczej pomocy rosyjskiej. Ówczesny poseł angielski w Petersburgu, przemyślny i śmiały kawaler Harris, drogim kosztem kupił Bezborodkę. Drożej jeszcze opłacił się Potemkinowi, ofiarował mu «tyle, ile Torcy napróżno dawał Marlboroughowi», t. j. dwa miliony liwrów. Wszystkie te starania i wydatki nie zdały się na nic. Nie udało się zyskać samej cesarzowej. Napróżno Harris, wprowadzony przez Potemkina w rannej godzinie do jej apartamentów prywatnych, rzucał się do nóg imperatorowej z rozpaczliwym okrzykiem: «ratuj naród angielski, który u ciebie jednej szuka ratunku»; napróżno, po Bezborodce i Potemkinie, jej ofiarował najbardziej kuszący podarek: Minorkę i połowę Śródziemnego morza. Cesarzowa odsunęła pokusę. Inaczej, na swój sposób, na własną rękę skorzystała z angielskich kłopotów. Dotychczas dyktowała prawa na lądzie stałym. Teraz podyktowała prawo na oceanie. Na kuszenia i korne prośby Anglików, odpowiedziała słynną deklaracyą o Zbrojnej Neutralności morskiej: odebrała *Anglii*

przywilej bezwzględnej blokady portów nieprzyjacielskich, zapewniła swobodną żeglugę pobrzeżną i nietykalność ładunku okrętów neutralnych. Pani wszechrosyjska pierwsza rzuciła rękawicę Wielkiej Brytanii, pani mórz. Dla Anglii był to cios równie niespodziewany jak dotkliwy.

Panował wtedy w Anglii król Jerzy III, trzeci z rzędu Hanowerczyk na tronie Stuartów, a pierwszy naprawdę naturalizowany Anglik, typ zadomowionego i zacofanego *landlorda*, dobry ojciec rodziny, żaden monarcha, prosta, uczciwa, pospolita, nieokrzesana natura, ciasna, uparta i dziwaczna głowa, gdzie oddawna błąkają się ponure cienie umysłowego zboczenia, które niebawem zaćmią ją w zupełności. Rządzili za niego Anglią naprzemiany dwaj ludzie wyżsi, dwaj wielcy przeciwnicy: Karol Fox i William Pitt Młodszy. Fox, gromowładny mówca, dusza wybuchowa, zapalna, zdolna do najszlachetniejszych porywów, ale opanowana przez krew namiętną, przez nienasyconą żądzę użycia, i zdolna też do głębokiego poniżenia; w izbie gmin narodowy chorąży wielkiego wigowskiego sztandaru, wspaniały przedstawiciel haseł postępu i reformy w polityce wewnętrznej wolnego narodu angielskiego, ale niedowarzony dyletant w radzie mocarstw Europy, lekkomyślny krótkowidz w najżywotniejszych sprawach zagranicznej polityki Wielkiej Brytanii. On to, będąc u steru rządów, czasu zbieżenia się krymskiego i amerykańskiego przesilenia, przyłożył rękę do szlachetnego dzieła pacyfikacyi, wyzwalającej Stany Zjednoczone, a zarazem, zawczasu zyskany przez Rosyę, łatwo strawił petersburską deklaracyę o Neutralności Zbrojnej i przyłożył rękę do dzieła pacyfikacyi krymskich Tatarów. Takie następstwo, sam z ławy ministeryalnej przechodząc do opozycyjnej, zostawił Pittowi Młodszemu. Pitt, o lat dziesięć młodszy od swego wielkiego współzawodnika, dwudziestopięcioletnim powołany do najwyższych godności i najwyż-

szych obowiązków stanu, inteligencya potężna, skupiona i jasna, nasamprzód statysta, potem dopiero mówca, który potrafi z trybuny, niezrównanie czystem i klarownem słowem, jak wyostrzoną klingą, przeniknąć spory i zagadnienia, rozbijane, jak buzdyganem, gwałtowną i niesforną wymową Foxa, zamknięty w sobie, suchy, wyniosły, niepokalany w życiu prywatnem i publicznem, w rzeczach polityki krajowej wstrzemięźliwy i ściśle praktyczny człowiek dnia bieżącego i bieżącej potrzeby, lecz tem dalej sięgający w przyszłość w rzeczach rywalizacyi międzynarodowej, prowadzony tutaj trafnym instynktem nowożytnego Anglika i nowożytnego męża stanu. On najwcześniej zrozumiał to nowe wszechświatowe stanowisko Wielkiej Brytanii, stworzone przez wiek XVIII, odkąd Anglia nad Bosforem i Gangesem wyparłszy Francyę, na jej miejscu usadowiona w Indyach, po niej biorąc opiekę nad Portą Ottomańską, po niej też obejmowała niezmierne korzyści, ale i ciężary niezmierne posterunku Europy Zachodniej na dalekim Wschodzie. On zarazem najwcześniej uświadomił sobie nowy odtąd dziejowy stosunek Anglii względem Rosyi. Z tem wszystkiem, ostrożny, praktyczny, był zaczął od kroków ugodowych, w kierunku odwołania aktu Neutralności Zbrojnej. Nie doprowadziło to do niczego. Przeciwnie, teren, utracony przez Anglię nad Newą, zaczęła zdobywać dla siebie Francya. Po akcie Neutralności przyszedł traktat handlowy francusko-rosyjski ze stycznia 1787 r. To był drugi cios godzący w Anglię. Nazajutrz przyszła wojna turecka. To był cios trzeci. Ten cios nareszcie postanowił odparować Pitt Młodszy. Zawarł przymierze z Prusami. Sekundował Fryderykowi-Wilhelmowi w Sztokholmie, Stambule, Warszawie, dla stworzenia wielkiej koalicyi przeciw austro-rosyjskiemu związkowi. Jednakże, jak wskazaliśmy, ostrze tej koalicyi stale kierował nie przeciw Austryi, lecz przeciw Rosyi. Widzieliśmy,

jak wprawdzie towarzyszył Prusom do Reichenbachu, jak przecież przyłożył się do tego, aby je stamtąd wycofać. Tem śmielej teraz, w początku 1791 r., poszedł z niemi do Petersburga, aby tam wspólne wezwanie złożyć cesarzowej Katarzynie. Wojny z Austryą chciał uniknąć i szczęśliwie uniknął. Przed wojną z Rosyą się nie cofał; owszem, był na nią przygotowany od chwili zawarcia berlińskiego traktatu przymierza z Prusami w 1788 r.

Była atoli jedna okoliczność, która musiała wstrzymywać i niepokoić Pitta. Minister rządów parlamentarnych musiał liczyć się z opinią swego kraju. Miał wprawdzie za sobą wielką popularność. Miał zupełne zaufanie popularnego króla. Ale król nie był najzdrowszy. Jeszcze jesienią 1788 r. objawił pierwsze wyraźne oznaki obłąkania. Wtedy już zaczęto przebąkiwać o regencyi. Przypuszczalny regent, a następca tronu, książe Walii, czwarty Jerzy, rozwiązły naśladowca swego szekspirowskiego pierwowzoru, a podobniejszy do Falstaffa, niż do księcia Henryka, nienawidzony od własnego ojca, nienawidził ojcowskiego ministra, wyniosłego, purytańskiego Pitta. Tem lepiej godził się z Foxem, niestrudzonym towarzyszem książęcych rozrywek i orgii. Było do przewidzenia, że skoro książe Walii obejmie regencyę, Fox obejmie ministeryum. Zaś Foxa sympatye pokojowe, a w szczególności jego sympatye rosyjskie były powszechnie wiadome. Wprawdzie król wyzdrowiał. Narazie obeszło się bez regencyi. Ale recydywa nie była wyłączoną. Wynikała stąd dla Pitta tem naglejsza konieczność oparcia swojej polityki względem Rosyi nietylko na zgodzie królewskiej, lecz na zgodzie opinii publicznej. Owóż ta opinia była przedewszystkiem opinią narodu kupieckiego. Handel rosyjski, wywóz do Rosyi wyrobów krajowego przemysłu i towarów kolonialnych, przywóz stamtąd materyi surowych, to było oddawna jedno z najstalszych, najpopłatniejszych źródeł dochodu, ważna

i uświęcona pozycya w bilansie ekonomicznym Anglii. Panowanie nad rynkiem rosyjskim, to był dotychczas jeden z dogmatów nietykalnych angielskiego katechizmu politycznego.

Pitt doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Rozumiał, że tutaj był jego punkt najsłabszy, że tutaj, na wypadek zerwania z Rosyą, niezawodnie uderzy Fox i opozycya. Lecz i na to znalazł receptę, nie półśrodek żaden, lecz lekarstwo radykalne, znamionujące polityka w wielkim stylu. Zamiast rynku rosyjskiego postanowił dać Anglikom polski. W tym celu już od 1789 rozkazał swemu posłowi w Warszawie, Hailesowi, zbierać jak najdokładniejsze dane statystyczne o stanie przywozu i wywozu Rzpltej. Okazało się, iż na jedną Litwę przychodziło corocznie za przeszło siedm milionów złp. towarów importowanych, które mogłyby być dostarczane wyłącznie przez eksport angielski. Mogła więc Rzplta w pewnej mierze zastąpić Rosyę. Traktat handlowy polsko-angielski mógł być najlepszą odpowiedzią na rosyjsko-francuski, najlepszą odpowiedzią na przewidywane ataki opozycyi. Atoli taki traktat nie miałby trwałej podstawy bez porozumienia się obu stron z Prusami. W rzeczy samej, cło tranzytowe pruskie na Wiśle zabijało handel polski. Tą drogą tedy doszedł Pitt do najżywszego zainteresowania się negocyacyą celną między Prusami a Rzpltą, tą drogą do życzenia, aby chociażby za cenę Gdańska i Torunia umowa handlowa polsko-pruska, przy udziale i pod gwarancyą Anglii, jak najrychlej przyszła do skutku. W tym też duchu rozpoczął rokowania z posłem Rzeczypospolitej w Londynie, Bukatym. W tej samej sprawie arcyważnej, w grudniu 1790 r., miał dwie konferencye z Ogińskim, umyślnie sprowadzonym z Hagi do Londynu. Ze zdumieniem przekonał się Ogiński, jak szczegółowe i rozległe wiadomości posiadał premier angielski o stanie ekonomicz-

nym Polski. Pitt udzielił mu lekcyi poglądowej handlu i polityki na mapie Rzpltej; wyliczał dawniejsze stacye handlowe Anglików i Holendrów nad Niemnem i Wilią; «nie macie fabryk, ani przemysłu, — mówił, — będziecie przywozili nasze wyroby i przedmioty zbytku..., wasze zboże, konopie, budulec, skóry i płótna mogą spółzawodniczyć z rosyjskiemi... wasze płótna są nawet w lepszym gatunku... to, co sprowadzicie od nas, zwrócicie nam z procentem». Jednocześnie wpłynął w Berlinie względem obniżenia cła wiślanego z 12 na 2%, i domagał się, aby na razie odstąpiono od żądania Torunia i zadowolono się Gdańskiem. W styczniu 1791 r. posłał odpowiednią instrukcyę Hailesowi, aby energicznie popierał w Warszawie rokowania celne z Prusami i doradzał cesyi Gdańska. Hailes niezwłocznie w tym duchu podał notę konfidencyonalną Deputacyi interesów zagranicznych; zarazem w tej samej sprawie ogłosił drukiem pismo bezimienne, zalecające cesyę i ugodę handlową, w wyrazach, co prawda, niebardzo zręcznych, które też stronnictwu rosyjskiemu dostarczyło moc materyału do zjadliwych replik. Jednakże Deputacya na burzliwej sesyi sejmowej w początku kwietnia, *non obstante lege cardinali*, t. j. mimo wrześciową uchwałę 1790 r. o nietykalności terytoryum Rzpltej, zyskała upoważnienie do dalszych rokowań z Hailesem względem traktatu celnego i cesyi Gdańska. Nie znaczyło to bynajmniej, aby Deputacya istotnie miała już w tej chwili zamiar nieodwołalny przedwcześnie Gdańska się pozbyć; znaczyło to tylko, że zdawała sobie dokładnie sprawę ze ścisłego związku sprawy celnej ze sprawą wojny, że zatem podawała rękę do negocyacyi celnej, ażeby nie tamować, ażeby owszem ułatwić jedyne jeszcze możliwe rozwiązanie wojenne.

Ku wojnie tymczasem gotowały się Prusy. Wprawdzie i teraz jeszcze w Berlinie w dalszym ciągu bróździł

po swojemu nieoszacowany minister Hertzberg. Jeszcze w grudniu 1790 r. prowadził on, «za plecami króla», rokowania «najtajniejsze» z Alopeusem. Po raz setny przychodził ze swoim ukochanym poematem zamiennym. Żądał od Alopeusa najściślejszego sekretu «pod słowem honoru», i obowiązywał się mimo króla, wbrew królowi, zyskać dla Rosyi *status quo* «ulepszone», t. j. oddać Oczaków z okolicą, jeśli Rosya natomiast Prusom zapewni Gdańsk i Toruń. Zarazem, jak tylko mógł, przeszkadzał w Stambule układom sprzymierzeńczym polsko-tureckim, prowadzonym przez Potockiego, zaś w Berlinie dalej toczył walkę zaciętą z ks. brunświckim i Bischoffwerderem. Naraz, w lutym 1791 r. Bischoffwerder popadł w niełaskę. Znikł z dworu, znikł z Berlina. Rozgłosiło się, iż król, rozgniewany na ulubieńca, rozkazał mu opuścić stolicę. Hertzberg nie posiadał się z radości. W inspirowanym przez niego patryotycznym świstku, «Kronice Ojczystej», ukazał się jadowity artykuł, wyjaśniający, iż odkryto zdradziecką korespondencyę Bischoffwerdera z wrogami państwa, i że «nowy Haman zawiśnie niebawem na najwyższej szubienicy Berlina». Z tryumfem donosił Hertzberg Lucchesiniemu o upadku Bischoffwerdera i dodawał drwiąco, ze złośliwą ironią, iż «nasza mądra publiczność, która uważa siebie za bardzo oświeconą, każe mu, niewiadomo po co, jechać do Wiednia». W tej samej chwili, kiedy tak ironizował i cieszył się zdziecinniały minister, Bischoffwerder już wychodził z wiedeńskiego Hofburgu. Jego mniemana niełaska była tylko komedyą. Miała osłonić tajemną misyę polityczną, z jaką wyprawiał go Fryderyk-Wilhelm do Leopolda. Chodziło o zabezpieczenie się od Austryi.

Z Austryą w pierwszym rzędzie musiały się liczyć Prusy, w przededniu wojny z Rosyą. Austrya, raz wypuszczona cało z pułapki reichenbachskiej, odtąd stopniowo wybrnęła z największych kłopotów. Zawiedziona i prze-

rażona Galicya ucichła. Uspokoiły się zwiedzione Węgry: już w lipcu 1790 r. dość spokojnie minął sejm w Budapeszcie, w listopadzie, śród powszechnego entuzyazmu, Leopold włożył uroczyście koronę św. Szczepana. Jednocześnie wojska austryackie wkroczyły do Belgii, w grudniu zajęły Brukselę. Rozprzężenie wewnętrzne monarchii, zostawione przez Józefa, zaczynało ustępować pod roztropnym i celowym kierunkiem Leopolda. Zaś w miarę uzdrowienia wewnętrznej sytuacyi politycznej, Austrya zaczynała swobodniej poruszać się na zewnątrz, zaczynała mianowicie pozwalać sobie na swobodniejszą interpretacyę umowy reichenbachskiej. Tam zobowiązała się do przywrócenia stanu przedwojennego w ścisłem znaczeniu słowa, — teraz już upominała się o Orsowę i istotnie doprowadziła w lutym 1791 roku do zerwania rokowań szystowskich. Tam również zobowiązała się zachować nadal ścisłą neutralność względem Rosyi, nie wspomagać jej w niczem, gdyby ta odmawiała pacyfikacyi, — teraz już oświadczała, że nie odnosi się to do wypadku wojny Prus z Rosyą, i że w tym wypadku poczuwać się będzie względem Rosyi do obowiązków wiernego sprzymierzeńca. To ostatnie oświadczenie w szczególności musiało niepokoić Berlin. Wprawdzie, w gruncie rzeczy, Leopold zapewne nie brał zanadto na seryo obowiązków wiernego sojusznika Katarzyny. Istotnie, w tym samym czasie, kiedy straszył niemi w Berlinie, ostrożnie zapowiadał w Petersburgu, iż nie czuje się na siłach do czynnej dywersyi przeciw Prusom, zmuszony trzymać znaczne siły na Węgrzech, w Galicyi, w Niderlandach. To była prawda. A w dodatku, już był zmuszony dawać największe baczenie na współczesne wypadki paryskie, na gwałtowne postępy rewolucyi, która coraz potężniej uderzała w tron jego siostry i szwagra, a uderzając w tron Ludwika XVI i Maryi-Antoniny, uderzała

zarazem w nienawistny alians francusko-austryacki i gotowała się uderzyć w nienawistną Austryę.

Z tem wszystkiem jednak, dla Prus, wobec niebezpiecznej rozprawy z Rosyą, pozostawało rzeczą najpierwszej wagi zabezpieczyć się od strony Austryi. Na razie nasuwały się dwa po temu sposoby. Albo na Austryę pchnąć Francyę. Albo zbliżyć się ku niej przeciw Francyi. W Berlinie postanowiono, dla lepszej pewności, jąć się obu sposobów jednocześnie. Zaczęto grę nadzwyczajną. Poseł pruski w Paryżu, Goltz, od początku rewolucyi miał sobie zlecone, utrzymywać stosunki z jej przywódcami. Teraz, po Reichenbachu, jesienią 1790 roku, posłano mu z pomocą z Berlina niejakiego radcę handlowego, Ephraima. Ten wnet zaprzyjaźnia się ze wszystką opozycyą Zgromadzenia Narodowego, od Lafayetta aż do najskrajniejszych Żyrondystów, chadza po klubach, rozpala umysły, rozdaje pieniądze, i wreszcie zgłasza się do ministra spraw zagranicznych, Montmorina, z usłużną propozycyą, iż za pośrednictwem swojej żony, przyjaciółki Bischoffwerdera, obowiązuje się posłowi francuskiemu w Berlinie uprzystępnić poufne stosunki z królem pruskim. Tak też się dzieje. Poseł francuski, Moustier, w grudniu, w domu prywatnym, sprowadzony zostaje przez Bischoffwerdera z Fryderykiem-Wilhelmem, który wynurza mu swoje gorące sympatye dla narodu francuskiego i oświadcza, iż w chwili obecnej, kiedy on musi zwrócić się przeciw Rosyi, przyjaźń Francyi jest mu osobliwie szacowna i niezbędna. Na tem rzecz się urwała, gdyż Montmorin w samą porę zwąchał pismo nosem i nakazał Moustierowi wystrzegać się jak ognia wszelkich pisemnych, a nawet ustnych wynurzeń wobec króla pruskiego, «albowiem ma on jedynie na celu skompromitować nas wobec cesarza». Rzeczywiście, o to tylko chodziło. Nawiązując te dwuznaczne stosunki z Paryżem, brzemienne groźbą dla cesarza, Bischoffwerder

nie zapominał o Petersburgu. W styczniu i lutym 1791 roku urządzał dalej mniemane «schadzki» ze swoim kompanem Alopeusem, to jest wspólnie z nim układał umówione doniesienia dla cesarzowej. Projektował w ogólnikowych wyrazach tajny traktat odnowionego prusko-rosyjskiego przymierza, otwierał, na taki wypadek, ze swojej znowu strony, widoki na tureckie *status quo* «ulepszone» dla Rosyi, to jest na Oczaków z dodatkami, denuncyował groźne zamysły wojownicze, żywione jakoby przez Hertzberga, wynosił własne, ciche, przyjacielskie dla Rosyi usługi. Za pośrednictwem Alopeusa upewniał w Petersburgu, iż cesarzowa może na niego liczyć, iż on, Bischoffwerder, nie przestaje krzyżować napastniczych Hertzbergowskich planów i pracować nad zażegnaniem wojny, iż kilkakrotnie już osobiście wstrzymywał wyprawienie do Królewca powozów polowych królewskich, iż «dzień związku Rosyi z Prusami będzie najszczęśliwszym dniem jego życia». Poczem, naradziwszy się z królem, Moellendorfem, Mansteinem i innymi prawdziwymi prowodyrami partyi wojennej, udał niełaskę, wyjechał z Berlina, zboczył z drogi do Halli, do ks. brunświckiego, przyszłego wodza naczelnego w przyszłej wojnie z Rosyą, i z jego błogosławieństwem wyjechał do Wiednia.

Misya Bischoffwerdera w Wiedniu była obosieczna. Jechał głównie po to, aby wobec prawdopodobnej wojny rosyjskiej, której wtedy razem z królem spodziewał się i oczekiwał, zneutralizować Austryę. To było zadanie naczelne jego wyprawy. Ale już jechał i po to, aby na wszelki wypadek, a więc na wypadek niedojścia wojny, podać tymczasem Wiedeń Petersburgowi w podejrzenie, rozluźnić związek pomiędzy Austryą a Rosyą, i tędy przygotować powrót do związku między Rosyą a Prusami. W tym duchu rozpoczął układy z kanclerzem Kaunitzem i wicekanclerzem Cobenzlem. Przedstawił się im, jako osobisty wysłannik swego pana, otoczony całym aparatem

tajemniczości zawodowej, pod fałszywem nazwiskiem «Buschmann», w głębokiem zaufaniu, pod warunkiem ścisłego przestrzegania jego *incognita*. Następnie złożył na ich ręce przygotowane na piśmie zasady ogólne do prusko-austryackiego sojuszu. Była tutaj mowa o rzeczach blizkich i namacalnych, o «usunięciu przemożnego wpływu Rosyi w Polsce», o «utrzymaniu obecnej konstytucyi Rzplitej i wolnej elekcyi króla przez naród polski, bez interwencyi Rosyi», o «niesprzeciwianiu się nabyciu Gdańska i Torunia w drodze ugody polubownej, i w zamian za korzyści handlowe, ofiarowane Polakom». Była też «muzyka przyszłości», były kuszące napomknienia o austryackich widokach na Bawaryę i pruskich na Saksonię, była mowa o niezbędności oddzielnego z góry «porozumienia» względem niektórych ważniejszych ewentualności w czasie mniej lub więcej odległym, a mianowicie na wypadek zgonu elektora bawarskiego, oraz wygaśnięcia dynastyi elektorskiej saskiej. Na konferencyach z ministrami austryackimi, z wielkiem bogactwem szczegółów rozwijał inne jeszcze, zbawienne skutki prusko-austryackiego sojuszu, a zwłaszcza otwierał widoki na tureckie *status quo* «ulepszone» dla Austryi, to jest na Orsowę z przyległościami. Nie szczędził zresztą gorących zapewnień o serdecznej sympatyi i szacunku króla dla cesarza, i z wylaniem, z rozrzewnieniem mówił o swoich osobistych uczuciach dobrego Niemca dla Austryi i dla domu habsburskiego. Odkrywał pod wielkim sekretem, iż w Berlinie poszukiwał go, prześladował, dybał na jego sumienie niecny Alopeus, iż obiecywał go wzbogacić, jeśli Prusy zbliżą się do Rosyi, ale on, Bischoffwerder, odtrącił z pogardą te pokusy, on jedno tylko żywi marzenie, doczekać się szczęśliwego dnia zawarcia związku Austryi z Prusami. Leopold kilka dni przetrzymał wielomównego wysłańca w przedpokoju, wybadywał go przez swych ministrów; potem, jednego wieczora, kazał tylnemi

schodami wprowadzić do siebie «Buschmanna», przyjął go uprzejmie i zbył ogólnikami; jeszcze przez tydzień, do marca, dał mu czekać w Wiedniu, i w końcu puścił z niczem, to jest z obietnicą zjechania się z Fryderykiem-Wilhelmem. Poczem natychmiast o całej tej osobliwszej wizycie zawiadomił swoją sojuszniczkę, cesarzową Katarzynę, i posłał jej najbardziej kompromitujące protokóły dyalogów Bischoffwerdera z Cobenzlem. Cesarzowa, prawie jednocześnie z tą rewelacyą Leopolda z Wiednia, otrzymała z Berlina doniesienia Alopeusa o nieco odmiennych wcześniejszych wynurzeniach Bischoffwerdera: wolno przypuszczać, iż musiała ubawić się niezgorzej.

Tymczasem w Berlinie sposobiono się na seryo do kampanii wiosennej przeciw Rosyi. Czyniono ostatnie przygotowania wojskowe i dyplomatyczne. Bez hałasu zarządzono częściową mobilizacyę. Wojska, zostawione po Reichenbachu na stopie wojennej, ściągano pod Toruń, Grudziądz, i wysuwano ku Prusom Wschodnim. Zgromadzono tutaj, z początkiem wiosny, armię w sile około 80 tysięcy ludzi, przeznaczoną do marszu ku Dźwinie, na Inflanty, na Mitawę i Rygę. W Mitawie pełnomocnik pruski, Hüttel, przeniesiony tutaj z Petersburga, miał sobie zlecone przygotować magazyny i prowiant dla dziesięciotysięcznego korpusu. Główne siły miały uderzyć wprost na Rygę. Plan szczegółowy oblężenia Rygi opracowany został przez najzdolniejszego berlińskiego sztabowca, historyka wojskowego wypraw Fryderykowych, Tempelhofa. Zarazem, na wszystkie strony zabezpieczano sobie rozległą akcyę pomocniczą mocarstw sprzymierzonych. Rzpltą polską, jak już było umówione w roku zeszłym na wypadek wojny austryackiej, podobnież i teraz, na wypadek rosyjskiej, postanowiono trzymać jak najdłużej w stanie przyjaźnej, sprzymierzeńczej neutralności: wystarczało to narazie, a z tego względu było dogodnem, iż na przyszłej

pacyfikacyi dawało Prusom, jako stronie wojującej, lepsze tytuły do odszkodowania kosztem polskiego sprzymierzeńca, zwolnionego od ciężarów wojennych. Natomiast podjęto usilne starania względem energicznego wystąpienia Porty, oraz nowej dywersyi szwedzkiej. Młodego i gorącego sułtana Selima III, następcę Abdul-Hamida, zachęcano do wytrwania. W lutym 1791 roku przybył do Berlina poseł nadzwyczajny turecki, Asmi-Ahmet-Efendi, z pismem sułtańskiem do króla, wzywającem go, w myśl stambulskiego traktatu przymierza, do wspólnej wojny z Rosyą. Odpowiedział natychmiast Fryderyk-Wilhelm własnoręcznem pismem do sułtana: zapowiadał, że na wiosnę sam rozpocznie kampanię przeciw cesarzowej, że będzie wsparty od Anglii na Baltyku, że Szwecya z północy uderzy na Petersburg; względem Rzpltej polskiej wyjaśniał, iż brak jej funduszów, oficerów, a zwłaszcza artyleryi, i dlatego najlepiej będzie pozwolić jej tymczasem zachować przyjacielską neutralność; wykazywał natomiast wymownie naglącą potrzebę największych wysiłków ze strony Porty i zaklinał sułtana, aby armię turecką nad Dunajem co rychlej wzmocnił do 150 tysięcy ludzi, oddał nad nią dowództwo doświadczonemu Jussufowi-paszy, nie pożałował też znacznych subsydyów dla pozyskania króla szwedzkiego. Co się tycze Szwecyi, to wprawdzie od sierpnia roku zeszłego, z mocy opłakanego traktatu werelskiego, była ona z Rosyą w pokoju. Jednak w Berlinie spodziewano się pchnąć ją łatwo w nową wojnę przeciw Rosyi. W rzeczy samej, w tamtym traktacie Gustaw III był zostawił sobie furtkę dla odnowienia kroków nieprzyjacielskich: a mianowicie, w protokóle konferencyi pokojowej werelskiej wyraźnie był warował, iż zawiera pokój z Rosyą jedynie wobec danego mu zapewnienia, iż Rosya zamierza również zawrzeć pokój z jego aliantem, Portą, na najwzględniejszych dla Turcyi warunkach. Póki zatem

wojna rosyjsko-turecka trwała w dalszym ciągu, nad Rosyą ciągle wisiała groźba ponownej napaści Gustawa III. Istotnie, król szwedzki, zachęcony przez posła angielskiego w Sztokholmie, Listona, upewniany z Berlina o subsydyach tureckich i angielskich, zarządził obszerne zbrojenia: w kwietniu 1791 roku spuścił na morze 160 kanonierek i zapowiadał, że już z początkiem czerwca, z całą swą flotą, w sile czterystu żagli, będzie mógł uderzyć na Rosyę.

Pozostawała Anglia. To był punkt najważniejszy. Dywersya angielska na Baltyku była niezbędnem dopełnieniem pruskiej wyprawy na Rygę. Jeszcze niezbędniejsze były angielskie gwineje. Były potrzebne dla opłacenia Szwecyi. Były również koniecznie potrzebne dla samych Prus. Finanse pruskie, pozostawione w stanie kwitnącym przez skąpego Fryderyka, w krótkim czasie zostały doszczętnie zrujnowane przez jego wspaniałego następcę. Tamten zadawalniał się towarzystwem ulubionych charcic, chadzał w starym, zatabaczonym mundurze, obywał się bez najniezbędniejszych części garderoby, i na całe utrzymanie swoje i dworu wydawał rocznie niespełna pół miliona talarów. Ten miał na sumieniu rozmaite Julie, Zofie i Wilhelminy, baczył pilnie na świetność reprezentacyi, i zaczął od zwiększenia w czwórnasób swojego osobistego budżetu. Jednocześnie dochody publiczne, nie strzeżone więcej przez argusowe oko Fryderyka, zdane na łaskę żarłocznej Woellnerowskiej kliki, spadły z 19 milionów na 16 milionów talarów. Na dobitkę przyszła tragikomedya reichenbachska: na mobilizacyę przeciw Austryi wyrzucono za okno dwadzieścia milionów. Tym sposobem, w ciągu pięcioletniej gospodarki, zdążył Fryderyk-Wilhelm mocno nadszarpnąć spadek finansowy stryja, i z kilkudziesięciu zapasowych milionów, jakie był zastał w skarbcu w 1786 roku, obecnie, w 1791 roku, miał już tylko ubogie

resztki, niestarczące żadną miarą na wielką wyprawę rosyjską. Tę dziurę mogły załatać jedynie szterlingi angielskie. Ostateczne porozumienie się z Anglią względem wspólnych działań, wspólnego rozpoczęcia kroków wojennych, stanęło na najpierwszym planie.

Nie było już wiele czasu do stracenia. Gabinet pruski zabrał się z całym ogniem do negocyacyi z Anglią. Od marca 1791 roku szła gorączkowa wymiana depesz pomiędzy Berlinem a Londynem. Pitt w zasadzie na wojnę był zdecydowany. Jednak, z uwagi na domowe stosunki polityczne, pragnął odwlec wybuch jeszcze o kilka tygodni. Chciał uniknąć przewidywanych napaści opozycyi. Chciał przeczekać nadchodzącą sesyę wiosenną izby gmin. Zamierzał doczekać się zamknięcia parlamentu na ferye wielkanocne, i wtedy dopiero sprowadzić zerwanie z Rosyą, postawić naród wobec czynu dokonanego. Ale w Berlinie nie chciano słyszeć o zwłoce. Tłómaczono, iż nie można przepuścić najdogodniejszej pory wiosennej dla rozpoczęcia wielkiej i trudnej kampanii. Raz już, w roku zeszłym, spóźniwszy się w Reichenbachu, teraz tem natarczywiej napierano o pośpiech. Poseł angielski w Berlinie, Ewart, wyprawiony przez Fryderyka - Wilhelma do Londynu, dla przekonania, dla przynaglenia Pitta. Pitt dał się przekonać. Dnia 27 marca, w przededniu otwarcia parlamentu, na radzie gabinetowej w Londynie, zapadły stanowcze uchwały wojenne. Postanowiono: wysłać niezwłocznie, już z początkiem kwietnia, wielką flotę, z trzydziestu pięciu okrętów liniowych i dziesięciu do dwunastu fregat, na morze Baltyckie; drugą flotę, z kilkunastu okrętów, trzymać w pogotowiu dla wypłynięcia na morze Czarne; zażądać w Kopenhadze wolnego przejścia przez duńskie cieśniny dla floty baltyckiej; w Sztokholmie zawrzeć tajny traktat sprzymierzeńczy ze Szwecyą i udzielić Gustawowi III subsydyum, w wysokości dwustu do

trzystu tysięcy funtów; w Berlinie zawrzeć konwencyę wojskową o jednolitym planie operacyi morskich i lądowych, dla skombinowania działań floty angielskiej na Baltyku i 88 tysięcznej armii pruskiej w Inflantach; nareszcie zawrzeć potrójny traktat handlowy polsko-prusko-angielski, na podstawie obniżenia cła pruskiego do 2% i odstąpienia Prusom Gdańska. Jednocześnie, na tej samej radzie, Pitt własnoręcznie zredagował ultymatum, które poseł angielski w Petersburgu, Whitworth, wspólnie z tamecznym posłem pruskim, Goltzem, miał doręczyć cesarzowej Katarzynie. Ultymatum, w najkategoryczniejszych wyrazach, domagało się od Rosyi natychmiastowego zaprzestania kroków wojennych przeciw Porcie, przywrócenia w dosłownym sensie bezwarunkowego *status quo ante bellum*, wydania wszystkich, bez wyjątku, zabranych na Turcyi zdobyczy. Nazajutrz mesaż królewski zażądał od obu izb nadzwyczajnego kredytu na zbrojenia przeciw Rosyi. O zapadłych uchwałach minister spraw zagranicznych w gabinecie Pitta, ks. Leeds, niezwłocznie zawiadomił rząd berliński, i wysłał odpowiedne instrukcye do przedstawicieli Anglii w Warszawie, Sztokholmie, Kopenhadze i Petersburgu. Do Berlina niecierpliwie oczekiwana wiadomość z Londynu przyszła już 3 kwietnia. Zastępca, pozostawiony przez Ewarta w Berlinie, Jackson, upoważniony został do conajrychlejszego porozumienia się względem szczegółów konwencyi wojskowej prusko-angielskiej, oraz wspólnego wysłania do Petersburga owego ultymatum, zredagowanego przez Pitta. Jeszcze w ostatniej chwili próbował bróździć Hertzberg, który i teraz jeszcze, jak w Reichenbachu, jak od samego początku, odżegnywał się od wojny i wyciągał ręce do swoich pokojowych snów zamiennych. Jackson za plecami ministra musiał porozumiewać się z królem, Bischoffwerderem i generalicyą. Doprowadził tylko Hertzberg do tego, iż ściągnął na siebie

jawny wybuch niełaski monarszej: na radzie gabinetowej w Poczdamie, gdzie po raz ostatni odezwał się przeciw wojnie, gwałtowną usłyszał odprawę; król, oddawna zniecierpliwiony na ministra, który był zbałamucił tyle czasu w Reichenbachu, a o którego konferencyach zakulisowych z Alopeusem doskonale był powiadomiony, wybuchnął nareszcie długo tajonym gniewem i wprost rozkazał Hertzbergowi, ażeby, nie czekając urzędowej dymisyi, przestał wtrącać się do polityki królewskiej. Z usunięciem Hertzberga znikła ostatnia przeszkoda. Chodziło już tylko o podpisanie konwencyi i o wyprawienie kuryera do Petersburga z podwójnem ultymatum na ręce Whitwortha i Goltza. Grom prusko-angielski był gotów; jeszcze chwila, a wypadnie z kuźni berlińskiej i uderzy w Rosyę.

Położenie Rosyi było krytyczne. Zjednoczone uderzenie Prus, Anglii, Szwecyi i Turcyi wydawało się nieuniknionem na wiosnę 1791 roku. Od posłów rosyjskich w Warszawie, Londynie, Sztokholmie, a nawet z Berlina od Alopeusa, który zawczasu musiał myśleć o pokryciu swojej odpowiedzialności, przychodziły pod tym względem jednobrzmiące a zatrważające doniesienia. Dla zwiększenia jeszcze kłopotów cesarzowej, w tej chwili krytycznej stawił się w Petersburgu Potemkin. Widzieliśmy, jak ostatniemi czasy, niby sposobem indemnizacyi za upadek Mamonowa i wyniesienie Zubowa, ugłaskany był od cesarzowej Potemkin szeregiem ustępstw pozornych, jego plany ogólnikowo aprobowane, on sam obdarzony nową godnością najwyższego hetmana kozackiego, o którą upominał się oddawna, a która dla jego zamysłów była wagi pierwszorzędnej. Zaraz też nowy hetman kozaków ekaterynosławskich i czarnomorskich był przystąpił do nowej organizacyi kozaczyzny wojskowej: ataman doński promowany na generała *en chef,* pułkownicy na generałów, wszyscy oficerowie kozaccy porównani w rangach z oficerami armii

regularnej, a zarazem wszyscy uszlachceni. Ten ostatni szczegół ze wszechmiar godzien uwagi; tutaj był punkt wyjścia owych osobliwych pomysłów, wzmiankowanych poprzednio, owych tajemnych «artykułów o równości stanów», o «połączeniu naszej i polskiej szlachty», które jeszcze podczas negocyacyi sojuszu z Rzpltą był miał na widoku Potemkin i które zamyślał wtedy wcielić do traktatu przymierza polskiego. Tymczasem cieszył się książe swojem hetmaństwem kozackiem, pokazywał się ludowi kozackiemu i przyjezdnym w obozie Polakom w jakimciś nadzwyczajnym, specyalnie wymyślonym stroju hetmańskim, długich pantalonach, ciżemkach czarnych, paliowej kamizelce, mundurze węgierskiego kroju, obłożonym wydrami sybirskiemi, kołpaku pąsowym z wielką kitą brylantową i piórami czaplemi. Jednakowoż to wszystko była tylko zabawka, póki cesarzowa, co do samej rzeczy, trzymała księcia za ręce. Sprzykrzył sobie niebawem zabawkę Potemkin, postanowił wymódz osobiście pełną swobodę działania. W tym to mianowicie celu obecnie, na wiosnę 1791 r., ponownie, a już po raz ostatni, zjawił się w Petersburgu. Zjechał nagle w połowie marca, zdając na łaskę losu armię południową i wojnę turecką. Przybywał nad Newę, nasamprzód, jak sam się wyrażał, aby «ząb bolący wyrwać», to jest, aby wysadzić nienawistnego Zubowa, którego wrogiemu wpływowi przypisywał ochłodzenie dla siebie imperatorowej i niedojście swoich planów w roku zeszłym. Przybywał następnie, aby wobec wynikających nowych komplikacyi urzeczywistnić nareszcie owe swoje plany, pokrzyżowane już po trzykroć, w 1788, 1789 i 1790 r. Wojna prusko-rosyjska, jak zeszłego roku prusko-austryacka, miała w tym celu stanowić pożądany pretekst. Tym razem nawet, zdaje się, Potemkin wprost wynurzył się przed cesarzową ze swoją myślą utworzenia dla siebie oddzielnego państwa czarnomorskiego pod egidą Rosyi.

Cesarzowa była dlań najłaskawszą, znosiła cierpliwie jego wybuchy, przychodziła na urządzane z szalonym przepychem fety, ale ostrożnie omijała najdrażliwsze materye, i tylko corychlej starała się wyprawić go z Petersburga.

Tymczasem horyzont polityczny z każdym dniem coraz bardziej się zachmurzał. Do Petersburga przychodziły coraz groźniejsze wiadomości o mobilizacyi pruskiej, zbrojeniach angielskich, knowaniach szwedzkich. Trzeba było pomyśleć o obronie. W Radzie państwa petersburskiej uchwalony został plan obronny, opracowany przez Iwana Czernyszewa: generał Igelström miał osłaniać Finlandyę od ataku Szwedów; zarazem Stackelberg, przeniesiony z Warszawy do Sztokholmu, winien był nie szczędzić żadnych zachodów ani wydatków, aby ugłaskać i powstrzymać Gustawa; zaś przedewszystkiem z największym pośpiechem rozkazano ściągnąć wszystkie wojska, dyzlokowane w Inflantach i na Białorusi, dla odparcia najazdu armii pruskiej. Jednakże było do przewidzenia, iż tylu naraz zjednoczonym nieprzyjaciołom skutecznie stawiać czoła nie było sposobu. Nie było wprost po temu fizycznej możności, wobec niepodobieństwa osłabienia armii głównej na południu, która musiała gotować się na wiosnę do odparcia zdwojonych wysiłków tureckich, i której zresztą nie wypuszczał z ręki, nie pozwalał rozdrabniać Potemkin. «Król pruski — pisał z rozpaczą Bezborodko — bardzo łatwo może nas podejść *(siurprenirowat')*... nie wiele potrzeba, aby nas nastraszyć, gdyż ani w Inflantach, ani na Białorusi, oprócz trzech pułków karabinierskich, dwóch kirysyerskich i jednego pieszego, absolutnie nic nie mamy. Zaledwo na czerwiec możemy mieć jeszcze cztery pułki piechoty, cztery bataliony strzelców, dziesięć szwadronów dragońskich, pięć kozackich, pięciuset Dońców i tysiąc Baszkirów». Nie była to, oczywiście, żadna obrona przeciw ośmdziesięciotysięcznej, gotowej do wymarszu awan-

gardzie pruskiej, za którą stała w pogotowiu jeszcze dwakroć liczniejsza armia. Na tę nadzwyczajną niewspółmierność rzeczywistych sił bojowych rosyjskich i pruskich, wiosną 1791 roku, należy położyć nacisk szczególny. Cenne wyznanie Bezborodki stanowi najlepsze usprawiedliwienie dla polityków patryotycznych sejmu warszawskiego i dla tej ufności, jaką oni pokładali wówczas w przewidywanych wynikach pożądanej wojny prusko-rosyjskiej. Tak więc, położenie Rosyi, wobec spodziewanego ataku Prus na wiosnę 1791 roku, było conajmniej równie niebezpiecznem, jak położenie Austryi na wiosnę 1790 roku.

W tej potrzebie Rosya, zupełnie tak samo, jak przedtem Austrya, dla odwrócenia gromów pruskich znalazła piorunochron — angielski; imperatorowa Katarzyna, zupełnie tak samo, jak przedtem Leopold, dla wytrącenia broni, dobywanej w Berlinie, zwróciła się — do Londynu.

W Londynie posłował od Rosyi hr. Semion Woroncow. Światowiec najlepszych manier i wysokiego ukształcenia, uchodził za zapalonego anglomana, istotnie zżył się bardzo ze społeczeństwem angielskiem, gdzie większą część życia strawić mu wypadło, wszędzie mile widziany, wszędzie miał łatwy przystęp, nietylko u dworu i w sferach urzędowych, lecz w najszerszych kołach towarzyskich i politycznych. Obecnie otrzymał od cesarzowej naglący rozkaż użycia całego swego wpływu i stosunków dla obalenia Pitta i zapobieżenia wojnie. Zarazem otrzymał kredyt nieograniczony. Rzecz zresztą nie była bez precedensu. Raz już, w analogicznem położeniu, potężny poprzednik Katarzyny, Piotr W. we własnej osobie, analogicznego był chwycił się środka. Raz już, wówczas, przed laty siedmdziesięciu, w 1720 r., z jego ramienia posłujący w Londynie Bestużew, jak teraz Woroncow z ramienia cesarzowej, był próbował tej samej zupełnie taktyki, i, wobec ówczesnej groźby zaczepnego przeciw Rosyi so-

juszu Anglii z Polską i Austryą, był próbował przeciw rządowi Jerzego I obrócić opinię publiczną i formy parlamentarne narodu angielskiego temi samemi zupełnie sposoby, jak teraz Woroncow przeciw rządowi Jerzego III, wobec groźby zaczepnego przeciw Rosyi przymierza Anglii z Polską i Prusami. Ale co wtedy, na początku stulecia, było tylko przegrywką i próbą, to teraz, z postępem czasu i okoliczności, stało się wielkiem arcydziełem polityki. Niezrównanym onego wykonawcą został Woroncow. Okazał się on w zupełności godnym tego trudnego zadania, któremu jeszcze nie był podołał Bestużew. Rozwinął zdumiewającą działalność. Poruszył wszystkie sprężyny. Przedewszystkiem zwrócił się do dwóch przywódców naczelnych opozycyi w izbie gmin: Karola Foxa i Edmunda Burke'a. Ci dwaj ludzie jeszcze wtedy byli przyjaciółmi. Przyjaźń ich, już za parę tygodni, miała ustąpić śmiertelnej, dozgonnej nienawiści; niebawem, już w maju, miała nadejść owa scena historyczna w izbie gmin, kiedy Burke, wstrząśnięty do głębi widokiem współczesnych wypadków paryskich, przerażony postępami rozkiełznanego ducha rewolucyi i wolności, zerwał z całą swoją sławną przeszłością wigowską, rzucił rękawicę Foxowi i własnemu stronnictwu, i dał pierwsze hasło do straszliwej, ćwierćwiekowej walki swego narodu z Francyą rewolucyjną i napoleońską. Ale fatalność chciała, iż w tej chwili jeszcze, w marcu 1791 roku, szli ręka w rękę i byli przyjaciołmi. Skorzystał z tego Woroncow. Łatwo pozyskał Foxa. Z jego pomocą łatwo przekonał Burke'a. Przy ich poparciu wkrótce poruszył cały Londyn, za Londynem całą Anglię. Wystąpił w imię zagrożonych interesów politycznych i handlowych narodu angielskiego względem dobrego północnego odbiorcy, w imię starodawnych, uświęconych tradycyi niezmąconej przyjaźni Wielkiej Brytanii z carstwem Moskiewskiem, w imię wreszcie gorliwości purytańskiej i obowiązków

państwa chrześciańskiego, korony Obrońcy wiary św., *Defensoris fidei*, które nakazują pomagać, a nie stawać na przeszkodzie, w walce ortodoksyi z niewiernem pogaństwem, w świętej walce krzyża z półksiężycem. W tym duchu rozpoczął zaciekłą i systematyczną kampanię na wielką skalę w prasie londyńskiej i prowincyonalnej. Najął całą czeredę pismaków i zasypał rynek księgarski gradem ulotnych świstków i pamfletów opozycyjnych. Nie zaniedbał też pozyskać osobiście znacznej liczby członków izby gmin, którzy wówczas byli zresztą w bardzo nizkiej cenie. Miał nawet odwągę wprost pójść do ks. Leedsa i zagrozić mu, że jeśli rząd Jego Królewskiej Mości nie wyrzeknie się swoich zamiarów wojennych, on, poseł, odwoła się przeciw rządowi do opinii publicznej. Minister angielski — jak opowiada sam Woroncow — był oszołomiony *(abasourdi)* takiem oświadczeniem: istotnie, niczego podobnego ani przedtem, ani później, — ani za Bestużewa, ani nawet za pani Lieven — w Anglii nie widziano.

Skutki działań Woroncowa przeszły jego oczekiwania. «Opinia publiczna» wzburzyła się przeciw rządowi i przeciw wojnie. W *City*, bogatej dzielnicy handlowej Londynu, ukazały się na ścianach domów ogromne napisy kredą: «nie potrzeba wojny z Rosyą». Niebawem agitacya przeniosła się do parlamentu. Wprawdzie kredyt nadzwyczajny, żądany przez mesaż królewski, został uchwalony. Lecz rozprawa zasadnicza nad polityką ogólną, nad sprawą turecką i kwestyą wojny z Rosyą, odnawiana z dnia na dzień, i z wzrastającą gwałtownością prowadzona przez opozycyę, doprowadziła wkrótce do zupełnej porażki rządu. Owe dwutygodniowe «rozprawy oczakowskie» należą po dziśdzień do najsłynniejszych tradycyi parlamentu angielskiego, do najwspanialszych pod względem oratorskim. Dziś jeszcze tych kart *Hansardu* nie można czytać bez głębokiego zajęcia. Piorunująca swada Foxa i poetycka

wymowa Burke'a połączyły się tutaj razem dla zupełnego potępienia «obłędnej» i «zgubnej» polityki rządu J. K. M. Wykazywał Burke, że młode państwo rosyjskie, łaknące dobrodziejstw europejskiej kultury, jest «naturalnym sojusznikiem Anglii», że ma ono za sobą wszystkie sympatye cywilizowanego świata w swojej bohaterskiej walce z dzikim mahometańskim zdobywcą, który barbarzyńskie cielsko Azyaty położył na klasycznych ruinach Hellady. Zdumiewał się Fox, że dla nędznych murów Oczakowa, dla Dniestrowych pustkowi, Anglia winna wdać się w kłopotliwą i kosztowną wojnę. «Któż — zapytywał — ma interes w powstrzymaniu postępów Rosyi? Francya, może Hiszpania, ale nie my. Cóż nas obchodzi morze Śródziemne?» Naprzeciw gwałtownych ataków opozycyi, nie poparty nawet przez swoich, prawie samotny, bronił się premier. Wyjaśniał, iż twierdza oczakowska i ujście Dniestru jest kluczem Konstantynopola. Tłómaczył, że Anglia ma bardzo żywotne interesy na morzu Śródziemnem, a zatem i w Cieśninach, a zatem i na morzu Czarnem. Wtedyto, obracając się do ław opozycyi, wyrzekł znakomite słowa: «Wy mówicie: należy zostawić Rosyi wszystkie jej zdobycze, należy jej dozwolić wygnać Turków z Europy, to nas nie obchodzi. Otóż oświadczam wam, iż z ludźmi, co taką stawiają zasadę, odmawiam dyskusyi». Ale głos jego pokryły fale elokwencyi opozycyjnej, rosnące krzyki zbuntowanej prasy, pokojowe petycye gildyi kupieckich *City*, a nawet hałas manifestacyi ulicznych przeciw wojnie, obijających się groźnie o mury parlamentu. Większość rządowa z każdym dniem, przy każdem nowem głosowaniu, raptownie topniała, w krótkim czasie ubyło z niej przeszło sto głosów. Jasnem było, że ministeryum niebawem pozostanie w mniejszości i zmuszone będzie oddać ster rządów opozycyi, jeśli będzie upierało się przy wojnie. Wcześnie domyślił się tego Pitt, i rozpoczął odwrót. Już w cztery dni

po tamtej wojowniczej naradzie gabinetowej i wysłaniu odpowiednych wojowniczych instrukcyi, pośpiesznie pognał kuryera do Berlina z rozkazem odwołującym dla Jacksona, aby «tymczasem», «aż do dalszych rozporządzeń», wstrzymał się z podpisaniem konwencyi wojskowej i wyprawieniem ultymatum do Petersburga. Woroncow już w pierwszych pniach kwietnia mógł uspokoić cesarzową, iż najgroźniejsze niebezpieczeństwo minęło; «ministeryum tutejsze — tryumfująco donosił niebawem z zupełną pewnością siebie — jasno widzi, że naród nie pozwoli mu zacząć wojny dla Oczakowa». Tak w rzeczy samej było. Na sesyi izby gmin, 12 kwietnia, zapadła stanowcza uchwała, dopuszczająca jedynie wojnę czysto obronną, wzbraniająca rządowi udziału we wszelkiej akcyi zaczepnej. Jeszcze przez tydzień, już więcej dla formy, wahał się Pitt. Nareszcie wypadło poddać się konieczności. Ks. Leeds, minister spraw zagranicznych, wystąpił z gabinetu; jego portfel objął lord Grenville. Zamiast ultymatum, wysłany do Petersburga z misyą pokojową agent półurzędowy, Fawkner, ażeby na zasadzie «zmienionego» stanu przedwojennego, *status quo modifié*, za jakąkolwiek cenę dobić zgody i uratować pozory. Równocześnie Elginowi, posłowi w Wiedniu, udzielona podobna ugodowa instrukcya, aby kosztem Turcyi, z możliwie najmniejszym jej uszczerbkiem, lecz bez straty czasu, dobić targu z Leopoldem i skończyć pacyfikacyę od strony Austryi. Odwrót odbywał się na całej linii. Pokój był zapewniony.

W Warszawie, od początku roku, od styczniowego wezwania prusko-angielskiego w Petersburgu, ze wstrzymanym oddechem śledzono wypadki, rozgrywające się w Berlinie i Londynie. Z rosnącą ufnością patrzono na Prusy, mobilizujące swą armię w kierunku wschodnim, na Anglię, zbrojącą swoje okręty do wyprawy baltyckiej. Nie wątpiono o wybuchu na wiosnę wielkiej wojny prze-

ciw Rosyi, nie wątpiono też o pomyślnych tej wojny wynikach: a wątpić ani o jednem, ani o drugiem, nie miano słusznego powodu. Zaś nie myślano bynajmniej pozostać z założonemi rękoma, bezczynnym, biernym świadkiem zapowiadającego się starcia. Postanowiono owszem, i znowuż, wedle ludzkiego rozumienia, postanowiono najsłuszniej, najroztropniej, skorzystać z tego starcia dla własnego dobra, własnego ratunku. Postanowiono mianowicie, z chwilą wybuchu walki dwóch rozbiorowych potencyi, pod osłoną zwycięskiego sprzymierzeńczego oręża, uwieńczyć nareszcie całą dotychczasową pracę emancypacyjną i reformatorską przez wielki akt ustawodawczy, który ostatecznie skonsoliduje byt i przyszłość Rzpltej. Od początku roku, w ścisłej tajemnicy, prowadzono przygotowania do zbawczego zamachu stanu. Chwila rozpoczęcia kroków wojennych przez Prusy i Anglię miała stanowić hasło do jej wykonania. Rzeczy były na najlepszej drodze. Nagle, w kwietniu, przyszła do Warszawy najniespodziańsza wiadomość o zaszłych w Londynie trudnościach, o wahaniach rządu angielskiego, o powstrzymaniu akcyi wojennej. W pierwszej chwili niepodobna było wierzyć, aby tak raptowna odmiana miała być nieodwołalną i stanowczą. Można było spodziewać się, iż inicyatywę wojenną, wtoczoną tak wysoko, a jeszcze chwiejącą się na miejscu, dosyć będzie w ostatniej chwili tylko trącić, aby ją stoczyć nareszcie do wojennego czynu. Spodziewano się tego potrącenia dokonać z Warszawy. Skoro nie było innej rady, odwrócono porządek wypadków. Zamiast czekać w Warszawie z zamachem stanu na opóźniające się hasło wojenne z Berlina i Londynu, uczyniono go dla Prus i Anglii hasłem do działań wojennych. Cóż zresztą pozostało innego? Zbawczy zamach stanu był gotów zupełnie, ale w tym stanie gotowości trzymać go dłużej bez wykonania było niepodobieństwem. Rzplta z niezmiernym tru-

dem wydobywała się z topieli i chwytała się brzegu, ale zatrzymać jej w tem położeniu i w tym wysiłku było niepodobieństwem. Zawahać się, zatrzymać, mógł Londyn, nie mogła Warszawa. Tutaj zatrzymać, znaczyło cofnąć się, runąć wtył, znaczyło stracić wszystko, co kosztem największych wysiłków zdobyto dotychczas na ciężkiej drodze usamowolnienia i naprawy. Postanowiono nie zatrzymywać, nie cofać się, lecz pójść naprzód. Ogłoszono Ustawę 3 maja.

W Berlinie tymczasem zapanował chaos. Z początkiem kwietnia 1791 r., jak widzieliśmy, przyszły tutaj najlepsze wieści z Londynu: o zapadłych uchwałach wojennych gabinetu angielskiego, o przyjęciu przez parlament kredytów nadzwyczajnych na zbrojenia. To było energiczne uderzenie ostrogi. Nagle, dwa dni później, nadbiegł kuryer od Pitta, odwołujący wszystko, wstrzymujący konwencyę wojskową i ultymatum. To byto gwałtowne szarpnięcie cugli. Polityka wojenna pruska, prawie jednocześnie ukłuta ostrogą i ściągnięta w cuglach, mogła albo ponieść, albo też — wykonać woltę. Ale ona w pierwszej chwili nie zdobyła się ani na jedno, ani na drugie, i tylko, jak wierzchowiec bez temperamentu i bez doświadczenia, rzucała się, kręciła się na miejscu, równie podniecona, jak wystraszona. Istotnie, w pierwszej chwili, w Berlinie,. podobnież, jak i w Warszawie, nie zdano sobie należycie sprawy z całego znaczenia dokonanej w Londynie odmiany. Przypuszczano zrazu, że jest to raczej odwłoka, niż odmiana. Przybycie Fawknera, który, biegnąc do Petersburga ze swoją misyą ugodową, kilka dni po drodze zabawił w Berlinie, wznieciło żywszy już niepokój, lecz jeszcze dostatecznie nie wyjaśniło położenia. Na razie uradzono pomiarkować najbliższe wojenne zapędy. Posłowi pruskiemu w Petersburgu, Goltzowi, który pierwotnie miał tam, razem z posłem angielskim, Whitworthem, złożyć groźne

ultymatum, zlecono teraz, wspólnie z Fawknerem, podać cesarzowej umiarkowaną notę, ofiarującą *status quo* «uzupełnione». Zaczęto przygotowywać się w ten sposób do wolty, do odwrotu. Jednak ciągle nie tracono widoków pomknięcia naprzód, widoków zbrojnego starcia, i na wszelki wypadek zachowywano nadal zaczepną postawę wojskową i dyplomatyczną.

W takiejto właśnie chwili, naprężonej i dwuznacznej, nadeszła do Berlina wiadomość o gotującym się w Warszawie przewrocie ustawodawczym. Goltz młodszy, zastępca Lucchesiniego u rządu polskiego, donosił 1 maja, iż poprzedniego dnia, t. j. 30 kwietnia zrana, udało mu się dostać języka o zamierzanym stanowczym zamachu stanu, mającym skodyfikować, uzupełnić i uwieńczyć całe dotychczasowe dzieło naprawy, mającym utrwalić je przedewszystkiem przez reformę najdonioślejszą, najniezbędniejszą, najśmielszą, przez wzniesienie dziedzicznego tronu. To arcyważne doniesienie wzięte zostało pod obrady gabinetu berlińskiego dnia 6 maja. Po długich rozprawach stanęło na tem: że, jeśliby zamierzany zamach już był spełniony, a w szczególności prawo o sukcesyi tronu już uchwalone, w takim razie przedstawiciel rządu pruskiego w Warszawie winien «zachować się biernie i spokojnie i nie zrażać przyjaznego stronnictwa przez niewczesne uwagi i zarzuty»; że natomiast, jeśliby rzecz znajdowała się jeszcze w zawieszeniu, winien starać się możliwie o powstrzymanie od tego kroku najzaufańszych przywódzców patryotycznych sejmu. Pierwsze przypuszczenie sprawdziło się już po niewielu godzinach. Już nazajutrz kuryer nadzwyczajny z Warszawy przywiózł dwie nowe depesze Goltza, wyprawione późnym wieczorem 3 maja z doniesieniem o czynie dokonanym, o zaprzysiężeniu Ustawy. W Berlinie w pierwszej chwili pojęto ten wypadek w tym samym poniekąd sensie, jak był pojmowany w Warszawie. Pojęto

go, mianowicie, jako czynnik popędzający naprzód pożądaną akcyę zaczepną, która tak niespodzianie była ugrzęzła. Fryderyk-Wilhelm, choć już zaczynał w tył się oglądać, jeszcze nie przestał patrzeć przed siebie. Postanowił tedy przyklasnąć Ustawie majowej. Łaskawie, ze słowem serdecznej zachęty, przyjął na rewii z rąk posła polskiego, ks. Jabłonowskiego, pismo Stanisława-Augusta, donoszące urzędownie o dokonanym przewrocie: «z rzetelnem ukontentowaniem — tak mówił do księcia — patrzę na pomyślność Polski, jej powodzeniem cieszyć się będę, znajdzie ona we mnie szczerego alianta, uczyniony przez nią wybór — sukcesyi saskiej — jest mi nieskończenie przyjemnym *(infiniment agréable)*». Niezwłocznie, w tym samym zupełnie duchu, przyjaźne i śmiałe instrukcye posłał swoim pełnomocnikom w Warszawie i Petersburgu. Do Goltza w Warszawie odzywał się w piśmie odręcznem: «Idąc za popędem uczuć najprzyjaźniejszych, które nakazywały mi zawsze współdziałać pomyślności Rzpltej i utrwaleniu nowych jej ustaw, idąc za tym popędem, którego dowodów nie przestałem objawiać, ilekroć tylko było to w mojej mocy, wyrażam obecnie poklask i podziwienie dla tej ważnej narodowej uchwały, którą uważam za niezbędną dla utrwalenia szczęścia narodu... Przeświadczony jestem, iż wybór Rzpltej — powierzenie korony polskiej domowi saskiemu — utwierdzi na wieczne czasy ścisłą między nami zażyłość i harmonię, i rozkazuję oświadczyć, w najuroczystszym sposobie, moje szczere powinszowanie Królowi Jegomości, marszałkom sejmowym i wszystkim, którzy przyłożyli się do uskutecznienia tak ważnego dzieła». Jednocześnie do Goltza w Petersburgu, równie w piśmie odręcznem, takie posyłał wskazówki: «Stronnictwo dobrze myślące w Warszawie ujrzało się w konieczności uczynienia tego stanowczego kroku, — zamachu majowego, — aby uprzedzić skutki ...w, podejmowanych od pewnego czasu przez oba-

dwa dwory cesarskie oraz przez ich stronników, dla wzmożenia swego wpływu, a nawet dla sprawienia kontrrewolucyi w Rzpltej. Nie mogłem zatem inaczej, jeno z najmilszą chęcią zapatrzeć się na ten wypadek, co też, bez afektacyi, należy dać do zrozumienia». Sam tymczasem, w dalszym ciągu nie wyrzekając się jeszcze całkiem myśli nawrócenia sojusznika angielskiego do akcyi zaczepnej, Fryderyk-Wilhelm jeszcze przez dni kilkanaście, przez całą połowę maja, nie szczędził najrozmaitszych starań i prób w tym kierunku. Zatrzymywał jak najdłużej Fawknera w Berlinie i opaźniał jego wyjazd z różdżką oliwną do Petersburga. Powoływał się w Londynie na interesujące i ważne wypadki warszawskie. Wyjaśniał Pittowi, iż nawet dla wymuszenia najmniejszych ustępstw na twardej cesarzowej, nawet dla zyskania od niej znośnego «uzupełnionego» *status quo* dla sułtana, niezbędną jest przynajmniej imponująca groźba zbrojnych demonstracyi. Pod tym już pozorem demonstracyi, jeśli nie kroków wojennych, upominał się o przyobiecane wyprawienie floty angielskiej na Baltyk: co do siebie zresztą oświadczał się ciągle z gotowością do *Losschlagen,* do orężnego uderzenia na Rosyę.

Kiedy tym sposobem w Berlinie, jeszcze w ciągu maja, łudzono siebie, łudzono innych, i wyczekiwano; kiedy polityka pruska, właściwa polityka królewska, ponownie zbita z tropu, a po dawnemu niezdecydowana i dwuznaczna, rzucała się na wszystkie strony, nie posuwając się ani na krok z miejsca, — tymczasem polityka angielska, po przymusowem wyrzeczeniu się przez Pitta wszelkiej inicyatywy zaczepnej, z chwilą powierzenia przez niego zarządu spraw zagranicznych w ręce lorda Grenvilla, sterowana była z Londynu z całą stanowczością i konsekwencyą w kierunku wstecznym a pokojowym. Fawkner otrzymał rozkaz jak najśpieszniejszego wyjazdu

z Berlina do Petersburga, dla naprawienia zaostrzonych stosunków z Rosyą i uskutecznienia zgody polubownej z cesarzową Katarzyną względem pacyfikacyi tureckiej kosztem ujść dniestrowych. Wcześniej już w tym samym duchu podjęte były równoległe starania u cesarza Leopolda. Wspomnieliśmy, iż jeszcze w kwietniu, skoro tylko rosnący opór parlamentu przełamał wojenne intencye Pitta, jednocześnie z odwołującemi rozkazami do Berlina dla Jacksona, wyprawiono również z Londynu do Wiednia, dla tamecznego posła angielskiego, lorda Elgina, naglącą instrukcyę, dla poparcia, z tej również strony, pożądanej obecnie corychlej pacyfikacyi powszechnej. Treść rzeczonej instrukcyi sprowadzała się mianowicie do trzech dezyderatów głównych: skłonić cesarza Leopolda do ograniczenia swoich pretensyi tureckich, do przywrócenia prawidłowego biegu odwlekanych przez niego rozmyślnie układów szystowskich i rychłego ich zamknięcia przez ostateczne zawarcie pokoju z Turcyą, na podstawie umiarkowanego *status quo* «uzupełnionego», kosztem pewnych, nieprzesadzonych, zysków terytoryalnych od strony Orsowy; skłonić go do wywarcia nacisku na swoją sojuszniczkę, cesarzowę Katarzynę, takim swoim przykładem, oraz przez stosowne od siebie zalecenia, w celu przynaglenia Rosyi do nieodwłocznego zawarcia pokoju z Portą, również w duchu umiarkowanych «uzupełnień», kosztem pewnych, nienadmiernych zysków ze strony Oczakowa; skłonić go wreszcie do przystąpienia do potrójnego aliansu anglo-holendersko-pruskiego, przeobrażonego odtąd ze związku zaczepnego w czysto odporny. W końcu, te wszystkie propozycye angielskie, kosztem ustępstwa od dawniejszej zasady «bezwarunkowego» *status quo*, kosztem niektórych ofiar tureckich na rzecz Austryi i Rosyi, zmierzały do jednej przynajmniej bezpośredniej korzyści: zabezpieczenia bytu Turcyi, i w tym celu, ostateczną ich kon-

kluzyę, stawił projekt wspólnego poręczenia nietykalności pozostałego terytoryum Porty Otomańskiej. Odebrawszy te ważne zlecenia w Wiedniu, za nieobecnością cesarza, Elgin popędził za nim do Włoch, dognał go we Florencyi w pierwszych dniach maja, i zaraz rozpoczął odpowiedne rokowania. Leopold, zaskoczony znienacka, w pierwszej chwili był uderzony tym niespodzianym zwrotem, lecz natychmiast, z właściwą sobie przenikliwością, trafnie odgadł, iż kryje się tutaj początek nowego układu stosunków, początek radykalnego odwrotu ze strony Anglii. Postanowił też, nie tracąc czasu, skorzystać z tego dla swoich interesów na Zachodzie i Wschodzie. Wychodząc z projektowanej przez Elgina wspólnej gwarancyi nietykalności Porty, podniósł myśl jednoczesnej gwarancyi, na tych samych zasadach, nietykalności terytoryum Rzpltej, — oczywiście bezpośrednio i przedewszystkiem w tym mianowicie celu, aby tędy z góry zamknąć drogę wszelkim widokom pruskim na Gdańsk, Toruń i inne nabytki polskie. Zarazem, wychodząc z propozycyi angielskich gwarancyi terytoryalnej, rzucił pomysł równoczesnego rozszerzenia jej «do poręczenia nietylko posiadłości, lecz oraz i konstytucyi rozmaitych państw europejskich», — oczywiście bezpośrednio i przedewszystkiem w najbliższym znowu, własnym interesie, dla zabezpieczenia sobie spokoju na Węgrzech, w Brabancyi, Galicyi, w swoich krajach koronnych, nurtowanych dotychczas przez podziemną prowokacyę pruską, a także, być może, w interesie swojej siostry i swego bourbońskiego szwagra, dla pozyskania wpływu na bezrząd rewolucyjny, ogarniający Francyę. W każdym razie, tyle nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, iż w chwili, kiedy z tem życzeniem wspólnego «poręczenia konstytucyi rozmaitych państw europejskich» wynurzał się Leopold przed Elginem we Florencyi, dnia 9 maja, nie miał i nie mógł mieć w żadnym razie na wi-

doku warszawskiej Ustawy majowej, już dla tej prostej przyczyny, że w owej chwili o jej istnieniu nie miał i nie mógł mieć pojęcia.

Podnosimy ten szczegół z osobliwym naciskiem. W rzeczy samej, przez wykrętną interpretacyę tego szczegółu, przez świadome wypaczenie istotnego sensu tego wynurzenia Leopolda, przez rozmyślne sfałszowanie dat, tekstów i wypadków, naczelni przedstawiciele historyografii pruskiej dokonali takiego niezrównanego arcydzieła szarlatańskiej sztuki, iż z powyższych dwóch wyrazów cesarza o «poręczeniu konstytucyi», potrafili wyprowadzić cały szereg najdowolniejszych, a niezmiernie doniosłych wniosków historycznych i politycznych: a mianowicie, na tej zasadzie poważyli się, nasamprzód, zwalić z jednej strony na Rzpltą polską podstępny zarzut, iż zrobiła ona Ustawę majową wbrew interesom, wbrew woli i poza plecami sprzymierzonych ze sobą Prus, w tajnem natomiast porozumieniu z Austryą, zapewniwszy sobie z góry poparcie cesarza przeciw królowi pruskiemu; poważyli się, następnie, zwalić z drugiej strony na Austryę pełną solidarność z pobudkami i treścią, oraz wyłączną odpowiedzialność za skutki Ustawy majowej, będącej jakoby wytworem podziemnych, zdradzieckich, antypruskich knowań polsko-austryackich; zaś tym sposobem, oskarżając jednocześnie Rzpltą o mniemane odstępstwo *ex post* od przymierza polsko-pruskiego, zawartego w roku poprzednim, i oskarżając Austryę o mniemane odstępstwo *a priori* od przymierza austro-pruskiego, które miało być zawarte w roku następnym, w ostatecznej konkluzyi poważyli się jednym zamachem zwolnić Prusy od obowiązku dotrzymania jednego i drugiego przymierza i oczyścić je odrazu od podwójnej winy podwójnego wiarołomstwa. Nie wchodząc tutaj w bliższy rozbiór tej nadzwyczajnej argumentacyi, stanowiącej jeden zwarty łańcuch skombinowanych

fałszów, dość będzie stwierdzić po prostu: że z całej korespondencyi posła austryackiego w Warszawie, Cachégo, jasno wynika, iż aż do ostatniej chwili, jeszcze w przededniu uchwał majowych, ani on, ani jego rząd, nie mieli najmniejszego pojęcia o przygotowywanym przewrocie; że nazajutrz po dokonanym zamachu stanu warszawskim, Austrya jak najbaczniej wystrzegała się wszelkich pozorów aprobaty, a tem bardziej solidarności, względem Ustawy majowej, zarówno wobec rządu polskiego, jako też saskiego; że wzmianka o «poręczeniu konstytucyi», uczyniona przez Leopolda we Florencyi d. 9 maja, nie była w żadnym związku z tą Ustawą, o której żadna wiadomość nie doszła, bo w sześć dni dojść nie mogła, z Warszawy do Florencyi; że ta wiadomość tego samego dnia, 9 maja, nadeszła dopiero do Wiednia i, pojęta tutaj jedynie jako nowy czynnik akcyi zaczepnej pruskiej, wzbudziła poważne obawy kanclerza austryackiego, Kaunitza; że, przywieziona stąd do Florencyi nie wcześniej, jak w połowie maja, podobnież, z podejrzliwością i niepokojem, przyjętą została przez cesarza Leopolda; że zatem cały wyłuszczony sylogizm dziejopisów pruskich jest wyssany z palca, jest od początku do końca rozmyślną, wyrachowaną i kłamliwą mistyfikacyą.

Należy jednak zaznaczyć, że ten genialny pomysł dzisiejszych dziejopisów pruskich był im podsunięty, był godnie dla nich przygotowany przez owoczesnych pruskich polityków. Kunsztowna insynuacya, rozwijana dzisiaj z takiem bogactwem szczegółów przez Haüsserów i Syblów, spłodzoną została w pierwszej zaraz chwili w pomysłowych głowach doradców najbliższych zakłopotanego Fryderyka-Wilhelma. W rzeczy samej, król pruski trwał ciągle w najkłopotliwszem, najdwuznaczniejszem położeniu. Z Warszawy z całem zaufaniem odwoływano się do jego pomocy i żądano opieki dla Ustawy majowej. Miano do

tego więcej, niż wystarczającą podstawę, nietylko w dosłownem brzmieniu marcowego przymierza, lecz nadto w najnowszych oświadczeniach króla pruskiego do ks. Jabłonowskiego w Berlinie i posła pruskiego Goltza w Warszawie, zawierających, jak widzieliśmy, jawną i bezwarunkową aprobatę wielkiego dzieła ustawodawczego 3 maja. Jabłonowski oczywiście pośpieszył donieść niezwłocznie swemu rządowi o przychylnych słowach, usłyszanych z tego powodu z własnych ust Fryderyka-Wilhelma; zaś i Goltz również nie omieszkał, stosownie do danych sobie wskazówek, na osobnej konferencyi z Deputacyą interesów zagranicznych zakomunikować jej dosłownego tekstu otrzymanej przez niego w tym samym przedmiocie jeszcze przychylniejszej, a nawet nadspodziewanie łaskawej, silnej i obiecującej depeszy królewskiej. Nazajutrz po tej konferencyi podkanclerzy Chreptowicz, nowy kierownik spraw zagranicznych, powtórzył sejmowi pomyślne doniesienia posła Rzpltej z Berlina oraz pocieszający komunikat posła pruskiego w Warszawie, uczyniony «z wyraźnego rozkazu dworu swojego, że Król Jegomość pruski uwielbia śmiały i mądry krok Rzpltej na dniu 3 maja, sądzi go być zdolnym po utwierdzenia stałej szczęśliwości Rzpltej, oraz pewnego znaczenia i poważania w Europie, tem milej zaś tę wiadomość przyjmuje, że jest w związkach prawdziwej przyjaźni z elektorem saskim, którego cnoty osobiste i charakter szacuje». Jednocześnie Stanisław-August wystosował nowe pismo odręczne do Fryderyka-Wilhelma, ponownie odwołując się do jego sprzymierzeńczej opieki. Z tem pismem wyprawiony został do Berlina brat Ignacego Potockiego, głównego sternika sejmu i głównego twórcy Ustawy majowej, Stanisław Potocki, za którym zaraz podążyli z Warszawy posłowie angielski i holenderski, Hailes i Reeve, nietyle dla poparcia jego zabiegów, ile w tym właściwie celu, aby osobiście zasięgnąć nad Szprewą do-

kładniejszych informacyi o istotnem położeniu rzeczy. Potocki, nazajutrz po przybyciu do Berlina, przyjęty na audyencyi przez króla i zbyty komplementami. Jednak Fryderyk-Wilhelm, odpisując teraz na obadwa pisma Stanisława-Augusta z powodu Ustawy majowej, nie wahał się wystąpić raz jeszcze w tym samym duchu przychylnym i aprobującym, w jakim przed dwoma tygodniami zwracał się do Jabłonowskiego i Goltza. «W. K. M., — tak do króla polskiego odzywał się król pruski w tej swojej odpowiedzi, w tym ostatnim, najpoważniejszym, najdobitniejszym dokumencie, przymusowo stwierdzającym zobowiązania sprzymierzeńcze Prus względem przeobrażonej już ustawodawczo Rzpltej, w dokumencie urzędowym i wyraźnym, którego najwykrętniejsza interpretacya najsprytniejszych historyografów zeskamotować nie jest zdolna, — raczyłeś donieść mi o ważnej uchwale, powziętej przez sejm skonfederowany, ustanawiającej sukcesyę dziedziczną tronu na rzecz domu saskiego. Już sam pośpiech, z jakim starałem się objawić moje w tej mierze zapatrywania, winien był upewnić W. K. M. i cały naród polski o moim udziale w tym wypadku. Winszuję sobie, iż było mi danem przyłożyć się do zachowania wolności i niezależności Rzpltej, i będzie nadal należało do trosk moich najmilszych utrzymywać i utrwalać łączące nas związki».

Kiedy takim sposobem król pruski, aczkolwiek mocno już zachwiany w swoich pierwotnych pojęciach i planach, jednakowoż nie zdobywał się jeszcze na jawny odwrót i jawne odstępstwo, i w powyższych wyrazach, skierowanych do króla polskiego, przyznawał się jeszcze bez zastrzeżeń, a już po raz ostatni, do swoich obowiązków traktatowych sprzymierzeńca Rzpltej, w tym samym właśnie czasie nadeszły do Berlina z Florencyi ważne wiadomości od Elgina o przebiegu napoczętych tam najnowszych rokowań angielskich z Austryą, o ugodowej,

przyjacielskiej gotowości Leopolda, a także, między innemi, o obszernych pomysłach gwarancyjnych, wyłuszczonych przy tej sposobności przez cesarza. W Berlinie, gdzie ciągle kręcono się w błędnem kole pożądań i obaw, ambicyi i wyrachowania, skwapliwie uchwycono się tej nowej negocyacyi. Najskwapliwiej uchwycił się jej Bischoffwerder, ciągle jeszcze trzymający się na stanowisku najzaufańszego doradcy i zausznika królewskiego, a żądny naprawienia swojej pierwszej, bezowocnej misyi wiedeńskiej. Łatwo, na własną rękę, bez wiedzy ministeryum, przekonał Fryderyka-Wilhelma, iż należy koniecznie, bez straty czasu, wdać się czynnie w negocyacyę angielską z dworem wiedeńskim, aby sprowadzić ją na tory właściwe, aby mianowicie na rzecz własną, na rzecz Prus, nie Anglii, dobić porozumienia z Austryą, wydobyć się tędy zawczasu z niebezpiecznej, odosobnionej pozycyi, zagrażającej Prusom na wypadek zupełnego odstępstwa Anglii, wydobyć się w pewnej mierze z pod kurateli angielskiej, pozyskać w najlepszym razie nietylko bezpieczeństwo od strony cesarza, ale i jego poparcie przeciw Rosyi, w najgorszym razie zyskać skompromitowanie go wobec Rosyi i odsunięcie od cesarzowej Katarzyny. Sam w tym celu podjął się osobiście wyprawy do Włoch, do Leopolda. Król bez trudu dał się przekonać i zawiadomił swoje ministeryum o powziętej przez siebie decyzyi powtórnego wysłania Bischoffwerdera do cesarza. W gabinecie pruskim jeszcze wtedy zasiadał nominalnie Hertzberg, lecz już zgoła pozbawiony głosu i wpływu; od maja zasiadali obok niego, a właściwie na jego miejscu, zamianowani dwaj nowi ministrowie, Schulenburg i Alvensleben, osobiści jego przeciwnicy, lecz w istocie tego samego, Hertzbergowskiego gatunku politycy, młodsi tylko, skromniejsi i praktyczniejsi od starego ministra, bez jego zarozumiałości, ślepoty i bez jego zamiennej *idée fixe*, ale tak samo, jak on, szczerzy, najczyst-

szej wody, wychowańcy dawnej, wypróbowanej szkoły Fryderykowej, nienawidzący przedewszystkiem Austryi, a zarazem, w pierwszym rzędzie, zakładający przyszłość Prus na przywróceniu dawniejszych, uświęconych, wypróbowanych tradycyi wschodniej polityki pruskiej, na wskrzeszeniu hojnej, opiekuńczej przyjaźni rosyjskiej. Tak usposobieni ministrowie, zresztą z samej już natury swego urzędu zazdrośni przeciwnicy zakulisowej, konkurencyjnej działalności królewskiego ulubieńca, z podejrzliwym niepokojem dowiedzieli się o jego zamierzonej wyprawie włoskiej, lecz zmuszeni byli ustąpić i zamilknąć przed objawioną sobie stanowczą wolą monarszą.

Pośpiesznie, w myśl wynikłych nowych konjunktur, zredagowaną została teraz treściwa instrukcya dla wyjeżdżającego Bischoffwerdera. Przystąpić, w imieniu Prus, do rozpoczętej przez Anglię negocyacyi austryackiej; zaofiarować cesarzowi, ze swojej strony, dogodne załatwienie układów pokojowych z Portą oraz przyjęcie z otwartemi ramionami do trójprzymierza; sprzeciwić się atoli stanowczo wciągnięciu Rosyi do obu tych rokowań a prowadzić je natomiast w ścisłem oderwaniu od Rosyi; umówić spotkanie osobiste Leopolda z Fryderykiem-Wilhelmem; wogóle, w miarę możności z rąk Anglii przejąć dla Prus kierunek główny całej negocyacyi angielskiej i nadać jej mianowicie charakter związku prusko-austryackiego, przy udziale Anglii, skierowanego przeciw Rosyi: takie było właściwe znaczenie tej niezmiernie ciekawej, a niezmiernie ślizkiej, krętej i dwuznacznej instrukcyi, oznaczającej punkt zwrotny w dążeniach dworu pruskiego. Zaś najdwuznaczniejszy a najpoważniejszy był w niej ustęp, dotyczący Rzpltej polskiej. Tutaj wypadło z konieczności dotknąć dotychczasowych stosunków pruskich z Rzpltą wogóle, oraz kapitalnego wypadku dni ostatnich, warszawskiej Ustawy majowej, w szczególności. Otóż, był nasamprzód jeden nie-

pokojący dla Austryi punkt zasadniczy w tamtych stosunkach: pruskie plany zaborcze względem Gdańska, Torunia i przydatków, żywione od samego początku, a oddawna doskonale wiadome rządowi wiedeńskiemu. Był następnie niepokojący dla Austryi punkt zasadniczy drugi w tej Ustawie: związek prawa kardynalnego o tronie dziedzicznym z pruskiemi planami sukcesyjnemi względem korony polskiej, popieranemi zwłaszcza od powrotu z Reichenbachu, od jesieni 1790 roku, a również wiadomemi doskonale rządowi cesarza Leopolda. Chodziło tedy o to, aby spraw polskich dotknąć w ten sposób, żeby w obu tych punktach uspokoić obawy Austryi, żeby wciągnąć ją, owszem, do solidarnej odpowiedzialności za robotę pruską w Warszawie, i żeby zarazem, nie wypierając się jeszcze przedwcześnie i zupełnie Rzpltej wobec cesarza Leopolda, bądź co bądź, sobie samemu, pruskiemu jej sprzymierzeńcowi, nie zamykać drogi do wyparcia się jej na własną rękę wobec cesarzowej Katarzyny. Z tych wszystkich skomplikowanych natchnień i widoków wynikła w instrukcyi Bischoffwerdera niezrównana w swoim rodzaju redakcya ustępu o Polsce, gdzie każdy zwrot, każde zdanie, każdy wyraz jest arcydziełem podstępnej i dwujęzycznej rachuby. A więc najpierw Bischoffwerder winien dać cesarzowi zapewnienie bezwarunkowe, iż król pruski w niczem nie przyczynił się do zaprowadzenia dziedziczności tronu *(arrangement de succession)* w Polsce. To zdanie w tej formie było jawnym fałszem, wobec rokowań tajemnych, prowadzonych w tej mierze od jesieni roku zeszłego między Berlinem a Warszawą. Winien jednakowoż dalej oświadczyć wysłaniec, «że byłoby rzeczą bardzo łatwą dojść do takiego porozumienia, ażeby nigdy w przyszłości nie mogło być mowy o małżeństwie infantki polskiej — elektorówny saskiej — z księciem któregokolwiek państwa, sąsiadującego z Rzpltą, ani też o wynie-

sieniu takiego książęcia na tron polski na wypadek nowej elekcyi». W tem znowu zdaniu pierwsza połowa mieściła poparcie uchwał majowych, zaś końcowa wzmianka o «nowej elekcyi» mieściła ich zaprzeczenie, lub przynajmniej kardynalną modyfikacyę. A teraz zwrot najciekawszy. «Ponieważ gwarancya granic obecnych Polski i zachowanie wolnej i niezależnej konstytucyi polskiej wydaje się leżeć bardzo na sercu cesarzowi, zaś w równej mierze odpowiada podobnież widokom i interesom Jego Królewskiej Ności pruskiej, niema zatem przeszkody, aby pułkownik Bischoffwerder do tego natychmiast nie miał przystąpić». To najbardziej zastanawiające zdanie w całej instrukcyi odwołuje się oczywiście do ogólnikowych pomysłów gwarancyjnych Leopolda, o których świeżo dostano języka w Berlinie z florenckich doniesień Elgina; przeistacza prawdziwe znaczenie tych pomysłów, które w żadnym razie nie mogły odnosić się do ostatniego przewrotu warszawskiego, nieznanego jeszcze cesarzowi w chwili ich wygłoszenia; podstawia jako konkretny ich przedmiot «konstytucyę polską», to jest nową Ustawę majową, unikając wszelkiej pozytywnej wzmianki o samej tej właśnie Ustawie, dokonanej wprawdzie bez pośredniego udziału Prus, lecz będącej skutkiem całej ich poprzedniej warszawskiej roboty, a następnie formalnie przez nie aprobowanej; podsuwa cesarzowi inicyatywę jej «zachowania», podsuwa mu główną za nią odpowiedzialność, zostawiając Prusom bezpieczną rolę strony trzeciej, przychylającej się zgodnie, «przystępującej» do życzeń cesarskich w tym względzie. Owóż tutaj, w tem właśnie miejscu, można wskazać palcem najpierwszy początek i źródło, można oznaczyć dokładny moment narodzin owej arcymisternej i arcysprytnej insynuacyi, godzącej zarówno w Austryę i Polskę, ażeby obydwie razem unurzać w mniemanem zdradzieckiem wspólnictwie,

mniemanych wspólnych knowaniach przeciw Prusom, ażeby tym sposobem, w ostatecznym wyniku, za pomocą tego fałszywero oskarżenia, zdjąć z samych Prus hańbę rzeczywistej, podwójnej zdrady, popełnionej przez nie względem obu tych państw, względem obu sprzymierzeńców, na sztych wystawionych przez Prusy, względem cesarza niemieckiego i Rzpltej polskiej. I stądto mianowicie, z tego samego natchnienia, które w gabinecie Fryderyka-Wilhelma II podyktowało wykrętne zwroty dyplomatyczne dla zeskamotowania własnej odpowiedzialności politycznej, z tego samego natchnienia, w tych samych widokach, pierwszorzędni historyografowie pruscy dzisiejszej doby zaczerpnęli ową potwarczą insynuacyę, rozwijaną przez nich jaknajwymowniej i jaknajszerzej upowszechnianą, dla zeskamotowania pruskiej odpowiedzialności dziejowej. Pierwsze mogło się udać w polityce. Drugie nie powinno udać się w nauce dziejowej, i zaiste, czas już najwyższy, aby tę nieuczciwą robotę dziejopisarską zdemaskować i napiętnować wedle zasług.

Opatrzony taką instrukcyą, Bischoffwerder nazajutrz wyruszył z Berlina. Obecna jego misya włoska, podobnież jak poprzednia wiedeńska, była skróś obosieczną. Ale była taką w odwróconym na wspak kierunku. Wtedy, w lutym, jego poselstwo do cesarza było obliczone głównie na wypadek pożądanej, prawdopodobnej, prawie niezawodnej wojny z Rosyą, a w drugim dopiero rzędzie — na najgorszy, nieprzewidziany wypadek niedojścia tej wojny; t. j. głównie było obliczone na zabezpieczenie sobie tyłów od Austryi, a w drugim dopiero rzędzie na skompromitowanie jej wobec Rosyi. Obecnie, w maju, położenie o tyle zasadniczo się zmieniło, że wymuszony odwrót pokojowy stał się dla Prus prawie nieuniknionym, a natomiast ewentualność rzeczywistego zatargu z Rosyą z każdym dniem coraz więcej traciła widoków. Zawszeć jednak, aż do końca

maja, wedle chwiejnych rachub i przypuszczeń dworu berlińskiego, ta ewentualność nie straciła jeszcze widoków wszystkich, a mianowicie zachowała jedną jeszcze słabą szansę: zbudzenie Anglii do mężniejszej postawy, do demonstracyi dyplomatycznej i militarnej, do zajęcia się wypadkami warszawskiemi 3 maja. Pożegnać się z tą ostatnią, ułudną szansą, przychodziło niełatwo nawet głowom i sumieniom berlińskim, gdyż znaczyło to, rzecz prosta, pożegnać się ostatecznie z wyniosłemi, rozległemi planami, żywionemi od lat kilku, pożegnać się z wielkością, z ambicyą, z honorem, i cofnąć się nieodwołalnie na drogę zależności, upokorzenia i jawnej zdrady. Ukryta obecność tych ostatnich złudzeń i ostatnich wahań stojącej u rozstajnika polityki pruskiej nadaje dopiero właściwą barwę temu ważnemu i symptomatycznemu dziejowemu świadectwu, jakie stanowi instrukcya majowa Bischoffwerdera.

Wszelako ta ostatnia chwila niepewności nie miała trwać długo. Już w tydzień po wyjeździe Bischoffwerdera, nadeszły do Berlina decydujące wyjaśnienia z Londynu, od lorda Grenvilla, nowego kierownika spraw zagranicznych w gabinecie Pitta, niepozostawiające żadnych już zgoła wątpliwości o zupełnym i nieodwołalnym odwrocie rządu brytańskiego. Anglia oświadczała jasno i urzędownie, że wycofuje się bezwarunkowo z całej akcyi, skierowanej przeciw Rosyi, że odmawia wszelkiego nadal w tej akcyi udziału, już nietylko pod postacią zamierzanych pierwotnie kroków wojennych, lecz nawet dyplomatycznego nacisku i demonstracyi zbrojnych, że w szczególności umywa ręce od warszawskiej Ustawy majowej i ani jej bronić, ani też jednem chociażby słowem wstawić się za nią przed rządem petersburskim zgoła nie ma zamiaru. Te kategoryczne oświadczenia londyńskie, zakomunikowane w Berlinie przez posła angielskiego, Ewarta, w początkach czerwca, wywarły tutaj wrażenie przygnębiające. «Jeśli

Anglia nic nie chce uczynić, — odezwał się w najwyższem rozdrażnieniu Fryderyk-Wilhelm — ja sam napewno nie będę wdawał się w bezcelową wojnę». Natychmiast pośpieszono z zupełnie innego tonu przemówić do Petersburga. Tameczny poseł pruski, Goltz, który zaledwo przed miesiącem miał sobie zlecone osłaniać i tłómaczyć przed rządem rosyjskim Ustawę majową polską, obecnie odbiera wręcz przeciwne rozkazy królewskie. Ma on teraz bez straty czasu, w rozmowach z ministrami cesarzowej Katarzyny, jaknajmocniej uwydatnić «analogię interesów pruskich a rosyjskich», a zarazem ze szczególnem staraniem stwierdzać przy każdej sposobności, że król pruski nie brał żadnego udziału w wypadkach warszawskich 3 maja. To jest zwrot przełomowy. To jest koniec ostatnich wahań i złudzeń. Otrząśnięto się z ostatnich skrupułów. Ze skrętów wijącej się w niepewnościach polityki pruskiej ostatnich tygodni wysunęło się nareszcie żądło powziętego wyraźnego postanowienia. Nowa oryentacya polityczna Prus, acz jeszcze nie całkiem dojrzała, już przecie skrystalizowała się w pewnym określonym kierunku. Cały najnowszy zawiły jej przebieg i wyniki, można teraz krótko i ściśle sobie uzmysłowić. Akcya zaczepna Prus przeciw Rosyi znienacka zostaje wstrzymaną przez zachwianie się Anglii w kwietniu. W początku maja wypadki warszawskie podniecają omdlewającą energię berlińskiego dworu. Do połowy maja popiera Berlin Ustawę warszawską. Przez drugą połowę maja jeszcze się jej nie wypiera. Instrukcya Bischoffwerdera z końca maja ujawnia ostattnie podrygi zaczepnej inicyatywy pruskiej, ostatnie oraz resztki samowiedzy sprzymierzeńczej Prus względem Rzpltej. Od czerwca depresya jest zupełna, odwrót nieodwołalnie postanowiony. Od tej daty, od środka czerwca 1791 r., przymierze polskie z marca 1790 uważać można za nieistniejące dla króla i rządu pruskiego, za

porzucone, za zerwane w zasadzie przez Prusy, zanim zostanie zerwane przez nie faktycznie i zamienione na przymierze przeciw Rzpltej polskiej.

Bischoffwerder tymczasem podróżował do Włoch. Po drodze zatrzymał się w Dreźnie. Szeroko rozpowiadał tutaj, na dworze saskim, o swojej nowej, doniosłej misyi, o rychłem porozumieniu się i sojuszu prusko-austryackim, skierowanym przeciw Rosyi. Jak najprzychylniej odzywał się o Rzpltej i Ustawie majowej. Zachęcał elektora do przyjęcia sukcesyi polskiej, obiecywał mu łączne poparcie Prus i Austryi, a przedewszystkiem ostrzegał go, aby tylko nie szukał aprobaty Rosyi, aby nie czynił żadnych zabiegów w Petersburgu, gdyż byłby to krok najfałszywszy. Nie wahał się oświadczyć, iż taki «krok, uczyniony przez elektora dla pozyskania również zgody cesarzowej Katarzyny, byłby źle widziany zarówno przez króla pruskiego, jakoteż przez cesarza, gdyż wspólny interes obu tych monarchów wymaga oddalenia tego przemożnego wpływu w sprawach polskich i niemieckich, który w takim razie starałaby się sobie przywłaszczyć cesarzowa rosyjska». To wszystko było dokładnie w duchu owych wahań i złudzeń, jakie jeszcze żywiono w Berlinie w chwili wyjazdu wysłańca pruskiego; było zwłaszcza jaknajdokładniej w duchu całej obosiecznej jego instrukcyi, zmierzającej na wszelki wypadek do odosobnienia Rosyi, ażeby tędy, stosownie do okoliczności, bądź zaostrzyć groźbę pruskiego nacisku na rząd petersburski, bądź też wskrzeszenie dawnej przyjaźni pruskiej dla tego rządu jaknajwyżej podbić w cenie. Z Drezna, jednym już pędem, Bischoffiwerder pobiegł na południe. Leopolda dognał w Medyolanie. Ponowiły się ucieszne sceny lutowe z pierwszej misy wiedeńskiej tajemniczego «Buschmanna». Zjawił on się teraz powtórnie, aby oszukać, i sam po raz wtóry został wyprowadzony w pole. Niebawem zresztą doszły go w Me-

dyolanie najświeższe wiadomości z Berlina, o straconych tam, wnet po jego wyjeździe, ostatnich widokach na pomoc angielską i niezbędności corychlejszego pogodzenia się z Rosyą. Upadała tem samem jedyna uczciwsza strona jego dwulicowej misyi. Pozostawała jej strona najdrażliwsza: oderwanie cesarza od cesarzowej, już nie dla ułatwienia sobie przyszłego zatargu z Rosyą, gdyż ta ewentualność ostatecznie została usuniętą, lecz wyłącznie w celu ułatwienia sobie powrotu do Rosyi i zagarnięcia dla siebie w przyszłości monopolu przyjaźni rosyjskiej. Ale tutaj Leopold, głuchy na ponawiane kuszenia berlińskie, tak samo i teraz, jak poprzednio, mocno stał przy swojem najpierwszem credo: nie dozwolić żadną miarą Prusom wbić się klinem między związek dwóch dworów cesarskich. Z nieuśpioną ostrożnością wywijał się z zastawionych tutaj na niego sideł i sprytnie omijał wszelkie propozycye berlińskie, zmierzające ubocznie w tym kierunku. A więc, względem ofiarowanego sobie po przyjacielsku udziału w związku prusko-angielskim wyrażał na ogół chętną gotowość przystąpienia do tej negocyacyi, lecz nie inaczej, jak za wiedzą swojej sojuszniczki, cesarzowej rosyjskiej, i z zastrzeżeniem przyjęcia jej również do tego związku, który skutkiem takiego zastrzeżenia tracił oczywiście całą racyę bytu. Podobnież, względem spraw polskich, a w szczególności Ustawy majowej, umywał od niej ręce, odżegnywał się od wszelkiej z nią solidarności, chyba znowuż pod warunkiem dobrowolnej zgody swojej aliantki, cesarzowej, — na co, rzecz prosta, długo wypadłoby czekać. Tym sposobem lekką ręką odbijał cesarz obosieczną broń instrukcyi berlińskiej, włożoną w niewprawne dłonie Bischoffwerdera. Ten wielki mistrz pokątnej dyplomacyi z lubością oddawał się na ziemi włoskiej swoim wysokim i tajemniczym funkcyom, na cztery oczy naradzał się z cesarzem, przyjmowany od niego na poufnych

audyencyach, najpochlebniej traktowany, puszył się, wygadywał, składał coraz nowe wypracowania i memoryały, codzień posyłał sekretne doniesienia do swego dworu, i tak parę tygodni napróżno wysiedział w Medyolanie, jak ongi w Wiedniu, demaskując się coraz więcej, a nie posuwając ani na krok głównych, ukrytych zadań swego skomplikowanego posłannictwa.

Była atoli jedna pierwszorzędnej wagi okoliczność, która nakazywała cesarzowi Leopoldowi inaczej tym razem, aniżeli przy pierwszej próbie na początku roku, bardziej na seryo, skwapliwiej niż wówczas, słuchać dwuznacznych wynurzeń przyjacielskich pruskich, nietylko ich nie odpychać, nie lekceważyć, lecz owszem, utrzymywać je w toku i prowadzić do wyników pozytywnych — ciągle, naturalnie, pod warunkiem dopilnowania nasamprzód swoich najżywotniejszych interesów rosyjskich i nienarażenia się cesarzowej Katarzynie. Tę okoliczność stanowiły sprawy paryskie. Wrzenie rewolucyjne w Paryżu w ciągu ostatnich kilku miesięcy uczyniło zatrważające postępy. Jeśli jeszcze w początku 1791 r. żywiono tam nadzieję uratowania tronu, spodziewano się opanować Zgromadzenie Ustawodawcze, liczono na pomoc kupionego od dworu Mirabeau, przemyśliwano o zachowawczym zamachu stanu,— obecnie, po nagłej śmierci wielkiego trybuna, wobec rosnącej przewagi żywiołów skrajnych w Konstytuancie, rosnącego w stolicy wzburzenia, ogarniającej kraj cały anarchii, widomie ujawniło się niepodobieństwo ujarzmienia niszczącej potęgi żywiołowego przewrotu społecznego. Losy rodzonej siostry i króla arcy-chrześciańskiego nie mogły być zupełnie obojętne dla Leopolda, ani też zwycięstwo pojęć wywrotowych w tak blizkiem sąsiedztwie nie mogło być miłem dla Florentczyka a cesarza, z powołania i skłonności naczelnego przedstawiciela uświęconych przywilejów korony i oświeconego despotyzmu. Wszakże ze

względami i skrupułami tego rodzaju łatwo dałby sobie jeszcze radę cesarz Leopold. Uczuciowa i teoretyczna strona rzeczy najmniej zdolną była poruszyć zimnego i praktyczego ucznia Machiawela. A nawet skądinąd, jako Habsburg, jako Austryak i Niemiec, potrafiłby z pobłażaniem patrzeć na wypadki paryskie, które, zdawało się, zapowiadały, jeśli nie zupełny rozkład i upadek Francyi, to przynajmniej długoletnią jej chorobę i bezsilność, i na długie też lata od groźnego jej spółzawodnictwa uwalniały cesarstwo i Austryę. Ale natomiast z przeciwnej strony wchodziły tutaj w grę przeważające względy innej zupełnie miary, niż przekonania monarchiczne albo braterskie, względy czysto realistyczne własnego bezpieczeństwa i interesu, które przedewszystkiem brał w rachubę taki, jak Leopold, realista, a które wytrącały go z roli obojętnego widza tragedyi rewolucyjnej w Paryżu. A mianowicie, nie mógł on dłużej zamykać oczu na ten codzień wyraźniejszy pewnik, że rewolucya, goniąc za ideałem wszechludzkim, pozostawała z samej swojej istoty narodową i francuską, że nosiła w sobie nietylko nowe pierwiastki wywrotowe, ale i odziedziczone instynkta zdobywcze, że prowadziła nietylko do wewnętrznego przeobrażenia społeczności francuskiej, lecz do wojny europejskiej, że w najpierwszym rzędzie prowadziła do wojny z odwiecznym narodowym wrogiem i sąsiadem Francyi, domem habsburskim, że, podejmując u siebie walkę z królem Ludwikiem, szwagrem cesarskim, i długoszyjną królową Austryaczką, — l'Autruche, jak Maryę-Antoninę wyobrażały karykatury rewolucyjne, — gotowała się do wystąpienia na szerszej arenie, do walki z cesarzem i Austryą. Leopold tej wojny nie chciał, czynił wszystko, aby jej uniknąć, lecz zaczynał przewidywać blizką chwilę, kiedy będzie mu narzuconą, wypowiedzianą przez Rewolucyę. Owóż, wobec takiej groźby od Zachodu, musiał pomyśleć zawczasu o zabez-

pieczeniu się z innych stron niezasłonionych, a nasamprzód ze strony najwięcej narażonej, od ściany pruskiej. Na wypadek wojny z Francyą położenie cesarza względem Prus było poniekąd takie same, jak położenie Prus względem niego na wypadek wojny z Rosyą. Jemu z kolei teraz chodziło o to, aby osłonić sobie tyły od Prus, w chwili francuskiej napaści, aby nietylko zawarować sobie ich przyjacielską neutralność, lecz dla większej pewności wciągnąć je bezpośrednio do wojny francuskiej. Nadto i o tem wypadało mu myśleć, aby z góry zapobiedz wyzyskaniu przez Rosyę jego kłopotów francuskich, przeszkodzić rozgospodarowaniu się cesarzowej Katarzyny nad Wisłą, kiedy on będzie zajęty nad Renem: a i na te troski skutecznem było lekarstwem zbliżenie z Prusami, dokonane ostrożnie, stopniowo, z zachowaniem wszelkich względów dla drażliwości Petersburga, dokonane z prostotą, bez tajemniczości, prawie w poufałem porozumieniu z północną sojuszniczką, prawie dla niej obojętne, prawie po jej myśli, a jednak przydatne dla zastanowienia, dla ukrócenia zbytniej niezależności, dla pomiarkowania zbyt samodzielnych w Polsce zapędów petersburskiego dworu. Takie to doniosłe, trudne, zawiłe zagadnienia narzucała Leopoldowi siła wyższa kataklizmu rewolucyjnego, coraz potężniej wstrząsającego Francyę. Całej wytrawności politycznej cesarza, całej jego sztuki dyplomatycznej nie było zanadto, aby opanować niebezpieczną plątaninę tych wszystkich kombinacyi. A stawały się one wszystkie coraz bardziej naglące z każdym dniem rewolucyjnego roku 1791, w miarę zastraszających postępów tamtego kataklizmu. Tym sposobem stało się, iż już teraz, w czerwcu, inaczej zupełnie musiał liczyć się Leopold z Prusami, aniżeli jeszcze w lutym, inaczej zgoła traktować teraz drugą misyę Bischoffwerdera, aniżeli pierwszą, kiedy go był odprawiał

jak głupca z Hofburgu i piętnował jako oszusta przed cesarzową Katarzyną.

Co więcej, obecnie, w tej samej chwili, kiedy cierpliwie, ze spokojną twarzą, słuchać musiał w Medyolanie namaszczonej wymowy pokątnego agenta pruskiego, cesarz, w głębi duszy nurtowany strasznym niepokojem, z godziny na godzinę gorączkowo wyczekiwał decydujących wieści z Paryża. Była to właśnie chwila krytyczna, kiedy w Paryżu, w radzie królewskiej, pośrodku rozszalałej zawieruchy rewolucyjnej, zdobyto się na krok stanowczy a niezmiernie ryzykowny: ucieczkę króla ze stolicy. Dla tej niebezpiecznej wyprawy wybrano ostatnie dni czerwca. Istotnie, w nocy z 20 na 21 czerwca, Ludwik, Marya-Antonina i delfin, w przebraniu, uśpiwszy czujność przystawionych straży, potajemnie uszli z Tuileryów, wydostali się za rogatki miejskie, pobiegli ku granicy zachodniej. Większą część drogi odbyli szczęśliwie. Nazajutrz nastąpiła katastrofa: aresztowanie króla i rodziny w Varennes. Wiadomość o nieszczęściu doszła Leopolda w Padwie. Niepodobna było łudzić się co do konsekwencyi tego wypadku. Ludwik, odwieziony do Paryża, został więźniem, faktycznie przestał być królem, niebawem zostanie skazańcem. Katastrofa paryska stawała się europejską. Niezwłocznie, z Padwy, wydał Leopold odezwę okólną do wszystkich głów koronowanych Europy, nawołującą do wspólnego wdania się w sprawy francuskie, dla odwrócenia wspólnego niebezpieczeństwa, jakie stamtąd zagraża wszystkim społecznościom monarchicznym. W przewidywaniu niechybnego teraz zatargu z Francyą rewolucyjną, przystąpił jednocześnie cesarz, bez żadnej już zwłoki, do koniecznego zabezpieczenia się od Prus i formalnego z niemi porozumienia. Zaofiarował im odrazu odwlekaną dotychczas pacyfikacyę turecką i podniesienie układów szystowskich, powtórnie przerwanych tymczasem, w poło-

wie czerwca ze strony austryackiej. Bischoffwerdera, dla umówienia szczegółowszych warunków, wyprawił do Wiednia, gdzie oddał go w wytrawne ręce Kaunitza i Spielmanna. Oczywiście, główną treścią rokowań z agentem pruskim uczyniono teraz sprawy francuskie. To przechodziło jego instrukcyę. Oczywiście też, główną podstawą tych rokowań uczyniono wspólność z Rosyą i zgodę aliantki rosyjskiej. To wprost sprzeciwiało się jego instrukcyi. Ale Bischoffwerder dał się przekonać. Sprytny awanturnik, sztukmistrz doświadczony, mógł on prym trzymać w dziedzinie berlińskich intryg dworskich, w towarzystwie godnych siebie spółzawodników, kawalerów Róży i Krzyża, nekromantów i stręczycieli; ale w wielkich sprawach międzynarodowych, naprzeciw prawdziwych mężów stanu, jak cesarz i kanclerz austryacki, był bezradny i bezbronny, z działacza stawał się narzędziem, z przemądrego oszusta nakręcanym manekinem, i koniec końcem, zadufany w swoim sprycie szarlatana, zaślepiony swoją powagą negocyatora, żądny osobistego udziału w tajemniczej, wielkiej, nadzwyczajnej akcyi politycznej, nie zdawał sobie nawet dokładnie sprawy, kiedy tę akcyę, za jego mimowolnem pośrednictwem, wyprowadzano na zgoła odmienne szlaki, w zgoła innym kierunku, aniżeli pierwotnie była zamierzaną przez niego i jego mocodawców. Tak stało się i w obecnym wypadku. Napróżno ministrowie berlińscy, Schulenburg i Alvensleben, fachowcy większego doświadczenia, niedowierzający zresztą samemu agentowi królewskiemu, ostrzegali go przed «włoską» przebiegłością Leopolda. Napróżno zalecali mu mieć się szczególnie na baczności w sprawach francuskich i uchylać się od wszelkich krępujących zobowiązań do czynnej w tych sprawach interwencyi dworu pruskiego. Bischoffwerder również mało liczył się z temi ostrzeżeniami, jak z treścią swojej instrukcyi. Zresztą nie bardzo on się liczył z treścią ja-

kichkolwiekbądź zobowiązań, a więc i tych, które w imieniu Prus miał zaciągnąć względem Austryi. Liczył się najwięcej z osobistą swoją rolą chwilową europejskiego pośrednika. Tej wielkiej, poufnej negocyacyi europejskiej, powtórnie jemu powierzonej, już tym razem postanowił nie wypuścić z ręki. Nie czynił wielkich trudności dyplomatom austryackim. Nie oparł się ujmującej łaskawości cesarza, koleżeńskiej poufałości wielkiego Kaunitza, miodopłynnej wymowie giętkiego Spielmanna, — nie oparł się też, jak się zdaje, wymowniejszym, brzęczącym argumentom, trafiającym do niego od zbiegłych książąt i emigracyi francuskiej.

Tak doszła, w Wiedniu, już w lipcu, podpisana przez Bischoffwerdera i Kaunitza przedwstępna konwencya sprzymierzeńcza prusko-austryacka. Zapowiedziane w niej zawarcie «formalnego traktatu przyjaźni i przymierza między domem austryackim a brandenburskim» w najbliższym czasie, a mianowicie zaraz po dojściu pokoju między Rosyą a Portą Ottomańską. Zawarowane przystąpienie do tego związku innych mocarstw, a mianowicie — oprócz dwóch morskich, Anglii i Holandyi, oraz elektora saskiego, — w pierwszym rzędzie zastrzeżone przystąpienie cesarzowej rosyjskiej. Sam ów zapowiadany traktat formalny przymierza prusko-austryacki, oprócz zwykłych warunków: potwierdzenia dawniejszych umów wzajemnych, poręczenia terytoryów i t. d., polegać będzie przedewszystkiem na tem, iż obiedwie sprzymierzające się strony główne, Austrya i Prusy, w myśl padewskiej odezwy okólnej cesarza, natychmiast czynnie przystąpią do urzeczywistnienia interwencyi międzynarodowej w sprawach francuskich. Co się tycze w szczególności spraw polskich, «dwory wiedeński i berliński zawrą porozumienie, do którego zaproszą również dwór rosyjski: aby nie przedsięwziąć żadnego naruszenia ani całości ani też wolnej

konstytucyi Polski; aby nie starać się o wprowadzenie kiedykolwiek księcia ich domu na tron polski, ani przez małżeństwo z księżniczką infantką (saską), ani w razie nowej elekcyi; aby wreszcie, w jednym albo w drugim wypadku, nie używać swego wpływu dla obioru przez Rzpltą jakiego innego kandydata, chyba za wspólną w tym względzie zgodą»..

Taką była treść osławionej konwencyi wiedeńskiej. Znaczenie jej europejskie było pierwszorzędne. Stanowiła ona poniekąd dla Prus uzupełnienie reichenbachskiej przegranej. Oznaczała nową wygraną Leopolda. Wychodziła w całości na dobro cesarza i Austryi. Łącząc w nienaturalnym, nieszczerym, ale tembardziej uderzającym, głośnym i ostentacyjnym sojuszu, dwie najpierwsze, spółzawodniczące dotychczas, potęgi niemieckie, Austryę i Prusy; godząc, chociażby tylko z pozoru, dwóch nieprzejednanych dotychczas wrogów, dom Habsburgów i Hohenzollernów; z napastowanym dotychczas suzerenem-cesarzem bratając, chociażby tylko dla oka, brandenburskiego wasala-napastnika, — konwencya przedwstępna wiedeńska tem samem dobijała ostatnie resztki przeciwcesarskiego «Związku książąt», znosiła ostatnie ślady Fryderykowego *Fürstenbundu*, psuła przeciwhabsburską robotę Fryderyka Wielkiego, dyskredytowała przeciwaustryacką politykę Prus w Niemczech. Zarazem, przynajmniej z wyraźnego brzmienia umówionych tutaj zobowiązań, zabezpieczała Austryę od Prus w stosunku do Francyi, i zrywała tradycyjne powinowactwo polityczne między Paryżem a Berlinem, oparte na wspólnej obu z Wiedniem rywalizacyi. Z tego względu, właściwie, wiedeńska konwencya austro-pruska 1791 roku przeciw Francyi była poprostu odwróconem nawspak wersalskiem przymierzem austro-francuskiem 1756 roku przeciw Prusom, — z tą tylko kapitalną różnicą, że Francya Ludwika XV dotrzymała swoich zobowiązań aż do sa-

mego końca w wojnie siedmioletniej, zaś Prusy Fryderyka Wilhelma II przy najpierwszej okazyi miały złamać swoje zobowiązania w wojnach rewolucyjnych. Tyle co do Europy, co do Niemiec i Francyi, co do Zachodu. Co się teraz tycze Wschodu, a w szczególności Rzpltej polskiej, to konwencya przedwstępna wiedeńska z lipca 1791 roku, ogołocona z fałszywych obsłonek, uważana w istotnej nagiej swojej treści, nie okazuje się w gruncie rzeczy niczem innem, jeno pierwszem sformułowaniem pisemnem i publicznem tego stanowczego przełomu w polityce pruskiej, który był dokonał się w Berlinie przed miesiącem, w połowie czerwca, to jest okazuje się pierwszym urzędowym i publicznym krokiem tej polityki w kierunku ostatecznego wyrzeczenia się wszelkiej akcyi zaczepnej przeciw dworom cesarskim, a zarazem w kierunku zupełnego wyparcia się przymierza polskiego, jako niezbędnego dotychczas, teraz już zbytecznego czynnika onej, dotychczas planowanej, obecnie usuniętej akcyi. Wprawdzie z pozoru mogło się wydawać inaczej. Mogło się wydawać, iż rzeczona konwencya, odwołując się do «nietykalności» Rzpltej, do praw sukcesyjnych «infantki», do «wolnej konstytucyi polskiej», liczyła się jeszcze i z ostatniemi natchnieniami pozytywnemi, tułającemi się jeszcze w instrukcyi majowej Bischoffwerdera, i z przewrotem ustawodawczym warszawskim, i z traktatem sprzymierzeńczym z Rzpltą. Ale to były tylko pozory. Najważniejszy punkt tamtej instrukcyi: wyłączenie Rosyi od rokowań z cesarzem, został w konwencyi przełamany przez przeciwne zastrzeżenie o dopuszczeniu do nich Rosyi. Najważniejsza zawartość dzieła majowego: uchwała sukcesyjna, została w konwencyi przełamaną przez otworzoną przeciwną ewentualność «nowego obioru», oraz przez postawiony niewykonalny warunek aprobaty Rosyi. Najważniejsza treść przymierza marcowego: ochrona niezawisłości Rzpltej w drodze jej

usamowolnienia i naprawy, została w konwencyi przełamaną przez podniesienie na nowo pojęcia gwarancyi sąsiedzkiej, i to podawnemu z nieuniknionym udziałem i pod przewodnictwem naturalnem Rosyi. Wobec tych głównych i zasadniczych znamion negatywnych umowy przedwstępnej wiedeńskiej, cóż naprawdę pozostaje z jedynej uczynionej w niej wzmianki pozytywnej o «zachowaniu wolnej konstytucyi polskiej» *(maintien de la libre constitution de la Pologne)?* Ta wzmianka, interpretowana powierzchownie, mogłaby zapewne, na pierwszy rzut oka, nasunąć najbliższe przypuszczenie, iż odnosi się bezpośrednio do ostatniego przewrotu warszawskiego. Tymczasem, przy bliższem w rzecz wejrzeniu, w świetle tamtych negatywnych punktów wyjścia aktu wiedeńskiego, ta jedyna, dodatnia napozór wzmianka, wyrażona z umysłu sposobem ogólnikowym i ciemnym, z umyślnem ominięciem wyraźnego powołania się na nowe, obowiązujące ustawodawstwo polskie, traci pozorną doniosłość prawnej poręki Trzeciego maja, a ukazuje się natomiast w rzeczywistem swojem znaczeniu, czyli raczej w rzeczywistej swojej nicości, jako świadomy dwuznacznik, nieobowiązujący do niczego, jako frazes, będący właściwie tylko echem takich samych zwrotów o «poręczeniu konstytucyi polskiej», to jest o poręczeniu anarchii polskiej, mieszczących się w zabójczych traktatach Fryderyka II z cesarzową Katarzyną z 1764 i 1769 roku, — jednem słowem, ukazuje się poprostu, jako sprytny wykręt, dający się zastosować zarówno i do zbawiennych uchwał majowych i do najzgubniejszych uchwał przeciwnych, jako fortel dyplomatyczny najgorszego gatunku, już z góry przeznaczony na to tylko, aby osłonić i ulatwić postanowiony już i rozpoczęty odwrót polityczny. Odwrót, w czerwcu uchwalony jednostronnie w Berlinie, w lipcu tylko przeobraził się na zobowiązanie dwustronne w Wiedniu. Tak więc, koniec końcem, wiedeń-

ską konwencyę sprzymierzeńczą prusko-austryacką z lipca 1791 roku należy uznać, ze strony Prus, za pierwszy publiczny akt międzynarodowy, z istoty swojej, jeśli nie z dosłownego brzmienia, zgoła przeciwny warszawskiej umowie sprzymierzeńczej prusko-polskiej z marca 1790 r.

Bezpośrednim skutkiem dokonanego porozumienia austro-pruskiego było dojście formalnego pokoju cesarza z Portą. Wspomnieliśmy, iż w połowie czerwca układy pokojowe szystowskie były zerwane przez pełnomocników austryackich, Esterhazego i Herberta, którzy, wbrew obietnicom reichenbachskim, zaczęli upominać się o większe nabytki terytoryalne nad Unną, czyli o tak zwany stan przedwojenny «ulepszony». Medyator pruski w Szystowie, Lucchesini, upierał się natomiast mocno przy reichenbachskiej zasadzie *status quo stricte*, bez żadnego dla Austryi zarobku. Tutaj jednak wypadła ugodowa misya włoska Bischoffwerdera. Zgodzono się na ustępstwa wzajemne. Zerwane rokowania zostały odnowione, i w najkrótszym czasie, wnet po podpisaniu konwencyi wiedeńskiej, doprowadziły do podpisania traktatu pokoju austro-tureckiego w Szystowie, w początku sierpnia. Na mocy tego traktatu, Austrya, kosztem czteroletniej, krwawej i rujnującej wojny, kosztem 150 tysięcy poległych żołnierzy i dwustu milionów wydatkowanych florenów, nabywała Starą Orsowę i kilka wiosek tureckich. Ale mogło być gorzej; i zaiste, cesarz Leopold dosyć miał powodów powinszować sobie takiego jeszcze wyjścia z fatalnej spółki tureckiej, zawartej przez jego poprzednika z cesarzową Katarzyną.

Uskuteczniona nareszcie po tylu odwłokach pacyfikacya szystowska ułatwiała dalsze zbliżenie pomiędzy Wiedniem a Berlinem. Już z końcem sierpnia nastąpiło spotkanie osobiste Leopolda z Fryderykiem - Wilhelmem. Dwaj nowi przyjaciele zjechali się w zamku Pillnitz pod

Dreznem. Cesarz przywiózł ze sobą następcę tronu, arcyksięcia Franciszka, król pruski przybył w towarzystwie młodego kronprinza, oraz nieuniknionego Bischoffwerdera, którego oczywiście nie mogło brakować przy spotkaniu, wieńczącem poniekąd jego osobistą robotę. Trzy dni spędzono razem pod gościnnym dachem elektora saskiego. Nie szczędzono sobie z obu stron komplementów, zapewnień przywiązania i wierności sprzymierzeńczej. Spraw polskich unikano starannie, choć sama już obecność gospodarza, elektora Fryderyka-Augusta, musiała co chwila przywodzić je na pamięć. Zajmowano się głównie sprawami francuskiemi, o których z natarczywością przypominał obu monarchom nieproszony świadek ich zjazdu, hr. Artois, brat Ludwika XVI, i krzykliwa zgraja emigrantów, przybyłych z nich razem do Pillnitz. Skończyło się na podpisaniu zobopólnej deklaracyi przez Leopolda i Fryderyka-Wilhelma, gdzie zapowiadali łączne wystąpienie w obronie króla Francyi, obiecując «działać szybko, jednozgodnie, z użyciem niezbędnej siły zbrojnej». Jednak od tego oświadczenia daleko było jeszcze do rzeczywistej akcyi czynnej. Nie kwapił się do takiej akcyi ani cesarz, ani król pruski. Obadwaj w dalszym ciągu, aż do końca roku, zachowywali postawę wyczekującą wobec wypadków paryskich. Potwierdzenie nowej karty konstytucyjnej przez Ludwika XVI, we wrześniu, zdawało się nawet przez czas jakiś obiecywać uciszenie się namiętności rewolucyjnych we Francyi. Niedługo trwała ta pozorna cisza. Była to cisza przed gwałtowniejszą jeszcze burzą. Po otwarciu Zgromadzenia Prawodawczego w Paryżu stało się jawnem, iż przewodniczące w niem stronnictwo Żyrondy zmierza wprost do zburzenia nowej ustawy monarchicznej, do obalenia tronu, do ustanowienia formy rządu republikańskiej, i że zarazem, dla urzeczywistnienia tych widoków, zmierza do wojny. W grudniu odebrał Leopold

ponowne naglące błagania o pomoc, o interwencyę, od Ludwika i Maryi-Antoniny. Pod takim naciskiem odnowione zostały w Berlinie, w styczniu 1792 roku, dalsze układy w sprawie doprowadzenia do końca przymierza prusko-austryackiego, którego ogólne dopiero zasady rzucone były na papier w konwencyi przedwstępnej wiedeńskiej i sankcyonowane na zjeździe pillnitzkim.

Nowe układy berlińskie prowadzone były ze strony cesarza przez posła austryackiego, ks. Reussa, ze strony Prus — przez Bischoffwerdera, przy udziale Schulenburga i starego Finckensteina. Oparto je, pod względem formy, na gotowym wzorze dawniejszego wersalskiego traktatu austro-francuskiego z 1756 roku, który, jak wskazaliśmy, przedstawiał zasadniczą analogię wewnętrzną z nowym zwrotem polityki austryackiej, przez proste tylko podstawienie związku z Prusami przeciw Francyi na miejsce dawniejszego związku z Francyą przeciw Prusom. Pod względem treści oparto się w całości na ustalonych już zasadach umowy przedwstępnej wiedeńskiej z lipca 1791 roku. Jednakże, kiedy przyszło do sformułowania onych pierwotnych zasad konwencyi wiedeńskiej pod postacią ścisłych artykułów nowego berlińskiego traktatu, na pierwszej zaraz naradzie z Reussem wystąpiono ze strony pruskiej z żądaniem pewnej, nader znaczącej zmiany. Chodziło o artykuł, dotyczący Rzpltej polskiej. Prusacy zażądali, aby, zamiast wzmianki, uczynionej w konwencyi, o «zachowaniu wolnej konstytucyi polskiej», wniesiono do traktatu artykuł o «zachowaniu wolności, albo niepodległości Rzpltej, żeby uwydatnić z większą jasnością, iż nie chodzi tutaj jeszcze bynajmniej o konstytucyę obecną w szczególności». Ostatecznie, za zgodą rządu wiedeńskiego, stanęło na tem, iż do odpowiedniego artykułu traktatu wniesiono wyrazy: *„maintien* **d'une** *libre constitution de la Pologne“*, zamiast wyrażenia: **„de la** *constitution“*, użytego w konwencyi. «Tym sposo-

bem — tak ministrowie pruscy zdawali sprawę królowi ze sprytnej poprawki redakcyjnej — warunek niniejszy staje się najzupełniej ogólnikowym i może być zastosowany do każdej żywnie konstytucyi, którą, stosownie do okoliczności, chcianoby uważać za wolną». Ta zmiana redakcyi jest niewątpliwie ze wszech miar charakterystyczną i nauczającą. Wskazuje ona dalszy krok dworu berlińskiego w kierunku zrzucenia się z obowiązków sprzymierzeńczych względem Rzpltej, wskazuje coraz wyraźniejszą dążność pozbycia się nawet pozorów jakiejkolwiek solidarności z polskim sojusznikiem. Co do rzeczy samej, nie będziemy atoli tej spóźnionej poprawce redakcyjnej przypisywali żadnego przełomowego znaczenia, skoro już we wcześniejszem, obłudniejszem brzmieniu odpowiednego ustępu konwencyi wiedeńskiej stwierdziliśmy faktyczne wyrzeczenie się przez Prusy przymierza polskiego. To wyrzeczenie się, ostatecznie zadecydowane w radzie króla pruskiego w czerwcu 1791 roku, okryte jeszcze zasłoną dwuznacznika dyplomatycznego w konwencyi wiedeńskiej z lipca t. r., zostało tylko z większą otwartością ujawnione w dosłownem już brzmieniu traktatu berlińskiego z lutego 1792 roku. W dalsze szczegóły rzeczonego traktatu wchodzić tutaj niema potrzeby. Był on zresztą jedynie dalszem rozwinięciem umowy przedwstępnej wiedeńskiej i formalną sankcyą odpornego związku sprzymierzeńczego między Austryą a Prusami. Poręczano sobie tedy obopólnie swoje posiadłości, obiecywano wspomagać się nawzajem przeciw obcej napaści, zobowiązywano się z każdej strony do dostarczenia na pierwsze potrzeby dwudziestotysięcznych posiłków, załatwiano polubownie cały szereg drobniejszych kwestyi spornych, — w końcu, i to najważniejsza, z obu stron najskwapliwiej warowano akces Rosyi, a tem samem niepowrotnie wydano na łaskę losu Rzpltą polską.

Albowiem nie w Wiedniu już, nie w Pillnitz, nie

w Berlinie, ale w Petersburgu zapadał wyrok ostateczny o losach Polski.

Petersburg pogrążony był dotychczas ciągle w głębokiem milczeniu. Nie odzywał się, nie działał. Baczył tylko i nasłuchywał. Wyczekiwał cierpliwie swojej kolei. Doczekał się jej nareszcie. Próba była ciężka, lecz na szczęście krótka. Jeszcze niedawno, z początkiem r. 1791, groźne wezwanie prusko-angielskie, naprężone wysiłki tureckie, gorączkowe szwedzkie zbrojenia, śmiałe zarządzenia polskie, zdawały się zapowiadać ze wszystkich stron powszechny szturm na wyczerpanego, chwiejącego się na nogach, niegotowego do obrony, rosyjskiego olbrzyma. Strwożeni alarmiści nadnewscy już przepowiadali na wiosnę Prusaków w Rydze, Szwedów w Petersburgu, Anglików na Baltyku i Euksynie, Turków za Dniestrem i Polaków za Dźwiną. Ale chwila krytyczna przeminęła szybko i szczęśliwie. Już po niewielu tygodniach, z tamtych groźb, tamtej paniki nie pozostało ani śladu. Już od końca kwietnia gabinet rosyjski posiadał absolutną pewność o przymusowym i zupełnym odwrocie Wielkiej Brytanii. Jeśli pod tym względem czas jakiś łudzono się jeszcze w Berlinie i Warszawie, lepsze przecież informacye zaraz miano w Petersburgu, bo miano je z samego źródła, z tryumfujących doniesień londyńskich Woroncowa, reżysera i sprawcy onego odwrotu. Cesarzowa Katarzyna oceniła należycie owocną robotę swego sprężystego posła. Oceniła nieoszacowane usługi, oddane jej, za jego pośrednictwem, przez wielkich wigów, zwycięskich obrońców pokoju. Wprawdzie ci wigowie byli bardzo wolnomyślni w rzeczach domowego zarządu, bardzo bezwzględni wobec własnego monarchy, bardzo śmiałego języka i wyznania wiary politycznej, wprawdzie wywodzili się wprost od Kromwela, od królobójców i republikantów zeszłego wieku, i okazywali niedwuznaczne sympatye dla rozhukanych

rewolucyonistów francuskich spółczesnej doby: ale za to w rzeczach międzynarodowych tem światlejsze objawiali pojęcia. Tacy grzeczni liberaliści, owce w wilczej skórze, pokojowi rycerze mównicy westminsterskiej, bodaj się na kamieniu rodzili. Oświecona monarchini nie żywi względem nich żadnych przesądów. Rozkazuje sprowadzić marmurowe popiersie Foxa, trybuna i republikanta, i umieszcza je w ogrodzie carskosielskim na miejscu honorowem, pomiędzy republikańskiemi popiersiami Demostenesa i Cycerona. Nie szczędzi pogardliwych inwektyw dla upokorzonego, znienawidzonego Pitta, a natomiast nie znajduje słów dosyć mocnych uwielbienia i wdzięczności dla wzniosłego rozumu stanu, dla oratorskiego geniuszu jego pogromców wigowskich. Rozumie doskonale, iż w osobie premiera angielskiego zgromiła doszczętnie cały, godzący w Rosyę, systemat związkowy, całą, kierowaną z Berlina, koalicyę antyrosyjską, a tem samem ostatecznie udaremniła wielkie ambitne plany zaczepne berlińskiego dworu. Rozumie, że odwrót Anglii musi niechybnie pociągnąć za sobą odwrót Prus, że Fryderyk Wilhelm na własną rękę nie porwie się do czynu, do ataku, że pozostawiony sam sobie, szarpany chciwością i obawą, po raz drugi zmiesza się i cofnie wobec Rosyi, jak poprzednio wobec Austryi, że nawet teraz cofnie się dalej jeszcze, niż wówczas, bo bardziej stchórzy, bo bardziej zgłodnieje, że, koniec końcem, w objęciach Rosyi będzie szukał bezpieczeństwa i pożywienia. Rozumie wreszcie cesarzowa Katarzyna, iż, pozbywszy się Anglii, pozbywając się Prus, odrazu będzie zwolniona od wszelkiej poważniejszej troski, łacno będzie mogła ułożyć się ze Szwedem, poradzić sobie z Portą, a potem, na zakończenie — rozprawić się i policzyć z Rzpltą. Ale właśnie ta trafna i pełna świadomość odzyskanej naraz przewagi staje się dla imperatorowej nową pobudką do tembardziej wyrachowanej, cierpliwej i wstrzemięźliwej

metody działania. Spokojnie doczekawszy się rozproszenia chmur najgroźniejszych, należało teraz tembardziej z niewzruszonym spokojem przeczekać do końca, aż się nie wypogodzi zupełnie. Zbyt pomyślnie same układały się wypadki, aby je należało wyprzedzać. Śród takich okoliczności nagle przyszło do Petersburga doniesienie Bułhakowa o dokonanym zamachu stanu 3 maja. Niespodziana wiadomość żywo dotknęła cesarzową. «Zdaje się, — mówiła pod świeżem wrażeniem do Bezborodki, — że tłuszcza warszawska narzuciła prawa sejmowi, i jeśli tam dalej tak pójdzie, będzie to wkrótce podobne do rzeczy paryskich... Jak tylko ujrzymy w narodzie najlżejszy pochop do rekonfederacyi, trzeba ją będzie zawiązać bez straty czasu». Ale niebawem ochłonęła. Nowiny warszawskie posłała zwykłą drogą pod rozpoznanie Rady Państwa, zaleciwszy wziąć je poprostu do wiadomości i znieść się względem nich nasamprzód z cesarzem rzymskim. Bułhakowowi rozkazała śledzić wszystko najpilniej, dobadywać się gruntu dla przyszłej interwencyi, lecz tymczasem, w dalszym ciągu, nie przedsiębrać niczego i siedzieć cicho. Postanowiła nie spieszyć się. Zamknęła się w dotychczasowem kunktatorskiem milczeniu. Nie kwapiła się z groźbą, ani z protestem. Opanowała gniew i mściwość. Chciała wprzódy odzyskać pełną swobodę ruchów. Chciała wprzódy skrępować do reszty swobodę poruszeń mocarstw europejskich. Skoro te dwa warunki kardynalne ziszczą się spółcześnie, skoro ona sama będzie miała ręce wolne, skoro nikt, prócz niej, nie będzie miał wolnych w Europie, wtedy wybije godzina obrachunku i odwetu.

Wszystko sprzyjało rychłemu urzeczywistnieniu obu pożądanych warunków. Związać ręce Europie znaczyło to zaplątać ją najgłębiej, najdalej, w trudne i odległe powikłania zachodnie. Sprawy rewolucyjne francuskie były nieocenioną, wymarzoną po temu okazyą. Wyzyskała je

natychmiast z największą sztuką cesarzowa. Uczyniła się najwymowniejszą głosicielką wielkiej zbawczej krucyaty przeciw potworowi rewolucyjnemu. Gwałtownie popychała do niej Austryę i Prusy. Nietylko nie utrudniala, lecz owszem jawnie pochwalala dokonywające się pod takiem hasłem zbliżenie obu mocarstw, które dawniej byłoby ją napelniło najżywszym niepokojem. Przeciwko buntownikom i bezbożnikom paryskim odwoływała się do uczuć rodzinnych cesarskiego brata Maryi-Antoniny, do uczuć chrześciańskich królewskiego brata Róży i Krzyża. Odwoływała się nawet do szpady szwedzkiego Don Kichota i nie szczędziła zachodów, aby Gustawa III zrobić błędnym rycerzem pięknej i nieszczęśliwej pani Francyi i Nawarry.

Sama tymczasem cesarzowa nie zapominała o sobie. Dla niej, mieć ręce wolne, znaczyło to przedewszystkiem zamknąć pomyślnym pokojem uciążliwą wojnę turecką. Tutaj dotychczas stawało na przeszkodzie prusko-tureckie przymierze i prusko-angielska groźba *status quo stricte.* Ale odkąd Anglia zatrąbiła do odwrotu, ta przeszkoda faktycznie przestała istnieć. Już z końcem maja przybył z Berlina do Petersburga agent angielski, Fawkner, przywożąc, zamiast groźnego ultymatum, pokorne prośby ugodowe. Dorozumiała się łacno jego odmiennej misyi cesarzowa. Ale właśnie dlatego nie objawiła żadnej ciekawości, nie pytała o powody odwiedzin angielskiego gościa. Traktowała go z wyszukaną grzecznością, jako «dystyngowanego cudzoziemca». Ani słowa nie mówiła o polityce, o wojnie albo pokoju, o Turcyi albo o Polsce. Gawędziła z nim o literaturze pięknej, o swoich wnukach. Anglik, który trzymał w kieszeni pełnomocnictwo do rokowań pokojowych i nominacyę na nadzwyczajnego ministra, odczuwał całą śmieszność swego położenia. Domyślał się, że dostojna interlokutorka bawi się jego kosztem. Domyśleć się było nietrudno. Jednego dnia, podczas przechadzki po ogrodzie

pałacowym, włoska charciczka cesarzowej jęła naszczekiwać na bawiącego się opodal chłopca; monarchini uspokoiła przestraszone dziecko i zwracając się do Fawknera, rzekła z czarującym uśmiechem: «psy, co szczekają, nie zawsze gryzą». Biedny Fawkner czuł się w obowiązku donieść swemu ministeryum, w urzędowej depeszy, o tem głębokiem postrzeżeniu imperatorowej, w którem nie mógł niedopatrzeć się wyraźnej «aluzyi do obecnych stosunków między Anglią a Rosyą». Aby wyjść nareszcie z tego niesmacznego położenia, posłowie angielski i pruski, dla animuszu dobrawszy sobie do kompanii jeszcze holenderskiego, złożyli wice-kanclerzowi rosyjskiemu, Ostermannowi, propozycyę pisemną rozpoczęcia w Petersburgu wspólnych rokowań w sprawie pacyfikacyi tureckiej. Odebrawszy, jak było do przewidzenia, odpowiedź wymijającą, Fawkner, Whitworth i Goltz, na ponownej konferencyi z wicekanclerzem, zrzucając pychę z serca, otwarcie już wyrzekając się poprzedniego żądania *status quo stricte* i nietykalności terytoryum tureckiego, zaofiarowali twierdzę Oczakow z okolicą od Bugu do Dniestru, z jednym tylko warunkiem niefortyfikowania Oczakowa i poręczenia swobodnego spławu na Dniestrze. Na to tylko czekała cesarzowa. Fawknera odprawiła żartobliwie wierszem Joada z «Athalii»: *„je crains Dieu, cher Fawkner, et n'ai point d'autre crainte“*. Ale tymczasem miała teraz w ręku dowód namacalny pokory i szczodrobliwości mniemanych opiekunów i sprzymierzeńców sułtańskich. Niezwłocznie użyła tego dowodu, aby otworzyć oczy opuszczonej Porcie. Odpisy kompromitujących ofert prusko-angielskieh pokryjomu posłała do Stambułu. Wiedziała, iż będzie to najskuteczniejsze lekarstwo na upór sułtana Selima. Zręcznie przewlekając nad Newą próżne narady Ostermanna z Prusakiem i Anglikiem, jednocześnie, za ich plecami, poleciła Potemkinowi udać się do obozu, i tam, na zdobytej ziemi nad

Dunajem, bez żadnego udziału natrętnych pośredników, na własną rękę dobić zyskownego pokoju ze skruszonym Turkiem.

Podwójną korzyść w ten sposób myślała osiągnąć cesarzowa Katarzyna. Pozbywała się wojny. Pozbywała się oraz Potemkina. Potemkin od szeregu miesięcy nie ruszał się z Petersburga. Widzieliśmy, w jakich zamiarach spadł nad Newę w marcu 1791 r.: aby obalić nowego ulubieńca imperatorowej, aby ucieleśnić nareszcie własne plany kozackie i polskie. W obu sprawach gorzkiego doznał zawodu. Dwudziestopięcioletni Platon Zubow, *le petit noiraud* Katarzyny, «chory ząb» księcia Taurydzkiego, siedział mocniej, niż kiedykolwiek. Zaś mniej, niż kiedykolwiek znajdowały posłuchu u cesarzowej awanturnicze, nieobliczone w swych konsekwencyach, plany książęce. Naprożno naciskał ją książę, wziąwszy sobie do pomocy giętkiego Bezborodkę, złączonego z nim teraz wspólną dla Zubowa nienawiścią. Cesarzowa, niezmiennie dla Potemkina łaskawa, niezmiennie przecie wyślizgiwała mu się z ręki, uchylając się ciągle od jego skomplikowanych i gwałtownych projektów. Napozór potakiwała mu ciągle, czyniła nawet napozór zadość jego życzeniom: w rzeczywistości nie dopuszczała ani na krok do ich wykonania. Tak, po długich dyskusyach, podpisała z końcem maja obszerny reskrypt, mający pozornie zaspokoić Potemkina. Była tu mowa o zawiązaniu rekonfederacyi w Rzpltej. A była także mowa o «wypełnieniu sekretnego planu księcia, w województwach kijowskiem, bracławskiem i podolskiem. «Gorliwość religijna spółwiernych i spółplemiennych z nami tego kraju mieszkańców, przychylność ich do Rosyi, nadzieja, że jedynie z jej pomocą uwolnić się mogą od krzywd im wyrządzanych, daje nam otuchę, że za pierwszem pojawieniem się wojsk naszych w tym kraju, lud się z niemi połączy, a wznawiając w pamięci męstwo

przodków swoich, wspólnemi siłami zdoła wypędzić z kraju swego nieprzyjaciela. Dane księciu od nas miano wielkiego hetmana wojsk naszych kozackich, ekaterynosławskich i czarnomorskich, będzie podnietą i najpewniejszym środkiem dla wszystkich wiary i pochodzenia rosyjskiego mieszkańców Polski, aby garnąć się pod wasze dowództwo w działaniu, tam rozpocząć się mającem». Wyglądało to więc pozornie na udzielenie *carte blanche* księciu Tauryckiemu. Ale to wszystko postawione było w zależności od jednego kardynalnego warunku: polsko-pruskiej zaczepki, zbrojnej napaści na Rosyę. Reskrypt zaczynał się od słów: «Anglia gotuje się wysłać flotę na morze Baltyckie, Śródziemne, Czarne», i od zapowiedzi marszu pruskiego na Rygę. Otóż, ten reskrypt był datowany 27 maja. Kiedy kładła na nim podpis cesarzowa, posiadała już pewność absolutną, że żaden angielski żagiel, żaden pruski batalion nie zagraża więcej Rosyi, że o zaczepce, o napaści niema już mowy, że wojny napewno nie będzie. Stawiając świadomie Potemkinowi warunek fikcyjny, czyniła fikcyjnem całe udzielone mu pełnomocnictwo. Książe dobrze to rozumiał. Rzucał się na wszystkie strony w bezsilnej wściekłości. Spraszał do siebie na obiad Anglików i Goltza, prowadził z nimi «nader dziwne i niezwykłe rozmowy», oświadczał im brutalnie, że «jak schwyci wielkiego wezyra, to go powiesi na pierwszej gałęzi», że «jest młodym feldmarszałkiem, chce się wsławić i spodziewa się zdobyć Egipt». Ale te niezgrabne, dzikie prowokacye na nic się nie zdały. Wszystko układało się pokojowo, wedle myśli imperatorowej. Przyszły tamte pokorne propozycye prusko-angielskie w sprawie tureckiej. Europa się ugięła. Wypadło ugiąć się Potemkinowi. W końcu lipca doręczyła mu cesarzowa dwa nowe «najtajniejsze» reskrypty na jego imię. W pierwszym, zasadniczym reskrypcie, zalecała mu kategorycznie udać się do armii dla corychlejszego za-

warcia ostatecznego traktatu pokoju bezpośrednio z Portą, dyktując mu przytem najszczegółowsze wskazówki względem warunków i sposobu prowadzenia układów pokojowych. W drugim, dodatkowym reskrypcie, z tej samej daty, była mowa o sprawach polskich, lecz przedewszystkiem o samej rekonfederacyi, przewidywanej wszakże najwyraźniej dopiero po zupełnem dojściu pokoju tureckiego, podczas powrotnego przemarszu wojsk rosyjskich przez ziemie Rzpltej; natomiast «sekretny plan» księcia ogólnikowo tylko potwierdzony i zostawiony do wykonania «we właściwym czasie», t. j. *ad calendas graecas*. Takie mizerne odczepne otrzymał na drogę Potemkin. Nie miał już dłużej co robić nad Newą. Jego rola polityczna była już skończona. W początku sierpnia wyjechał z Petersburga. Wyjechał ponury, wyczerpany, złamany: wiedział, że powrócić mu nie sądzono. Natychmiast, już w sierpniu, zapadł na zdrowiu. Broniła się jeszcze czas jakiś żelazna jego natura. W październiku, w Jassach chwyciły go przedśmiertne bóle. Uciekł przed niemi z Jass; po drodze, w mękach, wyskoczył z pojazdu; na trawie, pośród stepu, wyzionął ducha książę Taurycki.

Zniknięcie Potemkina zabezpieczyło od szkodliwych zaburzeń mądre kręgi archimedesowe, zakreślone przez wyższą dyplomacyę cesarzowej. Zaraz w październiku zawarto traktat szwedzko-rosyjskiego przymierza, wtrącający rycerza Gustawa do wojny z Francyą na petersburskim żołdzie. Do Jass niezwłocznie wyprawiony układny Bezborodko, aby na podstawie preliminarzy ugodowych, jeszcze w sierpniu spisanych w Galaczu, przyspieszyć ostateczny traktat pokoju z Portą, rozmyślnie opaźniany dotychczas przez Potemkina. Widoma zdrada prusko-angielska skruszyła opór sułtana, przewaga oręża rosyjskiego rzuciła postrach na wielkiego wezyra, wymowa złota do reszty przekonała paktujących efendich i dragomanów.

Już w początku 1792 r. doprowadzone do końca wielkie dzieło pacyfikacyi: w styczniu stanął formalny traktat pokoju, podpisany w Jassach przez Bezborodkę i pełnomocników tureckich. Porta potwierdzała zabójcze artykuły kainardżyjskie, potwierdzała zabór Krymu, oddawała całą ziemię oczakowską, Dniestr czyniła rosyjską granicą, bez żadnych zastrzeżeń, bez żadnego uczestnictwa obcych mocarstw, bez żadnego europejskiego pośrednictwa ani gwarancyi. Zwycięstwo imperatorowej pod względem treści i formy, w szczegółach i zasadzie, było zupełnem. Teraz miała ręce wolne. Teraz nadeszła dla niej wyczekiwana oddawna pora sposobna do załatwienia rzeczy polskich. Malkontenci warszawscy powołani do Petersburga. Wywrócenie dzieła sejmowego nieodwłocznie postanowione. Umówiony scenaryusz i obsada rekonfederacyi generalnej. Przygotowane wtargnięcie na wiosnę do Rzpltej dwóch armii, południowej i północnej, od Ukrainy i Litwy. Ułożone brzmienie odpowiedniej wstępnej deklaracyi urzędowej, która, wręczona w Warszawie przez Bułhakowa rządowi i stanom Rzpltej w połowie maja, stanowić będzie hasło do rozpoczęcia akcyi stanowczej.

Zarządzenia przewrotowe w sprawie polskiej, uzupełniane jeszcze w szczegółach w ciągu pierwszych czterech miesięcy 1792 r., w zasadzie zapadły w Petersburgu już w styczniu, równocześnie z pomyślnem dojściem tureckiego pokoju. Jakkolwiek trzymane w tajemnicy, wcześnie jednak doszły wiadomości niektórych mocarstw zainteresowanych: najpierw Anglii, parę dni później i Prus. Dnia 3 lutego — w tej samej znamiennej chwili, kiedy w Berlinie ministrowie pruscy wprowadzali do austryackiego przymierza ową podstępną zmianę redakcyjną o «konstytucyi polskiej» — poseł pruski w Petersburgu, Goltz, dzięki uczynności opłaconego sowicie «przyjaciela», przejął najpoufniejszą kartkę własnoręczną cesarzowej do Zubowa. Mówiła

tu Katarzyna o zamierzanem wkroczeniu wojsk rosyjskich do Rzpltej, wskazywała ich siłę liczebną, kierunek marszu, dowódców, a w końcu czyniła arcyważny dodatek, że «jeśliby Austrya lub Prusy miały się temu sprzeciwić, w takim razie zaproponuje im, albo odszkodowanie, albo *podział*». Goltz tylko mógł rzucić okiem na drogocenny bilecik, nie zdążył go nawet przepisać, ale te znaczące wyrazy wyryły się w jego pamięci. Pośpiesznie doniósł o swojem odkryciu do Berlina. Dla Berlina była to błyskawica, rozświecająca ciemności, te zagadkowe milczące ciemności, jakiemi dotychczas otaczała się imperatorowa.

Chodziło teraz o dwie rzeczy najpilniejsze. Trzeba było nasamprzód w Petersburgu kuć żelazo, póki gorące, trzeba było ową ewentualność *podziału* uczynić dla rządu rosyjskiego polityczną koniecznością. Cesarzowa osobiście wolałaby i teraz, jak przed laty dwudziestu, uniknąć rozbioru. Żyła w niej zawsze tamta tradycya opanowania całości, pełniejsza, śmielsza i skrajniejsza tradycya rozumu stanu, odziedziczona po Piotrze Wielkim reprezentowana wśród najrozmaitszych warunków przez Bestużewa, Panina, Repnina, nawet Salderna, odnowiona następnie przez cesarza Aleksandra I. Owóż przedewszystkiem chodziło o to, ażeby po raz drugi, jak przed laty dwudziestu, stłumić te tlejące zachcianki, ażeby po raz drugi wprowadzić w życie inną, wygodniejszą, acz pośledniejszą tradycyę, Czernyszewów i Wołkońskich, Kayserlingów i Stackelbergów, odziedziczoną po Fryderyku Wielkim, tradycyę spółki i podziału. Zaraz wzięto się energicznie do rzeczy. Poruszono przez Goltza wszystkie sprężyny. W rządzie cesarzowej właściwie miano dotychczas jedną tylko zupełnie oddaną kreaturę pruską, wicekanclerza Ostermanna. Ale trafiono niebawem i do jego zaciekłego wroga, Bezborodki, trafiono i do samego Zubowa, i do otaczających go sprzedajnych zauszników, w rodzaju Altestego i Morkowa. Tym sposobem sprawę

niezbędnej «indemnizacyi» polskiej dla Prus wnet mocno postawiono na porządku dziennym w petersburskiej Radzie Państwa, Kolegium spraw zagranicznych i gabinecie przybocznym imperatorowej.

Ale nie dość było na tem. Zapewnienie sobie spółki z Rosyą, to było dopiero jedno. Drugie, to było pozbycie się Austryi z tej spółki. Trzeba było cesarza wysadzić nareszcie z dziesięcioletniego związku z cesarzową. Ten związek, bardzo już rozluźniony, był ongi oparty na spotkaniu się interesów zaborczych Rosyi i Austryi względem rozbioru Turcyi: trzeba było przeciąć go do reszty, nie dopuszczając ponownego spotkania się interesów obu mocarstw przy rozbiorze Polski. Zresztą w pierwszym podziale wzięła Austrya za dużo, i jeśli tym razem nie będzie wcale należała do operacyi, dział pruski oczywiście obficiej wypadnie, niż przed dwudziestu laty. Trzeba było zatem corychlej pchać Austryę w wojnę francuską, otworzyć jej tam, na dalekim Zachodzie kuszące widoki «odszkodowania», pod postacią powrotu Lotaryngii, Alzacyi, albo zamiany Niderlandów na Bawaryę. Wynikał stąd pożytek podwójny: gdyż, zajmując Austryę nad Renem, wyrzucając ją za nawias nad Wisłą, nietylko usuniętoby konkurencyę trzeciego uczestnika przy podziale, lecz zarazem zyskanoby dla siebie, dla Prus, również «ręce wolne», aby tem pewniej nacisnąć, przynaglić Rosyę do podziału. To wszystko dojrzale rozważono w Berlinie i nie zaspano sprawy. Po odebraniu szacownej rewelacyi petersburskiej od Goltza, niezwłocznie, jeszcze w lutym, wyprawiono do Wiednia z trzecią misyą niezmordowanego Bischoffwerdera. Główny i istotny cel tej jego wyprawy polegał już wyłącznie na prowokowaniu Austryi do ostrzejszego i gwałtowniejszego wystąpienia przeciw Francyi rewolucyjnej, polegał już poprostu na prowokowaniu i przyśpieszeniu wojny francuskiej. «Ponieważ wydaje się, — głosiła instrukcya

wysłańca, — że ministeryum cesarskie zaczyna chwiać się w swoich zarządzeniach (przeciw Francyi)... generał Bischoffwerder poda do wiadomości, iż, zdaniem króla, postępowanie słabe i wahające się oraz zbyt łagodna mowa... mogłaby tylko bardziej jeszcze egzaltować głowy demagogiczne we Francyi, a zwłaszcza skompromitować obadwa dwory». O Polsce jaknajmniej winien był odzywać się Bischoffwerder: miał tylko jaknajmocniej stwierdzić, iż króla pruskiego nie obciąża «żadne, jakiekolwiekbądź zobowiązanie« dla Ustawy majowej, zaś przedewszystkiem miał uśpić czujność cesarza względem zakulisowych knowań podziałowych, podejmowanych przez Prusy w Petersburgu, i «zgodnie z prawdą dać najpozytywniejsze zapewnienia, iż o niczem podobnem nie było tutaj nawet mowy». Manewr udał się nad wszelkie spodziewanie, ułatwiony bardzo dzięki przyjaznemu zbiegowi okoliczności. W parę dni po przybyciu Bischoffwerdera do Wiednia, nagle, po krótkiej słabości, umarł cesarz Leopold. Zeszedł do grobu wytrawny, podejrzliwy kunktator, który ustawicznie oglądał się na Rosyę, patrzył na ręce Prusom, nie kwapił się do krucyaty przeciw Francyi. Z jego następcą, młodym Franciszkiem, łatwiejsza była sprawa. Kancelarya wiedeńska, zachęcana, poduszczana z Berlina, zaraz groźniejszym i dumniejszym językiem jęła przemawiać do rewolucyjnego Paryża. W Paryżu znowu do zerwania parła potajemnie Marya-Antonina, w interwencyi europejskiej dopatrując się jedynego dla tronu ratunku; parła jawnie Żyronda, czekając europejskiego najazdu, jako pożądanego hasła dla ostatecznego zwalenia tronu. Wybuch wreszcie nastąpił. W kwietniu, w Zgromadzeniu Prawodawczem francuskiem, wniesione od Ludwika XVI wypowiedzenie wojny siostrzeńcowi, królowi Węgier i Czech. Otworzona tytaniczna walka Rewolucyi z Europą. Rzucona naoślep w tę walkę Austrya, wysunięta na czoło, na awangardę,

pod najbliższe i najpotężniejsze uderzenia rewolucyjnych gromów. Teraz musiała obejrzeć się na stojącego w tyle sojusznika pruskiego. I teraz ten sojusznik zgłosił się ze swoim rachunkiem. Teraz zaczął wyraźniej przebąkiwać w Wiedniu o swojej przyszłej «indemnizacyi» za przyszły sukurs przeciw Francyi, a mianowicie o «indemnizacyi» polskiej». Za plecami kanclerza Kaunitza, z wicekanclerzem Cobentzlem i referendarzem Spielmannem otwarto w tej mierze, wprost z Berlina, ostrożne i poufne układy przygotowowcze. Minister Schulenburg wynurzył się przed posłem austryackim, Reussem, że «niektóre spostrzeżenia czynią prawdopodobnym zamiar Rosyi przyswojenia sobie Ukrainy», i że na takie groźne zakłócenie równowagi europejskiej wydaje się jedynem lekarstwem, «aby Prusy również spróbowały zaokrąglić się w Polsce, zaś Austrya poszukała odszkodowania nad Renem». Cesarz Franciszek i nowi jego doradcy, ciągle za plecami starego doświadczonego kanclerza, poszli na lep tych połowicznych, spóźnionych wynurzeń, tych czynionych półgębkiem, mglistych, nieokreślonych projektów, i dali się wciągnąć w zawiłą, przewlekłą, najniedorzeczniejszą negocyacyę, gdzie, targując się zawzięcie o zamki na lodzie, o przyszłe zdobycze francuskie i bawarską zamianę, ani się spostrzegli w swoim ferworze, jak tymczasem Prusy zabezpieczały sobie w Potersburgu realny grunt dla realnych nabytków polskich. Taki też był istotny cel tej całej «dylatoryjnej» negocyacyi, będącej zawsze jednym z najulubieńszych, wypróbowanych środków apteki politycznej berlińskiej: zachować do czasu pozory lojalności względem sprzymierzonej Austryi, uśpić jej podejrzenia, uprzedzić, aby nie pochwyciła swego sprzymierzeńca na gorącym uczynku petersburskich rokowań podziałowych, odchylić rąbek zasłony po to tylko, aby lepiej zakryć odbywającą się za nią robotę.

Ta robota, te rokowania były tymczasem w pełnym

biegu. Goltz w Petersburgu uzyskał od Ostermanna notę urzędową, pod nazwą «insynuacyi ustnej», zatwierdzającą w zasadzie «odszkodowanie» Prus w Wielkopolsce. W Berlinie Schulenburg z Alopeusem umawiał się o szczegóły zaboru. Równolegle z właściwemi układami podziałowemi, szły gorączkowe układy o zawarcie traktatu przymierza prusko-rosyjskiego, które, odnawiając dawniejsze sojusze Fryderykowe 1764, 1769 i 1777 r., miało być zarówno odwetem za sojusz rosyjsko-austryacki r. 1781, jakoteż trwałą podwaliną dla przygotowującego się rozbioru. Zaś, w tym ostatnim charakterze, musiało ono przedewszystkiem zostać jasną i pełną negacyą warszawskiego przymierza prusko-polskiego 1790 r. Musiało zawrzeć jasne i pełne wyparcie się Rzpltej. Musiało zawrzeć wyrazy o «utrzymaniu starożytnych ustaw polskich, tronu elekcyjnego, przywilejów rozmaitych stanów Rzpltej, oraz jej praw zasadniczych», o «przywróceniu w Polsce formy rządu możliwie najpodobniejszej do zasad ustalonych przez konstytucye sejmowe 1768, 1773 i 1775 r.», o «sprostowaniu *(redressement)* inowacyi, zgoła przeciwnych widokom obu wysokich sprzymierzających się stron, — Prus i Rosyi, — a zaprowadzonych bezprawnie przez Ustawę 3 maja, będącą w połowie dziełem gwałtu, w połowie podstępu». To był warunek nieodzowny, to była cena rozbioru. Skwapliwie przyjęto ten warunek w Berlinie, skwapliwie tę cenę wypłacono. W maju wysłano Goltzowi formalne pełnomocnictwo do podpisania na rzeczonych zasadach sprzymierzeńczego traktatu z imperatorową. Spieszono się, aby zdążyć na czas, aby jeszcze w przededniu rozwiązania dać imperatorowej uspakajające świadectwo swoich najlepszych zamiarów. Istotnie trafiono wyśmienicie. Wyliczono się arcydokładnie. Zdążono w samą porę. W tej samej niemal chwili, w maju 1792 r., rozwiązanie nastąpiło w Warszawie.

Nad Warszawą już od roku zbierała się posępna chmura, powolna i cicha, a niewstrzymana i brzemienna zniszczeniem. Spełniono swój obowiązek, ogłaszając Ustawę majową. Zyskano dla niej, w pierwszej chwili, jawną aprobatę sprzymierzeńca pruskiego, platoniczne pochwały przyjaciół angielskich, głośny oklask wszystkiej niemal Europy. Ale na tem też był koniec. Nazajutrz, w czerwcu 1791 r., jak widzieliśmy, odwrót bezwarunkowo postanowiony, wydanie Rzpltej nieodwołalnie uchwalone w radzie Fryderyka-Wilhelma. Pod koniec czerwca, Jabłonowski powołując się na niedawne powinszowania królewskie dla prawodawców warszawskich, złożył w Berlinie notę urzędową, gdzie prosił o urzędowe potwierdzenie poparcia pruskiego dla Ustawy, oraz o użycie medyacyi pruskiej dla poręczenia nietykalności Rzpltej w przyszłym traktacie pokoju rosyjsko-tureckim. Na obydwie prośby udzielono ustnie «grzecznej a wymijającej odpowiedzi». Fryderyk-Wilhelm pisał z tego powodu do Goltza do Warszawy, że «te żądania znacznie przechodzą wszystko, czego można odemnie oczekiwać». Tymczasem cesarzowa Katarzyna spokojnie rozwiązywała krępujące ją pęta, pozbywała się wojny tureckiej. Z końcem sierpnia, po raz pierwszy, odkąd przybył do Warszawy, Bułhakow stawił się w Łazienkach na godzinę przed spektaklem wieczornym i zażądał audyencyi u Stanisława Augusta: przychodził donieść królowi pocieszającą nowinę o szczęśliwem podpisaniu preliminarzów pokoju w Galaczu pomiędzy Jej Cesarską Mością a Wysoką Portą. Potemkin, wracając w tym czasie z Petersburga do armii, ze spotkanym w drodze Ogińskim podzielił się myślą, iż należałoby pędzlem Smuglewicza uwiecznić wielki dzień 3 maja: «tylko — dodał z piekielnym zgrzytem — każcie mu tam na obrazie rozrzucić trocha kwiatów niezapominajki». W połowie stycznia 1792 r. otrzymano w Warszawie wiadomość o zawartym w Jassach pokoju formalnym.

To był początek końca. Zbrodnicze żywioły rozkładowe, trzymane dotychczas na wodzy, jęły podnosić głowę w Warszawie. Do Petersburga, do spiskujących przyjaciół, do Szczęsnego Potockiego, Rzewuskiego i towarzyszy, wyrwał się z Warszawy hetman Branicki. Z Petersburga od posła Rzpltej, Debolego, zaczęły nadchodzić coraz pozytywniejsze i coraz bardziej zatrważające wiadomości: o zjeździe malkontentów w Petersburgu, o postanowieniach zaczepnych Cesarzowej, o drukującej się deklaracyi przeciw Rzpltej, o rozkazach wydanych dla wojsk, o wyznaczeniu dowódców i daty wkroczenia do granic polskich. Rzucono się rozpaczliwie do obrony. Zapadły w kwietniu uchwały sejmowe o «gotowości do obrony pospolitej» i «deklaracyi doczesnej», o skompletowaniu niezwłocznem armii stutysięcznej, zaciągnięciu pożyczki zagranicznej, pełnomocnictwie nadzwyczajnem dla króla. Rzucono się zarazem do jedynego sprzymierzeńca Rzpltej. Prusy od kilku miesięcy, od grudnia, znowu reprezentował w Warszawie niefortunnie medyator szystowski Lucchesini. Niechętnie był wrócił na dawny posterunek. Wypraszał się do Wiednia, lecz wysadzony tam przez spółzawodnika, Bischoffwerdera, odrzucony przez Leopolda, wbrew własnej woli był odesłany do Warszawy. Tutaj, rzecz prosta, najniewygodniejsze było miejsce dla twórcy związków sprzymierzeńczych polsko-pruskich, teraz, w najdrażliwszej chwili jawnego ich zerwania. On tego zerwania sprawcą nie był, jemu teraz za nie odpowiadać, wywijać się z niego wypadło; i jakkolwiek strawnem było sumienie margrabiego, zawszeć taka funkcya nie należała do najmilszych. Wywijał się jak mógł najzręczniej. «Królowi pruskiemu — perorował obecnie — zawdzięczają Polacy swoją niezawisłość, jej obrona już do nich należy». W gruncie rzeczy, w owej chwili margrabia, siedzący jak na gorących węglach, na straconym posterunku w Warszawie, był zupełnem politycznem

zerem, był biernem echem wskazówek przychodzących z Berlina, gdzie narazie był pozbawiony zupełnie dawnego osobistego wpływu na monarchę. Zresztą, jakkolwiek teraz się miarkował, jednak i teraz jeszcze wyrywał się nieraz, i nie dla samej prowokacyi, ze starą swoją, a szczerą, dla Rosyi nienawiścią. Tymczasem jednak w stosunkach z rządem polskim starannie unikał wszelkich wyraźnych oświadczeń na piśmie i ograniczał się do ogólnikowych ustnych wynurzeń. Przyciśnięty w kwietniu przez urzędowy komunikat Chreptowicza o zapadłych w sejmie uchwałach obronnych, odwołał się do Berlina i dopiero w początku maja dał wstrzemięźliwą odpowiedź pisemną, iż «król pruski przyjął uczynioną sobie komunikacyę, jako dowód atencyi króla polskiego i Rzpltej, nie może atoli zasięgać wiadomości *(prendre connaissance)*, o czynnościach, jakiemi się sejm zatrudnia». Ustnie nadto oświadczył, lecz odmówił wyrazić tego dodatku na piśmie, iż «król pruski żadnego nie miał uczestnictwa w Ustawie 3 maja i nie sądzi się obowiązanym do pomocy wedle brzmienia traktatu, jeżeliby strona patryotyczna chciała jej bronić orężem».

Rozprawa orężna już nadeszła. W połowie maja zawiązana w Targowicy Najjaśniejsza Konfederacya Generalna. Wojska rosyjskie wprowadzone na Litwę i Ukrainę. Jednocześnie, w Warszawie, od Bułhakowa uroczysta deklaracya złożona królowi i stanom Rzpltej. Wyliczone tutaj, w piorunujących wyrazach, wszystkie winy kardynalne czteroletniego sejmu, wykazana szczegółowo wszystkich jego robót szkodliwość i bezprawie, pozostawiona tylko domysłowi, niewyszczególniona, główna onych robót podwalina: przymierze Polski z Prusami, z wczorajszym Rzpltej, a jutrzejszym Rosyi sprzymierzeńcem. «Niedosyć było naczelnikom — głosiła deklaracya — na tylu wewnętrznych klęskach, które swej nieszczęśliwej przynieśli ojczyznie; starali się jeszcze usilnie to, aby je na nią

z zewnątrz sprowadzić, wciągając ją w zatargi, a nawet w otwartą wojnę z Rosyą, dawną aliantką i najlepszą, najstateczniejszą przyjaciółką Rzpltej i narodu polskiego; i sama tylko wielkomyślność imperatorowej, a nadewszystko ta sprawiedliwość i doskonałość jej światła, którem rozeznać umie intencye intrygi od życzeń generalnych, mogła wstrzymać ostateczności, do których ustawicznie pobudzaną była». Milczący tak długo sfinks nareszcie przemówił i od jego słów waliła się wszystka budowa sejmu, walił się gmach Rzpltej. Cios, aczkolwiek oczekiwany, wywarł wrażenie oszołamiające. Deklaracya Bułhakowa doręczona urzędownie podkanclerzemu Chreptowiczowi, jako ministrowi pieczęci zagranicznej, 18 maja, nad samym wieczorem; na trzeci dzień przez króla osobiście przedstawiona sejmowi. Śmiało i patryotycznie, ratując pozory, odzywał się do stanów Stanisław-August. «Widzicie — mówił — nieodbitą potrzebę, abyśmy się przybrali, jak tylko możemy, we wszystkie sposoby obrony i ratunku. Te są dwoiste: pierwsze zawierają to wszystko, do czego odwaga i męstwo determinować mogą, i w tych, cokolwiek udeterminować zechcecie, do tego nietylko ja się przychylę, ale oświadczam się, że osobiście tam się stawię i wystawię, gdziekolwiek przytomność moja przydatną będzie, lub do zachęcenia w niebezpieczeństwie, lub do najlepszego urządzenia sił lub hazardów naszych. Drugi rodzaj zamiarów, do ratunku naszego służyć mogących, może się znaleść i powinien być szukany w negocyacyach. A naprzód do alianta naszego, króla Jmci pruskiego. Pamiętnem jest, jako prawie od samego zaczęcia teraźniejszego sejmu wszystkie najważniejsze kroki nasze czynione były z pochopu i doradzenia króla Jmci pruskiego: mianowicie, oswobodzenie się z gwarancyi, poselstwo do Turek, oddalenie z kraju naszego magazynów i żołnierstwa rosyjskiego, żądanie przez tegoż wielkomyślnego sąsiada na-

szego, abyśmy się do stałego rządu zabrali, na którego dopiero ustanowieniu fundować pragnął tenże król JM. pruski alians z nami, a w tym aliansie upewnił nam naprzód *bona officia*, a potem istotne posiłki *in casu*, żeby *bona officia* nie były skutkujące do ocalenia independencyi i granic naszych. Te dwa obiekty są teraz istotnie naruszone przez dopiero słyszaną deklaracyę, w której te czyny nasze są nam za przestępstwa zadawane, któreśmy w zupełnej jedności z królem JM. pruskim zdziałali». Uchwalone niezwłocznie nowe nadzwyczajne środki obronne, oddana królowi najwyższa nad wojskiem komenda, pobór generalny zwołany, ogłoszony wyjątkowy stan wojenny Rzpltej. Zarazem ponowione naglące wezwania do sojusznika pruskiego. Ponownie teraz uderzono do Lucchesiniego. Doręczono mu w odpisie deklaracyę Bułhakowa, wprost już upominając się o umowną pomoc sprzymierzeńczą, wobec oczywistego *casus foederis*, na mocy traktatu marcowego. «Wtargnienie wojska rosyjskiego — pisał do posła Chreptowicz — stawia króla i Rzpltą w wypadku, w którym jak najusilniej musi żądać pomocy króla JMci pruskiego, swego alianta. Znajoma poczciwość sposobu myślenia i zdania J. K. M. i zaufanie w związkach tego monarchy z Polską, jakoteż i przyjaźni, której tyle dał dowodów, nie zostawiają królowi i Rzpltej żadnej wątpliwości, że ponieważ właśnie znajduje się w przypadku, który w § VI związkowego traktatu jest wskazany, mogą się spuścić na pomoc swego dostojnego alianta podług całej osnowy wspomnianego artykułu». Lucchesini w lakonicznej odpowiedzi powołał się krótko na poprzednie pisemne i ustne swoje oświadczenia; nie omieszkał przy tak osobliwej okazyi stwierdzić z naciskiem «znanej prawości króla JMci pruskiego, który nie chciał, aby naród polski w niewiadomości zostawał o prawidłach jego [illegible]skliwości w krytycznym dzisiejszym stanie». Zresztą [illegible]ił się Berlinem, dokąd przesłał odezwę kanclerską.

Nie pozostawało, jak apelować do Berlina. Najsprzeczniejsze wiadomości ostatniemi czasy przychodziły stamtąd do Warszawy. Miano tam, przy dworze pruskim, kilku uczciwszych przyjaciół, jak szambelan królewski Schack, Engeström, dawny rezydent szwedzki w Warszawie, generał Brühl, syn wszechwładnego ongi w Polsce ministra, guwerner następcy tronu pruskiego, człowiek wyjątkowej nad Szprewą zacności, i kilku innych. Wiedziano z tych źródeł nieco o krzyżujących się na dworze berlińskim intrygach, o antagonizmie książąt domu królewskiego a ministrów, ministrów a Bischoffwerdera, Bischoffwerdera a panny Denhof, której upadek w tych dniach właśnie przygotowywał się w cichości, a niebawem z wielkim rozgłosem nastąpił, jako pomniejszy epizod i skutek wielkich odmian politycznych. Wiedziano, że głównym w tej chwili kierownikiem rzeczy polskich, głównym oraz przeciwnikiem polskiego przymierza był hr. Schulenburg, że jednak jego stanowisko osobiste już było podkopane u dworu. Wiedziano, że jeszcze odzywały się w Berlinie słabe, pojedyncze głosy, wypominające pierwotny, ambitny i szeroki rozmach polityki pruskiej, ostrzegające przed obecną, tchórzliwą i niską oryentacyą polityczną, ostrzegające najmocniej przed nowym polskim rozbiorem. Liczono trafić do Bischoffwerdera. Liczono nawet trafić do Alopeusa, którego rolę dwoistą i sprzedajność zawczasu zwietrzył Piatoli. Ale te wszystkie kruche rachuby nie dawały żadnego rzeczywistego punktu oparcia. Sprawa polska w Berlinie była oddawna przesądzona, stracona oddawna. Mimo to, w tak nadzwyczajnej ostateczności, postanowiono ostatecznej chwycić się próby, zgłosić się z ostatnim apelem do samej osoby pruskiego monarchy, który swoim podpisem zatwierdził, swoim honorem zaręczył, swojem sumieniem zaprzysiągł obronne z Polską przymierze. Beznadziejną misyę włożono na człowieka, który był głównym,

od Rzpltej, twórcą onego przymierza, na marszałka litewskiego, Ignacego Potockiego. On je zrobił. Zrobił w dobrej wierze i w myśli rozumnej. Nierozum i zła wiara sprzymierzeńca zniweczyły robotę. Lecz nie uchylił się od odpowiedzialności marszałek, nie wymówił się z przedartym traktatem warszawskim pójść teraz do Berlina, przed tron Fryderyka-Wilhelma, jak nie wymówi się po paru leciech pójść z kluczami Warszawy na Pragę, do kwatery generała Suworowa. Tytułem pełnomocnictwa zabierał własnoręczne pismo królewskie. «Wśród moich niespokojności i kłopotów, — pisał tutaj po raz ostatni Stanisław-August do Fryderyka-Wilhelma, — co mnie pociesza, jest to, że nigdy sprawy nie było lepszej, ani ku swej pomocy nie miała alianta szanowniejszego i szczerzej postępującego w oczach świata i potomności. Wszystko, co W. K. M. raczysz powierzyć marszałkowi Potockiemu, oddawcy tego listu, będzie powierzone bezpiecznie i użytecznie, gdyż posiada on wszystką moją ufność i narodu, ze mną zjednoczonego». Zabierał nadto Potocki instrukcyę urzędową, upoważniającą go do pewnych ustępstw w sprawie sukcesyi. Chodziło już bodaj nie o ratunek całej Ustawy, ani o całą pomoc umowną Prus, lecz przynajmniej o życzliwe ich pośrednictwo, życzliwy udział w straszliwej potrzebie sprzymierzonego narodu. Chodziło o ostatnie złudzenia.

Nie należy zresztą sądzić bynajmniej, aby te złudzenia w owej chwili zaślepiały jasny i trzeźwy rozsądek marszałka litewskiego. Wyjeżdżał do Berlina, aby spełnić swoją powinność. Zarazem zależało mu na tem, aby za jego nieobecności, spełniono swoją powinność w kraju. Nie mógł nie domyślać się, że z jego nieobecności skorzysta w Warszawie ambasada rosyjska, podnoszące głowę rosyjskie stronnictwo, a nawet sam król, trzymany dotychczas na wodzy przez potęgę opinii publicznej. Wiedział Potocki, jak mało można było polegać na patryotycznych

zapewnieniach Stanisława Augusta. Wiedział, że trwoga i zwątpienie wkradały się już do wielu umysłów, że tacy już ludzie, jak Chreptowicz, Sapieha i wielu innych, skłaniali się do zupełnego odwrotu i złożenia broni. Trzeba było podtrzymać do ostatka odwagę narodu, aby ratować przynajmniej jego honor. «Opuszczenie Polski przez Prusy — pisał inspirowany przez Potockiego «Pamiętnik historyczno-polityczny» — jest ekscepcyą od powszechnej reguły, nie jest naturalne, ale gwałtowne, od gwałtownych a dotąd skrytych przyczyn wymuszone, a przeto nie może być trwałe. Kto wie, czy to nie jest maską na większe podchwycenie kogo trzeciego? Trochę tylko stateczności i gorliwości w obronie swych domów i ołtarzów, a może się wkrótce odmienią okoliczności na nasze dobro». Że w ten sposób, w takiej chwili usiłowano dodać otuchy narodowi, tego, rzecz prosta, potępić niepodobna. Niepodobna atoli wątpić, że takiej otuchy nie żywił w sercu Ignacy Potocki, wybierając się z beznadziejnem do Berlina poselstwem.

Pojawienie się w Berlinie nadzwyczajnego wysłannika polskiego było oczywiście pod każdym względem niezmiernie nie na rękę dworowi i rządowi pruskiemu. Najpoważniejszy przedstawiciel Rzpltej, polityczny jej przewodnik i prawdziwa dusza wielkiego sejmu, najstalszy Prus obrońca i przyjaciel, twórca systematu pruskiego w Polsce, twórca polsko-pruskiego przymierza, przybywał obecnie, w imieniu swoich współobywateli i własnem, odwołać się po raz pierwszy do zaprzysiężonych, najświętszych, najniewątpliwszych zobowiązań sprzymierzeńczych, upomnieć się o realne, czynne ich zastosowanie po raz pierwszy, a w takiej nadto chwili, kiedy na nich zawisł już nie zysk, nie pożytek, ale samo istnienie dopominającego się narodu, w chwili niesłychanie krytycznej, będącej bezpośrednią, nieuniknioną konsekwencyą logiczną onego przymierza i onych zobowiązań, zaś tymczasem już

w chwili, kiedy to przymierze w samej podstawie już było zerwane, te zobowiązania w samej istocie zdeptane przez przez pruskiego kontrahenta, sojusznika i opiekuna. Widok Ignacego Potockiego, przybywającego w takiej misyi, wśród takich warunków, rzecz prosta, nie mógł być pożądanym, ani dla Fryderyka-Wilhelma, ani dla jego prywatnych i urzędowych doradców. Nie było jednak rady, nie było sposobu odprawić ode drzwi marszałka litewskiego. Natychmiast po przyjeździe zażądał on audyencyi u Fryderyka-Wilhelma, dla doręczenia mu osobiście pisma Stanisława-Augusta i wynurzenia naglących wymagań Rzpltej. Nazajutrz w zamku Schönhausen pod Berlinem, podówczas rezydencyi Elżbiety-Krystyny, królowej wdowy po Fryderyku II, Potocki przyjęty był przez króla. Spojrzeli sobie oko w oko, stroskany obywatel bezbronnego narodu i samowładny monarcha potężnego państwa. Ale pierwszy przychodził z podniesioną głową, ze śmiałem i wyraźnem słowem, bo przychodził po swoje prawo; drugi, jak winowajca, jak nieuczciwy dłużnik, zmieszał się, zająknął i spuścił spojrzenie. Pamiętna to i nauczająca scena dziejowa. Kładziemy jej obraz tutaj, jak był natychmiast skreślony przez Potockiego.

Potocki: «Mam szczęście złożyć W. K. M. pismo Króla polskiego. Zbliżam się do Ciebie, Najjaśniejszy Panie, pełen uczuć wdzięczności, przywiązania, nadziei. Naśladuję w tych uczuciach Króla a Pana mojego, dzielę je ze współobywatelami moimi. Racz, Najjaśniejszy Panie, stwierdzić tę ufność zupełną i nieograniczoną i to wzniosłe pojęcie o Twoim charakterze, Twojej lojalności i wielkości duszy Twojej».

Król: «Czuły jestem na okazywane mi zaufanie i z ukontentowaniem Pana oglądam. Królowi niechybnie dam odpowiedź pisemną. Jednak jest to sprawa, wymaga-

jąca głębszej rozwagi. Całem sercem się tem zajmę. Jakie jest zdrowie królewskie?»

Potocki: «Mimo trudy i troski teraźniejsze, stan Jego zdrowia odpowiada naszym życzeniom».

Król: «A więc nie cierpi dłużej na swoje dolegliwości kurczowe?»

Potocki: «Nie, Najjaśniejszy Panie».

Król: «Niezmiernie mnie to cieszy» *[chce się oddalić]*.

Potocki: «Pozwól, Najjaśniejszy Panie, że w kilku słowach wyrażę pobudki, które kazały Królowi zwrócić się bezpośrednio do W. K. M. Wiadome są Królowi szerzone rozmyślnie pogłoski, jakoby on traktował już z Rosyą. Jest to zgoła niezgodne z prawdą, ani z czystemi zamiarami Króla, ani nawet nie jest podobieństwem, skoro Król na własną rękę działać nie może. Zwracając się wprost do W. K. M., mnie obierając na oddawcę swego pisma i tłomacza swoich uczuć dla W. K. M., Król polski tem samem niweczy wszelkie złośliwe podejrzenia i insynuacye».

Król: «Nie wątpię bynajmniej o rzetelności uczuć, okazywanych mi od Króla, i mam dla niego żywą wdzięczność. Nie pozwolę nikomu podać w podejrzenie Jego postępowania względem mojej osoby».

Potocki: «Zaufanie Króla dla osoby W. K. M. jest nieskończone i niczego on tak nie pragnie, jak dać dowody tego zaufania, oraz, ze swojej strony, odebrać takie dowody. To pragnienie stanowi mianowicie drugą pobudkę, która Króla do niniejszego kroku skłoniła. Intencye W. K. M. w przesileniu obecnem nie są mu znajome inaczej, jak pod postacią oświadczeń dyplomatycznych, które mieszczą w sobie tylko bądź zwątpienie, bądź nawet groźbę. Dwie noty, złożone przez posła W. K. M., na dniu 4 i 25 maja, ogłaszają, że przedmioty, rozważane w sejmie osta-

12*

tniemi czasy, zupełnie są obce W. K. M. Jak gdyby nietykalność, spokój i niezawisłość Rzpltej, których przedstawicielem i stróżem jest sejm, zaś W. K. M. sojusznikiem i obrońcą, mogły Jemu być obce! Do tego już stopnia nieprzyjaciele nasi wypaczyli Jego dyspozycye względem Rzpltej. Nie wierzymy takim mowom, Najjaśniejszy Panie, lecz nie mamy w ręku niczego, aby im kłam zadać. Król oczekuje odpowiedzi W. K. M. na swoją prośbę o pośrednictwo i poparcie, według brzmienia §. VI traktatu przymierza. Wysilano się w rozmaitych deklaracyach ustnych na interpretacyę tego traktatu, jakkolwiek nietrudno przecież zastosować go do obecnych warunków, z zachowaniem godności i lojalności W. K. M., a bez krzywdy dla wielkich Jego przedsięwzięć względem Francyi. Racz, Najjaśniejszy Panie, wskazać jedną lub dwie osoby dla wysłuchania mnie; niechaj znajdę możność naradzenia się z niemi o ostatniej prośbie Rzpltej; i niechaj główne punkta tej narady złożone będą na piśmie. W. K. M. rozkaże zdać sobie sprawę z tej konferencyi, która ani długą, ani dwuznaczną być nie może».

Król: «Obiecuję spełnić Pańską prośbę».

Potocki: «Nie ważyłbym się stanąć przed najcnotliwszym z monarchów, jeno w imieniu prawdy i honoru. Usłyszeć i powiedzieć prawdę, takie jest jedyne moje życzenie, jedyny cel i jedyna prośba, z jaką do W. K. M. się udaję».

Król: «Powtarzam, że zajmę się Pańskiem żądaniem».

Potocki: «Czy będę jeszcze miał szczęście przed moim wyjazdem widzieć się i mówić z W. K. M.?»

Król: «Niezawodnie. Możesz Pan na to liczyć».

Tego samego dnia zatrzymany Potocki naprzód na obiedzie u królowej wdowy, w towarzystwie całej zgromadzonej rodziny monarszej, później na wieczerzy u ciotki

królewskiej, księżny Ferdynandowej. Traktowany wszędzie z największemi względami dla swojej osoby, spotykał się wszędzie z rzeczywistą lub udaną obojętnością dla sprawy, która go sprowadziła do Berlina, i która przedewszystkiem leżała mu na sercu. Spotykał się zarazem z nadzwyczajnem naprężeniem stosunków wewnętrznych na dworze pruskim. Dokonywała się tutaj w tym samym właśnie czasie istna rewolucya pałacowa, odpowiadająca zupełnej odmianie systematu politycznego. Podobnież, jak poprzednio wypadki i zawody 1790 r. były pogrzebały razem i Hertzberga i zwolenników wojny austryackiej, tak teraz z kolei wypadki i zawody 1791 r. pogrzebały stronników wojny rosyjskiej i partyę angielską na dworze berlińskim. Zaś ten znowu zwrot pociągnął za sobą upadek Denhofówny, ambitnej Bellony królewskiej, związanej z fakcyą anglomańską. Oddawna już przeciw wyniosłej faworycie pracował sprzymierzony spisek nienawidzących jej śmiertelnie i od niej znienawidzonych metres i cudotwórców, kompania Rietzowej i Bischoffwerdera, którzy, raz już łatwo pozbywszy się nieszczęśliwej Ingenheimowej, połączyli się ponownie dla wysadzenia jej następczyni. Dotychczas broniła się Denhofówna, teraz musiała uledz. Widział ją Potocki mizerną, trupio bladą, w przededniu jej upadku. Broniła się do ostatka, i dla swojej ambicyi, i dlatego także, bo naprawdę króla kochała. Chciała go ratować dla siebie i dla niego samego — wszystko napróżno. «Czy wiesz — pisała do przyjaciółki nieszczęśliwa kobieta — co w nim jest mocniejsze nad miłość? To ten przeklęty zabobon, absolucye, modły i pokuty łotrów i wizyonerów». W rzeczy samej, król całkiem popadł z powrotem w dawne sidła najciemniejszego zabobonu, a zarazem najbrudniejszej rozpusty, w ręce stręczycieli i Rosenkreuzerów, a przedewszystkiem w ręce «brata *Farferus Phocus*», niezbędnego odtąd i wszechobecnego Bischoffwer-

dera. Krótki poryw ambicyi minął niepowrotnie, i po doznanych przeszkodach na drodze «sławy», niedoszły bohater ostatecznie pogodził się z losem, ostatecznie zrezygnował i ostatecznie się poniżył. «Cnotliwy» Fryderyk-Wilhelm, wielkoduszny «arbiter narodów», przystępował do dwóch najcelniejszych aktów politycznych swego panowania, do krucyaty francuskiej i do polskiego rozbioru, a jednocześnie dotarł do ostatnich krańców tego stanu rozkładu i degeneracyi moralnej, w którym odtąd wegetować będzie aż do samego końca, przez cały przeciąg przeznaczonych mu jeszcze niewielu lat życia, użycia i wstydu.

Ignacy Potocki, podczas kilkodniowego w Berlinie pobytu, pochłonięty nieszczęściem swego kraju, nie mógł, oczywiście, zgłębić całej plątaniny odgrywających się w jego obecności zakulisowych intryg berlińskich. Tyle wszakże odrazu mógł postrzedz, że sprawy Rzpltej stały tutaj źle i najgorzej. Z wymijających słów Fryderyka-Wilhelma żadną miarą nie mógł być zadowolony. Odwołując się tedy do własnej prośby, wyrażonej królowi, zwrócił się niezwłocznie do ministra Schulenburga z żądaniem urzędowej konferencyi ministeryalnej w przedmiocie swojej misyi. Nazajutrz odbyła się ta ciekawa i wyczerpująca konferencya między ministrem pruskim a marszałkiem litewskim, która w sprawie polsko-pruskiego przymierza stanowi ważny dokument dowodowy, na szczęście dochowany dokładnie we własnoręcznej zapisce protokólarnej Potockiego.

Zaraz na samym wstępie Schulenburg w kilku lakonicznych wyrazach usiłował przeciąć wszelką dyskusyę, przesądzając z góry wyniki konferencyi. «Król pruski — oświadczył krótko i węzłowato minister — nie zamierza ani bronić ani popierać konstytucyi, która była dla niego tajemnicą». Potocki żywo i zręcznie podniósł rękawicę.

«Ustawa majowa — odparł natychmiast — nie mogła być sekretem dla J. K. M., skoro nie była sekretem dla nikogo. Przeciwnie, pomysł reform ustawodawczych podsunięty był Rzpltej przez samego króla pruskiego, jeszcze w 1789 r., podczas rokowań o traktat sprzymierzeńczy, który owszem życzono sobie ze strony pruskiej oprzeć na dobrej formie rządu... Skutkiem onych to właśnie rokowań sejm wysadził Deputacyę ustawodawczą, która złożyła swój projekt sejmowi na dziesięć miesięcy przed 3 maja, zalecając jawnie, jako podwalinę kardynalną przyszłej Ustawy, dziedziczność korony... Tym sposobem, w dziele majowem żadnego nie było sekretu pod względem samej istoty nowej formy rządu, lecz jedynie pod względem sposobu wykonania, aby ułatwić sejmowi uchwalenie Ustawy... Zresztą, dlaczegóż to właściwie dzisiaj dopiero spotykamy się z zarzutem jakiejś mniemanej tajemniczości działań naszych, kiedy od samej daty 3 maja aż do chwili obecnej o podobnym zarzucie nie było nawet mowy? kiedy owszem, zamiast wyrzutów, doszło nas pismo J. K. M., winszujące nam naszej konstytucyi?» W tem miejscu Potocki wyjął odpis depeszy Fryderyka-Wilhelma do Goltza, pochwalającej w gorących wyrazach zamach majowy, i odczytał ją w całości. Schulenburg na chwilę stracił głowę. «Nie uznaję — zawołał — tego pisma, które Pan odczytał». A Potocki z zimną krwią i powagą: «Proszę Waszą Ekscelencyę powtórzyć mi te słowa raz jeszcze, gdyż nie mogę wierzyć swoim uszom». Schulenburg się stropił. «Jednakże — rzekł z większym już spokojem — to pismo nie powinnoby znajdować się w pańskiem posiadaniu... Nie wypieram się, że było ono istotnie pisane. Ale zaprzeczam, aby Goltz miał rozkaz zakomunikować je panom, i jeśli on to uczynił, w takim razie zasłużył na surową karę». «To pismo — odparł Potocki — znajduje się w moim ręku, jako dokument, urzędownie doręczony rządowi polskiemu przez posła pruskiego.

Ten dokument podany został do wiadomości sejmu i całego narodu, i żadne zapierania się nie są w stanie zatrzeć tego faktu. W każdym razie tyle nie ulega wątpliwości, że w onej chwili takie mianowicie były uczucia króla pruskiego, że zatem sejm nigdy nie mógł się spodziewać potępienia Ustawy, która pierwotnie zasłużyła sobie na poklask i pochwałę... Zresztą, czyliż obecnie domagamy się obrony tej Ustawy? Upominamy się tylko o obronę spokojności, niezawisłości i całości kraju naszego przeciw państwu, które wtargnęło do naszych spraw wewnętrznych, powołując się na umowy dawniejsze, a w szczególności na akt gwarancyjny. Tutaj zaś oczywiście zachodzi przewidziany w przymierzu wypadek, obowiązujący króla pruskiego do pomocy sposobem medyacyi albo posiłków». Nastąpiły nowe denegacye i wykręty ze strony ministra pruskiego. «Nie pojmuję — oświadczył Schulenburg — jak można rozdzielić dwa przedmioty, tak ściśle z sobą związane», obronę Ustawy i Rzpltej. «Jeśli zechcecie poczynać sobie otwarcie i uczciwie, — wyjaśnił zaraz Potocki, — możecie bardzo dobrze bronić niezawisłości i całości Polski, niezależnie od nowej Ustawy. J. K. M. może upomnieć się jedynie o usunięcie wojsk rosyjskich z granic naszych, zachowując milczenie względem uchwał 3 maja. Gdyby wówczas w imieniu wszystkich trzech dworów sąsiednich zażądano od nas pewnych modyfikacyi naszej Ustawy, w takim razie, jak sądzę, opinia publiczna kraju mogłaby dać posłuch podobnym żądaniom i przedsięwziąć odpowiedne kroki, dyktowane przez względy roztropności». W tych ostrożnych słowach marszałka litewskiego zawierały się jedynie możliwe, najdalej sięgające ustępstwa. Ale Schulenburg się uchylił. «Nie możemy przeszkodzić wpływom rosyjskim w Polsce, — tem stanowczem oświadczeniem zamknął przykrą i bezowocną konferencyę, — chyba tylko przez wojnę. Zaś żadnego nie mamy interesu, aby

wojnę prowadzić. Jeśli wy chcecie walczyć, my nic prze ciw temu nie mamy. Pobijcie Rosyan: dla nas to rzecz obojętna».

Konferencya z Schulenburgiem usuwała wszelkie wątpliwości, odbierała wszelkie nadzieje. Język, jakim przemawiał minister pruski, jego humorystyczne rady: «pobijcie Rosyan, nas to nic nie obchodzi», jego udane gwałtowne wybuchy i udane wykręty dziecinne — to wszystko jaśnie świadczyło o zapadłem już oddawna w zasadzie, ukartowanem w szczegółach i nieodwołalnem postanowieniu. W rzeczy samej — i ta okoliczność dobrze maluje całą mizerną, małoduszną, poczuwającą się do winy, nie śmiejącą spojrzeć w oczy, taktykę dworu berlińskiego — w tej samej chwili, kiedy Potocki z rozpaczą w sercu wysilał wymowę dobrego obywatela i uczciwego człowieka, aby przekonać i poruszyć pruskiego ministra, już była wyprawioną do Warszawy stanowcza urzędowa odpowiedź odmowna od króla pruskiego dla ginącej Rzeczypospolitej. Była to owa odpowiedź królewska na pismo Stanisława-Augusta do Fryderyka-Wilhelma, przywiezione przez Ignacego Potockiego, po którą ten właściwie przyjechał do Berlina i której ciągle jeszcze się dopominał i doczekiwał. Otóż tej odpowiedzi nie śmiano doręczyć marszałkowi litewskiemu i bez jego wiedzy, poza jego plecami, zwyczajnym kuryerem wysłano ją do Warszawy. «Z ubolewaniem — tak pisał tutaj król pruski do swego sprzymierzeńca, króla polskiego — dostrzegam położenie kłopotliwe, w jakiem znajduje się obecnie Rzplta. Wszakże otwarcie wyznać jestem zmuszony, iż po tem wszystkiem, co zaszło w ciągu ostatniego roku, te kłopoty były do przewidzenia... W. K. M. przypomni sobie, że margrabia Lucchesini kilkakrotnie miał sobie zlecone wyrazić zarówno W. K. M., jakoteż głównym członkom rządu polskiego, moje uzasadnione w tym względzie obawy... Przyglądając się spokojnie no-

wej Ustawie, zaprowadzonej przez Rzpltą bez mojej wiedzy i udziału, nigdy przecie nie myślałem jej bronić ani osłaniać. Przeciwnie, przepowiadałem zawczasu, iż nieustanne groźby i zbrojenia, przedsiębrane przez sejm warszawski, niezawodnie wywołają oburzenie cesarzowej rosyjskiej i ściągną na Rzpltą nieszczęścia, których jakoby w ten właśnie sposób usiłowano uniknąć... Mimo całą przyjaźń i spółczucie, jakie żywię dla W. K. M. i dla wszystkiego, co się Jego dotycze, uzna W. K. M., że gdy położenie rzeczy zupełnie się zmieniło od czasu zawarcia mego przymierza z Rzpltą, gdy zarazem okoliczności teraźniejsze, wytworzone przez Ustawę dnia 3 maja 1791 r., a więc przez akt późniejszy od mego traktatu, nie mają zgoła zastosowania do zobowiązań, w tym traktacie umówionych, przeto nie jest moją rzeczą uczynić zadość oczekiwaniu W. K. M., jeśli stronnictwo patryotyczne trwa nadal w swoich widokach i upiera się przy utrzymaniu swojego dzieła». To była odprawa wyraźna i w ostatniej instancyi. O treści tego listu królewskiego dopiero po jego wysłaniu dowiedział się postronnie Potocki. Jednocześnie dowiedział się o czynionych już gorączkowych przygotowaniach dla zapewnienia Prusom przyzwoitego udziału w przewidywanym nowym podziale Rzpltej. Od Brühla, guwernera następcy tronu, miał sobie w zaufaniu powierzoną pewną wiadomość, iż już na ten wypadek wyznaczony został generał Moellendorf dla objęcia komendy naczelnej nad armią pruską, mającą wtargnąć, za pierwszem danem hasłem, do granic polskich. Dla dopełnienia obrazu, w tym samym czasie wydała się brudna sprawa księcia wirtemberskiego, dowódcy korpusu polskiego na Litwie, a więc wydała się nietylko jawna jego zdrada, lecz oraz bezpośrednie do zdrady poduszczenia ze strony króla pruskiego. Łudzić się dłużej było niepodobna: niedość, że odstępstwo Prus od przymierza polskiego było czynem dokonanym,

ale już najwidoczniej dokonywało się przeobrażenie fałszywego opiekuna na otwartego wroga Rzpltej.

Rozumiał to doskonale Potocki, rozumiał, że wszystko stracone. Jednak jeszcze nie chciał dać za wygraną. Chciał wytrwać do samego końca, nie oszczędzić sobie żadnego bolesnego kroku, ani też oszczędzić żadnego moralnego upokorzenia rządowi, a zwłaszcza królowi pruskiemu. Odwołał się raz jeszcze do osoby monarchy. Przyszedł na ostatnią audyencyę, z ostatnim apelem do sumienia, do honoru Fryderyka-Wilhelma. W sali poczekalnej w Charlottenburgu, idąc na pożegnanie z królem, zetknął się z ulubieńcem. Bischoffwerder najczulej, z tą swoją fałszywą, szarlatańską serdecznością i wylaniem, zagadnął Potockiego. Upewnił go o swoich osobistych gorących sympatyach dla Rzpltej i dla Ustawy majowej, i wyznał bez ogródek, że takie same uczucia onego czasu żywił jego pan, Fryderyk-Wilhelm. Potocki stracił cierpliwość. «Ależ w takim razie — zawołał — czemuż tak odmieniły się te uczucia! Czyliż język, jakim przemawiacie do nas dzisiaj, nie jest w jawnej sprzeczności ze wszystkiem, co słyszeliśmy od was w roku zeszłym? Czyliż ten język jest godny króla pruskiego, takiego zwłaszcza króla, który zapowiadał się jako monarcha sumienny i lojalny? Jeśli nie jesteście w stanie wypełnić w całości waszych zobowiązań traktatowych, należało to oświadczyć wyraźnie, gdyż nawet część tylko tych zobowiązań, istotnie wykonana, jeszcze mogłaby nam oddać znaczne usługi. Można zapewne rozumieć, śród pewnych okoliczności, zakłopotanie wielkiego mocarstwa. Ale czyliż podobna zrozumieć cośkolwiek z tych wykrętów, godnych prokuratora, adwokata, kauzyperdy, jakiemi nas dzisiaj częstujecie? Proszę mi wybaczyć tę otwartość, lecz, zaiste, podobnego rodzaju zła wiara musi oburzyć każdego uczciwego człowieka». Bischoffwerder tylko potakiwał. «Wierzaj mi, hrabio, — wygłosił tonem

namaszczenia i żalu, — że sam jednakowo potępiam nietylko system, lecz oraz sposób tłomaczenia, stosowany tutaj względem Rzpltej». W tem miejscu wprowadzono marszałka do króla. Powtórzyła się ta sama komedya, co przedtem na audyencyi powitalnej, z tą tylko różnicą, że król bardziej jeszcze był zaambarasowany i bardziej się jąkał. Zresztą, podobnież jak za pierwszym razem, nie dał Potockiemu dojść do słowa, unikał wszelkiej dyskusyi, a nie żałował komplementów. Jednak nie mógł się wymówić od przyjęcia z rąk marszałka wyczerpującego memoryału, gdzie mógł wyczytać te wszystkie gorzkie prawdy, których usłyszeć nie miał odwagi. Ten memoryał, wzór wstrzemięźliwości dyplomaty, wzór zarazem niezbitej, nielitościwej argumentacyi rzetelnego męża stanu, w krótkich, lapidarnych wyrazach streszczał całą istotę stosunków sprzymierzeńczych polsko-pruskich, odsłaniał i piętnował całe, niemające precedensu, postępowanie Prus względem Rzpltej. Na tem skończyła się smutna misya berlińska Potockiego. To był właściwy epilog polsko-pruskiego przymierza. Epilog opłakany, ale ze wszech miar nauczający, pełen nieoszacowanych mimowolnych wyznań, który należy upamiętnić i dołączyć do akt oskarżenia przeciw niewiernemu sprzymierzeńcowi Rzpltej.

Kiedy na stronie, na pokojach berlińskich, odbywał się ten ostatni, opłakany dyalog polsko-pruski, na głównej widowni, w Rzpltej, katastrofa powszechna dobiegała końca. Wojska rosyjskie zbliżały się do Warszawy. Stanisław-August, który rozmyślnie, dla odzyskania swobody ruchów, był pozbył się ze stolicy marszałka Potockiego, już w czerwcu błagalnie zwrócił się do imperatorowej, ofiarując jej następstwo tronu polskiego dla wnuka, Konstantego. W lipcu, całkiem uśmierzony, pociągając za sobą większość rządu polskiego, złożył w jej ręce akces do Targowicy, losy własne i kraju. Wszystko zapadało się

w gruzy. Z tych gruzów troskliwie wygarniał swoją należność pruski aliant Rzpltej. Traktat sojuszniczy prusko-rosyjski podpisany w Petersburgu w sierpniu, niespełna półtrzecia roku po warszawskiem przymierzu polsko-pruskiem. W styczniu, niespełna trzy lata po onem przymierzu, podpisany w Petersburgu traktat prusko-rosyjski drugiego rozbioru Polski.

Tutaj jest kres niniejszego poszukiwania. Posiada ono dwie strony wybitne: powszechną a domową, europejską a polską.

Przez chmurną i burzliwą dobę ostatniego dziesięciolecia wieku zeszłego, przez zaćmioną dobę wielkiego rewolucyjnego przesilenia, przedostały się Prusy do napoleońskiej, a tędy przedarły się do spółczesnej. Na tej drodze, okrytej ciemnością, ominęły fortunnie długi szereg dziejowych kamieni obrazy, z których najpierwszy, najfatalniejszy stanowi przymierze polskie 1790 roku. I otóż, aby skutecznie usunąć go z ludzkiej pamięci, zmobilizowały wszystką swoją umiejętność i sztukę dziejopisarską.

Przymierze polsko-pruskie 1790 roku — tak ów kamień rozsadzony zostaje w prochy, — było fikcyą. Było prostym aktem formalnym. Było, od samego początku, bez istotnej treści, bez rzeczywistego znaczenia. Z winy polskiej bez realnego równoważnika, bez cesyi terytoryalnej, bez waluty, było od samego początku bez waloru, od samego początku było niczem. Ten papier do niczego nie obowiązywał. Na tym papierze nie mieli prawa budować niczego Polacy. Jeśli ryzykowali, niechaj sami niosą odpowiedzialność. Niech ją niosą tembardziej, że sami pierwsi wyrzekli się pruskiej opieki i poszukali austryackiej. Pozyskali patronat, a właściwie solidarne uczestnictwo cesarza, dla Ustawy majowej, wbrew pierwotnemu związkowi swemu z Prusami. I wbrew swojemu z kolei związ-

kowi z Prusami, niedozwolonej solidarności z Rzpltą w ten sposób stała się winną Austrya. Stąd wniosek ostateczny: że Prusy były uprawnione, bez względu na fikcyjny, ominięty nadto przez Polaków, związek z Rzpltą, bez względu oraz na niedotrzymany przez cesarza związek z Austryą, odwołać się naprzód do Rosyi, następnie do Francyi, wydać naprzód Rosyi Rzpltę przez pakty petersburskie, wydać następnie Francyi Austryę przez pakty bazylejskie.

Ten nadzwyczajny sylogizm ujmuje odrazu całą europejską stronę sprawy. Niweczy on odrazu najdrażliwsze szkopuły, zaścielające tryumfalną drogę nowoczesnej polityki pruskiej. Z niezwykłą konsekwencyą i mocą szerzony przez historyografię pruską, stał się niemal prawem. Zbłąkał i ujarzmił nawet polską. Przyznała historyografia polska, w osobie księdza Kalinki, istotną, w samej zasadzie, fikcyjność przymierza pruskiego, z tym tylko bezużytecznym dodatkiem, że z tego tytułu przydała szereg skarg żałosnych na zdradliwe już z góry, zdradliwe z premedytacyą, kuglarstwo pruskie. Przyznała realność austryackiej opieki dla Ustawy majowej, z tym tylko znowu bezużytecznym dodatkiem, że dla dobrych intencyi cesarza przydała szereg pochwał dziękczynnych. W gruncie rzeczy, w obu tych punktach zasadniczych, z odmiennym tylko morałem, przejęła opaczne i podstępne założenia pruskie, przejęła niebezpieczny podarunek opacznego i podstępnego sylogizmu pruskiego. Zaś, poczynając sobie w ten sposób, nietylko zupełnie zapoznała prawdziwą stronę europejską i powszechną zagadnienia, lecz zarazem domową i polską w niesprawiedliwem i fałszywem ujrzała świetle, Wypuściła ze sprawy Prusy, wetując sobie jeremiadami przeciw Hertzbergom i Lucchesinim; wypuściła z ręki główną zasadniczą krzywdę wyższego dziejowego i politycznego znaczenia, gubiąc się w próżnych, dziecinnych, a ostatecznie znoszących się nawzajem, wyrzutach i żalach. Albo-

wiem, jeśli doprawdy wzięto blaszkę, zamiast dukata, jakże potem wyrzucać, że dukat wykradziony? Jeśli doprawdy cień wzięto zamiast rzeczy, jakże się potem żalić, że na cieniu oprzeć się, że nim zasłonić się nie było sposobu? Tędy też, koniec końcem, sobie samym wypadłoby uderzyć się w piersi, swój własny obciążyć rachunek, opłakiwać nieuleczalny narodowy nierozum i kalectwo polityczne. Albowiem, jakiż to nareszcie był ów naród pełnoletni, co z taką zupełną niepoczytalnością rzuca się w fikcyjne umowy, i na nich szalone buduje przedsięwzięcia? Jacyż to byli ludzie, owi naczelni mężowie stanu Rzpltej, którzy z taką karygodną ślepotą pusty dźwięk, oczywistą nicość podsuwają narodowi zamiast podpory, którzy z taką zbrodniczą lekkomyślnością na tego rodzaju jawnej od początku fikcyi wspierają odrodzenie i istność rzeczy publicznej? Że ich omamiono, że ich w błąd wprowadzono, to nie stanowiłoby żadnego tytułu do uniewinnienia, ani nawet żadnej okoliczności łagodzącej, dla tych ludzi, którym dobro publiczne było powierzone, — skoroby zaprawdę ów błąd spoczywał oczywiście i jawnie w samej istocie rzeczy, w samej pierwotnej istocie polsko-pruskiego przymierza.

Tak atoli nie jest. Że tak nie jest zgoła, że tamten sylogizm jest pozbawiony wszelkiej podstawy, że całkiem dowolne są jego założenia i wnioski; że mianowicie przymierze polsko-pruskie, jak jest złożone w *traktacie* marcowym 1790 roku, było rzeczą skroś realną i zdrową; że było taką w swojej *genezie* dla Prus w równym stopniu, jak dla Rzpltej; że dopiero skutkiem następczych wypadków światowych, oraz zupełnej niezdolności pruskiej do dotrzymania kroku tym wypadkom, weszło w okres szkodliwego *rozkładu;* że wreszcie, pod rosnącym naciskiem tamtych wypadków i tej niezdolności, doprowadzone zostało przez Prusy do świadomego, gwałtownego i zabójczego *zerwania:* takie są niewzruszone pewniki, wypływa-

jące na jaw z całego toku wyłuszczeń niniejszych. I taką samą również była głęboka i trafna świadomość wielkich i zasłużonych mężów, którzy tych zagadnień stali najbliżej, którzy stawiali je najjaśniej i najprawdziwiej, którzy trafiali do samego rdzenia tych rzeczy, gdyż te rzeczy, to było dzieło ich rąk własnych, to był własny ich ból, własna klęska i własna odpowiedzialność. «A lubo, co do skutku, na jedno wypada, czyli zdrada pochodzi z wczesnego podstępu, czyli ze zmienności, jest wszelako różnica między tymi, którzy uwodzić się dają obrotom złej wiary, a tymi, którzy zawód cierpią z niestałości, bądź osób, bądź rzeczy na świecie. Pierwszych o własną nieroztropność, drugich za los przeciwny, lub za cudze chyba przestępstwa winować można». W tym głosie zagrobowym, przychodzącym do nas z odległości stulecia, jest tylko prawda, jest cała prawda. Dzieło potrzebne, rozważne i ważne, zniweczone przez przeciwne losy Rzpltej, a zarazem przez ciężkie Prus przestępstwo, — oto czem było i pozostanie owo jedyne w swoim rodzaju, pamiętne i nauczające doświadczanie polityczne: przymierze polsko-pruskie.

PRZYPISY.

Do Rozdziału I.

(Str. 3). Kalinka wymienia siedmiu pełnomocnikow polskich, opuścił Dzieduszyckiego pisarza w. l. — Martens, a za nim Angeberg, dają podpisy dziewięciu: jednak Aleksander Sapieha, kanclerz w. l., acz umocowany, w rzeczywistości traktatu nie podpisał, gdyż sprawował wtedy urząd marszałka trybunału l. i był nieobecny w Warszawie. — Ratyfikacya łacińska, kontrasygnowana przez Hertzberga, jest z d. 5 kwietnia.

(Str. 4). § VI, stanowiący właściwie treść główną całego traktatu, brzmi dosłownie: »Si quelque puissance étrangère que ce soit voulait, à tître d'actes et stipulations précédentes quelconques, ou de leur interprétation, s'attribuer le droit de se mêler des affaires internes de la République de Pologne ou de ses dépendances, en tel temps ou de quelque manière que ce soit, S. M. le roi de Prusse s'emploiera d'abord par ses bons offices les plus efficaces, pour prévenir les hostilités par rapport à une pareille prétention; mais, si ces bons offices n'avaient pas leur effet, et que les hostilités résulteraient à cette occasion contre la Pologne, S. M. le roi de Prusse, reconnaissant ce cas comme celui d'alliance, assistera alors la République selon la teneur de l' § IV du présent traité«. Należy zwrócić uwagę na to, że powołany tutaj § IV obowiązywał Prusy odrazu do dostarczenia wzmocnionych posiłków w liczbie 30.000 ludzi (nie zaś zwyczajnych 18.000, przewidzianych w § III).

Do Rozdziału II.

(Str. 14). Nieznany Testam. polit. z d. 9 maja 1782, ogłoszony przez Lehmanna w Hist. Ztsch. LX (1888), 263: »si après ma mort monsieur mon neveu s'endort dans la mollesse, qu'il vive dans l'in-

curie, que, prodigue comme il est, il dissipe les fonds de l'état et qu'il ne ranime pas toutes les facultés de son âme — je prévois que mr Joseph le jouera sous jambe et que dans trente ans d'ici il ne sera plus question ni de Prusse ni de maison de Brandenbourg«. — Por. z tem w Mém., Oeuvr. VI, uwagi o »vie crapuleuse« ks. następcy.

(Str. 16). Naudé, D. preuss. Staatsschatz unter Friedrich Wilhelm II u. seine Erschöpfung, Forsch. z. brand. Gesch., V, (1892), 221 sq.

(Str. 18 sq.). Ta istotna geneza polityki Hertzbergowskiej pozostała nieznaną Kalince, § 8. Cały plan zamienny, cofnięty tym sposobem wstecz o lat dwadzieścia, otrzymuje dopiero właściwe oświetlenie; co się w szczególności tycze związku tego planu z akcyą dyplomatyczną Stanisława-Augusta w czasie wojny bawarskiej, w duchu przymierza z Prusami, to ta zupełnie nieznana, nader interesująca materya, wymagałaby osobnego wyjaśnienia. Por. Hertzberga Précis i Denkschrift, oparte jednak, jak się zdaje, na jego memoryałach dla króla z d. 1 sierpnia 1791, przerobionych następnie, kiedy już był w niełasce, dla użytku potomności, Schmidts Ztschr., I (1844), 20 sq.; VII (1847), 261 sq.; Hist. Ztschr. XLII (1879), 446, odpowiedź Fryderyka na projekty bawarsko-galicyjskie Hertzberga: »allez vous promener avec vos indignes plans, vous êtes fait pour être le mini stre de gens coujons *(sic)* comme l'éléсteur de Bavière, mais non pour moi«; Unzer, Hertzberg 1778/9 (1890); Recueil d. déductions, negocyacye cieszyńskie Repnina w Sborniku, życiorys przez Bailleu w A. D. B., Ranke (»ein geborener Archivar«), Duncker pass.

(Str. 22). Test. pol. 1782 r., 262: »nous sommes dans la nécessité de nous tourner vers l'Angleterre«

(Str. 23). Harris, 21 listopada 1786: »more handsome than clever«, a natomiast znawca Mirabeau, 12 grudnia 1786. — Por. Pamiętniki Rietzowej, hr. Voss, ciotki Ingenheimowej, wspomnienia Thiebaud, Listy Cöllna, ciekawy pamflet Saul II (1802 r.) i t. d.

(Str. 25). §§ tajne traktatu prusko-angielskiego z d. 13 sierpnia 1788, ogłoszone dopiero przez Rankego, XXXII, 536 sq. Protokóły tajnych narad, 13 stycznia, 1788 sq., w Gustaf III nchglss. Papiere, III (1848); rokowania szwedzkie przed samem rozpoczęciem wojny, u Brücknera, Wasilczykowa, Geffroy, w szczególności z Ber-

linem w memoryale Carisiena, 30 stycznia 1793, u Taubego, Svens. besk. berätt. (1893 r.), Forsch. z. brand. Gesch., II, 1889, skąd jasno widać, jak Hertzberg latem 1788 r. przeciwdziałał z całych sił inspiracyom wojowniczym, idącym od stronnictwa angielskiego w Berlinie do Sztokholmu.

(Str. 26). Unvorgreifliche Gedanken wie d. Republique Pohlen zur Theilnahme d. Krieges nach ihren Umständen, Genie u. Kräften zu bringen seyn möchte, d. 29 września 1738, relacya Wratislawa, 5 paźdz. 1738; cała korespondencya warszawska Kayserlinga i Wratislawa z tego okresu nader nauczająca i pełna analogii do spraw politycznych z okresu sejmu czteroletniego. — Wada zasadnicza wywodów Kalinki najczęściej na tem właśnie połega, iż on nie ogarnia porównawczo szerszych okresów, lecz na zbyt krótką metę sądzi wypadki i ludzi.

(Str. 28). Nie mając możności wejść tu w szczegóły, wskazujemy tylko odkrycie Essena, memoryał z d. 5 stycznia 1781, »dass der König (Stanisław-Auhust) völlig entschlossen war,... und dass ohne den Teschener Frieden die Republik sich mitverbündet, ihre Cavalerie mit den russischen Truppen vereinigt hätte« i t. d.

(Str. 29). Co się tycze sprawy sukcesyjnej, jest jeszcze dość ciemna i wymagałaby wyjaśnienia; w relacyi świadka najwięcej interesowanego, ks. Stanisława Poniatowskiego, Rev. d'hist. dipl. (1895), 508, znajdujemy tu szczegół osobliwy, jedyny godny uwagi w całym tym Pamiętniku, ale za to tem nieprawdopodobniejszy: miał mu Józef oświadczyć zgodę nietylko na jego kandydaturę, lecz także na zwrot Galicyi. Z innych nowych przyczynków kaniowskich podnosimy przy tej okazyi Kamerfuryerski Żurnał za r. 1787 (1886) i dodatek do tegoż (1889), zawierający ciekawe pismo cesarzowej do Bruce'a, 7 maja, nazajutrz po spotkaniu z królem.

(Str. 34). Por. z tem błędne przedstawienie rzeczy u Kalinki, § 15: »imperatorowa rosyjska pragnęła mocno aliansu« i t. d.

(Str. 35). Co do pierwszej z dwóch niedatowanych »greckich« zapisek Katarzyny ogł. przez gener. Szyldera (1892), a odniesionej przez wydawcę do 1787 r., wyraziliśmy już przypuszczenie, Bibl. Warsz. CCXIII (1896), 218, iż odnieść ją wypada do 1782 r.; co się tycze drugiej, należy ją naszem zdaniem odnieść do zimy 1790/1 r.

(Str. 36 sq.). Zakupy polskie Potemkina zasługiwałyby na zbada-

nie monograficzne; zwracamy uwagę, iż dla nich głównie przeprowadził on założenie w Petersburgu Państwowego Banku Asygnacyjnego, w 1787 roku, skąd wziął zaraz, na kontrakty nabywcze w Polsce, 5 mil. rs.; stosowne zlecenia otrzymał Stackelberg, i sam król od cesarzowej: «même s'il fallait à cet effet faire passer quelques actes constitutionnelles», Bezborodko do Potemkina, 31 grudnia 1786, 28 stycz 1787, Katarzyna do Stackelberga, 14 lipca 1787, 25 maja 1788, Bezborodko do Woroncowa, 24 sierp. 1795, por. Arch. Woroncowa, XIII, Nr. 217 Herrmann, VII, 107, Helbig, Minerva (1798), I, 35. — Rezolucye Potemkina do kontrprojektu Bezborodki, 3 listop. 1787, §§ 7, 8 (o »klasach«), 9; Rumiancew do Potemkina, koniec 1787 (to ważne, niedatowane pismo, w Zbiorze Mater. Sztabu Głów., IV, 1893, Nr. 673, mylnie odniesione do kwietnia 1788), Popow do tegoż 25 kwietnia 1788. — Tajne ordery do gen. Elmpta, 6 wrześ., o wkroczeniu z 8 pułkami w Bracławskie, Nr. 607, 608 Elmpt do Szczęsnego z Teterowa, 18 listop., »si V. E. agira de concert avec le corps des troupes sous mes ordres ou... si Elle agira séparément«, i odpowiedź wdy, 20 listopada (te listy musiały dojść wiadomości królewskiej, gdyż znaleźliśmy ich odpisy w Arch. Czart.; por. zresztą odpowiedne listy króla do Szczęsnego w Koresp. kraj., oraz korespondencyę Mniszcha, ogłoszoną przez Pułaskiego, 1898 r.). O werbunku kozaków urzędowna relacya Potemkina już na sesyi Rady Państwa, 6 paźdz.; tenże do cesarzowej 16 maja 1788. Obecność nieodstępnych »republikantów« w otoczeniu Potemkina dała się stwierdzić: w maju 1788 w Elizawetgradzie, w lipcu pod Oczakowem, w sierpniu 1789 (po powrocie księcia z Petersburga) w Dubossarach, we wrześniu w Kiszyniewie, od listop. aż do lipca 1790 w Jassach; w sierpniu i wrześniu 1791 (po powrocie księcia z Petersburga) w Galaczu i Jassach. O ich korespondencyi (szczególnie Czetwertyńskiego i Ant. Sułkowskiego) z Hertzbergiem, wiadomość u Ligne'a, Mélanges, XXIV (1795), 126, który listy Hertzberga w kopii posyłał Józefowi; por. ciekawy memoryał Ligne'a dla Czetwertyńskiego i Massalskiego, z Elizawetgradu, kwiec. 1788, w Mém. et mél. (1827), II, 56 sq. Ważny szczegół o zamierzanem przeniesieniu Stackelberga do Paryża, i zastąpieniu go w Warszawie przez kreaturę księcia, w relacyach Garnowskiego, paźdz. 1787; upadają tem samem w znacznej części konsyderacye Kalinki § 120, z powodu późniejszego odwołania

ambasadora. (Zwracamy uwagę na te doniesienia Garnowskiego, pełnomocnika Potemkina w Petersburgu, do Popowa, naczelnika kancelaryi obozowej księcia, jako na źródło pierwszorzędne). Potemkin do cesarzowej, 23 listopada 1787; nagła jej odpowiedź, 4 grudnia: »mogłoby się wydawać, że wahacie się względem wykonania waszego, i już od was rozpoczętego planu,... ale ja takie myśli odtrącam i wybijam je z głowy«, jest to jedyne pismo w ich koresp. prywatnej, gdzie mu mówi »wy«; śpieszy oczyścić się Potemkin do cesarzowej (u Sołowiewa, 198, bez daty = 5 stycznia 1788), gdzie on zaraz tłómaczy się z zakupów w Polsce, choć o nich ani słowem ona nie wspominała w swym liście.

O deklaracyi gwarancyjnej rosyjsko-austryackiej, 21 maja 1788, pełno wzmianek w korespondencyi, podana też u Kalinki, § 10; jednak pani Dohrn-Baranowska (ed. niem. 1896, I, 55, przypisek) nie znalazła jej w Arch. Wied. Niema też tej deklaracyi u Neumanna, a niema też widocznie w Arch. Petersburskiem, skoro opuszczona u Martensa, który tylko, II, 188, wspomina o nocie, wydanej Cobenzlowi, 6 maja, z ogólnikowem potwierdzeniem wspólnej obrony od Prus. — Kaunitza odpowiedź Rzewuskiemu, 15 września 1788, u Beera, 216; cóż, kiedy wydawca, ogłaszając w Analektach to ważne pismo, najoczywiściej sam go nie czytał. Istotnie, Beer w tekście, 190, insynuacyę Rzewuskiego o planowanej konfederacyi z 1788 roku, mieni czynnością przygotowawczą do — konstytucyi 3 maja (!), do której sprawców zalicza widocznie Rzewuskiego, i pisze dosłownie, powołując się na nieczytane przez siebie pismo Kaunitza: »es liegen authentische Berichte vor, dass allerdings von Seiten der Republikaner vor begonnener Verfassungsänderung (3 maja) in Wien einige Anträge gemacht wurden, um Oesterreich derselben von vornherein günstig zu stimmen«. Byłoby to oczywiście, ni mniej ni więcej, jak rozstrzygnięciem jednej z najsporniejszych kwestyi na rzecz fałszywej tezy Haüssera i Sybla: — cóż, kiedy to lekkomyślne twierdzenie opiera się wyłącznie na zgoła niezrozumianym, nie będącym z tą kwestyą w żadnym związku, dokumencie. Podnieśliśmy ten szczegół, gdyż, niestety, nie jest to wyjątek; do trudnych i doniosłych dziejów tej epoki nie brak tekstów, — brak należytego w nie wczytania się.

(Str. 41). Ważna i burzliwa sesya Rady Państwa, 29 września;

jednomyślnie, z aprobatą cesarzowej, oświadczono się przeciw Prusom; jedyny Szuwałow, główne narzędzie Potemkina w Radzie, pozostał przy «zdaniu oddzielnem», za porozumieniem się z dworem berlińskim; za tem samem, wobec cesarzowej, stanowczo oświadczył się Mamonow, por. doniesienia Garnowskiego, wrześ., paźdz.

(Str. 43). Niepodobna nam wejść tutaj w szczegóły stosunków wewnętrznych, gdzie przecie wiele jeszcze rzeczy wymagałoby wyjaśnienia i sprostowania, chociażby, jak w tym wypadku, co do ciekawej odmiany w stanowisku ks. Józefa i ks. Kazimierza-Nestora; stwierdzamy tylko narazie względem Sapiehy, iż niewątpliwie działał on z poczatku bezpośrednio w myśl polityki i wskazówek Branickiego, w duchu rozmyślnie prowokacyjnym, i później dopiero, wbrew własnej woli, związany został ze stronnictwem patryotycznem. Trafnie wyraził to Mich. Zaleski, Pam. 171: »Udanie Branickiego wprowadziło Sapiehę pierwej do udawania gorliwości, Polakom właściwej, później uczyniło niepodobną przemianę postaci«.

(Str. 47). Kładziemy tutaj, w chwili zmiany zarządu spraw zagranicznych, rachunek ogólny wydatków tego wydziału w okresie sześcioletnim, dla porównania gospodarki Departamentu, Deputacyi i Straży, nauczający z wielu względów, złożony delegatom targowickim d. 23 grud. 1792. (Obacz tabellę obok).

(Str. 50). Kalinka, odwołując się w tej materyi do rozpraw sejmowych, nie dociera do istoty sporu, której nie było sposobu traktować otwarcie na publicznem posiedzeniu Izby. Dlatego też argumenty prymasa w dyskusyi o Departament wojskowy mogą być wymowne, Ignacego Potockiego — kruche, a jednak słuszność miał za sobą marszałek, tylko nie mógł z mównicy sejmowej wyłuszczyć tej głównej i decydującej pobudki, dla której uderzał na Radę i Departamenty, i która zresztą nie była sekretem dla nikogo z obecnych. W ogólności Kalinka wychodzi tutaj i w następstwie z tej powziętej z góry myśli, jakoby sejm, obaliwszy Radę, zmuszony był później do odrobienia tego swego dzieła, do odkupienia tego swego pierworodnego grzechu, przez zamach stanu majowy — myśl paradoksalna, która z żadnej strony nie daje się obronić.

(Str. 51). Hertzberg, Précis de ma carrière: »je conseillais au roi de faire des déclarations si vigoureuses en Pologne, que le parti antirussien prit le dessus, secoua le joug russien et fit la première

Tabelle de toutes les Dépenses, faites des Trésors des deux Na
jusqu' au 1 Novembre 1792, remise aux Delegués de la Sérén

Dépenses.	Assignations données.	fl.	gr.
1. Du département des affaires étrangères au Conseil Permanent, depuis le 1. 7-bre 1786 jusqu' au 1. 7-bre 1788.	Sur le Trésor de Couronne pour . . .	512.200	—
	» » » du Gr. Duché de Lith. pour	200.000	—
2. De la Députation des affaires étrangères depuis le 1. 7-bre 1788 jusqu' au 1. 7-bre 1791.	Sur les assignations du Président de la Députation sur les anciens fonds du Cabinet, savoir sur le Trésor de la Couronne pour	823.382	23½
	Sur le Trésor de Lithuanie	280.700	—
	Sur les assignations des Maréchaux de la diète et par ordre des Etats sur le Trésor pour	2,478.990	18½
3. Du Cabinet au Conseil de Surveillance depuis le 1 Mai 1791 jusqu' au 1 Nov. 1792 selon la détermination dans ce temps là des fonds annuels pour les affaires étrangères au montant de 1,500.000 fl.	Dans le temps du ministère de mr Chreptowicz dans la Straż on a dépensé selon les Tabelles jusqu' à la concurrence d'		
	Réserve chez mr Chreptowicz pour l'usage ultérieur des affaires étrangères .	118.215	25½
	Ce fonds surpasse donc la recette de .	15.426	2½
	Cet excédent résulte de ce qu'on avait placé chez les banquiers à intérêt les sommes, à mesure qu'on les avait touchées, et ensuite on avait donné des assignations dssus, comme les comptes des banquiers peuvent le prouver.		

Total des dépenses pour les affaires étrangères pendant 6 années

B I L A N

Les dépenses pendant 6 années ont monté à . . . .
Le reste chez mr Chreptowicz vice-chanc. de Lith. . .
Les intérêts pour 2 mois jusqu' à la fin de Décembre 1792

Total de . . . . .

…tions pour les affaires étrangères depuis le 1 Septembre 1786
…issime Confédération des deux Nations le 23 Décembre 1792.

fl.	gr.	Payement du Trésor des deux Nations.	fl.	gr.	fl.	gr.
712.200	—	Ces assignations ont été totalement payées du Trésor de la Cour.	512.200	—	712.200	—
		» » de Lith.	200.000	—		
…3,583.073	—	Sur toutes ces assignations il a été payé dans le temps de la Déput. du Trésor de Lith.	280.700	—	3,583.073	12
		du Trésor de la Cour.	3,082.931	27		
		Le Trésor de la Cour. a encore à payer .	219.441	15		
…1,547.210	7	Le Trésor de la République a fourni pour les dépenses étrangères depuis le 1 Mai 1781 jusqu'en 1 Août 1792			1.650.000	—
…5,842.483	19	Total de payements du Trésor .			5,945.273	12½

fl.	gr.		fl.	gr.
…5,842.483	19	Payement des Trésors des deux Nations pendant 6 ans	5,945.273	12
118.215	25½	Intérêts pendant le ministère de M. Chreptowicz .	15.426	2½
1.379	5	Intérêts pour 2 mois jusqu' à la fin de 10-bre 1792	1.379	5
…5,962.078	19	Concordat	5,962.078	19

révolution dans ce pays là sous les auspices de la Prusse, ce qui était utile et nécéssaire, mais ne devait pas être poussé si loin que cela a été fait dans la seconde révolution (en 1791) contre mes avis réitérés; on peut donc dire avec raison que le roi a joué en 1788 et 1789 le rôle de l'arbitre de l'équilibre dans le nord.» Por. tegoż Denkschrift über d. Bündniss 1790, gdzie wyjaśnia swoje usiłowania z 1789 roku «die rechte Mittelstrasse zwischen dem russichen Hofe und der Republik Polen einzuschlagen, letzterer eine ihrer Lage angemessene Mässigung einzuflössen, sie hauptsächlich von ihrem ungestümen Vorhaben einer zu starken Vermehrung der Armee, von der Totalumänderung ihrer Constitution, von der Idee einer erblichen Thronfolge, *und selbst von einem Beitritt zu unserer grossen Allianz* abzumahnen». — Zetknięcie się potajemne Ignacego Potockiego ze Stackelbergiem, w lutym 1789 roku, które Kalinka za tak ciężką winę peczytuje marszałkowi, wystarczająco się tłómaczy przez słuszne obawy, jakie wywołać musiało nagłe zatamowanie pomocy i podniety pruskiej, pod wpływem spółczesnych negocyacyi Hertzberga z Potemkinem, oraz dochodzących pogłosek o zaborczych zamysłach ministra pruskiego, tembardziej, iż te obawy znajdowały potwierdzenie nawet w niewyraźnych denegacyach Fryderyka-Wilhelma do Lucchesiniego, 30 marca: «si même un rapprochement (avec la Russie) pourrait avoir lieu, comme il n'en est aucunement question, je ne sacrifierais pourtant pas les intérêts essentiels de la Pologne». Potemkin do Staala, 6 marca, do generała Möllera, 7 marca; jest to formalne odwołanie ruchawki: poddaństwo i duchowieństwo ma cicho siedzieć, gdyż «przy obecnych okolicznościach nie jest dogodnem J. C. M., aby ich (Polaków) tykano»; znamienne jest w tych rozkazach ostrzeżenie przed Branickim i odesłanie dowódców, w wypadkach wątpliwych, do Szczęsnego. Potemkin do Katarzyny, 22 kwietnia 1789, Nr. 157, 158, 168. Por. doniesienie petersburskie Ségura do Montmorina, 14 kwiet., jego instr. dla Geneta, 5 paźdz. 1789 roku i całą współczesną negocyacyę podwójną z wiosny t. r., francusko-austryacką, prowadzoną przez Katarzynę, i prusko-angielską — przez Potemkina. Zwracamy uwagę, że cyfra Ségura była wiadoma w Petersburgu i jego depesze stale perlustrowane przez cesarzowę. Zamysły Hertzberga natychmiastowego zaboru całej Wielkopolski latem 1789, jego naglące w tej mierze prośby do króla, odsłonięte u Witti-

chena, D. poln. Politik Preussens 1788—90 (Gött., 1899), 21, 101 sq., który jednak fałszywie pojął i samo znaczenie tego epizodu i rolę podwójną, odegraną tutaj przez Lucchesiniego.

(Str. 52). Słuchaczem albo szpiegiem: «écouteur».

(Str. 53 sq.). Tagebuch des Marchesen Lucchesini (1885) pass.; Goethe, Ital. Reise 6 lipca 1787 sq.; Mirabeau, 5 września 1786: «tout au plus le jettera-t-on dans le corps diplomatique auquel il est propre»; Bailleu, A. D. B.; Hüffer, Programm, i Lombard; por. późniejsze opinie o Lucchesinim Napoleona w Corresp. i Talleyranda w Pamięt. — Dla umiarkowania sądu historyków polskich o «Włochu», o «organiście», będących dotychczas niczem innem, jak amplifikacyą łatwych epigramatów Trembeckiego albo Krasickiego, zdało by się zastanowić nad nieubłaganą nienawiścią, jakiej aż do końca nie przestała żywić dla posła pruskiego cesarzowa Katarzyna: »der tückische Schurke L....., j'acquiesce de tout mon coeur à la pendaison du jacobin L.» i t. d., do Grimma, 14 września, 11 listopada 1794, 19 kwietnia, 18 października 1795. Istotna myśl Lucchesiniego wyraźna już w jego doniesieniu do króla 21 października 1788, gdzie tłómaczy, iż o zyskach w drodze samej negocyacyi nie może być mowy, «mais si des raisons d'Etat prescrivent à V. M. la nécéssité de se mêler de la guerre actuelle... le moindre succès grossirait le parti prussien en Pologne et faciliterait *ensuite* la cession projetée». Lucchesini do Hertzberga 15 sierp. 1789: «je crains qu'on commence à nous deviner sur notre projet d'isoler la Pologne». — Fryderyk-Wilhelm bawił na Szląsku od 15—31 sierpnia 1789. Wittichen l. c., 26, 104. — Pożyczka 1,100.000 talarów dla Szwecyi na 5%, na rok, przedłużona następnie na dwa lata i obniżona do $3\frac{1}{2}$%, przyznana w konwencyi 31 maja, ratyfikowana przez Prusy 5 września 1789, Svenska besk. berätt, l. c. — Do negocyacyi stambulskiej, Zinkeisen, VI, 733 sq., por. Abeken, D. Eintritt d. Türkei in d. eur. Politik d. XVIII Jhd., (1856); wcześniejsze instrukcye Hertzberga dla Dietza były nasamprzód, już od sierpnia 1788 r., interceptowane po drodze przez agentów austryackich (por. Józef do Kaunitza, już 26 sierp. 1788 sq.); potem, od maja 1789 r., bezpośrednio z biur ministeryalnych berlińskich były zdradzane posłowi angielskiemu w Berlinie, Ewartowi; później jeszcze, w sierpniu, przez przekupionego dragomana pruskiego, Pangalego, zdradzane francuskiemu posłowi w Stambule, Choiseul-Gouffierowi;

zaś tajne instrukcye królewskie z września wydostał były dragoman byłego poselstwa rosyjskiego, Pisani, dla Bułhakowa. — Bailleu, D. Verhältniss d. Prinzen Heinrich zu d. Regierung Friedr. — Wilh. II, w Sitzungsber. d. Vereins f. Gesch. der Mark Brandenb., I, 620.

(Str. 58). *„Points principaux de la première ébauche pour un traité à conclure entre la R. de P. et S. M. Pr.:* 1-o amitié constante et sincère; Alliance défensive. 2-o Garantie réciproque des possessions respectives avec la restriction dont on conviendra. 3-o Secours mutuel proportionné aux forces militaires des parties contractantes; en cas de besoin on s'assistera du maximum de ses forces. 4-o On conviendra des subsides. — *Commerce:* 1-o Les avantages stipulés par le traité de 1775 auront toute leur force. 2-o Entrée libre des denrées en Silésie et entrée libre des marchandises de Pologne dans les états de Prusse. 3-o Le transit sur la Vistule diminué à 2°/₀ d'entrée et 2°/₀ de sortie, ce que ne fera que 4°/₀ au lieu de 12. 4-o Ces articles qui serviront de règle au futur traité de commerce, prendront leur exécution dès la signature du traité d'alliance, et l'on conclura un nouveau traité des commerce en 6 mois. Dans les cas sujets à contestation l'Angleterre sera requise de dire son sentiment sur le différend». Lucchesini wyjechał do Berlina 8 stycznia; wrócił do Warszawy 18 lutego.

(Str. 58). Protokół sesyi petersburskiej Rady Państwa, 7 stycznia 1790: «czytane doniesienia poselskie z Warszawy, iż król obiecał przeszkadzać *(zatrudniať)* negocyacyę o przymierze z Prusami».

(Str. 59). Kalinka, § 118, poczytując za zbrodnię stanu Deputacyi, iż insynuacyi austryackiej sojuszu, zakomunikowanej z Wiednia przez Wojnę, nie zawiesiła na wielkim dzwonie sejmowym, doskonale przecież zdaje sobie sprawę, że wynurzenia Kaunitza w tej mierze nie miały żadnej realnej podstawy, że taki sojusz podówczas zgoła nie był do urzeczywistnienia i nie leżał w intencyach dworów cesarskich. Sądzi jednak z tem wszystkiem, iż «w ten sposób (t. j. przez podjęcie w sejmie rzuconej jak wędka negocyacyi), Polska byłaby zyskała trochę podpory, trochę czasu». Nie wyjaśnia, jaką mianowicie zyskałaby «podporę» w nowych beznadziejnych i próżnych rokowaniach; a nie chce rozumieć tej oczywistej prawdy, iż na «czasie» mogłaby tylko stracić Rzplta, mogłyby tylko zyskać dwory cesarskie, które wtedy, zwłaszcza zaś Austrya, obawiały się ataku

Prus na wiosnę. — Dla wyjaśnienia istotnego przebiegu rzeczy i zakulisowego udziału w tej sprawie Stackelberga i Stanisława Augusta, kładziemy tutaj niektóre wyjątki z doniesień warszawskich Cachégo do Kaunitza, niezużytkowanych przez Kalinkę: 2 stycznia: (należy się obawiać) «dass es nur von Zeit und Umständen und fremden Impulsionen abhängen werde diesem Bündniss (z Prusami) alsogleich die fernere Gestalt und Wirkung einer offensiven Allianz beizulegen. (Cyfra) Solches scheint selbst Graf Stackelberg zu besorgen und lobt daher die Vorsicht, Galizien mit Truppen gegen alle Vorfälle zu decken... Sonst liess Graf Stackelberg bei dieser Gelegenheit einige Worte entfallen, welche fast ebensoviel sagen wollten, als ob es vielleicht am besten wäre, die Sache zu einer neuen Theilung Polens einzuleiten. Meine kurze Bemerkung hierauf, dass wir solchergestalten das eigene Spiel des Königs von Preussen spielen würden, erwiderte der Botschafter damit, dass es schwer scheine, auf eine andere Art gut aus der Sache zu kommen, dass es überdies die Herren Polen nicht besser verdienten und dass sie bei ihrer Abneigung und Unruhe für die zwei Kaiserhöfe, nach dem gemeinen Sprichwort, immer wie eine Laus im Pelz bleiben werden»; 6 lutego (Cyfra): «Folgendes ist mir von dem Grafen Stackelberg zu unterthänigster Einberichtung anvertraut worden: er habe sicher erfahren, dass die herrschende Partei sich ernstlich dahin bearbeite, eine erbliche Thronfolge zu Gunsten eines kgl. preussischen Prinzens durchzusetzen... und dass es fast nur darauf ankomme, hiezu auch die vorlaüfige Einwilligung des lebenden Königs von Polen zu erlangen,... dass man ihn bereits mit dem Versprechen zu gewinnen sucht, dass die Tilgung seiner beträchtlichen Schulden von seinem Thronfolger im vornherein übernommen werden würde. Bei diesem Umstand dat nun der Botschafter, da S. Polnische Maj. schon seit geraumer Zeit allen directen vertraulichen Umgang mit ihm abgebrochen haben, dem König durch eine dritte Person beibringen lassen, dass, wenn es um die Beruhigung wegen Bezahlung seiner Schulden zu thun wäre, die beiden Kaiserhöfe desfalls wohl ein Auskunftsmittel treffen könnten, falls S. M. das widrige Successionsproject und womöglich auch die polnische Allianz mit Preussen hintertreiben wollten. Hierauf liessen S. M..... dem russischen Botschafter beibrin-
dass, wenn er entweder allein, oder gemeinschaftlich mit mir

in einer mit der Deputation der auswärtigen Geschäfte zu begehrenden Conferenz förmlich erklären könnte, (dass) die beiden kaiserlichen Höfe... die neue Verfassung gutzuheissen und zu befestigen und wohl gar auch ihrerseits der Republik eine defensive Allianz zur Handhabung ihrer Integrität, Independenz und Freiheit anzubieteu bereit wären, eine solche Declaration bei der Nation... vielleicht auch das Project wegen der Thronsuccession und etwa auch noch den Allianzschluss mit Preussen rückgängig machen könnte»; 20 lutego (Stackelberg obawia się) «dass dieser wenigstens immer unschädliche Versuch (świeżo otrzymana w Deputacyi depesza Wojny o wynurzeniu Kaunitza względem pokojowego sojuszu) doch nicht vermögend sein werde, die preussische Allianz mit Polen hintanzuhalten».

(Str. 60). Obok wielu innych świadectw, dość wskazać na poufną korespondencyę przedśmiertną Józefa II z bratem Leopoldem, aby stwierdzić, jak dalece, już od grudnia 1789 r., blizkie uderzenie Prus, pospołem z Rzpltą, na Austryę wydawało się nieuniknionem; Józef do Leopolda, 3 grudnia 1789: »une guerre donc au printemps contre les Polonais et les Prussiens très probable... et il faudra un miracle, si nous nous en tirons sains et saufs»; 6 grud.: «l'agression de la part du Roi de Prusse et des Polonais pour le printemps est sûre», por. 4, 21 stycz. 1790.

(Str. 61). Hertzberg, Denkschrift: «Der König hielt es für rathsam diesen (Handels) Tractat bis auf einen günstigeren Zeitpunkt ganz auf die Seite zu setzen und liess dennoch... den Allianztractat mit Polen abschliessen, weil er desselben in seiner gegenwärtigen Lage zu bedürfen glaubte, indem er leicht ehestens mit Oesterreich und vielleicht auch mit Russland... in Krieg gerathen konnte». Stanisław-August do Fryderyka-Wilhelma, 17 marca 1790: »j'ai dit à ma nation que je m'adresserai en personne à V. M... et aussitôt la diète entière a dit: procédons au plus-tôt à devenir les alliés de ce Roi»; to pismo doręczone przez Jabłonowskiego. Por. natomiast niepodejrzane chyba świadectwo bratanka: «le Roi eut assez de fermeté et de moyens pour faire différer environ un an et demi la conclusion (d'alliance) avec la Prusse», Stanisław Poniatowski, Souv., 510.

Co do związku między traktatem polskim 1790, a angielskim 1788 r.: §§. I i II traktatu warszawskiego = §. I berlińskiego; §. III

warszawski = berlińskim §§. II od słów »dans le cas» i III, z opuszczeniem zbytecznego zdania «par mer ou par terre par quelque puissance européenne», a następnie z dodatkiem «accompagné d'un train d'artillerie proportionnée au nombre des troupes», oraz z dopełnieniem ustępu o subsydyach zamiennych przez wzmiankę o zbożu i rachubę na talary zamiast na monetę hollenderską; § IV warszawski na wstępie = § IV berlińskiemu, zaś w dalszym ciągu wprowadzona tutaj zmiana najważniejsza, a nieunikniona: wprowadzono mianowicie cały kapitalny ustęp o posiłkach wzmocnionych, od słów «et cette augmentation sera du côté de S. M. le Roi de Prusse jusqu'à 30 mille hommes» = § 1 *tajnemu* berlińskiemu, który oczywiście z rządem sejmowym Rzpltej nie był inaczej możliwym (zwracamy tutaj uwagę, iż Kalinka podając nieuważnie treść traktatu marcowego, zupełnie prześlepił i mylnie wyraził istotę tego najważniejszego, ze szczególną rozwagą zredagowanego, warunku w przedmiocie posiłków pruskich); termin ratyfikacyi czterotygodniowy w traktacie warszawskim, zamiast sześciotygodniowego w berlińskim, tłómaczy się mniejszą odległością, oraz większą nagłością położenia.

Caché, 20 marca: «der Gemüthskränkung, welche S. Poln. Maj. dadurch zugehet, dass Höchstdero neulich bei dem Allianzbeschluss geführtes höchst zweideutiges Betragen sowohl dem russ.—kais. Botschafter als dem M. Lucchesini fast in gleichem Maasse missfallen habe, will man die seitdem sich zeigende bedenkliche Gesundheitsumstände des Königs beimessen, S. M. haben in der That die vorgestrige Nacht mit spasmodischen Krämpfen zugebracht»; 31 marca: «Herr Castellan von Żarnow, Szydlowski, so diese Allianz (na sesyi 27 marca) öffentlich zu missrathen wagte, hat sich das Gelächter der übermüthigen Zuhörer seiner desfallsigen Rede zugezogen. Da sich also Niemand einer ähnlichen verächtlichen Begegnung vergeblich aussetzen wollte, so erfolgte die blinde Gutheissung des Tractates um so leichter, als S. Poln. Maj. selbst mittelst einer kurzen gehaltenen Rede diesem Ausschlag nicht wenig mitbeförderlich gewesen und sich für die unverweilt einzugehende Allianz, nicht mehr wie vorhin (t. j. 15 marca) zweideutig, sondern klar und entschieden erkläret. Die meisten grosspolnischen Landboten waren zwar im Grunde dieser Allianz soweit entgegen, wie denn besagte Landboten

desfalls vor kurzem schriftliche Vorstellungen eingereichet hatten. Allein, da unmittelbar hierauf ein neuer und schärferer preussischer Verbot für die Importation des grosspolnischen Getreides nach Schlesien folgte, und solcher gleichsam als Strafe für die Gegenbestrebungen der grosspolnischen Landboten anzunehmen war, so sind auch Letztere abgeschrecket worden, sich einer in Ansehung des Commerzes ganz unbedungenen Allianz länger zu widersetzen».

Do Rozdziału III.

(Str. 64 sq.). Krones, Ungarn unter Maria-Ther. u. Joseph; Marczali, Preuss.-ungar. Verhältn. 1789—90; Wertheimer, K.-A. v. Sachsen-Weimar König von Ungarn, gdzie wskazany ciekawy udział Goethego, jako weimarskiego ministra w tych osobliwszych podziemnych konszachtach, w celu wyniesienia Weimarczyka na tron węgierski; Reumont, Toscana; Gorani, Cours d'Italie; Beccatini, Vita privata di Leopoldo; niektóre szczegóły z ustnej tradycyi jeszcze u Stendhala, Rome, Napl., Flor.; Wolf, Briefwechs.; Leeds do Keitha, 16 marca; Leopold do Fryderyka-Wilhelma, 25 marca, i nast.

(Str. 71 sq.). Lucchesini podaje w kwietniu siły polskie na 16.369 piechoty, a nie na 12 tys., jak przez pomyłkę powtórzone u Kalinki; Caché do Colloreda, 20, do Kaunitza, 21, 24 kwietnia 1790, skąd widać, jak szybkie i szczegółowe miewał informacye: «das positive formirte Project eines Decemvirats unter dem Praesidio des Königs, oder einer oligarchischen Regierung unter dem Namen einer Ausserordentlichen Administration zur vorgeblichen Sicherheit des Landes..., welches eigentlich von dem Marquis herrühren soll, ist zwei Tage hindurch in Privatzusammenkünften, welche bei dem Herrn Reichstagsmarschall Małachowski gehalten wurden, in vorlaüfigen Betrieb gesetzt... Weil aber grössere Schwierigkeiten, als vermuthet, vorgefunden, und eine feierliche Protestation von wenigstens 16 Senatoren und Landboten zu besorgen war, so hat man sich zur Stunde noch nicht getraut, die Errichtung dieser Régence oligarchique bei dem Reichstag öffentlich auf das Tapet zu bringen... (Dieselbe) sollte, wenigstens implicite und per inductionen, befugt sein: 1-o bei der ersten preussischen Reclamation die wichtige Frage des casus foederis, ohne Theilnehmung der Reichsstände zu entscheiden,

2-o sowohl die Kriegs- als die Schatz-Commission und selbst die Deputation der äusseren Geschäfte sollten den Beschlüssen dieses Decemvirats untergeordnet sein, 3-o wäre diese Administration, oder vielmehr diese höchste Landesobrigkeit berechtigt, Assignationen von dem Schatz der Republik bis auf den Werth von 10 Millionen anstatt baaren Geldes in öffentlichen Credit zu setzen». Stałym informatorem Cachégo był Moszyński Fryderyk, z przygodnych głównie Jacek Małachowski kanclerz w. k. Odpowiedź Deputacyi Lucchesiniemu, 7-go czerwca: «sans déroger à l'état *actuel* de neutralité, où se trouve la République».

(Str. 73 sq.). Pani Voss, Neunundsechz. Jahre, 130; Haüsser, Herrmann, Vivenot, Sybel, Duncker, pass.; Stanisław-August do Fryderyka-Wilhelma, 3 lipca 1790: «Monsieur mon Frère, persuadé que mr de Lucchesini et dernièrement encore mr de Kalkreuth ont fait connaître parfaitement à V. M. mes sentiments à son égard, je m'y rapporte, sans m'étendre davantage là-dessus ici. Je me flatte, comme je le désire beaucoup, que vous en serez content, car je parle de coeur. Si je me donne aujourdhui l'honneur d'écrire à V. M., c'est à l'occasion des conférences de Reichenbach. J'en ignore les résultats, mais je mets ma confiance dans le caractère personnel de V. M., que Vous ne permettrez et ne voudrez certainement pas, qu'il y soit rien statué au désavantage de la Pologne, votre amie et votre alliée. Il est de mon devoir de vous en prier de la manière la plus pressante et je le fais, avec d'autant plus d'assurance, que je crois avoir, ainsi que ma Nation, des droits à votre affection et à l'intérêt le plus efficace que je désire que Vous preniez toujours à nous. Je me flatte que ma lettre ne sera pas désagréable à V. M. Je la fais courte, car je ne veux pas abuser de Votre temps qui est trop précieux dans les circonstances actuelles. Me référant d'ailleurs aux instructions données au pce Jabłonowski, je finis en Vous assurant, Sire, que Vous avez en moi véritablement un bon frère et ami. *P. S.* Permettez, Sire que j'ajoute ici un mot pour dire à V. M. que j'ai été particulièrement satisfait de la manière aussi franche et loyale qu'intelligente, avec laquelle mr de Kalkreuth m'a parlé, il a vraiment gagné mon estime et mon bienveillance». Utyskiwania Fryderyka-Wilhelma z powodu widocznych objawów nieufności Polaków, «Menschen ohne politischen Sinn und Charakter», Ranke, D. Mächte, 431. Przed

Jabłonowskim, 23 czerw., bawił w Reichenbachu, przejazdem do Hagi, Ogiński, widział Hertzberga, lecz miał sobie od Deputacyi zakazane widzieć się z królem, na co się użala w Mem., I, 70 sq., a co się tem tłómaczy, iż on nie był wtajemniczony w stosunek króla do ministra.

Ratyfikacya traktatu tureckiego wprawdzie jest datowana 20 czerwca, ale z depeszy Ewarta, Reichenbach 8 lipca, «a ratification had been dispatched from Berlin to Constantinople two days ago (więc 6) and copies without the Kings signature had been sent a fortnight ago by the way of Vienna», zdaje się wynikać, że była wstrzymaną. W rzeczy samej król podpisał ją w Schönwalde 23 czerw. i wyraźnie rozkazał Hertzbergowi wyprawić do Stambułu; lecz minister na własną rękę, wbrew woli królewskiej, posłał kuryera naprzód do Berlina, pod pozorem niezbędnych formalności, a następnie pod pozorem choroby zatrzymał go w Wenecyi; Fryderyk-Wilhelm do Hertzberga 23, 24, Finckenstein do Hertzberga, 30 czerw., u Wittichena, 60,107. Wyrazy ratyfikacyi «autant qu'il sera en notre pouvoir et que les circonstances le permettront, surtout pour faire restituer à la S. P. O. les provinces qu'elle a perdues dans la *présente* guerre», negatywnie wyłączały Krym.

Wezwanie Lucchesiniego na Szląsk przyszło do Warszawy 6 lipca; L. stanął w Schönwalde 8; Fryderyk-Wilhelm do Hertzberga 12, 13; ultymatum wniesione na konferencyi 14 zrana; Reuss i Spielmann, 16 lipca: «das Unerwartete, Unanständige dieses gähligen Absprungs»; Hertzberg, Précis: «tout changea entre le 12 et 13 juillet après l'arrivée du marquis Lucchesini,... (les) plénipotentiaires autrichiens en furent pétrifiés»; Goethe, Feldl. in Schlesien; Goethe do Herdera 11, 17 wrześ., por. Schr. d. Goethe-Gesell., III², Tageb., IV⁹ pass. Zgoda Leopolda przyszła 23 lipca. Konwencya reichenbachska, 27 lipca, składa się właściwie z dwóch jednoczesnych deklaracyi obustronnych; ważny ustęp końcowy deklaracyi austryackiej: «si, contre toute attente et contre les voeux de S. M., la paix entre la Russie et entre la Porte n'était pas rétablie dans le même temps que la nôtre..., S. M. Apostol., suivant ce dont Elle est convenue avec son allié, ne conservera ni n'aura pour le susdit cas d'autre obligation à remplir, que celle de rester dans la possession de la forteresse de Chotym, prise par leurs armes réunies, comme d'un dépôt

neutre», uzupełniony został przez ustęp drugi kontrdeklaracyi pruskiej: »dans le sens que S. M. le Roi de Hongrie... ne se mêlera plus de cette guerre, qu'Elle ne prêtera plus aucun secours d'aucune manière directe ni indirecte à la cour de Russie contre la Porte Ottomane»; ratyfikowana konwencya austryacka przez Leopolda już 2 sierp., pruska — 5 sierp.

Por. Sybla, Philippsona i jeszcze Wittichena nieudaną próbę obrony Hertzberga; nawet Ranke, 404: «Hertzberg gereicht es zum unvergänglichen Andenken in der preussischen Geschichte, dass er diesen Moment herbeiführte»; Duncker. Hist. Ztschr., XXXVII: «Oesterreich hat zu Reichenbach eine harte Niederlage erlitten, eine härtere, als Preussen sechzig Jahre später zu Olmütz»; a natomiast nielitościwe zdanie ks. Bismarcka, Erinnerungen (1898), I, 271 sq.; «noch heute, in geschichtlichen Urtheilen chauvinistischer Landsleute... gilt die Reichenbacher Convention als ein Höhepunkt auf dem Niveau Fridericianischer Politik... Ich kann mich des Eindrucks nicht erwehren, dass dies Veto ein Act... war, in welchem die von Friedrich dem Grossen geerbte Autorität zwecklos verpufft wurde». Por. uwagi nasze, wyrażone w tej mierze z powodu Sybla, «Bibl. Warsz.», styczeń, 1896.

(Str. 83). Caché, 31 lipca: «je weniger man sich hierorts auf eine derlei gütliche Ausgleichung gewärtiget hatte, desto stärker ist die Sensation, welche die Nachricht hievon im ersten Augenblick auf die Herren Polen wirket»; por. o tem wrażeniu depeszę Stackelberga z Warszawy, czytaną na posiedzeniu petersburskiej Rady Państwa, 13 sierpnia. — Wiadomość o Svenskasundzie przyszła do Warszawy 28, o Reichenbachu — 30 lipca. — Skoro wypadło nam wspomnieć Nassaua, nie możemy nie uczynić uwagi, iż obszerna jego apologia, ogłoszona niedawno w «Przeglądzie Polskim», polega oczywiście na grubej niewiadomości i grubem nieporozumieniu co do rzeczywistego charakteru tej brudnej figury, której nikczemne rysy łatwo przecież było odszukać w korespondencyi spółczesnej, oraz w Pam. ks. Adama, ks. Eust. Sanguszki i t. d. — Do negocyacyi stambulskiej i ogłoszonej ostatniemi czasy korespondencyi Piotra Potockiego dostarcza ważnych uzupełnień oryginalny, niestety, ułamkowy, dyaryusz poselski, przechowywany w jednej z bibliotek prywatnych warszawskich.

(Str. 84). Stanisław Małachowski do Lucchesiniego, 5 sierpnia

1790: «La Pologne délivrée du joug de la dépendance, a remplacé ces entraves honteuses par le noble engagement d'une reconnaissance durable envers le vertueux Frédéric-Guillaume. Elle sait également apprécier votre zèle, mr le marquis, pour l'avancement de la prospérité commune des deux États, en répondant par une confiance ouverte à la franchise et à la loyauté de votre caractère. C'est cette confiance qui me met aujourdhui la plume à la main. Comme Polonais, comme me trouvant actuellement à portée de connaître les sentimens de la partie majeure de mes concitoyens, comme ayant à coeur d'assurer à nos travaux une durée solide, qui perpetuera en même temps la gloire de l'auguste Guillaume qui les seconde, permettez que je vous ouvre mes pensées.

Dès le moment de votre arrivée en Pologne, vous avez pu remarquer, mr, qu'un juste ressentiment contre la Russie et une reconnaissance également motivée envers le monarque prussien, affectaient puissamment tous les coeurs. La publicité de la lettre, où la cession de Danzig est envisagée comme un prix léger de l'avantage résultant de la diminution des droits qui grèvent le commerce, avait ranimé pour un moment les espérances abattues du reste des partisans de la Russie. Ils réussirent aisément à abuser quelques citoyens plus vertueux que clairvoyants, en leur faisant apercevoir dans le projet del' échange la suite des vues, dont la nation avait déjà ressenti les effets sous le règne précédent [1]) et qui semblent même avouées dans les écrits d'un ministre dont la considération personnelle ne peut qu'accréditer les opinions, consignées dans un ouvrage publié sous son nom [2]). Mais la voix de quelques individus ne constitue pas le voeu national. Ce voeu ne peut s'annoncer que par les démarches publiques, et celles-ci n'étaient pas équivoques. L'activité des mesures dans la création d'une armée presque arssitôt formée que sanctionnée, la concentration subite d'une grande partie de cette armée sur les frontières de la Galicie, les frais, les difficultés ruineuses pour faire subsister une nombreuse cavalerie dans une contrée épuisée de fourrages, la bonne volonté de cette

---

[1]) To jest Fryderyka II.

[2]) Recueil des déductions Hertzberga; mowa o pierwszych dwóch tomach, wydanych 1789 i 1790 roku.

naîtra ce que j'ai fait et ce que j'aurai encore à faire pour la rendre utile et convenable aux deux parties». Lucchesini wrócił 12 sierpnia; co się tycze «pożyczki» miliona talarów, to Stanisław-August chciał «spłacać» ją w ratach rocznych w przeciągu lat 25 — a nie 16, jak podaje Kalinka, § 144. Kandydatury pruskie, traktowane w tym czasie z obu stron bardzo seryo, u Kalinki przedstawione, niby wyssane z palca przez Lucchesiniego, który jakoby przez tego rodzaju bezcelowe machinacye usiłował wprowadzić w błąd własnego króla, «rzucić mu przynętę» (?). Por. z tem jeszcze depeszę następcy Lucchesiniego w Warszawie, Goltza, 19 marca 1791: «je crois ne rien hasarder, en assurant V. M. que c'est le voeu bien sincère des deux tiers de la nation de voir un prince de votre maison, Sire, monter un jour le trône de la Pologne».

(Str. 88). Instr. Elektora dla Hoverbecka, 1661, Hist. Ztschr. LXXII; o pomysłach 1745 r., Pol. Corr. IV; o propozycyach Mokronowskiego w Berlinie 1764 r., mówiliśmy na innem miejscu; o propozycyi 1770 r., (Bouillé) Vie priv., polit. et mil. du pce Henri (1809), 160, 165 sq. itd.; o planach Dąbrowskiego 1796 r., Bailleu, Sorel itd., pass., por. nowe przyczynki w D. Rundschau, XLV, 37 sq., zastanawiające ze względu na udział Parandiera; niezwykła konferencya Massenbacha z ks. brunświckim, grudz. 1805, Histor. Denkwürd. I (1809), 85 sq.: «wir erklären uns zum König von Polen; diese Krone haben wir in unseren Händen; alle Polen strömen uns zu; diese einzige Handlung kostet Russland Millionen... Diese Idee gibt der Welt eine andere Gestalt, sie befestigt die Dauer des Staates. Diese Idee muss jeden in Auspruch nehmen, der es gut mit Preussen, gut mit der Welt, gut mit sich selbst meint».

Memoryał Hertzberga dla króla, 6 września 1790, skierowany w szczególności przeciw kandydaturze ks. Ludwika-Ferdynanda.

(Str. 90 sq.). Ukaz tajny do Potemkina, 17 lipca, pisma cesarzowej do tegoż, z tejże daty i 22 lipca 1789; «Plan ks. Potemkina o werbunku wojsk narodowych w Polsce i utworzeniu konfederacyi» z własnor. uwagami cesarzowej, ogł. w Russ. Arch., 1874², bez daty = 9/20 listop. 1789; Katarzyna do Potemkina 26 listop., 6, 13 grud. 1789; tutaj odnosi się jej kartka do Bezborodki, w Sborn., XLII, 99, mylnie wydrukowana wśród papierów 1790 roku; Bezborodko do Woroncowa, 31 grud. 1789; ukaz o hetmaństwie, 21 stycznia 1790;

à la prédomination, de prouver au monarque suédois des avantages dignes de la confiance qu'il à toujours mise dans l'assistance d'un beau-frère, de garantir à jamais la Pologne et la Turquie d'un voisin inquiet? Le monarque auguste qui tient actuellement la balance des intérêts de l'Europe, pourrait d'un trait de plume cimenter la prospérité de trois empires à la fois.

C'est cet aspect de choses qui a déterminé les Etats à enjoindre au cte Potocki de hâter la convention offerte par la Porte Ottomane, [en prenant pour modèle celle, qui vient d'être ratifiée par S. M. Prussienne, dont le système politique, regardé en Pologne comme le garant de sa prospérité durable, sera le point de réunion des démarches de la République. En signant cet acte, le Polonais croira de déposer un hommage aux mânes de ses ancêtres [1]), digne de leurs vertus patriotiques, un gage certain de l'intérêt qu'il prend au sort de ses confrères opprimés; et ce résultat d'une résolution généreuse et unanime d'une nation libre pourrait-il n'être pas favorablement accueilli par un monarque, dont toutes les idées sont marquées au coin de la grandeur? Puissions nous être assez heureux d'ajouter aux lauriers qui l'attendent dans le champ da la gloire, et d'aider sa main triomphante à planter cette olive qui doit annoncer une paix durable à l'Europe.

Nous vous attendons, mr le marquis, avec la dernière impatience, désirant vous voir au plutôt le témoin des dispositions nationales et leur interprète. Destiné à la besogne importante par le choix honorable du souverain auquel vous êtes attaché, cette carrière vous mettra à portée d'ajouter infiniment à la reconnaissance d'une nation, dont la bienveillance et l'estime vous sont déjà vouées».

(Str. 87). Fryderyk-Wilhelm do Stanisława-Augusta, 11 sierp.: «je ne devais pas m'attendre que ma susdite proposition (gdańska) serait reçue par la diète d'une manière si contraire à mes vues innocentes et honnêtes et au véritable intérêt des deux états,... mais dès que j'ai appris qu'elle... n'était pas agréable à V. M. et à la diète, j'ai ordonné à mon ministre d'en faire abstraction... Je tiens à honneur d'être le principal allié d'une nation aussi brave: je ne doute pas qu'elle saura également apprécier mon alliance et qu'elle recon-

---

[1]) Konfederatów barskich.

dajemy jeszcze, póki tej suspicyi nie zamienimy w pewność. — O stałej perlustracyi korespondencyi Debolego, ob. szczegóły w piśmie Bezborodki do Potemkina, 27 września 1791 r. Sborn., XXVI.

Remarques sur les candidats proposés pour la succession au trône de Pologne (to pismo znaleźliśmy w kopii wśród papierów Bułhakowa; że jest pióra Katarzyny, wnioskujemy ze słów jej listu do Bułhakowa, listopad, 1790: «posłano Wam *moje* uwagi o kandydatach do tronu polskiego»): «1. *L'Elécteur de Saxe.* C'est un pce bon, mais faible et indécis qui aimera toujours infiniment plus la Saxe que la Pologne, et qui au fond de son coeur souhaitera toujours de rendre la couronne de Pologne successive dans sa maison. 2. *Le duc de Brunsvic.* Est un pce artificieux et faux, il l'est vis-à-vis de la femme de ses enfants, il l'a été vis-à-vis de son oncle, de son père, de sa mère; c'est un capitaine d'ailleurs illustre, accoutumé à mettre à la raison les républiques, témoin son expédition en Hollande, où il n'a pas assurément soutenu les intérêts de la liberté... 3. *Le second fils du roi de Prusse.* Est un pce malingre. Tout fils ou cousin de cette maison restera parfaitement sous la tutèle du Roi de Prusse; outre cela ils sont nés et élevés protestants et dans les règles de gouvernement d'un état despotique militaire. 4. *Le landgrave de Hesse-Cassel.* Est protestant, fort riche en argent, d'un esprit borné et farouche, haï de ses sujets à cause de ses qualités personnelles qui ne sont ni douces ni aimables. 5. *Le second fils du roi d'Angleterre, le duc de York.* Il ett tout aussi crapuleux pour la conduite que son frère ainé (regent), presque toujours malade ou exerçant des troupes, et serait sous la double tutèle de la Prusse et d'Angleterre. Est peut-être de tous les autres candidats le plus mauvais. Un beau matin il s'enfuirait de Varsovie par caprice tout comme Henri III».

Lucchesini do Goltza (agenta wojskowego w Stambule), 24 stycznia, 14, 20 marca 1791: «Dieu veuille que nous conservions ce ton belliqueux qui nous convient. Il faut absolument se venger des mensonges de ces vilains Scythes qui, gâtés par la fortune, ont oublié les journées de Francfort et de Zorndorf... J'ai trop longtemps respiré l'air de Sanssouci, j'ai trop à l'esprit ce que l'armée et le cabinet prussien ont fait pendant cinquante ans».

Do Rozdziału IV.

(Str. 96 sq.). Fryderyk-Wilhelm II do cesarza Pawła, 19 grudnia 1796, powołuje się na scenę zaprzysiężenia sobie przyjaźni podczas jego odwiedzin petersburskich w 1780 r.: «nous nous jurâmes une amitié éternelle». Pożyczka 560.000 talarów dla W. Ks. Pawła w Tabeli tajnych wydatków skarbu pruskiego za rok etatowy 1788/9, u Naudégo, l. c. 251.

Katarzyna do Grimma, 13 października 1780 roku: «der arme Mann (ks. pruski) bredouilliret sehr stark, ...man sagt, er denke gut, aber das kann man auch sagen von einem dindon»; i jeszcze 22 kwietnia 1795 roku: «Frère Gu(illaume) est un homme sans entrailles et honte, absolument voll von Untugend, ohne Herz und Seele»; Kamerfuryerskij Żurnał za 1780 r., Dziennik Chrapowickiego, Pam. Dohma II, i kapitalne szczegóły u Harrisa, 22 września, 3 października 1780.

Tajny stosunek Fryderyka-Wilhelma z Pawłem, tak starannie ukrywany, przeoczony został po dziś dzień przez historyografię polityczną. Przeoczył nawet Martens, i odpowiedne ustępy swego wykładu, Recueil, VI, oparł poprostu na berlinskich doniesieniach Alopeusa, które, oczywiście, mogą być użytkowane jedynie z dobrodziejstwem inwentarza. Ob. Hist. u. polit.-Denkwürd. d. kgl. preuss Staatsmin. v. Goertz, II, (1828), 204 sq., por. Dohm, Kobeko. pass. Inst. dla Alopeusa 28 sierp. 1789 r. Nasuwa się tutaj jednak ciekawe pytanie: czy Katarzyna istotnie nie domyślała się niczego? czy też, wyprawiając Alopeusa, wiedziała o jego rzeczywistej roli i dlatego właśnie jego wyprawiała, aby uśpić Berlin? Owóż to drugie przypuszczenie wydaje się być prawdziwem. W rzeczy samej, gabinet wiedeński drogą perlustracyi był otrzymał odpisy tajnej korespondencyi Kellera od kwietnia do sierpnia 1787 roku, i posłał je odcyfrowane do Petersburga; dostrzeżono tu ślady tajnego porozumienia między królem a W. Księciem. Wprawdzie bliższych szczegółów wówczas, zdaje się, nie wykryto. Lecz już w październiku 1789 roku pisze Bezborodko do S. R. Woroncowa, Arch. Woronc., XIII, Nr. 113, iż z Alopeusem traktować należy, »jak gdyby z ministrem pruskim, i oszukiwać go na równi z Hertzbergiem», tenże do tegoż, 22 października, 1791 roku, ib. Nr. 146: «od przeszło dwóch lat trzymamy

w Berlinie Alopeusa; nic nam nie pomógł, i zamiast być naszym emisaryuszem, służy za agenta Prusom«. Por. także wzmiankę podobną o Alopeusie w Pamięt. ks. Adama.

(Str. 101 sq.). Ile wziął Bezborodko, niepodobna ściśle stwierdzić z doniesień Harrisa; co się tycze Potemkina, trzymamy się wskazówek Harrisa do Weymoutha, 20 września 1779 i 11 kwietnia 1780; Castéra podaje 50 tysięcy funtów. — Do polityki Pitta, papiery Cornwallisa i Leedsa, opracowania Stanhopa i Leckyego i monografie Creux, Pitt et Frédéric Guillaume II (1886), Browninga, Hist. essays (1893) i Salomona, D. polit. System d. jüng. Pitt. u. d. zweite Theil. Polens (1895), ib. 36 szczegółowy rachunek importu na Litwę. — Koresp. z Bukatym u Kalinki, Ost. lata; Ogiński I, 92 sq. Instr. Pitta dla Hailesa 8 stycz. Przypominamy, iż w tym właśnie czasie bawiło w Londynie kilka wybitniejszych osób z Warszawy, prymas Poniatowski, księżna Izabella i inni. — Hailesa Mém. sur les aff. actuelles de Pologne (1791, d. s.), ostra odpowiedź Antymemoryał, ogł. razem z polskim przekładem Memoryału (d. s.; *fracta pagina)*; inna jeszcze ostrzejsza p. t. Le jugement de Momus (Badinople, 1791 r.; czy nie pióra Trembeckiego?). — Upoważnienie dla Deputacyi, 1 kwietnia.

(Str. 105 sq.). Hertzberg do Jabłonowskiego, 3 października 1790 roku: «nous ne saurions cacher à mr le pce Jabłonowski, que selon les avis que nous venons de recevoir de Constantinople, le ministre de Pologne auprès de la Porte précipite un peu trop la négociation d'un traité d'alliance et de commerce... Nous ne voyons pas comment on pourra fixer d'une manière précise dans un pareil traité les sujets de l'alliance et du commerce avant que les possessions et limites soient déterminées entre les parties belligérantes dans le futur traité de paix»; por. odpowiedne depesze Potockiego u Waliszewskiego, o przeszkodach, czynionych przez Knobelsdorfa negocyacyi polskiej w Stambule, a pochodzących, jak się okazuje, bezpośrednio z natchnienia Hertzberga.

Kaunitz do Ludwika Cobenzla w Petersburgu, 2 stycznia 1791 roku, o niepodobieństwie czynnej dywersyi na rzecz Rosyi. O paryskiej robocie Goltza i Ephraima najjaśniej oświeca wykład Sorela. Anonim z Paryża, 27 stycznia 1791 roku (te doniesienia bezimiennego agenta z Paryża i sporo innych z Wiednia, Gdańska,

a nawet, co najciekawsza, regularne depesze ze Stambułu podczas trwającej wojny, znaleźliśmy w papierach Bułhakowa, bądź w oryginałach, bądź w odpisach, widocznie posyłanych mu dla informacyi): «vous vous rappelez que dès l'année 1789 je vous ai marqué que je croyais que les troubles de France étaient fomentés par la Prusse. Je me suis de plus en plus confirmé dans cette persuasion et voici des faits qui vous la feront partager... Je sais que depuis longtemps le comte Goltz, ministre de Prusse ici, a des fréquents rendez-vous secrets avec le cte de Mirabeau et plusieurs membres des Jacobins et qu'il est sur le point de faire déterminer l'alliance de la France avec sa cour. C'est Ephraim, célèbre juif de Berlin, qui est son agent et son distributeur d'espèces. Je sais par une lettre de lui interceptée en pays étranger, qu'il assurait son ministère que la France serait encore longtemps nulle dans le système politique de l'Europe, ...que les moyens qu'on lui aurait confiés avaient produit leur effet et que pour peu qu'on les lui continuât, il répondrait de la suite de ses opérations. Le même personnage s'occupe dans ce moment ici avec une extrême activité d'une double négociation pour un système d'alliance».

Alopeus, 6 grudnia 1790 roku o propozycyach Hertzberga, 16 stycznia, 17 lutego 1791, o wynurzeniach Bischoffwerdera; Hertzberg do Lucchesiniego, 26 lutego (z interceptu austryackiego, u Vivenota, Nr. 57); Vaterländische Chronik, marzec; punktacya, złożona Kaunitzowi przez Bischoffwerdera, 21 lutego, § 3: «éloigner par des moyens sages et bien concertés l'influence de la Russie en Pologne... sans rechercher néanmoins aucune influence prépondérante en Pologne, ne désirant que le maintien de la constitution actuelle de ce royaume et un roi librement élu par la nation polonaise selon leurs lois, sans l'intervention de la Russie», §§ 7 i 8: »ne point s'opposer à l'acquisition de Danzic et de Thorn, si sans des actes de violence, mais par un arrangement amical et des avantages de commerce accordés aux Polonais, cette acquisition pourrait se faire un jour ou l'autre»; Kaunitza, Allgem. Betrachtungen, luty, trafiają w sedno: «dass wir uns der Gefahr aussetzen könnten, bei Russland compromittirt, wo nicht gar supplantirt zu werden»; audyencya Bischoffwerdera u cesarza, 25 lutego, wyjechał z Wiednia 4 marca; szcze-

góły jego pobytu u Herrmanna, Sołowiewa, Vivenota i Beera. Lucchesini do Goetza, 14 marca.

(Str. 112 sq.). Massenbach, Mem. über m. Verhältn. z preuss. Staate, I (1809), 22 sq.; Fryderyk-Wilhelm do Selima III, 2 mar,; Leeds do Jacksona, do Whitwortha, 27 marca; Whitworth do Leedsa, 15 kwietnia, Stanhope, II; Hertzberg, Précis.

O naradzie poczdamskiej najopaczniej Kalinka § 172 i Polityka dw. austr. 7: «Król pruski uczuł się mocno zakłopotanym, naprawdę nie życzył sobie nigdy tej wojny. Nieszczęściem dla niego Anglia parła naprzód (!) i zawezwała sprzymierzeńca do stanowczego kroku. Król pruski zawahał się i zwołał do Poczdamu nadzwyczajną sesyę gabinetu» i t. d. Skąd wziął to wszystko Kalinka? Z depeszy Cobenzla z Petersburga (!), 27 kwietnia. Już w samej zasadzie sprzeciwia się oczywiście elementarnym wymaganiom krytyki historycznej, ażeby o rzeczach, zaszłych w Berlinie i Londynie, informować się z depeszy wiedeńskiego posła w Petersburgu. Jak dalece bywa niebezpiecznym tego rodzaju błąd metodologiczny, mogliśmy dokładnie wyśledzić i stwierdzić w danym wypadku. A mianowicie okazuje się, iż owe doniesienie Cobenzla dosłownie zgadza się z nieznaną Kalince relacyą berlińską Alopeusa, d. 18 kwietnia, Martens, VI, 147. Widocznie Bezborodko albo Ostermann pokazali Cobenzlowi depeszę Alopeusa, który, rzecz prosta, opłacany przez Fryderyka-Wilhelma, jak w całej swej korespondencyi, tak i tym razem, osłania króla i Bischoffwerdera kosztem Anglii i Hertzberga. Jest to ostrzegawczy przykład błędnej recepcyi świadectw historycznych z trzeciej ręki, bez krytycznego sprawdzianu.

Bezborodko do S. R. Woroncowa, 18 marca 1791 roku (to nadzwyczaj ważne pismo ogł. w Arch. Woroncowa, XIII, 170, z błędną datą 1790 roku, dodaną przez wydawców, gdyż w oryginale jest tylko postawiona data dnia i miesiąca; zwracamy uwagę na liczne podobne błędy edytorskie w tem skądinąd cennem wydawnictwie; por. Sbornik, XXVI, 423). Bischoffwerder do Goetza, 23 kwietnia. Anonim do Bułhakowa, z Gdańska, 13 kwietnia: «les troupes de la Prusse occidentale et de la Poméranie marcheront ces jours-ci pour passer la Vistule près de Thorn et Graudentz; c'est le régiment des hussards qui est à Stolpe, les deux régiments à Stettin, le régiment de Bareuth, celui de Graudentz marchera aussi, et celui d'Anclam. Ecrivez au

plus vite; pour moi je l'écris par un autre chemin»; dajemy to jako próbkę doskonałej służby wywiadowczej Bułhakowa. Protokóły petersburskiej Rady Państwa, 27 stycznia, 24 marca, 21 kwiet. — Potemkin przyjechał do Petersburga 11 marca; o jego pobycie ówczesnym obacz szczegóły w Pamiętniku Derżawina, oraz w ważnej monografii bezimiennego autora, który miał możność czerpać z nieprzystępnych jeszcze dotychczas źródeł, Russ. Star., XIV. — Katarzyna do Stackelberga, 28 kwietnia 1791.

(Str. 120 sq.). Woroncow, Autobiografia, d. 29 grudnia 1796 roku, jest tu mnóstwo nader ciekawych szczegółów o jego akcyi londyńskiej w 1791 roku, które tutaj zmuszeni jesteśmy pominąć: «je sus de bonne part que chez nous on mollissait, et que le pce Potemkin était même celui qui avait le plus de timidité, au point que l'Impératrice... en parlant de moi dit: il n'y a que lui qui pense comme moi. Cette crainte, qui saisit le pce Potemkin, l'engagea à faire une fausse démarche à notre cour et qui lui coûta beaucoup d'argent pour le perdre assez ridiculemeni. Mr de Simolin (poseł w Paryżu), apparemment trompé par le trop fameux Mirabeau, écrivit que si l'on donnait de l'argent à cet homme et à ses amis dans l'Assemblée Constituante, ils avaient le crédit de faire déclarer la guerre à l'Angleterre. L'argent fut envoyé et mangé par Mirabeau et ses amis en pure perte»; ze swoich wydatków podaje tu tylko 250 funtów na broszury; por. jednak, co mówi w późniejszym memoryale «Précis hist. sur la conduite pol. et priv. de mr Pitt», przeznaczonym dla ks. Adama, 1802, oraz depeszy do ks. Adama, 18 lutego 1806 roku; zresztą, główna część poufnej korespondencyi Woroncowa z 1791 roku dotychczas nie została ogłoszona, niema zatem sposobu zbadać szczegółów jego roboty. Grimm do Katarzyny, 31 stycznia 1794 roku, pisze wyraźnie: »on m'a assuré que pendant la dernière guerre turque Fox a proposé au ministre de l'Impératrice de lui faire donner un million de livres sterling, moyennant lequel il s'engagerait de faire élire assez de membres dans le nouveau parlement pour rendre l'Angleterre entièrement neutre au besoin» — świadectwo liche, ale brak zaprzeczenia w odpowiedzi Katarzyny daje mu pewne znaczenie; rozprawy izby gmin, marzec, kwiec.; Leedsa rozkaz odwołujący do Jacksona już 1 kwiet.; instrukcya dla Elgina 19, dla Fawknera, dla Ewarta 20 kwiet.; Woroncowa uspaka-

jające depesze 8, 22 kwiet. Uderzającą analogię pomiędzy akcyą angielską Piotra W. w 1720 a Katarzyny w 1791 r. wskazaliśmy w Kwart. Hist., 1899, II; por. uwagi nasze o koresp. księżny Lieven z lordem Greyem, Bibl. Warsz., 1892.

Jak bacznie śledzono w Warszawie wypadki londyńskie, przekonać się można ze szczegółowych sprawozdań o rozprawach izby gmin w Gaz. Narod. i Obcej. Trzeba tutaj koniecznie uwzględnić, że przy ówczesnych środkach komunikacyi, często wprost niepodobna było, wobec sprzecznych, a zosobna zupełnie wiarogodnych informacyi, przychodzących jednocześnie z różnych stron, zoryentować się odrazu co do istotnej doniosłości tak raptownego zwrotu, jak ten, który w kwietniu dokonał się w Londynie; np. jeszcze d. 17 kwietnia, Ankwicz przez nadzwyczajnego kuryera donosi królowi z Kopenhagi o nocie, podanej poprzedniego dnia ministrowi duńskiemu, Bernstorffowi, przez posła angielskiego, Drakego, «gdzie Pitt dla floty angielskiej prosi o pozwolenie posłów duńskich»; Małachowski Stanisław do Ankwicza 16 kwietnia: «nowiny z Berlina okazują coraz większe podobieństwo do wojny. Król JM. pruski ma sam objąć komendę nad wojskiem, Ekwipaże jego polowe są już w gotowości i adjutanci nominowani. Wszelako kuryer, który ma nieść do Petersburga ultymatum, nie był jeszcze ekspedyowany na dnia 9 curr. Król pruski, mówiąc z ks. Jabłonowskim o przykrej — są słowa Jego — pozycyi, w której się znajduje, będąc przymuszonym popierać orężem swoją interwencyę, rzekł księciu: Polska będzie mogła wziąć taką rezolucyę, jaką zechce, ja żadnego jej impulsu dawać nie zamyślam, radzę tylko WPanom, abyście byli zjednoczeni». Już w Nr. 34 Gaz. Nar. i Ob. z d. 27 kwietnia, podano krótką wiadomość z Berlina, d. 20 kwietnia, że «kuryer angielski, biegący do Petersburga, w Berlinie wstrzymanym został».

(Str. 124 sq.), Pierwsza depesza Goltza z Warszawy, 1 maja, gdzie donosi, że «hier matin» t. j. 30 kwiet., otrzymał pierwszą wiadomość o przygotowywanym zamachu, Forsch. z. d. Gesch., IV, 435 sq.; do tego odnosi się protokół berlińskiej narady gabinetowej 6 maja: »que si cette loi avait passé affirmativement, il (Goltz) devrait se tenir passif et tranquille pour ne pas mécontenter inutilement le parti bien intentionné par des objections critiques qui n'étaient pas de saison; ais que si l'affaire était encore en discussion, il devrait faire son

possible pour dissuader les chefs confidents». Depesze Goltza o dokonanym już zamachu wysłane były z Warszawy 3 maja o 11 wieczorem, a więc nie mogły jeszcze być w Berlinie 6 maja. Tamtą wcześniejszą zapowiedź i to późniejsze doniesienie pomieszał pierwszy Hertzberg, Précis, za nim Haüsser, I, 385 i wszyscy następni, aż do Kalinki. — Stanisława - Augusta pismo do Fryderyka - Wilhelma, 3 maja, doręczone przez Jabłonowskiego 8; król pruski, już uprzedzony przez drugą depeszę Goltza, dał księciu najprzychylniejszą odpowiedź *ustną,* lecz *nie dał* piśmiennej (odpisał Stanisławowi-Augustowi znacznie później, dopiero 23 maja). Stwierdzamy tę okoliczność ze szczególnym naciskiem, dla następującego powodu: Ustaliła się fałszywa legenda, że Jabłonowski miał sobie zlecone oddać pismo potajemnie królowi pruskiemu, bez wiedzy jego ministeryum, zaskoczyć go znienacka i wyłudzić piśmienną zgodę na Ustawę majową, i że tego celu istotnie dopiął; tak twierdzi Herrmann, VI, 364, ze słów Essena, 22 października (!) 1791, jakoby Fryderyk-Wilhelm «mit der ihm eigenen Gutmüthigkeit», pozwolił wydrzeć sobie przez Jabłonowskiego akceptacyę piśmienną Ustawy majowej, jakoby dopiero po niewczasie dowiedział się «dass man ihn überrascht und dass der polnische Envoyé bei seinem ganzen Verhalten es auf eine Intrigue abgesehen habe», jakoby wreszcie w Warszawie «man sich nicht scheute dieses Schreiben Friedrich-Wilhelms, das man auf so eigenthümliche Weise sich verschafft hatte, zu einem diplomatischen Actenstück zu stempeln» i t. d. Ta potwarcza insynuacya, powtarzana po dziś dzień w całej historyografii niemieckiej, u Haüssera, Sybla i t. d., upada wobec tego prostego faktu, iż ów mniemany list królewski, tak chytrze wyłudzony przez Jabłonowskiego, nigdy nie był pisany i egzystuje tylko w wyobraźni potwarców; por. Cachégo depeszę 18 maja.

Fryderyk-Wilhelm do Goltza do Warszawy, 9 maja: «j'ai reçu votre dépêche en date du 3 mai avec un supplément qui me fait part d'une nouvelle bien importante que la Diète de Pologne a proclamé l'élécteur de Saxe successeur éventuel au trône... En suite d'un penchant trés amical, qui m'a toujours dirigé pour coopérer à la prospérite de la République, ainsi qu'à consolider sa nouvelle constitution, penchant, dont je n'ai cessé de donner les preuves qui pouvaient dépendre de moi, j'admire et j'applaudis à cette démarche

importante que la nation a faite et que j'envisage comme essentielle à consolider son bonheur. La nouvelle que je viens d'en recevoir, m'est d'autant plus agréable, que je suis attaché par des liens d'amitié à ce prince vertueux, destiné à rendre la Pologne heureuse... Je suis persuadé, que ce choix de la République affermira à jamais cette harmonie et cette étroite intelligence entre elle et moi, et vous recommande de déclarer de la manière la plus solennelle mes félicitations sincères au Roi, aux maréchaux de la Diète et à tous ceux qui ont contribué à une oeuvre aussi importante»; do Goltza, do Petersburga, 9 maja: «c'est pour prévenir l'effort que les deux Cours impériales et leurs partisans faisaient depuis quelque temps pour augmenter leur influence et même pour opérer une contre-révolution dans ce royaume, que le parti bien intentionné s'est vu obligé de faire cette démarche décisive. Je n'ai pu en conséquence que la voir de très bon oeil, et c'est que vous aurez soin de faire paraître sans affectation dans la manière de vous expliquer sur ce sujet». Doniesienie Fawknera z Berlina 10 maja.

(Str. 127 sq.). Elgin natychmiast po otrzymaniu depeszy Grenvilla z 19 kwietnia wyjechał z Wiednia za cesarzem; we Florencyi stanął 7 maja; pierwszą audyencyę miał 9; Leopold do Kaunitza, 9 maja: «son arrivée m'a bien étonné, mais bien plus encore les propositions dont il m'a parlé,... sans pourtant me rien montrer par écrit,... j'avoue que j'avais cru au commencement que tout ceci n'était qu'un jeu concerté avec la cour de Berlin, mais à la fin j'ai été convaincu que toute l'affaire est, et que toutes les propositions en substance sont, que le ministère anglais ne veut pas la guerre et sent qu'il risque son existence en la faisant, que ne sachant comment se tirer d'affaire après toutes les menaces et déclarations faites, il désire se servir de moi... principalement pour sortir de cet embarras», jest to mały wzorek bystrej przenikliwości cesarza; Elgin do Grenvilla, do Ewarta, 9 maja: Leopold wydaje się być «very anxious te include Poland in the guaranty on the footing on which it is proposed that Turkey should be placed,... he went so far as to suggest the expediency of, guarantying not only the possessions but also the constitutions of the different states in Europe»; Jacobi do Fryderyka-Wilhelma, 9 maja, donosi, iż tego dnia dopiero wiadomość o wypadkach warszawskich z dnia 3 maja przyszła do Wied-

nia, nie mogła więc nadejść do Florencyi przed 14 maja. — Konferencya Goltza z Deputacyą 16, komunikat Chreptowicza 17 maja.

Stanisław Potocki przybył do Berlina 20, przyjęty przez króla 21 maja; Fryderyk-Wilhelm do Stanisława-Augusta, 23 maja: «j'ai reçu presque en même temps les deux lettres par lesquelles V. M. a bien voulu me faire part de la résolution importante que la Diète confédérée vient de prendre en fixant la succession héréditaire de Son trône en faveur de la maison de Saxe. L'empressement, que j'ai mis à faire connaître ma façon de penser à cet égard, a dû La convaincre ainsi que toute la Nation polonaise de l'intérêt que j'y prends. Je me félicite d'avoir pu contribuer au maintien de sa liberté, de son indépendance, et un de mes soins les plus agréables sera d'entretenir et d'affermir les liens qui nous unissent. Je n'ai pu qu'applaudir en particulier au choix qu'elle a fait» i t. d. — O zamiarze wysłania Bischoffwerdera zawiadomił król Schulenburga i Alvenslebena w Charlottenburgu, 25 maja; instrukcya dla Bischoffwerdera, 28 maja, § 7: «comme la garantie de la Pologne dans ses frontières actuelles (te wyrazy tendencyjnie opuszczone przez Sybla, który pierwszy dał wyciągi z tego dokumentu) et le maintien de la constitution libre et indépendante de la Pologne paraît tenir fortement à coeur à ce monarque (to jest Leopolda), et n'est pas moins conforme aux vues et aux intérêts de S. M. (te wyrazy znowu przez Sybla opuszczone), rien n'empêche que le colonel Bischoffwerder n'y accède tout de suite... Il serait très aisé de convenir qu'il ne pourra jamais être question d'un mariage entre l'infante et un prince des trois puissances voisines, ni de l'élévation d'un tel prince dans le cas d'une nouvelle éléction au trône de Pologne et il pourra proposer de convenir de cette exclusion par un article exprès»; § 8: »Il est de la plus grande importance d'écarter toute participation de la cour de Russie sur laquelle le pce Kaunitz et ses adhérents ne manqueront pas d'insister, mais qui serait entièrement incompatible avec les intérêts du Roi et la situation actuelle». Że pruskie widoki na sukcesyę w Polsce oddawna były wiadome w Wiedniu, świadczy korespondencya Cachégo; znaleźliśmy nawet w Arch. wied. memoryał niejakiego barona Saint Pola, Lotaryńczyka, zamieszkałego w Warszawie, dawniej w służbie u Czartoryskich, niedatowany, a pochodzący z września 1790 roku, w sprawie kontr-kandydatury austrya-

ckiej za cenę powrócenia Galicyi do Rzpltej: «il faudra opter entre les deux candidats qu'on ne dissimule plus: un archiduc cadet de la maison d'Autriche et le second fils du roi de Prusse».

(Str. 141 sq.). Bischoffwerder do Fryderyka-Wilhelma, z Drezna 1 czerwca 1791 r.; do Medyolanu przybył 10, nazajutrz przyjęty przez cesarza; wiadomość o aresztowaniu Ludwika doszła Leopolda w Padwie 1 lipca; Schulenburg do Bischoffwerdera, 16 lipca: «soyez sur vos gardes avec ce prince (Leopoldem), qui sous les dehors les plus engageants cache le souverain le plus rusé de la terre qui sait son Machiavel par coeur. Craignez moins le pce Kaunitz que l'Empereur et les Italiens qu'il emploit»; cyrkularz Leopolda do monarchów, 6 lipca; § dodatkowy konwencyi wiedeńskiej 25 lipca: »les cours de Vienne et de Berlin conviendront et inviteront la cour de Russie de convenir avec Elles, qu'Elles n'entreprendront rien pour altérer l'intégrité et le maintien de la libre constitution de la Pologne, ni par un mariage avec la princesse infante, ni dans le cas d'une nouvelle élection», por. §§ 4 tajne traktatów prusko-rosyjskich 11 kwietnia 1764 i 23 października 1769 roku: «garantir la République du renversement de sa constitution». Leopold do Kaunitza, 26 lipca 1791 roku. Traktat pokoju szystowski 4 sierpnia; zjazd w Pillnitz 25, deklaracya 27 sierpnia. Wniosek Schulenburga na konferencyi z Reussem, 13 stycznia 1792: «maintien de la liberté ou de l'indépendance de ce royaume, comme indiquant avec plus de clarté qu'il ne s'agit pas encore de la constitution présente individuellement»; raport ministrów dla Fryderyka-Wilhelma, 3 lutego: «en substituant à l'expression de *la* libre constitution, celle *d'une* libre constitution, ce qui rend la stipulation absolument générale et adaptée à toute constitution, que l'on voudrait selon les circonstances regarder comme libre»; Reuss do Kaunitza, 6 lutego; § séparé traktatu berlińskiego, 7 lutego; konfrontacya obu tekstów berlińskiego traktatu 1792 r. i wersalskiego 1756 r., Analecta Rankego. Por. odmienną mylną wykładnię Kalinki «Polit. dw. austr.», Liskego «Konst. 3 maja i mocarstwa niem.», Smolki «Stanow. moc. wob. konst. 3 maja», i jeszcze u Smoleńskiego «Ostatni rok», wzięte od poprzedników zdanie: «preliminarya 25 lipca, zatwierdzone na zjeździe w Pillnitz, zapowiadały trwałość konstytucyi».

(Str. 160 sq.). Katarzyna do Bezborodki 10, do Grimma 17 maja, do Fawknera 17 lipca 1791; Fawkner do Grenvilla, 27 maja,

2 czerwca; Woroncowa dalsze tryumfujące depesse, 10 czerwca, 19 sierpnia: «le ministre (Pitt) n'osera rien entreprendre contre nous pour rien au monde». Reskrypty dla Potemkina, jeden 27 maja i dwa 29 lipca; ich istotne znaczenie błędnie pojęte, strona fikcyjna niedopatrzona przez Kalinkę, który zresztą nie znał głównego reskryptu lipcowego w sprawach tureckich; podobnież i Liske całkiem nieświadomy ówczesnego stosunku cesarzowej do Potemkina: «im tiefsten Vertrauen an ihren zuverlässigsten Rathgeber... spricht Katharina unumwunden, unverhüllt ihre Ansichten aus: wem sollte sie trauen, wenn nicht dem, an den sie hier schreibt» itd., Hist. Ztschr. XXX, XXXIX, a zdaje się nawet nie wiedzieć, że reskrypty powstały za bytności księcia w Petersburgu, gdyż mówi o «wysłaniu» ich do Potemkina, Przew., 1873, I. Noty prusko-angielskie w sprawie tureckiej 29 czerwca i 22 lipca, potajemnie zakomunikowane przez cesarzowę Turkom za pośrednictwem posła sycylijskiego w Petersburgu, Serra Capriola, który je posłał na ręce sycylijskiego posła w Stambule, Ludolfa, dla okazania Porcie. Potemkin wyjechał z Petersburga 5 sierpnia; traktat szwedzko-rosyjski w Drottningholmie, 19 października, por. Rev. d'hist. dipl. 1895; sesye petersb. Rady Państwa, 12, 23, 30 maja, 4 lipca 1791, 9 kwietnia 1792; Whitworth, 31 stycznia, Goltz, 3 lutego 1792; Ukaz dla Kreczetnikowa, 7 lutego, ostateczne rozkazy dla niego, Kachowskiego, Bühlera i Bułhakowa, marz., kwiec. Wykład odpowiednych stosunków petersburskich u Smoleńskiego nieraz niedokładny, oparty przeważnie na monografii Grygorowicza, która zawiera ważne materyały, lecz opracowane ze zdumiewającem nieuctwem. Bezborodko nie był «przyjacielem politycznym» Ostermanna, jak mniema Smoleński, 303, lecz zaciętym wrogiem, i w korespondencyi swojej inaczej nie nazywa wice-kanclerza, jak «prezłoj skot», «tête de paille» i t. p.

Instr. Bischoffwerdera, 19 lut., §§ 1, 6, 7: «il donnera, conformément à la vérité, les assurances les plus positives, qu'il n'a été question ici de rien de semblable (des vues d'agrandissement et de partage)»; zaś tego samego dnia, kiedy wydano tę kłamliwą instrukcyę, ks. brunświcki pisał do Bischoffwerdera, 19 lutego: «ich gebe den Erwerbungen, die man in Polen zu machen hofft, Vorzug vor den Eroberungen in Frankreich», Massenbach, Mem., I, 267 sq. Bischoffwerder i tym razem, śpiesząc do Wiednia, nie omieszkał

wstąpić po drodze do Drezna, aby stamtąd kłamliwemi zapewnieniami uśpić czujność Rzpltej. Czartoryski, generał z. p., bawiący wtedy u dworu saskiego w charakterze posła nadzwyczajnego w sprawie uchwały sukcesyjnej, donosił królowi z Drezna, 29 lut.: «Bischoffwerder nous a assuré, que le vertueux Frédéric-Guillaume avait dit: si l'on venait maintenant m'offrir Dantzic et Thorn, je ne les accepterais plus, le mot d'intégrité ne peut être enfreint». Reuss do Spielmanna 22 maja, 4, 9 czerwca; Ostermanna «Insin. verbale» do Goltza i depesze do Alopeusa, 29 lut., 4 maja.

(Str. 170 sq.). Nota Jabłonowskiego 24 czerwca 1791; Fryderyk-Wilhelm do Goltza, 22 sierpnia: «ce serait exiger fort au delà de ce qu'on est en état d'attendre de moi... que je prenne en toute occasion et en tout temps fait et cause pour la nouvelle constitution»; Bułhakowa audyencya 21 sierp.; Ogiński, 150, spotkanie z Potemkinem w Mohylowie mylnie odnosi do maja, zamiast sierpnia; Lucchesini wrócił do Warszawy 5 grudnia; Caché 7 grud.; wiadomość o podpisaniu pokoju w Jassach przyszła do Warszawy już wieczorem 15 stycznia 1792.

Stanisław-August do Czartoryskiego, generała z. p., 21 stycz. 1792 (cyfra): «Lucchesini w długiej ze mną rozmowie zawczoraj powiedział mi w treści: 1°, że król pruski uważa obowiązki aliansu z nami w sposobie takim, że utrzymanie najzupełniejszej independencyi Rzpltej naszej jako było celem tego traktatu, także król pruski zna być naszą Rzpltę zupełnie panią dania sobie takiej formy rządu, jaką chce i modyfikowania też ustawy rządowej, jak się jej będzie zdawało, że zatem nie chce sobie król pruski przywłaszczać władania naszemi krokami, że jednak uznaje z wdzięcznością za dowód swojej dla niego przyjaźni i ufności, iżem żądał od niego, jakie ma zdanie względem zmiany sukcesyi tronu naszego z infantki na braci elektora. Lubom go kilka razy względem tego punktu zapytywał, on mnie kilkakrotnie też same słowa exacte powtarzał. 2° Lubom unikał umyślnie pytać się go wyraźnie, jeżeli król pruski uzna casum foederis, gdyby Moskwa nas atakowała zbrojnie o naszą ustawę rządową, jednak, gdym wmawiał w niego, że jestem pewny, iż in tali casu król pruski będzie sam znał swoją największą szkodę, gdyby się tu Moskwa miała rozpościerać, on mi to przyznał i powiedział: nie trzeba wątpić, że Polska w królu moim dozna wiernego przyja-

ciela i wiernego dochowywacza traktatów, w którego słowach Polska czyta swoje bezpieczeństwo; ale zawsze dodawał, że nigdy nie wierzy, żeby nas Moskwa miała doprawdy zbrojnie atakować (koniec cyfry). Hetman Branicki chciał koniecznie jechać do Petersburga z żoną, allegując potrzebę tam przekładania praw i ruskich i polskich i bronienia się konsukcesorom Potemkinowskim. Jam mu odpowiedział: Twoja żona lepiej rozumie od ciebie cokolwiek należy do interesów pieniężnych i prawnych. Czego ona nie wyprosi i nie wypłacze u imperatorowej, tego Twoje gadania nie dokażą, bo chyba za wyraźnym rozkazem imperatorowej liczni konsukcesorowie Twojej żony ucichną. A sam wyjazd WPana zaostrzyłby zapewne te wszystkie języki, które jeszcze i przed tygodniem odbierać WPanu Białocerkiew proponowały. Dotychczas jam obronił WPana, ale gdy pojedziesz, podobno bym i nie potrafił. Na to *On:* Znam ja, że ta negatywa W. K. M. pochodzi od namowy. *Ja:* Mylisz się. Może ci sami, których suspikujesz, za Tobą mówili. *On:* Jeślibym ja chciał być złym, tobym i tu potrafił. *Ja:* Prawda, ale nie tak wiele i nie tak wygodnie, jak tam. *On:* Ale imperatorowa, gdy zechce, i bezemnie Polsce uszkodzi. *Ja:* I to prawda, ale jednak WPana tam przytomność, rada i odwaga, ile mając tył wolny, daleko więcej ułatwiać by mogła imprezy przeciwko nam. *On:* To tedy mi W. K. M. zawsze będziesz niedowierzał? A przecieżem powrócił z Jass, jakiem przyrzekł, a przecież, gdy mnie tam Bezborodko nie zaczepił, i jam do niego słowa o Polsce nie wyrzekł. Wszakże i ta bajka przeszłoletnia pokazała się fałszem. Na to *Ja:* Do Jass WPana puściłem, boś był, w samej rzeczy, zdesperowanej żonie potrzebny i jeszcze się też rzeczy nie tak były wywinęły, jak już teraz. O tem, co WPan bajką przeszłoletnią nazywasz, nie radzę WPanu wywoływać. A to sobie przypomnij, że gdy właśnie przed 20 laty przyszła tu wiadomość o rewolucyi szwedzkiej, WPan w przytomności moich braci i nieboszczyka Ogrodzkiego właśnie w tym samym gabinecie kląkłeś przedemną, mówiąc: Królu, każ, a my dla Ciebie zrobimy toż samo. A jam Ci odpowiedział: Idź dyable odemnie, nie kuś mnie. A WPan wkrótce potem, pojechawszy do Petersburga, powiedziałeś ministrom rosyjskim: strzeżcie się króla polskiego, bo on zamyśla to samo uczynić, co szwedzki. Na to *On* zaczął mówić: Fałsz, fałsz. A *Jam* mu odpowiedział: Wszak mię i sam Panin wtenczas o tem ostrzegł

i jam WPanu to powiedział za powrotem. Zatem Branicki odemnie wyszedł. Trzeba i to powiedzieć, że sam Sapieha odradzał Branickiemu ten wyjazd». Tenże do tegoż, 26 lut. (cyfra): »Dochodzi mnie, że nasz Jabłonowski poseł, naumizgawszy się do Bischoffwerderówny przed wyjazdem, wielce się z ojcem poziębił. Póki nie wydarza się jeszcze sposobność rewokowania go, trzebaby jakoś pogładzić go z Bischoffwerderem, jeśli można. A wy tam natrzyjcie jeszcze uszu Jabłonowskiemu, że wielce on sobie zaszkodzi u mnie i w całym sejmie, jeżeli on będzie potakiwał gadkom Alopeusowym w Berlinie, ...że ja sam ultro faworyzuję demokratycznie gołowładców. Branicki przez różne jeszcze kanały stara się u mnie wyprosić pozwolenie jechania do Petersburga. Pretenduje mnie przekonać, że on imperatorowę nakłoni do zezwolenia na naszą konstytucyę... ...Niechaj — mówi on — król mi do ucha powie tylko słówko, a publicznie niech gani mój krok, a ja przyśpieszę dobrą robotę i dam o wszystkiem wiedzieć królowi». Dajemy te wyjątki dla okazania, jak wiele interesujących szczegółów mieści niewydana korespondencya królewska z tego okresu, znana dotychczas tylko w swojej części najmniej zajmującej z depesz do Bukatego u Kalinki, kiedy natomiast należałoby koniecznie zgromadzić i w systematycznym zbiorze ogłosić obfite, a daleko ważniejsze części, dochowane w kilku archiwach krajowych.

Bułhakowa dziennik 6, 23 kwietnia 1792; Lucchesiniego pierwsza nota 4 maja, druga, w odpowiedzi na notę Chreptowicza 25 maja, «tymczasowa» z tejże daty, trzecia, ostatnia, podług skazówek nadeszłych z Berlina, już po limicie sejmu, 10 czerwca; deklaracya Bułhakowa, 18 maja; sesye sejmowe 21, 22, 26 maja. Pamięt. hist.-pol.-ekon., czerwiec, «Zewnętrzne związki polityczne», VI, 563 sq. Upadek Denhofówny w czerwcu; Voss, 137; Koresp. Denhofówny i pani Charrière w Bibl. univers. de Genève, 1849, novem.; Bailleu, Mitth aus d. handschr. Mem. d. Gr. v. Schulenburg-Kehnert, Forsch., IX (1897), 592 sq.; ciekawy memoryał anonima Prusaka do Fryderyka-Wilhelma, 20 czerwca, u Massenbacha, 332, 416: «est il de votre intérêt que (la Pologne) soit ruinée? V. M. ne voit-elle pas que ce royaume par position est son allié nécessaire, qu'en acquérant par sa nouvelle constitution une consistance plus assurée, elle lui devient de la plus grande utilité?... Il est impolitique et dangereux pour V. M· de permettre le renversement de la nouvelle constitution

de la Pologne qui est réellement avantageuse à nos intérêts et qui n'a été faite que de concert avec nous... Un nouveau partage de la Pologne serait désastreux pour V. M., vos états ne seraient plus séparés de ceux de la Russie«.

(Str. 175 sq.). Stanisławowa Potocka do męża, Berlin, 5 mai 1792: «J'ai été à Potsdam et j'ai prié Brühl de mettre Bischoffwerder dans le cas de s'expliquer sur nos affaires avec la Russie. Il l'a fait et m'a rendu, qu'on lui avait dit, qu' à la vérité la Russie avait demandé à cette cour, ainsi qu' à celle de Vienne, qu'on lui laissât les coudées franches chez nous, mais on lui a répondu, que jamais on ne lui laisserait commettre des violences chez nous».

Ignacy Potocki do Króla, 11 maja 1792 «Wiadomości, które przyłączam, są z bardzo dobrego źródła. Ustnie W. K. M. osobę piszącą wymienię. Zdają mi się w lepszym gatunku od tych, które odbieramy, a powodu nie masz, aby były na uludzenie przesyłane». (Aneks) *Extrait d'une lettre de Potsdam, le 1 de mai 1792:* «Bischoffwerder pourrait bien être un peu séduit par le roi François et Kaunitz, et ceux-ci s'entendre avec Catherine. Il est de son intérêt de nous entraîner dans les affaires de France et de nous éloigner de celles de Pologne. Cependant je viens d'apprendre positivement, que l'on ne permettra pas à la Russie de prendre un parti violent contre la Pologne, détermination d'autant plus heureuse, qu'on fait ici tout pour fasciner les yeux du Roi sur votre pays. Bischoffwerder est autrichien. La Russie avait envie de l'avoir, mais jasqu'ici elle ne l'a pas obtenu. Ne me compromettez pas, je vous conjure...»

Co się tycze brudnej sprawy ks. Ludwika Wirtemberskiego, nie ulega wątpliwości, że był on od samego początku pod kierunkiem berlińskim. Jeszcze w piśmie z d. 21 maja do Stanisława Augusta obiecywał ks. Ludwik «wypełnić całą swoją powinność»; a jednocześnie pisał do zausznika swego, Mauclaira, do Berlina: «ich bin hier ganz verlassen; die Litthauer sehen erbärmlich aus; nun, Ende gut, Alles gut»; już 23 maja, do Stanisława-Augusta, skarżył się na «chorą nogę» i oświadczał, że z miejsca ruszyć się nie może. Zaraz też w Warszawie upomniano się o odebranie mu komendy, czemu wszakże jeszcze sprzeciwiał się król. Kładziemy tutaj niektóre przyczynki, wyjaśniające dalszy przebieg tej fatalnej sprawy. Izabela Czartoryska do Ig. Potockiego, 26 maja 1792: »Le grand chambellan

est venu chez moi de la part du Roi pour me dire, qu'il voulait encore user de représentations avec le p(ce) de W(urtemberg) et que cela était décidé. Puisqu'on le veut absolument, qu'on le fasse. On n'y gagnera rien et ce ne sera qu' une répétition de ce qui se passe depuis un mois... J'aurais mieux aimé le parti d'hier; en tout cas je vous demande de m'informer de celui qu'on prendra». Ignacy Potocki do Króla, 26 maja 1792: «Jest podobno nadzieja W. K. M., że ks. Wirtemberski ma chęć zostawać przy dalszej w Litwie komendzie, a zatem, że wczorajsze jego pisanie było raczej skutkiem momentalnego humoru, nie zaś rozważnej determinacyi. Winienem W. K. M. zapewnić przeciwnie, że pomieniony książe ma najstalsze przedsięwzięcie takiemi iść krokami, aby był od komendy uwolniony. Dogodniej więc za jedną razą ułatwić tę zawadę, aniżeli ją widzieć za kilka dni powtórzoną, a im dalej, tem bardziej całą naszą obronę zatrudniającą«. Stanisław-August do Ig. Potockiego, 5 juin 1792: «La commission palatinale de Łomża ayant vu passer un homme, dont la conduite lui a paru suspecte, lui a ôté ses lettres et me les a envoyées. Il s'est trouvé que c'étaient deux lettres de notre prince de Wurtemberg à Mauclair. Sur le dessus était ajouté ce qui suit: «par un homme affidé avec mon cheval jasqu'au delà des frontières de la Pologne, et comme courrier en Prusse. Viens, mon cher ami seulement pour deux jours à Grodno ou je serai pour lors et de là tu pourras aller, où tu sais». Cela m'a déterminé à ouvrir les lettres. Elles en contenaient une autre pour Bischoffwerder, lesquelles *(sic)* se rapportaient toutes aux informations, que devait lui donner Mauclair, sur l'aventure de la retraite de la princesse de Wurtemberg au couvent, laquelle il attribue uniquement à sa belle-mère qu' il accable d'injures à cette occasion. Il joint à Mauclair plusieurs lettres de sa femme à lui qui sont en effet extrêmement tendres, et par lesquelles elle dit que sa mère l'a forcée à écrire celle, par laquelle elle lui annonce sa retraite au couvent et la résolution de n'en point sortir. Dans sa lettre au Mauclair il y a les paroles suivantes: *„cette maladie que notre cher Roi m'ordonna de feindre“*, et dans un autre passage de la même lettre il dit de lui même: «puisque faisant le malade». Il faut encore vous dire, que le prince de Wurtemberg, après avoir avoué dans les passages ci-dessus cités qu'il a imaginé cette maladie par ordre du roi de Prusse et qu'il n'a enfin accepté

le commandement que pour sauver sa femme à ce qu'il dit, il dit encore à Mauclair: «on veut, je le vois clairement, me brouiller avec la Russie, c'est pour cela qu'on me force par des infamies au commandement. Il faut instruire et l'impératrice et ma mère, si tu le juges à propos. Dis leur, qu'il faut connaître ma belle mère, mais il ne faut pas en faire semblant *(sic)*, elle serait capable de me faire empoisonner, écris le aussi à la grande duchesse». En conséquence, j'ai conféré à Judycki le commandement en chef et j'envoie votre frère Stanislas à Wawrzecki avec toutes les dispositions nécéssaires»... Ks. Ludwik oczywiście nie wziął zanadto do serca tych kompromitujących go odkryć. W piśmie do Stanisława-Augusta, 8 czerwca, zażądał urlopu «do wód», dla kuracyi, i groził dymisyą; natychmiast też opuścił armię litewską, pośpieszył do Berlina i niezwłocznie wstąpił do służby pruskiej; stąd już odesłał Królowi order Orła Białego, przy bezczelnem piśmie do Stanisława-Augusta, Berlin, 23 czerwca: «le voyage, que je viens de faire de la Lithuanie à Berlin, a rétabli ma santé au point de me trouver en état de demander au Roi de Prusse, mon gracieux maître, de vouloir bien m'employer à l'armée qu'il va former sur le Rhin, ce qu'il a daigné m'accorder»...

Ignacy Potocki do Króla, w Warszawie, 30 maja 1792 *Myśli i prośby*. «Obiekt podróży mojej jest 1° poznać, jaki jest rzetelny sposób myślenia króla pruskiego i ministeryum względem obrony Polski; 2° ile zręczność dozwoli, ożywić w królu pruskim uczucie słuszności i dobrej wiary, tudzież czynnej determinacyi. Skutkiem więc czynności mojej będzie: zapewnienie W. K. M., co sobie obiecywać może Rzplta po królu pruskim. List W. K. M., w tym celu do króla pruskiego pisany, przy reprezentacyach, jakie będę miał sposobność czynić w Berlinie, trojaki mieć może skutek. 1° Zniewolenia króla pruskiego do zupełnego zachowania traktatu przymierza podług całej obszerności § VI. 2° Zachęcenia onegoż do bronienia wolności i niepodległości polskiej, chociażby tej obrony nierozciągał aż do konstytucyi 3 maja. 3° Porozumienia, na jakich zasadach chciałby król pruski pomagać Polsce tylko przez medyacyę. W pierwszym przypadku, który przewiduję jako najmniej podobny, nie wracałbym z odpowiedzią, dopókąd nie widziałbym rozkazów do wojska, aby ruszało, lub do banku, aby nam wyliczone były pieniądze, aby nam broń pożyczona była i pozwolenie dane oficerom służyć w wojsku

naszem. W drugim przypadku uważałbym za powinność zapewnić się o tem, iż król, ofiarując bona officia, aby wojsko rosyjskie wyszło, pewny termin zostawił Rosyi, po którym upłynionym deklarować ma, iż do oswobodzenia Polski dokona obowiązków alianta. W trzecim przypadku, któryby oczywistym był dowodem obojętności i niesłowności pruskiej, starałbym się bocznemi drogami, aby kondycye tej medyacyi ze strony pruskiej były Rosyi najmniej przyjemne. Lecz w tym trzecim przypadku nie pozwolę sobie wdawać się w żadne planty, ani w żadne takowe umowy, któreby dawały powód do mniemania, iż Rzplta na takowej medyacyi przestanie». *Prośby do Króla JMCi.* «1° O list do króla pruskiego. 2° O list do posła w Berlinie, ks. Jabłonowskiego, z zaleceniem onemuż pomocy, mianowicie komunikacyi z archiwum poselskiego wszelkich dokumentów. 3° O wydanie z kancelaryi wojskowej W. K. M. krótkiego opisu zaszłych już akcyi hostilitatum, tudzież dyzlokacyi wojska naszego. 4° O wydanie przez JW. Dzieduszyckiego in copia niektórych dokumentów, porozumiawszy się ze mną o ich gatunku. 5° O przyśpieszenie pomienionych ekspedycyi w przeciągu 24 godzin, jeżeli nie można prędzej«.

Instrukcya królewska dla Ig. Potockiego (31 maja 1792). «Si l'on ne peut faire entendre raison sur les articles convenus, il parait qu'on pourrait suggérer les points suivants.

1° Evacuation des troupes russes, étant impossible que la Pologne se regarde comme indépendante, tant qu'elle aura des armées étrangères chez elle, malgré elle. (Un armistice ne suffirait pas, il serait même dangereux, vu que par là les Russes et leurs protégés auraient toute la liberté de travailler dans les palatinats et tenter les confédérations).

2° Les actes de la Diète actuelle, relatifs au mode de son gouvernement intérieur et n'ayant trait au droit des gens, ni ne portant aucun changement dans le système politique de l'Europe, soutenus dans leur entier, en force de l'indépendance nationale, assurée par le traité d'alliance avec nous et par l'acte séparé de Vienne.

3° Amnistie pour les émigrés et tous les égards pour la protection que vient de leur accorder la Russie.

4° Quant à la succession héréditaire de l'Elécteur de Saxe par sa fille au trône de Pologne, arrangements à prendre de concert avec

les trois Cours médiatrices et la Russie. (Cela peut dépendre des engagements qu'on a pris avec l'Elécteur).

5° De même, en cas que l'Electeur soit obligé de se désister, arrangements à prendre sur la succession héréditaire en abstrait, et mode de succession qui, sans alarmer les puissances voisines, mettra la Pologne à l'abri des interrègnes, dont les dangers menacent autant la Pologne que les trois Cours.

N. B. L'idée de reconnaître tout ce qui s'est fait jusqu' au 3 de Mai et de proposer une nouvelle Diète qui confirmerait ou modifierait et changerait la nouvelle constitution et les lois portées en conséquence, cette idée, dis-je, ne devrait pas être présentée par la Prusse, et moins encore suggérée à elle, car il y sera peut être qui voudra le demander, et c'est à nous d' agir le plus adroitement, et même le plus vigoureusement, pour éloigner cette funeste proposition, dont il est aisé d'apercevoir les inconvénients».

Stanisław-August do Fryderyka-Wilhelma, 31 maja 1792: «Si l'alliance qui existe entre V. M. et moi, est un titre pour réclamer son secours, il m' importe de savoir d'Elle le mode qu'Elle veut prescrire à ses engagements. La connaissance positive des sentiments personnels de V. M. m'est aussi nécéssaire pour ma conduite, que ses forces le seraient pour mes succès. Il est avéré que la République, dont la sécurité est garantie par V. M., vient d'être attaquée inopinément et que son indépendance est menacée. Malgré toutes les subtilités... il est visible, que la constitution actuelle ne sert que de prétexte pour arriver à des résultats autrement graves. Ma confiance n'a d'autres bornes que celles que V. M. y mettra elle-même; et plus tôt V. M. voudra nous accorder un secours immédiat et efficace, plus aussi elle aura droit à notre reconnaissance, et plus aussi Elle pourra sauvegarder sa propre dignité».

(Str. 178 sq.). *Conversation entre le Roi et le maréchal Potocki, le 7 juin 1792:*.

Potocki: «J'ai le bonheur de remettre à V. M. la lettre du Roi de Pologne. J'ai celui de vous aborder, Sire, avec les sentiments de reconnaissance, d'affection et d'espoir. Ces sentiments, je les partage avec mes concitoyens, et je suis ceux du Roi mon maître. Daignez, Sire, répondre à cette confiance entière et illimitée et

à l'idée profonde, que votre caractère, votre loyauté et la grandeur de votre âme inspirent».

Le Roi: «Je suis bien sensible à la confiance, que vous me témoignez; très satisfait de vous revoir. Je répondrai certainement au Roi par écrit, la chose mérite cependant d'être bien réflechie. Je m'en occuperai de tout mon coeur. La santé du Roi est elle bonne?«

Potocki: «Malgré ses occupations et ses peines, sa santé se soutient et répond à nos voeux».

Le Roi: «Il n'est donc plus sujet aux affections spasmodiques?»

Potocki: «Non, Sire».

Me Roi: «J'en suis enchanté» (ici envie de se retirer).

Potocki: «Permettez, Sire, que je rende en peu de mots les motifs, qui ont déterminé le Roi à s'adresser directement à V. M. Le Roi de Pologne n'ignore pas, Sire, les bruits répandus, par lesquels on voudrait faire accroire, qu'il traite déjà avec la Russie. Rien n'est plus contraire à la vérité, aux intentions pures du Roi, et à la possibilité même, car il ne saurait agir seul. En s'adressant directement à V. M., en me désignant porteur de sa lettre et interprête de ses sentiments et de sa déférence entière pour V. M., le Roi de Pologne détruit par là toute espèce de soupçons et leur maligne influence«.

Le Roi: «Je ne doute nullement de la vérité des sentiments du Roi pour moi, et je lui en suis bien reconnaissant. Je n'admettrai pas des soupçons sur sa conduite à mon égard».

Potocki: «La confiance du Roi dans la personne de V. M. est sans bornes et il ne désire rien tant que d'en donner et recevoir les preuves. Ce voeu, Sire, est le second motif, qui a déterminé le Roi à s'adresser directement à V. M. Il ne connaît dans la crise actuelle les intentions de V. M. que sous des formes diplomatiques, et leur résultat est tantôt un doute, tantôt une menace. Deux Notes remises par le ministre de V. M. [1]), l'une du 4 et l'autre du 25 mai, annoncent, que les objets, qui se sont dernièrement traités à la Diète, sont absolument étrangers à V. M. Comme si l'intégrité, le repos et l'indépendance de la Pologne, dont la Diète est le gardien et l'organe,

---

[1]) Lucchesiniego.

et V. M. l'allié et le défenseur, pouvaient lui être **étrangers**! C'est à cette latitude, que les ennemis de la Pologne étendent les dispositions de V. M. à son égard. Nous ne croyons pas, Sire, à ce langage; mais nous n'avons rien pour le confondre. Enfin, Sire, le Roi est dans l'attente d'une réponse de V. M. à la demande qu'il lui fait de ses bons offices et de son appui, selon la teneur de l'§ VI du traité d'alliance. Nous voyons, Sire, que par des déclarations verbales l'on se tourmente d'interpréter ce traité, tandis que les moyens de l'appliquer aux circonstances, conformément à la dignité et à la loyauté de V. M., sans la distraire du grand plan qui l'occupe à l'égard de la France, ne me paraissent pas bien difficiles à imaginer. Daignez, Sire, nommer une ou deux personnes pour m'entendre; qu'il me soit permis de conférer avec elles sur la dernière demande de la Pologne; que les points principaux de cette conférence soient mis par écrit. V. M. se fera faire un rapport de la discussion, qui ne peut être ni longue, ni équivoque«.

Le Roi: »Je vous promet de satisfaire à votre demande«.

Potocki: »Je rougirais, Sire, de me présenter devant un Roi parfaitement vertueux sous d'autres formes, que celles du vrai et de l'honnête. Entendre la vérité et la dire est mon but, mon voeu et la seule prière, que j'adresse aujourdhui à V. M.«

Le Roi: »Je vous répète, que je m'occuperai de ce que vous me demandez«.

Potocki: »Puis-je espérer avant mon départ d'avoir le bonheur de voir et d'entretenir encore V. M.?«

Le Roi: »Assurément. Croyez-le«.

(Str. 182 sq.). Potocki do Schulenburga, 8 czerwca 1792 roku: »Dans l'entretien, que S. M. a eu la bonté de m'accorder hier, je Lui ai exposé les motifs qui ont déterminé le Roi de Pologne à s'adresser extraordinairement à S. M., et à me rendre l'interprète de ses sentiments dans la crise actuelle et le dépositaire de ceux que l'on voudra me confier. J'ai en conséquence prié S. M. de nommer une ou deux personnes auxquelles je puisse dire et entendre *(sic)* la vérité. J'aime ma Patrie sous tous les rapports actuels; je désire qu'elle suive la ligne du système de S. M., mais il est essentiel, que cette ligne soit connue. Les citoyens peuvent risquer leur fortune, leur vie, leur honneur même dans l'abandon d'une confiance entière,

mais il faut que cette confiance soit sentie et qu'elle leur paraisse active. Je prie V. E. de renouveler ma demande et ma prière au souvenir de S. M....«

Entretien avec le cte de Schulenburg, le 9 juin 1792:

Potocki: »V. E. par son billet d'aujourdhui m'a supposé le souhait de m'entretenir avec Elle. Oui, mr le comte, ce souhait est la seule prière, que j'ai adressée à S. M. lors de mon audience. Je suis persuadé, que S. M. vous en a parlé«.

Schulenburg: »Effectivement, le Roi m'a dit de vous entendre, et je me suis empressé de vous marquer l'heure, car à l'époque, où nous parlons, S. M. expédie à Potsdam la réponse au Roi de Pologne« [1]).

Potocki: »J'aurais désiré, qu'un pourparler eût précédé l'expédition de la lettre pour S. M. le Roi de Pologne. V. E. aura sûrement copie de la réponse que l'on se prépare de donner à S. M.«

Schulenburg: »Elle vous sera confidentiellement communiquée. Mais les ordres du Roi sont déjà définitivement arrêtés«.

Potocki: »Peut-on savoir les dispositions de S. M.?«

Schulenburg: »Sommairement. Le Roi ne pense pas soutenir, ni protéger la constitution, qui a été un secret pour lui«.

Potocki: »La constitution n'a pas pu être un secret pour S. M. le Roi de Prusse, car elle ne l'a été pour personne. L'idée d'en avoir une a été donnée à la République par S. M. le Roi de Prusse pendant l'année 1789 lors des conférences pour le traité d'alliance, traité, que l'on a voulu avoir prévenu par une bonne forme de gouvernement. Je prie V. E. de vouloir sur cet article consulter ses archives, et nommément la conférence du 6 décembre 1789«.

Schulenburg: »Mais il n'était pas question dans les conférences du trône héréditaire«.

Potocki: »Ni du trône éléctif. Cependant, c'est à la suite de ces conférences et du désir marqué d'une nouvelle constitution, que la Diète s'est déterminée à nommer une Députation, pour établir une forme de gouvernement; et cette Députation a présenté son ouvrage

---

[1]) Kłamstwo rozmyślne: odpowiedź królewska już była napisana poprzedniego dnia, 8 czerwca.

à la discussion de la Diète neuf mois avant le jour du 3 de mai, en proposant hautement, comme un article essentiel de la constitution, le trône héréditaire; d'où il suit, que jamais secret n'a existé sur l'idée de cette innovation dans notre gouvernement, et que le secret du 3 de mai ne l'était pas quant au fond de la nouvelle forme de gouvernement, mais seulement quant aux formes, pour faciliter à la Diète l'acceptation de la nouvelle constitution».

Schulenburg: »Mais vous n'avez pas communiqué à la Prusse le projet en question. Il n'existe aucun office de cette espèce«.

Potocki: »La non-communication ne prouve pas le secret gardé vis-à-vis de la Prusse, l'ouvrage de la Députation ayant été rendu public par la voie de l'impression, par une discnssion ouverte à la Diète et par différents écrits pour et contre. Je soutiens, que la Pologne ne tenait aucune conduite mystérieuse quant à ses idées de réforme de gouvernement, et que l'on ne peut pas se plaindre d'une réserve, qui n'existait pas. Mais d'ailleurs, pourquoi un prétendu secret nous est-il reproché aujourdhui, tandisqu'il ne l'a pas été à l'époque même du 3 de mai jusqu' à ce moment? et que, bien loin du reproche, il existe une lettre de S. M. d'applaudissement à la constitution en question, lettre, que V. E. voudra bien que je lui relise« [ici lecture de la lettre][1]).

Schulenburg: »Je désavoue la lettre, que vous venez de me lire«.

Potocki: »Je prie V. E. de vouloir bien répéter ce désaveu, car je ne puis encore croire à ce que je viens d'entendre«.

Schulenburg: »Vous ne devez pas avoir cette lettre, mr le comte».

Potocki: »Je l'ai comme pièce, communiquée par votre ministre au gouvernement, comme pièce, connue de la Diète et de la nation entière et qu'aucun désaveu ne saurait effacer«.

Schulenburg: »Je ne désavoue pas, qu'elle ait été écrite, Mais je désavoue que mr de Goltz ait eu ordre de la communiquer,

---

[1]) T. j. pisma Fryderyka-Wilhelma do Goltza do Warszawy, 9 maja 1792; por. wyżej str. 225.

et il devrait être gravement puni pour avoir osé faire cette démarche sans ordre exprès«.

Potocki: »Il n'en est pas moins vrai, que tels étaient alors les sentiments du Roi de Prusse, et que, par conséquent, la Diète n'a jamais pu s'attendre à la désapprobation d'une constitution, qui avant avait mérité les applaudissements et les éloges«.

Schulenburg: »Mais c'est, que vous avez profité des embarras du Roi de Prusse dans un moment où deux ennemis lui pesaient«.

Potocki: »Je ne crois pas manquer à la vérité ni au respect, en vous disant, mr le comte, que c'est précisément le moment, où la Prusse gravitait sur les deux autres puissances. Mais mon intention n'est pas de disputer«.

Schulenburg: »Vous parlez comme un bon Polonais. Vous n'étiez point mal fins alors; et si le Roi de Prusse n'eût pas paru dans ce temps approuver votre constitution, vous auriez obtenu l'approbation de la Russie, vous vous seriez liés avec elle, et vous nous auriez écrasés«.

Potocki: »Mr le comte, cette idée n'a jamais existé en Pologne, mais en bon Prussien vous cherchez à justifier la rétractation du Roi votre maître. Au reste, est ce donc la défense de la constitution que la Diète et le Roi vous demandent?«

Schulenburg: »Et que demandez vous?«

Potocki: »Nous avons demandé la défense de notre intégrité, de notre tranquillité, de notre indépendance contre la Russie, qui s'attribue le droit de se mêler des affaires internes de la Pologne et qui réclame les anciennes stipulations et nommément la garantie, — cas, que S. M. le Roi de Prusse est tenu de reconnaître comme celui d'alliance, de nous assister de ses bons offices et de ses forces«.

Schulenburg: »J'avoue, mr le comte, que je ne conçois pas, comment le Roi de Prusse a pu vous dispenser de la garantie, car il n'y a que le Pape qui puisse dispenser des obligations contractées«.

Potocki: »Ne croyez pas, mr le comte, que le Roi votre maître ait joué le rôle du Pape, en déclarant la garantie non obligare. La Prusse l'a tout simplement envisagée vicieuse, la garantie

russe ne pouvant pas avoir lieu, suivant le traité de 1773, que conjointement avec les deux autres puissances. Permettez, que je vous fasse lecture de cette Note; elle est très précise sur cet article« [lecture de la Note du 19 novembre 1788].

Schulenburg: »Je conviens de la justesse de vos observations, mais cette Note dit, que la Diète ne s'occupait que de l'augmentation des impôts et du militaire de la République«.

Potocki: »Oui, mr le comte, cette Note ne parle que des objets, dont la Diète s'occupait dans le moment: mais quant au principe politique, cette Note dit en général, qu'aucune garantie ne peut jamais plus empêcher la République de ne jamais plus améliorer la forme de son gouvernement. Nous avons donc un droit indubitable pour réquerir S. M. Prussienne d'empêcher la Russie de se mêler de nos affaires, et de vouloir bien nous assister selon la teneur du traité d'alliance, les hostilités ayant déjà suivi les déclarations de l'Impératrice de Russie«.

Schulenburg: »Mais vous avez provoqué ces hostilités«.

Potocki: »Et de quelle manière, mr le comte?«

Schulenburg: »Par les démarches de la Diète dans le courant du mois d' avril« [1]).

Potocki: »Les démarches de la Diète ont été une suite naturelle des avis que mr Deboli nous a donné sur la détermination de la Russie de nous attaquer. Vouliez-vous donc que la Pologne facilitât aux Russes l'entrée sur son territoire? Et depuis quand appelle-t-on les soins et les préparatifs de défense, des provocations hostiles?«

Schulenburg: »Malheureusement vous avez fait ces démarches à l'époque, où ma cour avait indiqué à la Russie l'envie de se concerter et de convenir des mesures, capables de rendre à la Pologne sa tranquillité. Mais la Russie a été irritée de vos décrets. Vous avez plus que jamais rendu le Roi maître du trésor et de l'armée. L'Impératrice nous dit: vous voyez, qu'ils vont plus loin de jour en jour; il est temps que je les arrête par la force«.

Potocki: »Vous me dites, mr le comte, ce que l'Impératrice

---

[1]) T. j. uchwały sejmowe 18 i 21 kwietnia 1792 roku o Gotowości do obrony pospolitej.

vous a dit. Il serait infiniment plus avantageux aux Polonais de savoir ce que vous lui avez répondu».

Schulenburg: »Nous lui avons témoigné la plus grande sensibilité sur sa déclaration. Nous l'avons exprimé fortement. Jusqu'à présent il n'existe entre nous et la Russie aucun concert arrêté relativement à votre constitution; je vous l'assure par tout ce qu'il y'a de plus sacré« [1]).

Potocki: »Vous êtes donc les maîtres d'offrir vos bons offices«.

Schulenburg: »Non, car la première démarche entraîne la deuxième, et en nous livrant à la première nous serions obligés d'entrer en guerre; et observez, que nous ferions une guerre contraire à nos intérêts, car nous ne pouvons pas être amis d'une constitution, qui, vû votre population et vos ressources, au bout de vingt ans vous rendrait plus forts et plus signifiants que nous ne le sommes nous mêmes. Que gagnerions-nous à cette guerre? Notre position est telle, que ni la Russie ne peut nous faire du mal, ni nous ne pouvons en faire à la Russie«.

Potocki: »Mais votre position géographique n'ayant point changé depuis le traité d'alliance, il me semble que c'était en le concluant et le formant, que vous deviez être pénétrés de ces principes?»

Schulenburg: »Oui, mais nous avons conclu le traité d'alaliance avec une république et nous devons le garder avec une monarchie«.

Potocki: »La Pologne n'a jamais été ni une monarchie pure, ni une république. Son gouvernement a été et continue à être mixte; mais l'ordre a succédé au désordre. Mais ce n'est pas la constitution, c'est l'intégrité et l'indépendance de la Pologne qu'il s'agit de défendre«.

Schulenburg: »Et comment voulez-vous séparer deux objets si intimement liés?«

Potocki: »En le faisant avec franchise et loyauté, vous pouvez défendre l'indépendance et l'intégrité de la Pologne, abstraction

---

[1]) Dowcip tego kłamliwego zapewnienia polega na wyrażeniu: ›ert *arrêté*«.

faite de la nouvelle constitution. S. M. serait censée vouloir seulement l'évacuation des troupes russes de notre territoire, sans rien prononcer sur l'article du 3 mai. Dans cette position, si un concert des trois cours nous demandait des modifications de notre constitution, je pense, que l'opinion publique se prêterait à entendre ces propositions et à agir d'après la prudence«.

Schulenburg: »Et pourquoi la Pologne n'a-t-elle pas déclaré cette disposition à la Prusse au moment, où elle a appris les préparatifs de la Russie pour l'attaquer?«.

Potocki: »C'est, qu'elle connaissait la nature de son traité d'alliance avec la Prusse; qu'elle le respectait; et qu'elle le croyait même respectable pour la Russie. D'ailleurs, la modification de la constitution peut être acceptée par la Pologne dans un cas urgent, mais ne peut jamais être proposée per elle«.

Schulenburg: »Le Roi non maître ne saurait aussi proposer la réforme d'une constitution, qui, quoique contraire à ses intérêts, a eu cependant en quelque façon ses applaudissements, donnés, il est vrai, dans un moment d'embarras« [1]).

Potocki: »Ainsi, il ne restera donc à la Pologne, que de se soumettre à la volonté de la Russie, ou bien combattre avec elle, pour obtenir par une résistance heureuse des modifications supportables«.

Schulenburg: »Nous ne pouvons empêcher l'influence de la Russie chez vous sans une guerre, et nous n'avons aucun intérêt pour la faire. Voulez-vous combattre, nous ne nous y opposons pas. Battez les Russes; cela nous est indifférent. Nous ne croyons pas que les Russes veuillent trop avancer. Il est étonnant, que jusqu' à présent il n'existe pas une contre-confédération, car la nation est divisée«.

Potocki: »La Nation ne l'est pas. Quelques individus, une association même de mécontents, si elle existât, ne pourrait pas usurper le titre de la Nation. Oui, mr le comte, il n'y a qu'une opinion sur la constitution, et elle n'était point séparée de la confiance dans le Roi votre maître, qui sûrement, d'après les déterminations

---

[1]) Ten wykręt kapitalny, owoc bezprzykładnej logiki, zasługuje na szczególne wyróżnienie.

que vous m'annoncez de sa part, se changera en sentiments de surprise et de douleur«.

Schulenburg: »Je vous ai franchement dit, que les idées du Roi mon maître étaient arrêtées; je vous parle à coeur ouvert et bien sincèrement«.

Potocki: »Il ne me reste donc qu' à attendre la réponse au Roi de Pologne et à renouveler ma demande pour voir S. M.«

Fryderyk-Wilhelm do Stanisława-Augusta, 8 czerwca 1792: »Quelle que soit l'amitié que j'ai vouée à V. M. et la part que je prends à tout ce qui La concerne, elle sent Elle-même que l'état des choses ayant entièrement changé depuis l'alliance que j'ai contractée avec la République, et les conjonctures présentes amenées par la constitution du 3 de mai, postérieure à mon traité, n'étant point applicables aux engagements qui s'y trouvent stipulés, il ne tient pas à moi de déférer à l'attente de V. M., si les intentions du parti patriotique sont toujours les mêmes et s'il persiste à vouloir soutenir son ouvrage. Mais si, en revenant sur ses pas, Elle considérait les difficultés qui s'élèvent de tous côtés, je serais tout prêt à me concerter avec S. M. l'Impératrice et de m'entendre en même temps avec la cour de Vienne pour tâcher de concilier les différents intérêts et convenir des mesures capables de rendre à la Pologne sa tranquillité».

Piatoli do Ig. Potockiego, 6 czerwca 1792: »Quatre ou cinq jours avant les découvertes relatives au prince de Wurtemberg que le Roi vous mandait par estaffette, Lucchesini avait porté effectivement contre lui des plaintes au nom du Roi son maître, disant à Chreptowicz, que le prince osait citer soit des conseils, soit des insinuations du Roi de Prusse. La veille de notre départ, nous eûmes un long entretien avec Chreptowicz. Plaintes sur les bons moments perdus de revenir à la Russie avec avantage; que le temps en est perdu, et que la Prusse tâchera par des promesses de nous faire manquer le seul moment qui reste encore, le voici: le Roi jusqu'ici a été contrarié par la Diète, il n'est le maître d'agir ni pour la guerre ni pour la paix, il a attendu cette position avec impatience, il la saisit avec avidité pour s'adresser à la Russie et lui demander ce qu'elle veut de nous loyalement et pour le bien des deux nations. Chreptowicz dit, que si l'on perd uu instant, on aura une

guerre malheureuse et une paix funeste. Nous sommes convenus avec lui, qu'il faut attendre vos lettres au Roi. Le Roi ne veut en entendre parler et veut soutenir le système qui lui a augmenté son autorité. Nous attendons vos lettres à Dresde. Mandez nous le résultat de vos démarches, 1-o par rapport à l'alliance; 2-o les dispositions de la Prusse envers l'Elécteur, du moins pour la succession; 3-o les liaisons de Berlin avec Vienne et vos notions sur le concert avec la Russie; 4-o si nous devons nous rendre à Berlin, soit pour conserver les dispositions que vous y aurez laissées, soit pour faire avec Alopeus ce que votre qualité et votre rang de ministre ne sauraient vous permettre. A mesure que les Russes avancent, les citoyens se retirent. Beaucoup d'entre eux passent en Galicie. Le prince Joseph a cru devoir se replier jusqu' à Lubar. La consternation commence à régner à l'approche des troupes russes, qu'il assure être an nombre de 50 mille hommes«.

Ig. Potocki do Piatolego, Berlin 9 czerwca 1792: »Le sous-système prussien est arrêté. La Prusse nous abandonne. Elle veut s'épargner la guerre avec la Russie. Elle se flatte d'être tôt ou tard son alliée. Elle pense à l'amincement de la Pologne. Sous le ministère actuel elle est capable de tout. On déclame ici contre notre constitution, mais ce n'est que pour n'être pas garant de notre integrité. En vain ai-je parlé gloire au roi, raison au ministre, morale au courtisan. Schulenburg est tout dévoué à la Russie, Bischoffwerder dissimule et fait le fourbe avec moi. Ne venez pas ici, il n'y'a rien à faire. Venez à Varsovie, c'est là, où vous nous serez utile«.

Wiadomość o Moellendorfie otrzymał Potocki 10; nazajutrz nadeszło ogłoszone wyżej pismo Stanisława Augusta do Potockiego, 5 czerwca, z dokładną wiadomością o zdradzie księcia wirtemberskiego; tegoż dnia, 11 czerwca, konferował Potocki w tej sprawie z księżną wirtemberską matką, w zamku Bellevue pod Berlinem.

(Str. 187 sq.). *Entretien avec mr Bischoffwerder, ...avec le Roi de Prusse, à Charlottenburg, le 13 juin 1792:*

B i s c h o f f w e r d e r: »Vous retournez donc, mr le comte, à Varsovie?«

P o t o c k i: »Oui, mais bien profondément peiné«.

B i s c h o f f w e r d e r: »Cependant vous avez parlé à Schulenburg?«

P o t o c k i: »Après coup, mon général; d'ailleurs son entretien avec moi n'était pas de nature à me consoler«.

B i s c h o f f w e r d e r: »J'ai reçu pendant mon séjour à Vienne une lettre de S. M. Polonaise dont j'ai été extrêmement flatté. A quelques petites modifications près, je croyais la constitution acceptée par les deux cours. Je puis vous dire que Razumowski[1] même convenait de la justesse de vos arrangements, et j'ai parlé au respectable mr de Woyna[2]) en conséquence. Mais depuis, mes principes ont du céder à d'autres que je n'approuve certainement pas, mais contre lesquels cependant je ne puis agir. Il est toujours vrai que le Roi mon maître ne paraît pas être tenu à la défense d'une constitution pour laquelle il n'a marqué d'autres sentiments que ceux de la plus grande indifférence«.

P o t o c k i: »Quoique la dernière demande de la Diète n'ait pas eu pour objet direct et unique la défense de la nouvelle constitution, veuillez, je vous prie, lire la dépêche de S. M. Prussienne à son occasion, et vous verrez, si les sentiments du Roi étaient indifférents à son égard«. (L e c t u r e d e l a d é p ê c h e d u R o i d u 16 m a i)[3]).

B i s c h o f f w e r d e r: »Et de quel quantième *(sic)* est cette dépêche?«

P o t o c k i: »Elle a été remise au comité des affaires étrangères à Varsovie«.

B i s c h o f f w e r d e r: »Vous l'avez sûrement montrée à mr de Schulenburg? Que vous a-t-il répondu?«

P o t o c k i: »Aprés l'avoir désavouée, il a fini par me dire qu'elle ne devait pas se trouver dans mes mains, et j'ai répondu que je la tenais du gouvernement même, ect.«

B i s c c h o f f w e r d e r: »Mais si elle avait été volée même, il n'en serait pas moins vrai qu'elle est une preuve des sentiments de S. M. pour la constitution nouvelle«.

P o t o c k i: »Eh! mon général, pourquoi ces sentiments ont-ils donc changé! Le langage que l'on nous tient aujourdhui n'est il pas

---

[1]) Poseł rosyjski w Wiedniu.
[2]) Poseł polski w Wiedniu.
[3]) T. j. pisma Fryderyka-Wilhelma z d. 9 maja 1791, zakomunikowanego Deputacyi przez Goltza d. 16 maja; por. wyżej.

évidemment contraire à celui que l'on nous a tenu il y'a un an? Ce langage est-il digne d'un Roi de Prusse, et nommément d'un Roi que tout annonçait pour un souverain religieux et loyal? Ne peut il pas satisfaire totalement aux engagements du traité? qu'il le dise franchement, une partie de ces engagements donnerait encore de grands avantages à la Pologne. On peut comprendre les embarras d'une grande puissance, mais comprend-t-on quelque chose au langage d'avocat, de procureur, de chicaneur que l'on nous tient aujourdhui? Pardonnez moi ces expressions, mais la mauvaise foi révolte tout honnête homme«.

Bischoffwerder: »En vérité, mr le comte, je suis tout autant formalisé du systême que l'on adopte, que du langage que l'on vous tient. Le principe sur lequel je fondais toute la conduite de ma cour à l'égard de la Pologne, tenait à cette question: est-il de l'intérêt de la Prusse, que la Russie domine la Pologne? J'avoue que j'ai toujours été et que je suis pour la négative«.

Potocki: »Et remarquez, mr le comte, que le nouvel ordre de choses en désignant l'Electeur de Saxe pour Roi de Pologne, assurait à la Prusse je ne dis pas la domination, mais une influence heureuse en Pologne; que si l'on redoute la Saxe et la Pologne dans les mains d'une seule persomne, n'a-t-on pas plus à craindre la Russie et la Pologne sous les mêmes rênes?«

(Ici le comte Schulenburg fut averti de m'introduire chez le Roi et mr Bischoffwerder se retira chez lui après avoir eu pendant quelques minutes un colloque séparé avec mr de Schulenburg. Il me fut impossible de revoir le comte [1]) après le diner).

Le Roi: »Je suis bien aisé de vous revoir, mr le comte, je me suis empressé de vous accorder mon audience. On vous a sûrement remis ma réponse au Roi de Pologne«.

Potocki: »Sire, on a jugé à propos de l'envoyer par le courrier ordinaire«.

Le Roi *(Avec un ton d'embarras)*: »Comment!... ah, oui, je m'en rappelle; je suis bien fâché d'être dans les circonstances où je ne puis pas déployer tout l'intérêt que je porte à la Pologne. Je vous

---

1) Schulenburga.

considère personnellement. Je félicite le Roi de Pologne d'avoir pour ministre un homme éclairé et sage comme vous« [1]).

Potocki: »Ce que V. M. vient de prononcer sur moi est au dessus de mon mérite. Mais la Pologne, Sire, méritait sûrement vos sentiments d'amitié, d'intérêt et d'alliance«.

Le Roi: »Je fais le plus grand cas de ceux qui y'ont désiré l'ordre« (ici envie et embarras de parler).

Potocki: »V. M. n'aurait elle pas quelque ordre à me donner?«

Le Roi: »Je vous prie d'assurer le Roi de mes sentiments d'amitié pour lui. Schulenburg vous aura sûrement parlé de mes dispositions quant à la Pologne«.

Potocki: »Oui, Sire, je ne doute pas qu'il ait fait un rapport fidèle de son entretien avec moi; et cependant, Sire, pour l'acquit de ma conscience, par amour pour ma Patrie, par mon affection pour la personne de V. M., j'ai jugé à propos de ramasser mes idées sur la réponse de V. M. au Roi de Pologne, de les mettre par écrit et de les offrir à V. M. si elle me le permet«.

Le Roi: »Je désire beaucoup de lire vos observations, c'est un plaisir pour moi que d'avoir quelque chose de votre plume. J'accepte volontiers ce que vous voulez me remettre«.

Potocki *(remettant son mémoire)*: »Sire, cet essai de mes réflexions est pour V. M. seule. La vérité doit avoir un accès auprès d'Elle, elle a un droit à la conviction. Si elle contredisait, Sire, les dispositions de V. M. à l'égard de la Pologne, daignez Sire, faire abstraction de l'individu, pour vous arrêter à la verité qu'il exprime».

Le Roi: »Vous n'êtes pas assurément dans le cas de me déplaire, je vais lire votre ouvrage. Et j'ai un plaisir de vous dire que mon estime vous est assurée pour toujours«.

Mémoire remis au Roi de Prusse en prenant congé:

»Sire, L'opinion de V. M. sur la demande de la Diète, ainsi que sur l'ouverture de S. M. le Roi de Pologne, semble être prononcée. Elle parait l'être, Sire, sans que j'aie pu obtenir la seule grâce que j'ai eu l'honneur de demander à V. M., celle d'être en-

---

[1]) »Si la modestie prescrit de glisser sur les éloges, la vérité exige une ponctuelle fidélité«. *(Przypisek Potockiego)*.

tendu sur l'objet de ma commission, la réponse de V. M. à la lettre du Roi de Pologne ayant précédé d'un jour mon entretien avec S. E. mr de Schulenburg son ministre. Emporterai-je donc dans ma patrie les sentimens d'un homme qui, pénétré de la bonté de sa cause, a eu recours à la justice, mais qui n'a pu approcher du siège où elle est assise? L'idée profonde du caractère moral de V. M. me fait rejeter l'inquiétude de cette pensée et ranime ma confiance.

Réunissant, Sire, au ton de la vérité les sentiments du plus profond respect, et celui d'une affection particulière pour V. M. dont mes discours et mes opinions à la Diète fournissent des preuves évidentes et connues, j'ose lui réprésenter que les demandes du Roi et de la République de Pologne n'ont pas été saisies par le ministère de V. M. sous tous leurs aspects, de manière que leurs résultats ne répondent pas à l'état de la question.

En la réduisant aux termes les plus simples, la Pologne, Sire, fondée sur les engagements de V. M. par lesquels Elle a déclarée ne pas souffrir qu'aucune puissance puisse former des prétentions pour s'attribuer le droit de se mêler des affaires internes de la République de Pologne ou de ses dépendances en quel temps et de quelle manière que ce soit, réclame les bons offices et l'appui de V. M. pour n'être pas traversée dans la marche des opérations de l'autorité légale de la Diète. Elle les réclame dans un cas, où la déclaration de S. M. l'Impératrice de Russie annonce à titre d'actes et de stipulations précédentes, reconnues pour nuls par le traité d'alliance, une prétention manifeste de vouloir se mêler des affaires internes de la République, accompagne ses prétentions des menaces d'hostilités et les fait suivre par des actes de force en inquiétant les possessions, les droits et les intérêts de la République sans aucun égard pour sa souveraineté et pour l'alliance de V. M. qui en est le garant.

Les circonstances postérieures au traité d'alliance entre V. M. et la République auraient elles changé l'ordre des choses de manière à ne pas rendre applicables à la demande de la Diète les engagements qui s'y trouvent stipulés? En considérant que V. M. s'est rendue garante de l'indépendance de la Pologne contre les prétentions de tel souverain que ce puisse être, *en tel temps et de telle manière que ce soit,* l'époque présente du nouvel ordre des choses ne donne pas

à la Russie le droit d'attaquer l'indépendance et le territoire de la Pologne, ni ôte a celle-ci le titre de réclamer, Sire, vos bons offices et votre appui.

Et quel est en Pologne, Sire, ce nouvel ordre des choses qui lui attirerait le malheur de ne plus mériter les sentiments d'intérêt, d'amitié et les effets de l'alliance de V. M.? C'est l'ordre des choses établi par la constitution du 3 mai, ordre désiré, pressenti et applaudi par V. M. L'expression suivante de ses sentiments est profondément gravé dans le coeur des Polonais, et rien ne pourra effacer de leur mémoire ces paroles de V. M... [1]).

Telle est, Sire, la manière, dont V. M. s'est exprimée à l'occasion de la constitution du 3 de mai. Cette constitution, envisagée par Elle comme un grand ouvrage infiniment propre à consolider la félicité de la République, ne saurait aujourdhui lui être présentée comme la source de ses malheurs, et le vif intérêt pour son affermissement, intérêt dont V. M. dit avec justice avoir donné des preuves convaincantes à la République, détruisent bien cette objection que cette constitution avait été conçue sans sa concurrence. En effet, le nouvel ordre des choses n'est que le résultat d'un projet de réforme du gouvernement, ordonné par la Diète de 1789 et soumis à la déliberation et à la connaissance de la Nation entière 9 mois avant l'époque du 3 de mai.

Au moment où la Diète fut instruite par le ministre de la République à Pétersbourg du plan hostile de la Russie contre la Pologne, relativement à une constitution applaudie par V. M., acceptée et chérie par la Nation et généralement approuvée en Europe, elle s'est empressée de s'occuper des moyens de défense, moyens qu'on ne peut en aucune manière envisager comme des mesures menaçantes ou comme des préparatifs d'une guerre volontaire. Dans la déclaration de S. M. l'Impératrice de Russie qui n'est qu'une liste des griefs contre la Pologne qui remontent bien avant l'époque du 3 de mai, puisqu'ils embrassent toutes les démarches de la Diète depuis son ouverture, le grief d'avoir provoqué le sentiment de l'Impératrice par les mesures d'une juste et naturelle défense, ne se

---

[1]) Tu powtórzony dosłownie tekst depeszy Fryderyka-Wilhelma Goltza do Warszawy, 9 maja 1791 roku.

trouve pas prononcé. La Diète ne pouvait abandonner à une armée étrangère l'indépendance, le repos et le territoire de la République. Défendre ses frontières était son droit et son devoir; son alliance avec V. M., qu'elle croyait respectable pour la Russie même, lui en donnait les moyens.

Enfin, si le Roi et la République de Pologne, se trouvant précisément dans le cas indiqué par l'article VI du traité, ont cru pouvoir compter sur les bons offices et les secours efficaces de V. M. dans toute la teneur du dit article, un sentiment intérieur pouvait leur faire présumer que V. M. trouverait dans sa sagesse les moyens de faire respecter son alliance, abstraction faite de la nouvelle constitution, si toutefois son sort était de déplaire à tous ses voisins. Ils se flattaient que les bons offices de V. M. et même la déclaration de ses secours aurait alors pour objet la retraite des forces russes hors de notre territoire, et l'exercice non forcé des démarches ultérieures de la. Diète

V. M. va detruire l'anarchie en France par une suite même de ses principes, Elle ne voudra pas laisser sans doute subsister celle qui si longtemps a été le malheur de la Pologne et l'inquiétude de tout le Nord. Donnez, Sire, à vos principes toute leur application, accordez la préférence à une Nation voisine, amie et alliée, et vous prouverez aux contemporains et à la postérite que votre saine politique a toujours été inséparable de la morale la plus religieuse et la plus pure».

Dodać należy, że z Berlina natychmiast pośpieszono posłać do Petersburga uspokajające zapewnienia o odprawie danej Potockiemu: Katarzyna do Bühlera, 24 czerwca: «pour détruire les mauvais effets que des bruits malicieusement répandus par les factieux sur le secours prétendu de la part des puissances voisines en leur faveur pourraient produire sur les bien-intentionnés, vous pourrez faire connaître à ceux-ci, que le voyage du grand maréchal de la Lithuanie Potocki à Berlin n'a abouti qu' à convaincre le parti, dont il est le principal instigateur, de la futilité des espérances qu' il avait conçues et nourries aussi inconsidéramment de se voir soutenu par la cour de Prusse. Celle-ci au contraire a confirmé dans sa réponse d'une manière encore plus positive le langage qu'elle a tenu sur la constitu-

tion du 3 mai, comme sur un objet entièrement étranger à son alliance avec la République».

(Str. 188). Kładziemy tu dwa pisma króla do cesarzowej, nieznane Kalince, a uzupełniające korespondencyę ogł. w Ostat. lat. Stanisław-August do Katarzyny, 25 juillet 1792: «Madame ma soeur, j'ai reçu la lettre de V. M. I. du 2 (13) juillet et je viens de mettre entre les mains de votre ministre mon accession à la confédération, formée sous vos auspices. Vous avez exigé cela comme une preuve de la sincérité de mes dispositions et de mon désir de concourir avec V. M. au bien de ma nation. Vous devez en être convaincue actuellement. J'ose désormais réclamer vos anciennes bontés pour moi. Qu'il me soit permis de vous adresser mes voeux, de vous confier mes peines, et de conserver l'espoir que vous ne vous refuserez pas à les soulager. Vous êtes trop clairvoyante pour ne pas juger des embarras cruels de ma situation et trop généreuse pour ne pas condescendre à l'adoucir. Je suis à jamais, Madame ma soeur, de V. M. I. le bon frère et voisin». — Tenże do tejże, 16 février 1793: »Madamc ma soeur, par ma lettre du 25 janvier j'ai remis mon sort entre vos mains. L'ambassadeur de V. M. I. me demande en votre nom d'aller à Grodno. Je ne m'y refuse point, si V. M. le veut. Mais j'ose vous prier d'envisager d'un oeil de bonté et d'équité tout ce que j'ai dit à cette occasion à l'ambassadeur de V. M., lequel certainement vous en rendra compte fidèle, pour vous représenter, Madame, toutes les raisons de différents genres et celle de ma santé, qui me rendent le voyage de Grodno extrêmement pénible, surtout dans cette saison. Puisse la réponse de V. M. apporter quelque consolation à celui, qui assurément en a besoin de toute façon et qui ne souhaite rien autant, que de vous voir convaincue des sentiments sincères dans lesquels il est» i. t. d.

Bułhakow do Bezborodki, Warszawa, 27 lipca 1792: «Za odebraniem depeszy z 13 lipca wypełniłem natychmiast zawarte w niej rozkazy. Nie mogąc dla słabości zdrowia jechać do Króla, wezwałem do siebie podkanclerzego Chreptowicza, którego dobre intencye i sprzyjanie mi zawsze mi były pomocne. Ten minister, któremu komunikowałem nadesłane mi rozkazy, wynotował treść onych dla pamięci, i wyznał, że w teraźniejszej smutnej Króla sytuacyi trzeba go do tego przygotować, co wziął na siebie wraz z ks.

Prymasem, a po tej z nim umowie, t. j. z Prymasem, oddał Królowi pismo Imperatorowej i doniósł mu co odemnie słyszał. Pierwsze poruszenie królewskie była desperacya, w której zlecił Chreptowiczowi obligować mnie, abym wysłał kuryera z doniesieniem, że Król gotów złożyć koronę, byle się Ustawa 3 maja utrzymała. Podkanclerzy przełożył mu, że złożenie korony nie przydałoby się na nic Ustawie a krzywdziłoby tylko jego samego. Uspokoiwszy się potem, żądał Król, aby przynajmniej: 1° ubezpieczona była całość Polski, 2° wojsko zostało się w swoim komplecie, 3° konfederacya sądziła obywateli przez tak zwane sancita, 4° do przybycia tej konfederacyi zachować władzę komisyi wojennej i skarbowej, 5° aby zabezpieczone były pożyczki, zaciągnięte przez Rzpltę. Odpowiedziałem na to, że wymienione warunki wyglądają na kondycye, które obecnie dopuszczone być nie mogą, ale że, dla uspokojenia Króla, ja powiem własne moje zdanie. Co do 1°, że całość Polski jest głównym punktem deklaracyi Imperatorowej i aktu konfederacyi generalnej. Co do 2°, że cała armia polska składa się obecnie ledwo z 30.000 ludzi, która to liczba była zagwarantowana przez Rosyę, a przeto zbyteczną jest rzeczą mówić o zachowaniu tego wojska. Co do 3°, że konfederacya będzie zaprzątała się ważniejszemi sprawami, tyczącemi się kraju, zaś sądownictwo do innych rąk przeniesie; zresztą, ponieważ konfederacya jest pod najwyższą protekcyą Imperatorowej, zapewne nie poważy się iść za swoim kaprysem i ciemiężyć obywateli. Co do 4°, że to będzie zależało od konfederacyi. Co do 5°, że to również od niej będzie zależało, po indagacyi, którą zarządzi, na co te pieniądze były użyte. Tegoż samego dnia Chreptowicz, nie obstając więcej przy wyżwymienionych kondycyach, przyniósł mi od Króla projekt, w którym obiecuje przystąpić do konfederacyi, i który, przydawszy niektóre słowa, uznałem za dostateczny.

Nazajutrz, 23 lipca, Król widocznie postanowił doprowadzić wszystko rychlej do końca, nie czekając nawet na deputatów od konfederacyi, jak dawniej było we zwyczaju, gdyż, wezwawszy radę ministrów, czytał im pismo Imperatorowej, wystawił im stan rzeczy i zasięgnął ich zdania. Ile mogłem dowiedzieć się, te zdania były niżej wymienionym porządkiem:

Ks. prymas był zdania, aby, gdy już znikąd niema pomocy, przystąpić jaknajprędzej do konfederacyi.

Marszałek w. k. Mniszech oświadczył, że nigdy nie zgadzał się na nową formę rządu, i że przeto teraz jest tego zdania, aby nie tracić napróżno czasu i przystąpić do konfederacyi.

Marszałek w. l. Potocki rzekł, iż on nie zna innej konfederacyi, nad warszawską, i że przeto, chociażby druga jakowa miała poparcie pięciu monarchów, nie jest legalna, on więc puszcza się na wszystkie nieszczęścia.

Kanclerz w. k. Małachowski oświadczył w silnych wyrazach, że nienależy tracić czasu nadaremnie, ani zastanawiać się nad podobnym uporem i odkazywaniem się, ale raczej należy złączyć się z konfederacyą, która, mając tak wielką podporę, równa się w składzie swoim mocarstwu.

Podkanclerzy k. Kołłątaj oświadczył się za przystąpieniem do konfederacyi.

Podkanclerzy l. Chreptowicz prosił, aby nie puszczać rzeczy w odwłokę, lecz owszem, aby jaknajprędzej przystać na moje przełożenia.

Podskarbi w. l. Tyszkiewicz powiedział, że od samego początku był przeciwnym nowej Ustawie 3 maja, i że przeto prosi o przystąpienie do konfederacyi.

Marszałek nadworny l. Sołtan przeciwił się uznaniu nowej konfederacyi, mówił że nie godzi się rozpaczać o męstwie narodu itp.

Podskarbi nadworny k. Ostrowski radził Królowi przystąpić do konfederacyi, zaś sam o sobie powiedział, że, przeświadczony o Ustawie 3 maja, uczynić tego nie może.

Podskarbi nadworny l. Dziekoński zgodził się na przystąpienie do konfederacyi.

Marszałek Małachowski obstawał przy tem, że z buntownikami traktować nawet nie należy i że można prowadzić dalej negocyacyę z samym dworem petersburskim.

Marszałek Sapieha oświadczył, iż on we wszystkiem pójdzie za przykładem królewskim.

W myśl objawionej większości głosów 8 przeciw 4, Król dopełnił tego, com żądał, i przysłał mi akt akcesu swego, przez siebie podpisany.

Na moje przełożenia, uczynione Królowi względem tego, co mi było przepisanem: o rozpuszczeniu wojsk na kwatery i poddaniu onych władzy konfederackiej i hetmanom, o nieprześladowanıu osób, do konfederacyi wstępujących, których sejm zeszły osądził, o oddaleniu od siebie tych, którzy w złych robotach sejmu mieli uczestnictwo, Król dawnych swoich konsyliarzów oddalił i zresztą wszystko dopełnić obiecał. Co się tycze wojska, rozkazy już posłane. Prosił mnie Król o listy do generała Kachowskiego i Kreczetnikowa, które dałem; od Kreczetnikowa już mam respons, od Kachowskiego kuryer jeszcze nie wrócił«.

TREŚĆ.